INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 2(44)/2015

cena: 9 zł (w tym 5% VAT)

BEZKARNOŚĆ POLICJI NA CELOWNIKU!

Anarchiści wobec uchodźców - Earth Liberation Front - Studenci-anarchiści na Ukrainie - Prawy Sektor - Abdullah Öcalan - Wywiad z Debbie Bookchin - Masakra studentów w Meksyku - Rok 1905 w białostockim więzieniu - Rewolucyjny rap w Chile - Kawaleria kosmosu - Japońscy anarchiści w filmie - Ciemna materia sztuki - Recenzje książek - Federico Arcos...

ISSN 1898-7680



Spis rzeczy:

INNY ŚWIAT

kartalnik anarchistyczny



Pismo *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji. Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**) oraz zespół współpracowników

Do powstania tego numeru przyczynili się: A., *Boro*, *Freejazz*, H., Jacek, Jeremi, Natalia Krajewska, Aleksander Łaniewski, Ewa Małopolska, Paulina, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Lech L. Przychodzki, Tomek Romanowicz, T.S., *Sathaniell Zakalwe*, Agnieszka M. Wasieczko, *Webciu*, Łukasz Wójcicki.

Adres redakcji: innykrawat@wp.pl

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Fredry 5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 330 egz.

Druk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak sp.j., ul. Piwna 1, 61-065 Poznań

www.innyswiat.most.org.pl

Zamiast wstępu...

ANARCHIŚCI WOBEC UCHODŹCÓW

Skończyło się. Unia Europejska nie może już dłużej zamiatać pod dywan kwestii tysięcy zdesperowanych osób, chcących z powodów politycznych, klimatycznych czy ekonomicznych znaleźć azyl w bogatym, pierwszym świecie. Kwestia ta dotychczas praktycznie nie istniała - rozwiązywały ją - ostatecznie - wody Morza Śródziemnego i nieskrępowane w swych działaniach, zbrodnicze organy *Frontexu*. Dobijająca się do wrót „Twierdzy Europa" fala uchodźców i związany z nią ferment medialny stały się powodem, dla którego państwa Unii muszą podjąć niewygodny temat i znaleźć optymalne dla siebie rozwiązanie. Optymalne, znaczy - z jednej strony pielęgnujące obłudny wizerunek obrońców Praw Człowieka, z drugiej zaś - ugłaskujące narodowy szowinizm, jaki niestety zdaje się dominować w większości społeczeństw Starego Kontynentu i który - rosnąc w siłę - może stać się zaczynem, prowadzącym do rozpadu europejskiego sojuszu. Szukanie wyjścia wzdłuż tak poprowadzonej osi jest nie tylko niewykonalne lecz także absolutnie niemoralne - rzeczywiste potrzeby poszkodowanych są tu drugorzędne, kompletnie pomija się fundamentalną kwestię zwalczania przyczyn uchodźstwa, a stawką, o którą toczy się spór - *de facto* staje się utrzymanie obowiązującego *status quo*. Jak zatem odnaleźć się w trwającym dyskursie, jednocześnie zdając sobie sprawę z zawartego w nim fałszu i mając na uwadze dobro będących w potrzebie braci i sióstr, o co toczy się gra?

Sytuacja jest niezwykle złożona, wielopłaszczyznowa i dynamiczna. Spróbujmy jakoś się w niej zorientować i poszukać odpowiedzi na pytanie o to, co powinniśmy zrobić jako anarchiści, czy może nawet po prostu jako mieszkanki i mieszkańcy bezpiecznego, póki co, kontynentu.



Nie będę rozwodził się nad odpowiedzią na pytania o to czy, kogo i w jakiej liczbie przyjmować. ***Refugees welcome!*** - i tyle. Uważam jednak, iż istnieje konieczność kreowania nowej narracji na ten temat, tak, by dyskusja zeszła z biegunów systemowo-liberalnej, politycznej poprawności i nacjonalistycznego straszenia wojną cywilizacji.

Po pierwsze - musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nie ma fizycznej możliwości, by naprawić świat poprzez sprowadzenie wszystkich cierpiących za magiczne wrota bogatej północy. Według *Międzynarodowego Instytutu Badań nad Polityką Żywnościową*, w 2014 roku na świecie były dwa miliardy niedożywionych. To, oczywiście, tylko jedna z tysięcy przytłaczających statystyk. Biorąc pod uwagę globalny wyż demograficzny, kończące się zasoby (w tym słodkiej wody!), globalne ocieplenie czy trwające i grożące wybuchem konflikty zbrojne, wygląda na to, iż sytuacja w przyszłości będzie się tylko pogarszać. Drugim, stojącym przed nami dylematem jest zatem, oczywiste z naszego punktu widzenia, wsparcie dla udzielania azylu, pomocy humanitarnej i tworzenia programów integracyjnych dla uchodźców przy jednoczesnym akcentowaniu, że nie to powinno być istotą sprawy. Sedno tkwi w zapobieganiu przyczynom ucieczek z krajów pochodzenia, piętnowaniu i zwalczaniu państwowych represji oraz solidarnej walce o to, by migracje istniały wyłącznie jako wybór - nie akt desperacji.

Trop ten wiedzie mnie do następnej sprawy - wojny w Syrii. Pokrótce - z jednej strony mamy popieraną przez USA Turcję; z drugiej - będący w sojuszu z Rosją reżym Assada. W środku ni to wspierane, ni to zwalczane przez jednych i drugich *Państwo Islamskie*. Natomiast postępowi Kurdowie mają w Stanach Zjednoczonych status terrorystów, w Turcji są prześladowani i tępieni, a z *ISIS* toczą regularną wojnę. Uznanie niepodległego Kurdystanu jako strony konfliktu, jako bytu autonomicznego i pro-demokratycznego *sensu stricte* jest szansą nie tylko na pokój, ale utrwalenie absolutnie nowych, rewolucyjnych sposobów organizacji i współzarządzania, mogących stanowić wzór dla innych społeczeństw. Czy to możliwe? Na pewno nie wolno nam przestać o tym mówić.

Skupmy się teraz nieco na własnym podwórku. Szczęśliwy rozpad *Ruchu Narodowego* wcale nie musi być początkiem końca polskiego nacjonalizmu. Wręcz przeciwnie. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że po zbliżających się wyborach, w ławach sejmowych ujrzymy zionących ksenofobicznym bełkotem przedstawicieli *PiS*-u, *KORWIN*-a i Kukizowców (z list którego startować będą m.in. uciekinierzy z *RN* - Krzysztof Bosak i Robert Winnicki). Ma to znaczenie o tyle, że neofaszystowska retoryka może szerzej zagościć w mediach, zaostrzyć się, spowszednieć i zostać zaakceptowaną. I właśnie do tego, za wszelką cenę, nie wolno nam dopuścić.

Następny dylemat dostrzegam w podejściu „dwóch obozów" wobec muzułmanów i niezręcznej, wydawałoby się, pozycji anarchistów w tej dyskusji. Musimy nauczyć się łączyć tolerancję religijną z wrogością wobec kalifatu, szariatu, *Państwa Islamskiego* czy nawet - powiedzmy to otwarcie - masy toksycznych bzdur, zawartych w *Koranie*, który jest w podobnym stopniu niedorzeczny i antywolnościowy, co *Biblia*. Jak walczyć z islamofobią, pozostając uczciwym krytykiem religijności jako takiej?

Reasumując - powaga sytuacji wymaga, moim zdaniem, pewnego kompromisu między radykalnym anarchizmem, a efektywnym działaniem na rzecz uchodźców. To, co należy robić, to szukać porozumienia z tymi, którym jeszcze nie odebrało rozumu i sumień. Symptomem tego były niedawne demonstracje ***Chlebem i solą*** czy ***Uchodźcy mile widziani***, które zorganizowane zostały w koalicji przeróżnych grup - od katolików, przez *NGO*-sy i środowiska liberalno-lewicowego *mainstreamu* po *antifę* i anarchistów. Sformułowanie i zdecydowane propagowanie spójnego, wolnościowego przekazu to jedno. Jednakże bez budowania rozsądnych sojuszy przekaz ten utonie w wewnątrzśrodowiskowym sosie. Sęk w tym, by z drugiej strony nie został scalony z głosami życzliwymi imigrantom w sposób powierzchowny - przyjęcie nawet kilkuset tysięcy imigrantów, bez międzynarodowego wysiłku na rzecz pokoju, przeciwdziałania nędzy i kapitalistycznym krwiopijcom będzie tylko symbolicznym gestem, który pozwoli lepiej poczuć się nam samym ze sobą. Ostatecznie wolę, by akt taki doszedł do skutku niż żeby Europa zdecydowała się znów pójść w stronę obozów i murów.

Przestrzeń do wykreowania nowej jakości dyskursu o kryzysie imigracyjnym na pewno znajdzie się na tegorocznej demonstracji antyfaszystowskiej w Warszawie - 7 listopada o 14:00 ruszymy w marszu ***Solidarność zamiast nacjonalizmu. Razem ponad granicami***. Sytuacje z poprzednich lat pewnie u wielu z nas pozostawiły niesmak, ale gorąco apeluję o przybycie w sprawie, którą z pewnością popieramy.

Jacek

„Więcej gracji w okupacji...”, czyli Malina Stalina

Zbigniew Kot - kto zacz? Pytanie uzasadnione, bo wobec międzynarodowych (co nie szło w parze z docenieniem w Polsce, a szczególnie w rodzinnym Lublinie) sukcesów Andrzeja Kota - grafika, zecera „starej - jak mawiał - daty” i mistrza małych form graficznych - dorobek najmłodszego z trzech braci Kotów można wciąż nazwać „nieodkrytym”.

Zbyszek ukończył studia graficzne (stołeczna ASP) w czasach, gdy nikt jeszcze komputera w Polsce nie widział, poza produkowanymi we Wrocławiu *Odrami*. Toteż podobnie jak Andrzej, używał i korzysta nadal ze *stricte* klasycznego warsztatu pracy. Od lat mieszka w niewielkiej odległości od Warszawy i znany jest jako projektant pięknych ogrodów. Swój - tworzy od lat 30 i doprawdy jest tam co oglądać. Zadowoleni byliby zarówno esteci jak znawcy rzadkich gatunków roślin...

Prace, stojące na pograniczu politycznej satyry, powinny właściwie zaistnieć w Lublinie. Twórczo nie było tu Zbigniewa Kota już lat... 45. Jakieś rozmowy w Bibliotece Wojewódzkiej im. H. Łopacińskiego z okazji *In memoriam* - wystawy zmarłego z końcem zimy brata, przygotowanej przez ucznia i przyjaciela Jędrka Kota, Jacka J. Wałdowskiego - odbyte zostały. Bez konkretów jednak. Tzw. kultura Koziego Grodu jest od dawna „okupowana” przez wielce zasłużonych biurokratów PSL/PO i ludzi, których z niebytu wykreował Janusz Palikot. Niektórzy nawet nazywają się artystami...

Refren, jaki grafikowi serwowano, brzmiał plus minus tak: „Po wyborach, panie Zbyszku! To już niedługo, cierpliwości... Po wyborach, wcześniej się nie da!”. W Miejsko-Gminnej Bibliotece im. Anny Kamieńskiej w podlubelskim Świdniku jednak „się” dało! Dyr. Król skorzystał z okazji, jaką stworzyły obchody *Świdnickiego Lipca '80* i tę rozpolitykowaną ekspozycję publiczności zaprezentował. Medialnie zajęły się wystawą - oddział lubelski *Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich* (prezes, Jacek Przesmycki, pokazał się osobiście i chyba z twórcą zaprzyjaźnił) i www.siemysli.info.ke . Zdjęcia, pokazujące cały proces instalowania wystawy i krótki tekst na jej temat, umieścił tam znany malarz (piszący także i fotografujący) Mariusz Kiryła, podobnie jak Zbigniew Kot absolwent Liceum Plastycznego im. C. K. Norwida przy ul. Grodzkiej, tyle, że maturę grafik zdał o kilka lat wcześniej...

Czym JEST ponad 200 prac, które Kot zaprezentował widzom (w skład ekspozycji wszedł też blok rysunków Mistrza Andrzeja, toteż uznać ją można za wspólne dzieło obu twórczych braci)? Z grubsza rzecz ujmując - przetworzoną artystycznie OBYWATELSKĄ reakcją na „okrągły stół”, „grubą kreskę” premiera Mazowieckiego i jej ostatni (jak dotychczas) skutek - wieloletnie rządy Donalda Tuska i koalicji PO/PSL. Reakcją prześmiewczą, bo tyle TWÓRCY zostaje, jeśli nie chce się stać tanim, „lewicowym” lub „prawicowym” PUBLICYSTĄ. Zbigniew Kot doskonale wie, iż mówienie dziś o „lewicowości” i „prawicowości” to opowiadanie o rzeczywistości sprzed roku 1989. Obie te sceny polityczne w Polsce zanikły. Od tego czasu mamy u władzy wyłącznie NEOLIBERAŁÓW, udających spadkobierców idei lewicy lub prawicy.

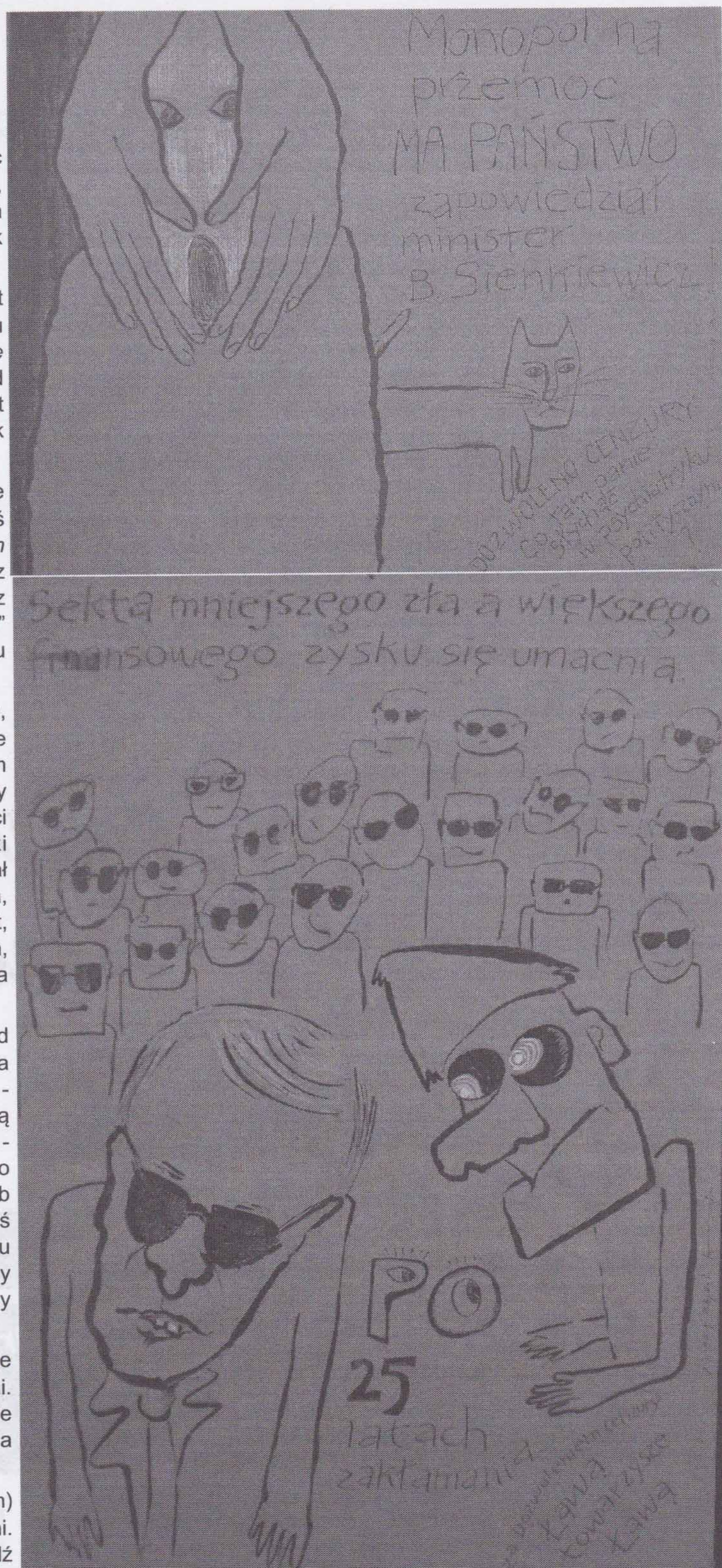
Pokolenie Zbyszka czy moje raczej się na ów *image* nie nabierze, ale młodsi??? Ci, niestety, tracą czas na bezowocne obrzucanie się inwektywami. Potrzeba NOWYCH idei, młodzi przyjaciele, wy tymczasem żyjecie w skansenie, gdzie jednym czas odmierza zegar poruszony przez Karla Marxa, drugim - przez Romana Dmowskiego.

Nic dziwnego, że aparat Państwa (nazywany w uproszczeniu Systemem) radzi sobie doskonale z waszymi internetowymi (i tylko) rewolucjami. „Monopol na przemoc ma państwo” - cytuje Kot „taśmową” wypowiedź niedawnego jeszcze ministra rządu Tuska - Bartłomieja Sienkiewicza. Ma! Można co najwyżej żądać „Więcej gracji w okupacji”, co też Zbigniew czyni, nagradzając wszelkich szpicli i sprzedawców własnego honoru „Maliną Stalina”.

Państwo ponowoczesne przemoc zmonopolizowało, tym bardziej, że z drugiej strony System ma do czynienia z oporem jeno virtualnym. I kilku artystami, którzy są - jak zawsze - wentylem bezpieczeństwa. Na przykładzie ich działalności da się po raz setny powiedzieć: „Przecież naprawdę mamy demokrację, skoro mogą pisać czy wystawiać”...

PS: Gdy demontowaliśmy Zbyszkową ekspozycję, odwiedził nas kot. Prawdziwy. Czterołapy i jednoogoniasty. Posiedział na kilku tekturach, pomruczał i obejrzawszy przejaw twórczej wolności ludzi wymaszerował na korytarz z podniesionym w górę ogonem. To, co miało zostać powiedziane, powiedziane przecież zostało.

Lech L. Przychodzki







RYTMY OPORU W ŻURAWLOWIE

Ponadnarodowy zjazd aktywistów, skupionych w sieci *Rhythms of Resistance* (*Rytmy Oporu*) odbył się na przełomie czerwca i lipca we wsi Żurawlów na Ziemi Zamojskiej. Miejsce zostało wybrane nieprzypadkowo, po długich dyskusjach, jako jedna z wielu możliwości, za którą przemawiały przede wszystkim warunki lokalne oraz wielka gościnność mieszkańców wioski. Czytelników nie zaznajomionych z historią Żurawlowa odsyłam do tekstu *Raczka z Innego Świata* nr 41, gdzie wasze pragnienie wiedzy na ten temat zostanie z pewnością zaspokojone.

Na tydzień przed *TNM* (*TransNationalMeeting*) w tym samym miejscu odbyła się druga, coroczna i tradycyjna już wspólna celebracja zwycięstwa nad żarłoczną korporacją, zainicjowana w 2014 roku przez pana *Słomę* z Dąbrówki, w ramach obchodzonych na całym świecie *Dni Pokoju* (*Peace one Day*). Aktywistki i aktywiści samby *RoR* brali czynny udział w przygotowaniach infrastruktury, która służyła uczestnikom obu spotkań na żurawlowskim polu przez dwa tygodnie.

Jednym z kryteriów wyboru miejsca była właśnie samodzielność i samowystarczalność tymczasowego obozowiska, niemniej jednak



należy wybitnie zaznaczyć oraz podziękować za bezinteresowną pomoc mieszkańcom Żurawlowa, bez której nasz zjazd nie byłby możliwy. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że nie każdy chciałby widzieć na swoim podwórku ponad 100 osób, których głównym zajęciem jest nie tyle granie, co ćwiczenie gry na wielkich, brazylijskich instrumentach perkusyjnych.

Coroczne zjazdy aktywistów samby *RoR* odbywają się regularnie prawdopodobnie od około 15 lat, co roku organizowane w innym miejscu przez różne zespoły/grupy, zawsze jednak bezhierarchicznie i wolnościowo, bez sponsorów, ze współodpowiedzialnością, świadomością i troską o miejsce, zwykle w jakiś sposób zaangażowane politycznie i stawiające opór niszczącym siłom kapitalistycznej bestii. Pomysł na Polskę i Żurawlów padł spontanicznie podczas rozmów w kuluarach w Rumunii podczas zjazdu w 2014 roku. Dość szybko i sprawnie uformowała się podstawowa grupa robocza, znana szerzej jako *Orga Team*, która dosłownie zwaliła sobie na głowę (poza codziennymi obowiązkami) wszystko, co związane z organizacją tegoż przedsięwzięcia, począwszy od wiz dla potrzebujących, poprzez zaopatrzenie kuchni, infopunktu, skończywszy na spinaczach



biurowych i papierze toaletowym... Za co też niech im będzie chwała przez wszystkie wieki wieków...

Do Żurawlowa przyjechała około setka sambiarzy - między innymi z Niemiec, z *La ZAD* we Francji, Rumunii, Mińsków (mazowieckiego i białoruskiego), St. Petersburga, Finlandii, Izraela, żeby wymienić co bardziej egzotycznie brzmiące miejsca... Spotkanie utrzymane było w duchu *DIY* oraz *DIT*, noclegi w namiotach, prysznic na świeżym powietrzu czy jedzenie, przygotowywane na kuchni polowej, raczej nikogo nie zniechęcały. Cały tydzień był wypełniony spotkaniami, trwającymi po 3-5 godzin w celu omówienia spraw bieżących, wszelakimi warsztatami, zdarzały się sambowe powitania słońca dźwiękiem bębnów. Programu ujawniał nie będę, gdyż dotyczył on w większości szczegółów działań, mających na celu obalenie kapitalizmu przy jednoczesnym wprowadzeniu chaosu i hipi-anarchii, a jest to wiedza, na którą cały świat nie jest jeszcze gotowy. Mogę pozwolić sobie na zdradzenie, iż jednego dnia zagraliśmy ślicznie dla mieszkańców Żurawlowa pod remizą (zdarzenie to odbiło się szerokim echem po okolicy), zjedliśmy wspólnie kolację i obejrzeliśmy film (o Żurawlowie, żeby sambiarze wiedzieli, skąd wyjeżdżają). Planowano także inwazję na największe w regionie targi maszyn rolniczych w celu przypomnienia im o naszej obecności i ciągłej gotowości do walki



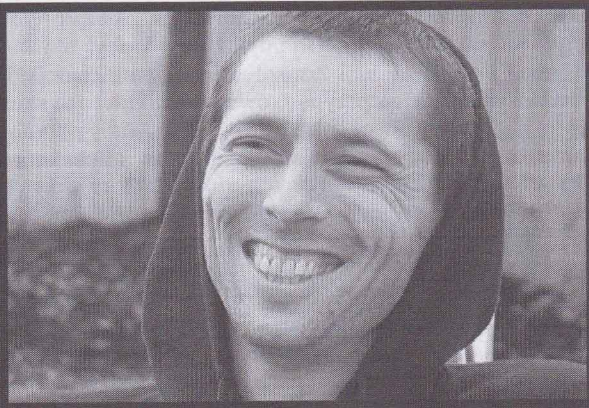
(w sieci można znaleźć film, dokumentujący akcję z 2013 roku...), jednak zrezygnowano z niej po konsultacjach z mieszkańcami. „Ci na górze" widocznie naprawdę boją się grupki hipisów z bębnami, a może bardziej tego, co mamy w głowach i w sercach, w połączeniu z możliwościami i doświadczeniem w samoorganizacji?

Jako uczestnik mogę napisać, iż był to jeden z bardziej udanych *TNM* po 2010 roku, zarówno warsztatowo, organizacyjnie jak i towarzysko. Wieść gminna niesie, że na zorganizowanie kolejnego spotkania nastawiają się powoli towarzysze z miasta Jeruszalajim. Jeśli się uda dojechać i wrócić, to także postaram się napisać krótką notkę. Na koniec, podsumowując, wydaje nam się (jako grupie samby *RoR*), iż konsensus prawdopodobnie polega na przesuwaniu własnej strefy komfortu, a odległość z *La ZAD* do Żurawlowa jest taka sama jak z Żurawlowa do *La ZAD*.

Pot, pot, pot... i piwo.

K.

ELF vs FBI



Leslie J. Pickering - były rzecznik *Frontu Wyzwolenia Ziemi* (*ELF - Earth Liberation Front*) w USA w latach 90. XX w. Aktualnie prowadzi radykalną księgarnię *Burning Books*, w Buffalo w stanie NY. Wiosną 2015 roku przyjechał do Europy z *infotourem* nt. jego dzisiejszej sytuacji: inwigilacji przez FBI, jako podejrzanego o ekoterroryzm byłego członka *ELF*. Wywiad został przeprowadzony przez Lukasa przed spotkaniem z Lesliem 5. maja br. w warszawskim skłocie *Przychodnia*.

Czy możesz opowiedzieć o aktualnej sytuacji *ELF*? Jak to teraz wygląda? Czy ruch nadal istnieje? Dla części osób to historia a nawet mitologia.

W tej chwili *ELF* nie jest w USA szczególnie aktywny. Nie mogę powiedzieć, że nie istnieje, bo nikt tego tak naprawdę nie wie. Każdy/a może założyć własną komórkę *ELF* i podejmować akcje. W tym sensie, trudno mi powiedzieć, iż ruch przestał istnieć, ale z pewnością nie jest tak aktywny, jak był chociażby w 2008 r., kiedy organizowano duże akcje. W tamtym czasie, w stanie Waszyngton na północnym-zachodzie USA, zostały spalone trzy apartamentowce, reklamowane jako „przyjazne dla środowiska". *ELF* było innego zdania. To była olbrzymia akcja. Straty wyniosły jakieś 7 mln $ (1). Od tego czasu nie było słychać o żadnej większej akcji *ELF*, czyli już ładnych kilka lat. Ale jednocześnie mam poczucie, że cały czas odbywają się mniejsze akcje, nie tak spektakularne, o których po prostu się nie mówi. Prawdą jednak jest, iż mniej więcej od 2001 roku stopniowo słabła aktywność *ELF*. Złożyło się na to pewnie kilka przyczyn. Jedną z nich jest to, że *de facto* była jedna główna komórka *ELF*, działająca w USA i odpowiedzialna za większość dużych akcji, która się po prostu rozpadła. Od tego czasu spadała aktywność *ELF* a potem były wydarzenia z 11. września i cały aktywizm w USA wycofał się w cień. Aktualnie środowisko jest dużo mniej aktywne niż to było w późnych latach 90.

No tak, wydarzenia z 9/11 położyły się cieniem na wiele radykalnych ruchów w USA i w Europie. Mimo że *ELF* praktycznie nie działa od 14 lat, Ty zdecydowałeś się ruszyć w trasę informacyjną, jako ich były rzecznik. Z czym przyjeżdżasz do Europy? Co takiego się wydarzyło, iż chcesz się tym podzielić ze społecznością międzynarodową po prawie 20 latach od czasu, kiedy byłeś rzecznikiem *ELF*?

Akcje *ELF* odnotowano w Meksyku, w Rosji, w Wielkiej Brytanii... W UK część akcji było przeprowadzonych przez *ELF*, część przez *Nieformalną Federację Anarchistyczną* (*IAF - Informal Anarchist Federation*). Jedna z nich, w okolicach Bristolu, w Portishead, była naprawdę duża. Aktywiści i aktywistki spalili/ły jeden z największych i najdroższych ośrodków szkoleniowych policji (2). Dla mnie to była ekscytująca wiadomość.

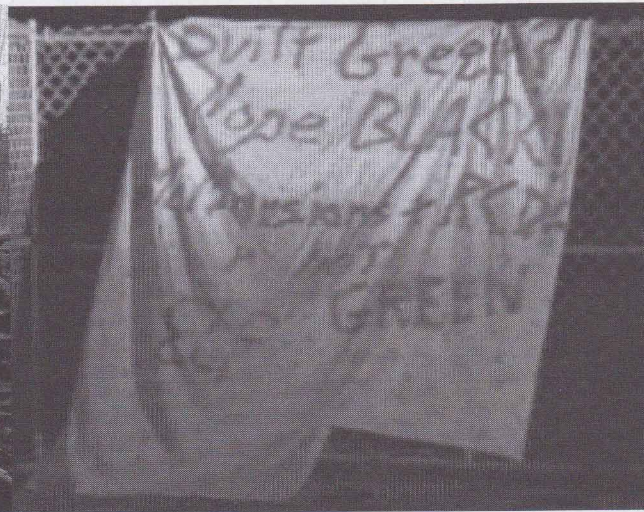
Dlaczego o tym mówię? Przyjechałem tutaj z kilku powodów. Jednym z nich jest wsparcie podziemnej, radykalnej działalności. Jestem przekonany, że im więcej ludzi o tym myśli i mówi, tym więcej wsparcia możemy przekazać takim ruchom jak *ELF*. I mam nadzieję, iż dzięki temu moje dzieci i wnuki będę mogły żyć w lepszym świecie. Uważam, że to jest ważne, aby mówić o tym teraz, w czasach zwiększonych represji w stosunku do aktywistów i aktywistek, kiedy wielu/e z nich boi się i schodzi do podziemia. Ważne jest, by myśleć o tym, jakie radykalne akcje możemy przeprowadzić, aby ocalić naszą planetę. Druga rzecz to jest kwestia tego, jak przetrwać w czasie nasilonych represji, jak się organizować, będąc stale na nie narażonym/ą.

Skoro mówimy o represjach, powiedz - jak to faktycznie aktualnie wygląda w Stanach, a szczególnie, jeśli chodzi o Twoją radykalną księgarnię *Burning Books*?

Aktualnie to wygląda całkiem nieźle. Od pewnego czasu sporo o tym mówimy i dostajemy wiele wsparcia. Ale kilka lat temu, jakoś od 2012 roku, kiedy zorientowaliśmy/łyśmy się, że rząd USA nas inwigiluje, czułem się naprawdę fatalnie i zwyczajnie w świecie się bałem. Mimo, że to nie była dla mnie nowa sytuacja, bo podobne już się zdarzały, kiedy byłem rzecznikiem *ELF*, to teraz, prowadząc radykalną księgarnię, byłem naprawdę wstrząśnięty, iż moja poczta jest kontrolowana. Ale teraz mamy grupę ludzi, którzy nas wspierają i znają sposoby, jak się przed tym bronić i skutecznie nagłaśniać takie sytuacje. Efektem naszej współpracy jest chociażby moja wizyta w Polsce i cała europejska trasa, o jakiej wcześniej nawet mi się nie śniło. Tak więc w tej chwili to wygląda naprawdę dobrze. Sprawa jest w sądzie. Chcemy zmusić agencje rządowe, aby ujawniły dokumenty, jakie mają na nas. W tej chwili czekamy na akta z FBI. Mamy już dokumenty z innych agend rządowych, do których były przekazywane materiały z inwigilacji naszej działalności. Jednak największe ich zbiory znajdują się w FBI. To jest około 30 tysięcy stron, które mają być nam przekazane w przeciągu 3 lat. Będzie co czytać (*śmiech*).

Czy w USA to jest legalna praktyka, że agencje rządowe po kryjomu zbierają informacje nt. swoich obywateli i obywatelek?





Zgliszcza budynków należących do projektu *Seattle Street of Dream* oraz wiadomość pozostawiona przez *Earth Liberation Front*. Marzec 2008 r.

Trudno powiedzieć, bo to zależy - kim jesteś. Wtedy to z jednej strony może być nielegalne, a z drugiej wręcz przeciwnie. Akurat, jeśli chodzi o FBI, to można powiedzieć, że większa część ich działalności generalnie jest nielegalna. Ich istnienie jest w pewnym sensie nielegalne. Kłopot w tym, iż oni tak nie uważają i szpiegują aktywistów/ki cały czas. To ty musisz iść do sądu i walczyć o swoje prawa i to sąd dopiero może orzec, czy dana akcja FBI jest zgodna lub niezgodna z prawem. A jeśli identyczna sprawa przydarzy się innej grupie, znowu musisz iść do sądu, żeby ją rozpatrzył po raz kolejny w odniesieniu do danej grupy i tak w kółko. Moim zdaniem - to jest pogwałcenie podstawowych praw człowieka, ponieważ ludzie powinni mieć prawo do swobodnego myślenia, wypowiadania się. Jestem zwolennikiem wolności wypowiedzi. Nie będąc osobiście odpowiedzialnym za palenie budynków, mam prawo publicznie stwierdzić kiedy chcę i gdzie chcę, że mi się to podoba. Dlatego właśnie FBI mnie szpieguje, ponieważ mówię takie rzeczy i wspieram ideologicznie akcje bezpośrednie. I to jest zamach na moją wolność. Niestety w USA jest straszny bałagan z tym, co możemy stwierdzić, iż jest legalne bądź nielegalne.

Jakie są wasze oczekiwania i żądania w stosunku do FBI?

Przede wszystkim żądamy wydania wszystkich dokumentów, dotyczących naszej sprawy. FBI twierdzi, że potrzebuje trzech lat na ich skompletowanie. Na dzisiaj udało nam się uzyskać akta z agencji pocztowej, z policji lotniskowej i policji stanowej stanu Oregon oraz z agencji federalnej ATF (3), czyli paskudnego młodszego brata FBI. Mamy już te wszystkie dokumenty, ale szczególnie nam zależy na tych z FBI, bo to oni są najbardziej odrażającą agencją, jaka w wyjątkowo bezczelny i brudny sposób inwigiluje środowisko aktywistyczne. ATF przekazało nam 187 stron dokumentów. Najbardziej nam zależy na tych 30 tysiącach stron z FBI, dzięki którym, mam nadzieję, uda nam się udowodnić łamanie prawa przez FBI. A jeśli nawet nie, te dokumenty posłużą jako przykład dla innych osób, zaangażowanych w radykalne ruchy społeczne, jak działa FBI. Jak szpiegują i inwigilują. Dzięki temu będziemy mogli/ły jeszcze lepiej stawiać opór wobec podobnych praktyk rządu.

Masz poczucie, że wasze wysiłki posuwają tę sprawę do przodu?

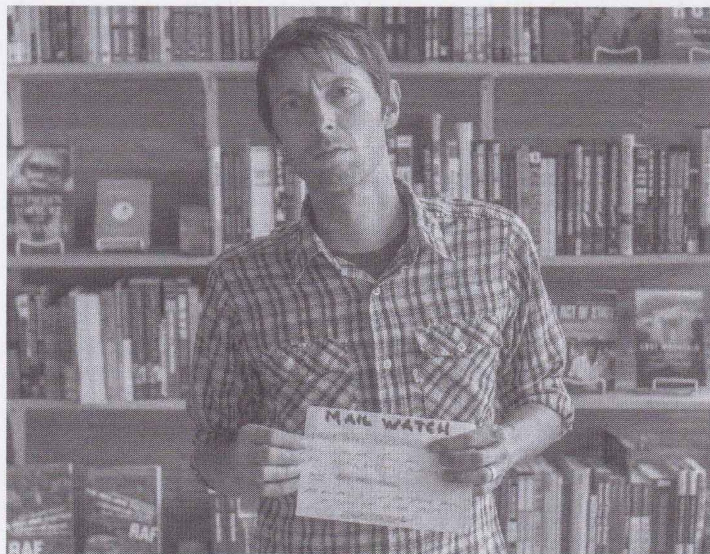
Tak, na różnych płaszczyznach. Moje nazwisko było na sekretnej liście, która została przekazana policji na lotnisku. Zostałem zabrany na specjalne przeszukanie. Informacja o tym, iż jestem „specjalnym" pasażerem znajduje się na moim bilecie. To jest oznakowanie w postaci czterech liter „S" i jeśli nie wiesz o tym, że znajdujesz się na takiej liście, to oznaczenie nic ci nie mówi. Za każdym razem ochrona na lotnisku gorączkowo reaguje na mój bilet, ale tym razem, wiedząc, że pozwałem FBI o naruszenie moich swobód obywatelskich, wycofali się. Na pewno przyczynił się do tego duży artykuł na ten temat w jednej z większych gazet w USA, w *New York Times*. To oczywiście ściśle dotyczy mnie. Ale dla mnie najważniejszy jest znacznie szerszy kontekst, w jaki to się wpisuje, mianowicie wsparcie walki o wolność. Jeśli uda mi się zdobyć więcej takich historii, więcej informacji o tym jak FBI mnie szpieguje i dzielić się tym z ludźmi. Jednocześnie mogę powiedzieć, że to jest to, o co walczy *ELF* - i że FBI mnie prześladuje, ponieważ głośno mówiłem o swoim wsparciu dla ich akcji. Tym samym zachęcam ludzi, aby wspierali *ELF* i akcję bezpośrednią.

To jest bardzo ważne, co mówisz i cieszę się, że podniosłeś ten temat. Moim zdaniem również, niezmiernie ważne jest nie robienie z siebie męczennika/czki sprawy, ani fetyszyzowanie ruchu, czy społeczności, w imieniu której występujemy. W ostatecznym rozrachunku nie chodzi o nas i nasz komfort, skądinąd ważny, tylko o sprawę na rzecz której działamy. Wspomniałeś o wadze wsparcia dla *ELF* dzisiaj, ruchu, który praktycznie jest w uśpieniu. Jaka wg Ciebie jest przyczyna ustania działalności *ELF* w Stanach?

W Stanach cały czas pamięć o 11. września jest bardzo silna, mimo że już 15 lat minęło od tamtego czasu. Po wydarzeniach 9/11 wszyscy wywiesili flagi, były dosłownie wszędzie, podobnie jak hasła *Boże, pobłogosław Amerykę* i tego typu brednie a w wiadomościach mówiono tylko o terroryzmie. Przeforsowano nowe regulacje prawne, ułatwiające stygmatyzację przeróżnej działalności aktywistycznej jako terroryzmu. Wiele/u aktywistek/ów wycofało się ze swojej dotychczasowej działalności. Bały/li się, że zostaną nazwani terroryst(k)ami i że mogą trafić nawet do więzienia. Kiedy FBI aresztowało aktywistki_ów *ELF* i inne/ych radykalne/ych działaczki/y za wszelką cenę starano zamknąć się ich w więzieniu na jakiś czas. Ludzie związani z *ELF*, *ALF* mieli postawione zarzuty o wewnątrzkrajowy terroryzm, mimo że nikomu nie zrobili krzywdy. I nawet nie chodziło o działania podziemne, ale raczej o pikiety i demonstracje. Bano się wybić okno, założyć maskę, czy nawet w ogóle pójść na protest, żeby nie zostać posądzonym/ą o terroryzm. Ten strach jest do dzisiaj. Cały ruch ekologiczny, proanimalistyczny, załamał się, przeszedł na emeryturę (*śmiech*). To się teraz powoli zmienia, ale ludzie nadal się boją.

To prawda. Moim zdaniem ten trend był odczuwalny na całym świecie. Dziś jednak ruchy oporu odradzają się: Grecja, Rojava, Brazylia. Czy w tej chwili istnieją w Stanach grupy, kolektywy, podejmujące działania podobne do *ELF*?

Tak, zdecydowanie. Istnieją różne mniejsze i większe grupy, działające na tym polu. Może bardziej skupiają się na obywatelskim nieposłuszeństwie i konfrontacyjnych protestach, ale wg mnie to bardzo dobrze. Ruchy radykalne nie biorą się znikąd, powstają zazwyczaj na zrębach ruchów masowych i to one właśnie są łożyskiem dla radykalnego działania. W ostatnim czasie ruchy masowe stają się coraz bardziej aktywne a obywatelskie nieposłuszeństwo zaczyna odgrywać w nich coraz większą rolę, co moim zdaniem jest bardzo ważne.



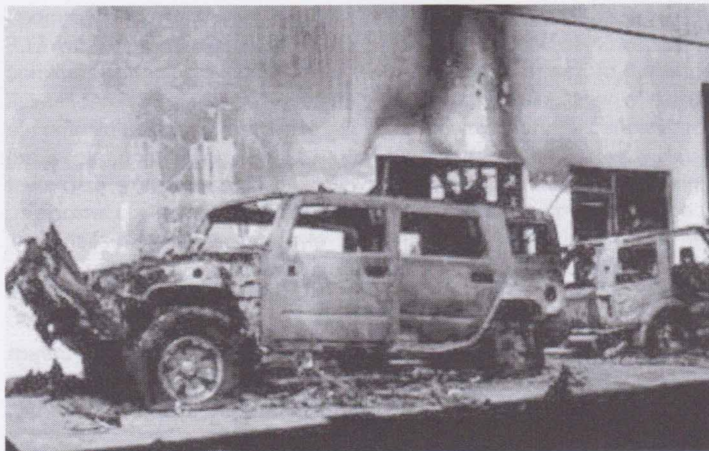
Leslie w swej księgarni *Burning Books*

Wierzysz, że któregoś dnia *ELF* się „odrodzi"?

Jasne, że tak. Nawet jeśli to nie będzie *ELF*, tylko cokolwiek innego, w co ludzie będą wierzyć i działać z przekonaniem, iż to ma sens! Na pewno trzymanie się za ręce i śpiewanie tu nie pomoże, szczególnie w USA, ani nigdzie indziej. Pisanie petycji i wysyłanie listów do polityków nie wystarczy. Przez ostatnie 15 lat niewiele się wydarzyło w ruchu, dlatego mam nadzieję, że odbijemy się od tej sytuacji i zaczniemy działać w taki, czy inny sposób. A powód jest prosty: nie możemy pozwolić korporacjom i kontrolowanym przez nie rządom na robienie, czego im się żywnie podoba. Nie możemy dopuścić, aby zniszczyli planetę i zniweczyli naszą przyszłość.

Masz absolutnie rację i to jest bardzo ważne, co mówisz, ale wydaje mi się, z tego co obserwuję, że ludziom ciężko jest myśleć globalnie. Zajmują ich lokalne sprawy tu i teraz. Za dużo mają zmartwień na swoim podwórku, by jeszcze martwić się o czyjeś. Szczególnie, kiedy jest ono oddalone od nich tysiące kilometrów, po drugiej stronie ziemi, którego istnienia nawet nie są pewni. Dlatego ciężko jest zmobilizować ludzi, żeby zaangażowali się w sprawy odległe od ich codziennych zmartwień. Niełatwo jest ich przekonać, że wcześniej, czy później to też będą nasze sprawy, bo żyjemy w zglobalizowanym świecie wzajemnych połączeń i zależności, od których często nie ma już ucieczki.

Tak, masz rację. To, co charakteryzuje *ELF*, to że przenosi sprawy globalne na poziom lokalny. To jest tak, że widzisz świat, który ulega



destrukcji, ale również dostrzegasz, co się dzieje na twoim podwórku, w twojej społeczności, co jest niedopuszczalne. Ważne, żeby zobaczyć, co jest do zrobienia wokół ciebie, a co ma wpływ na globalne zmiany. *ELF* nie ma przywódcy, możesz zorganizować swoją komórkę *ELF* nie mając pojęcia, kto jest w innych komórkach. Ty decydujesz, na jakim celu chcesz się skupić. Może to być sprawa specyficzna dla twojego lokalnego otoczenia, o której nigdy nikt nie słyszał w innej części świata, kraju, czy nawet w obrębie jednego miasta. I dopóki nie zrobisz jakiejś spektakularnej akcji, jak np. spalenie budynku, nikt nie usłyszy o twoich działaniach. Wtedy lokalne staje się globalne, bo podają to serwisy informacyjne na całym świecie. Podam taki przykład: w latach 90. XX w. politycy w USA twierdzili, że zmiany klimatyczne to bzdura, sztuczny problem i nazwali je „globalnym ociepleniem", kompletnie je ignorując. W tym samym czasie korporacje motoryzacyjne wypuściły na rynek wielkie, prestiżowe samochody klasy SUV (*sport utility vehicle*) wymagające bezsensownych ilości paliwa - a tym samym szczególnie szkodliwe dla środowiska. W dodatku, zazwyczaj jedzie nim jedna osoba a nie 6 czy 7. Wszyscy chcą jeździć SUV-ami, nie myśląc o zmianach klimatycznych. W końcu dwóch aktywistów z Oregonu postanowiło spalić SUV-a, żeby zwrócić uwagę na zmiany klimatu. Policja była przekonana, iż zrobili to anarchiści. Śledzili ich i złapali. Jednego z nich, posądzanego o kierowanie akcją, **Jeffreya *Free* Luersa**, skazano na 22 lata więzienia. To jest trzykrotnie więcej niż skazuje się podpalaczy i dwukrotnie więcej, niż w USA dostają mordercy i gwałciciele (4). Chodziło o przestraszenie innych osób, działających radykalnie. Wtedy pojawiło się *ELF* i spaliło całą dostawę SUV-ów, 35 samochodów. Zostało wydane oświadczenie, że akcja miał na celu ochronę planety, powstrzymanie zmian klimatycznych, ale jednocześnie wzywano do zamknięcia więzień i powstrzymania rządu przed zsyłaniem aktywistek/ów do więzień. I wreszcie ktoś zwrócił na nas uwagę. Nagle w całym kraju zaczęły płonąć SUV-y przez kilka następnych lat. Wreszcie, były wiceprezydent USA wystosował oświadczenie nt. zmian klimatycznych i okazało się, iż wszyscy się strasznie przejmują tym tematem (*śmiech*). Jak widzisz, wystarczy spalić jednego SUV-a na przedmieściach swojego miasteczka, żeby cały świat zaczął mówić o twoim przesłaniu i traktować cię poważnie. To ma wielką moc. Ryzykujesz swoją wolność i bezpieczeństwo dla sprawy.

A co byś powiedział ludziom, którzy uważają, że przemoc nie jest rozwiązaniem, bo rodzi kolejną przemoc. Że nie da się walczyć przemocą z przemocą Państwa. To tak, jak z np. z *Greenpeace*, mimo iż nie są radykalną, zdecentralizowaną komórką, to jest dużo osób, które niechętnie ich popiera ze względu na metody, jakich używają: czynne stawianie oporu, akcja bezpośrednia, itp. W odczuciu wielu ludzi jest to radykalne i przemocowe.

W Stanach mamy taką dużą organizację ekologiczną, która nazywa się *Sierra Club* (http://www.sierraclub.org/). Bardzo *mainstreamowa* i pokojowa. *Greenpeace* przy nich to faktycznie radykalna organizacja. Ludzie z *Sierra Club* powiedzieli wiele złego nt. *ELF*, że niszczy ruch ekologiczny i psuje reputację innym organizacjom, takim jak *Sierra Club*. Stamtąd wyszli ludzie, dla których *Sierra Club* był za łagodny w działaniach. Założyli *Greenpeace* a z *Greenpeace* wyszli ludzi poszukujący jeszcze bardziej radykalnych działań i założyli *Sea Shepherd* (http://www.seashepherd.org/) i *Earth First!* (http://www.earthfirst.org/). Wiesz, za każdym razem, gdy powstaje organizacja bardziej radykalna od poprzedniej, ta poprzednia zaczyna być postrzegana jako łagodna (*śmiech*). Kiedy powstał *ELF*, *Earth First!* okazał się łagodną organizacją. Kto wie, może pewnego dnia powstanie kolejny ruch, przy którym *ELF* będzie *mainstreamem* (*śmiech*). Wg mnie to jest dobra tendencja. Uważam, że działania *ELF* nie wyczerpują możliwości i jest jeszcze dużo do zrobienia. I mimo, iż ceną tych działań są represje i strach, będziemy kontynuować naszą walkę. Ludziom, którzy uważają, że *ELF* jest zbyt radykalny, mogę tylko powiedzieć: *Sorry*, nie jesteśmy radykalni/e. Po prostu robimy to, co do nas należy. **Moim zdaniem, ci ludzie nie widzą większego obrazka, szerszego kontekstu działań *ELF*. Są zadowoleni z tego, jak jest. Że rząd zmieni kilka ustaw i wprowadzi zmiany w polityce proekologicznej. To im wystarcza. Nam nie.** Rzecz w tym, iż przede wszystkim trzeba pozbyć się rządu w ogóle (*śmiech*) i zmienić myślenie oraz podejście do życia. To jest to, co próbuje robić *ELF*, dlatego jest postrzegane jako ruch radykalny. Jeśli chcemy rewolucyjnej zmiany, musimy postawić na jedną kartę. Stąd podpalenia i aresztowania. Podpisując petycję nie zmienimy świata, tylko jakiś jego detal. Jedni/e uważają, że jeśli zmienimy kilka rzeczy, to będzie już dobrze a inni/e są zdania, iż musimy zmienić wszystko, żeby nastąpiła prawdziwa zmiana. **I to jest misja *ELF* - zmienić wszystko!**

Dzięki za rozmowę. Chciałbyś na koniec coś jeszcze dodać ?

Warto sobie uświadomić, że aby dokonać zmiany, nie musimy uczestniczyć w czymś wielkim, ani nie musimy być celebrytami. Wystarczy kilka osób, aby dokonać czegoś ważnego i przełomowego. Jeśli chcemy stworzyć komórkę *ELF* w swojej społeczności, nie potrzebujemy do tego żadnych papierów, ani pieniędzy. Wystarczy chęć działania i określony cel. Dlatego organizujcie się, zakładajcie komórki *ELF* u siebie i twórzcie inne radykalne ruchy na rzecz ochrony Ziemi, wolności ludzi i zwierząt.

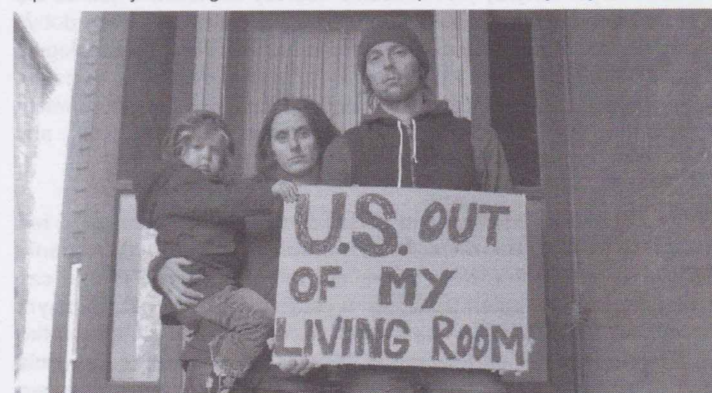
Przypisy:

(1) Spalone w marcu 2008 roku budynki (trzy z czterech, jeden uratowano) były częścią projektu *Seattle Street of Dreams*: luksusowych, wielkich, przeszacowanych domów (w USA są to tzw. McMansion), które miały być wizytówką ekologicznego budownictwa w USA i w części Kanady. Zbudowano je na terenie społeczności *Echo Lake* w Woodinville przy Echo Lake Road nieopodal State Highway 522, łączącej Seattle z jego północnymi obrzeżami. Na płocie jednego ze spalonych domów widniał napis: „Built Green? Nope black! McMansions in *RCDs* r not green. *ELF*". (*RDC* jest skrótem od *Rural Development Cluster* - Program Rozwoju Obszarów Wiejskich) - przyp. tłumacza;

(2) Akcja miała miejsce 27. sierpnia 2013 roku. Przyznała się do niej grupa *Angry Foxes Cell* we współpracy z grupą *All Coppers are Bastards* - przyp. tłumacza;

(3) Inaczej: *Bureau of Alcohol, Tobacco, Firearms and Explosives* (Biuro ds. Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych) - agencja federalna Stanów Zjednoczonych, zajmująca się przestępstwami i ich zapobieganiu w zakresie, zawartym w jej nazwie. *ATF* dysponuje budżetem w wysokości 1 mld dolarów - przyp. tłumacza;

(4) Akcja była przeprowadzona wspólnie z innym aktywistą, **Craigiem *Critter* Marshallem**, w czerwcu 2000 roku. Marshall został skazany na pięć i pół roku więzienia. Straty obliczono na 40 tysięcy dolarów. W lutym 2008 roku sąd obniżył Luersowi karę więzienia do 10 lat po tym, jak *The Independent* opisał sprawę jako: „międzynarodową kampanię na rzecz bardziej adekwatnych kar za przestępstwa, w których nikt nie ucierpiał". List otwarty Jeffreya Luersa do przeczytania tu: http://earthfirstjournal.org/newswire/2014/02/10/open-letter-from-jeffrey-luers/.



A.C.A.B. (*All Cops Are Bastards*), albo w bardziej spolszczonej wersji **ChWDP** (Chuj w Dupę Policji) - to hasła znane z ulic każdego polskiego miasta, każdego blokowiska, każdej dzielnicy, gdzie po zmroku lepiej nie zaglądać, czy w końcu każdego stadionu piłkarskiego. Hasła, za którymi kryje się złość, gniew i nienawiść. Hasła, pod którymi podpiszą się zarówno stadionowi chuligani, chłopaki spod klatki schodowej jarający zioło, czasem kierowcy samochodowi i motocykliści oraz anarchiści. Często sięgają po nie również skrajni prawicowcy, choć tak naprawdę, to chcieliby oni zająć miejsca niby znienawidzonych gliniarzy i tłuc „na legalu" wszelkich odmieńców od zakodowanego w tępych głowach szablonu „prawdziwego Polaka". Oczywiście dla narodowców i nacjonalistów policja „być musi", byleby służyła tylko „narodowi", czyli im...

Krytyka instytucji policji jak i całego systemu (nie)sprawiedliwości, obecna jest w ruchu anarchistycznym od zarania dziejów. Z pewnością nie opublikujemy tu niczego nowego i odkrywczego. Bo każdy przecież wie, że gliniarze przepełnieni są rasizmem, ksenofobią, nienawiścią do wszystkiego, co inne i do wszystkich, co łamią prawo, jakkolwiek by głupie ono nie było. Bycie gliniarzem to nie „tylko" praca. To stan umysłu, czy raczej chorego umysłu. To stan oparty na posłuszeństwie, hierarchii, pogardzie i zbydlęceniu. Policjant „po służbie", nadal jest „na służbie". Życie niejednokrotnie to pokazało i zapewne pokaże jeszcze nie raz i dwa... Uważamy jednak, iż nadal o „tych" sprawach trzeba pisać i przypominać. Oczywiście, zamieszczone poniżej materiały nie wyczerpują tematu, są zaledwie wierzchołkiem góry lodowej... Niemniej warto przy nich przysiąść, poczytać i zastanowić się nad sensem mówienia „dzień dobry" sąsiadowi, który jest albo był gliną...

CIENKA NIEBIESKA LINIA TO PŁONĄCY LONT

- dlaczego każda walka jest teraz walką przeciwko policji

Nie powinno było być dla nikogo niespodzianką, kiedy rada sędziowska w St. Louis odmówiła oskarżenia Darrena Wilsona, policjanta, który zamordował Michaela Browna w Ferguson w stanie Missouri w sierpniu 2014 r. Różni politycy i media pracowali od miesięcy nad przygotowaniem opinii publicznej do takiej ich postawy. Wiedzieli to, co różni liberałowie i liderzy społeczności musieli jeszcze sobie uświadomić: że jedyną szansą na zachowanie dominującego porządku społecznego jest danie policjantom wolnej ręki, jeśli chodzi o zabijanie osób czarnoskórych. W innym wypadku niemożliwym byłoby utrzymywanie rasowej i gospodarczej nierówności, które są fundamentalne dla tego społeczeństwa. Opierając się powszechnemu oburzeniu, nawet za cenę podpaleń i plądrowania, **system prawny będzie zawsze bronił funkcjonariuszy przed konsekwencjami ich akcji - bo bez nich nie jest w stanie istnieć.**

Werdykt rady sędziowskiej nie jest porażką systemu sprawiedliwości, ale lekcją na temat tego, co ma robić w pierwszej kolejności. Tak samo jak niepokój, emanujący z Ferguson nie jest tragiczną porażką w kierowaniu protestu na produktywne tory, ale wskazaniem na formę, którą będą musiały przyjąć wszystkie ruchy społeczne przyszłości, aby w ogóle miały szansę zaadresowania problemów, z jakich powodu powstały.

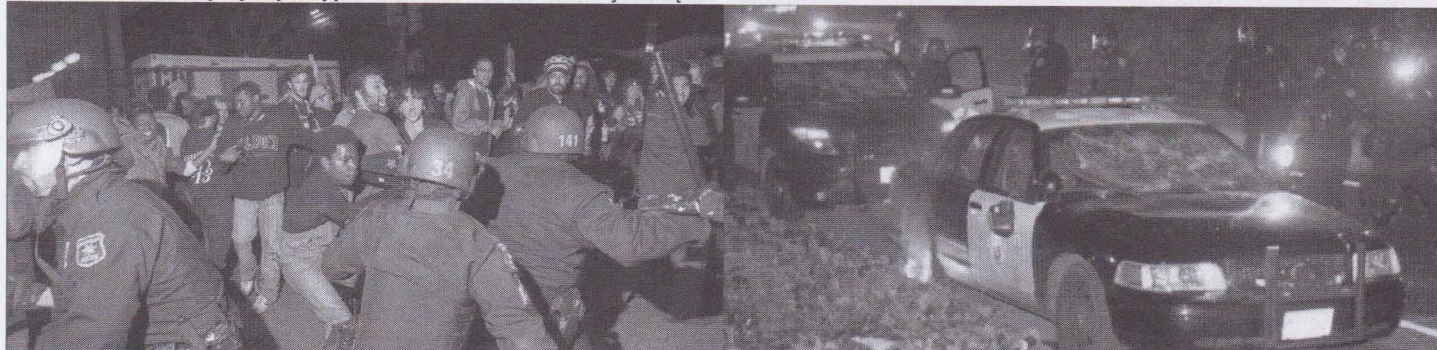
Kierująca się zyskiem gospodarka powoduje wciąż pogłębiającą się przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi. Od czasów niewolnictwa sytuacja ta została ustabilizowana poprzez wynalezienie białego uprzywilejowania - łapówki służącej zniechęceniu biednych białych od ustanowienia wspólnoty interesów z biednymi kolorowymi. Ale im więcej jest nierówności w społeczeństwie - rasowej, gospodarczej i innej - tym więcej siły potrzeba, aby ją wdrażać.

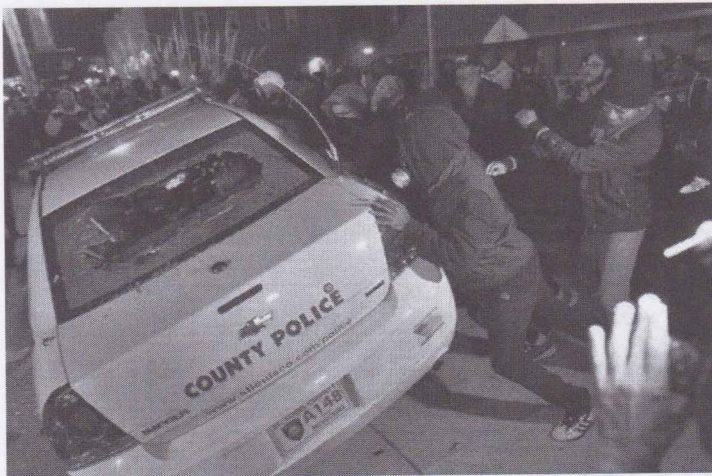
To tłumaczy militaryzację policji. To nie tylko sposób na utrzymanie opłacalności militarno-przemysłowego kompleksu po Zimnej Wojnie. Tak jak było koniecznością wysyłanie żołnierzy do różnych państw świata w celu zabezpieczenia surowców, utrzymujących gospodarkę, tak samo koniecznością stało się rozmieszczenie wojska w USA, aby zachować nierówną dystrybucję zasobów w domu. Tak jak cięcia budżetowe, zapoczątkowane przez IMF w Afryce, Azji i Ameryce Południowej pojawiają się w najbogatszych nacjach „Pierwszego Świata", techniki zarządzania zagrożeniem i kontr-insurekcji, debiutujące przeciwko Palestyńczykom, Afgańczykom i Irakijczykom stosowane są teraz przeciwko populacji krajów, które dokonały na nich inwazji. Prywatni operatorzy militarni, operujący w Peszawarze, teraz pracują w Ferguson, obok czołgów, które przetaczały się przez Bagdad. Tymczasem ogranicza się to do najbiedniejszych, najczarniejszych osiedli, ale to, co wydaje się dzisiaj wyjątkowe w Ferguson, w całym kraju będzie normalne już jutro.

To tłumaczy także, dlaczego walka przeciwko policji zajęła centralne miejsce w ludowej wyobraźni w ostatniej dekadzie. Policja to pierwsza linia kapitalizmu i rasizmu w każdej walce. Być może nigdy nie zobaczysz dyrektora korporacji, który czerpie zyski z *frackingu* twojej wody pitnej, ale zobaczysz policjanta, rozbijającego protest przeciwko niemu. Możesz nie spotkać dyrektora banku, co ciebie eksmituje, ale zobaczysz szeryfa, który przybędzie, aby przejąć twój dom czy wyrzucić cię na bruk. Jako czarnoskóra osoba być może nigdy nie wszedłeś do strzeżonych osiedli tych, co czerpią najwięcej korzyści z białego uprzywilejowania, ale spotkasz jawnie rasistowskich funkcjonariuszy, jacy będą cię profilować, nękać i aresztować.

Walka sprzed dwóch pokoleń o prawa obywatelskie stała się walką przeciwko policji; dzisiaj czarnoskóry może być prezydentem, ale ma też dużo większą szanse być zamordowanym przez policjanta. Walka pracownicza z poprzedniej generacji stała się walką przeciwko policji: w miejscu stałego zatrudnienia, populacja uznana za możliwą do poświęcenia przez globalizację i automatyzację, może być zintegrowana z gospodarką tylko pod lufą pistoletu. Tym, czym szefowie byli kiedyś dla pracowników, tym dzisiaj są policjanci dla prekariuszy i bezrobotnych.

W świetle tego wszystkiego nie jest niespodzianką, iż policyjna przemoc była katalizatorem większości ważniejszych ruchów, powstań i rewolucji w ostatnich latach:





- zamieszki, które wstrząsnęły Grecją w grudniu 2008, wprowadzając erę światowego oporu przeciwko cięciom, zostały wywołane policyjnym morderstwem 15-letniego Aleksandrosa Grigoropoulosa;

- w Oakland zamieszki w odpowiedzi na policyjne morderstwo Oscara Granta w początkach 2009 roku dały podwaliny w rejonie Bay Area dla ruchu *Occupy* i kilku innych ruchów;

- dzień protestu, który wywołał egipską rewolucję w 2001 roku był ustalony na Narodowy Dzień Policji 25. stycznia, poprzez *facebook'owy* profil *We are all Khaled Said*, upamiętniający kolejnego młodego człowieka, zabitego przez policję;

- *Occupy Wall Street* nie nabrało rozpędu aż do czasu, kiedy materiały z ataków policyjnych nie zostały rozpowszechnione we wrześniu 2011 roku;

- policyjna eksmisja *Occupy Oakland*, podczas której funcjonariusze rozbili czaszkę weterana Iraku, Scotta Olsena, wzniosła ruch *Occupy* na jego szczyt, prowokując blokadę portu w Oakland;

- w 2013 protest przeciwko cenom biletów w Brazylii i *Opór Gezi* w Turcji rozpoczęły się od małego protestu w konkretnej sprawie i skończyły się na masowych powstaniach w rezultacie agresywnych i zbytecznych policyjnych represji;

- to samo stało się w Europie Wschodniej, wywołując ukraińską rewolucję w końcu 2013 i bośniackie powstanie w lutym 2014;

- inne miasta w USA były świadkiem nasilających się rebelii przeciwko policyjnym morderstwom, kończąc na rewolcie w Ferguson po morderstwie Michaela Browna.

Nie chodzi tylko o to, że policja wzywana jest, aby represjonować każdy ruch, kiedy tylko zaczyna on stwarzać zagrożenie dla dominującej dystrybucji władzy (co oczywiście nadal jest prawdą). Bardziej chodzi już o to, iż represje same w sobie stają się punktem zapalnym rewolty.

Policja nie może rządzić samą brutalną siłą. Funkcjonariusze nie mogą być wszędzie naraz, a że pochodzą z tego samego społecznego organizmu, który represjonują, więc konflikt z tym organizmem nie może być rozwiązany wyłącznie za pomocą czysto militarnych środków. Jeszcze bardziej niż siły, potrzebują publicznej legitymizacji i stwarzania pozorów bycia niezwyciężonymi. Kiedykolwiek jest im ciężko liczyć na jeden z tych punktów, ostrożnie rozdmuchują pozostałe. Kiedy tracą oba, jak stało to się w poprzednio opisywanych ruchach, pojawia się szansa - Tahrir czy plac Taksim, obóz *Occupy* lub okupacja budynku, okupowany *QuikTrip* (sieciowy sklep) w Ferguson poprzedniego sierpnia - dzięki której staje się możliwe wyobrażenie sobie świata bez granic i braku równowagi we władzy, jaką wdrażają. To okno pozostaje otwarte do czasu, aż policja nie jest w stanie ponownie ustanowić fasady niezwyciężalności i albo delegitymizuje siłę, która jest potrzebna do ich skonfrontowania (jak zrobił to Chris Hedges podczas ruchu *Occupy*), albo ponownie legitymizuje sam proces ustanawiania kontroli.



Taka ponowna legitymizacja może przyjąć wiele form. W *Occupy* stało się to za pomocą retoryki, mówiącej, że policja jest częścią 99% (co równie dobrze można powiedzieć o *Ku Klux Klanie*). W Egipcie ludzie obalili kilka rządów po kolei, aby zobaczyć policję i wojsko, ponownie przejmujące te same funkcje, za każdym razem legitymizowane przez zmianę rządów; okazało się, że problemem jest infrastruktura kontroli sama w sobie, a nie konkretna administracja. **Podczas ukraińskiej rewolucji, gdzie policję udało się skutecznie pokonać, te same siły samoobrony, które właśnie służby pokonały - przejęły ich rolę, wykonując ją w ten sam sposób.**

Wezwania do „społecznej samokontroli" mogą brzmieć niegroźnie, ale musimy sobie tylko przypomnieć białe grupy „stróżów prawa", które krążyły po Nowym Orleanie po przetoczeniu się huraganu *Katrina*. Pilnowanie porządku publicznego, praktycznie w każdej formie, w jakiej możemy to sobie wyobrazić, jest skazane na powielanie rasizmu i nierówności. Byłoby lepiej rozmawiać o tym, jak pozbyć się czynników, powodujących naszą tego (pilnowania porządku) potrzebę w pierwszej kolejności.

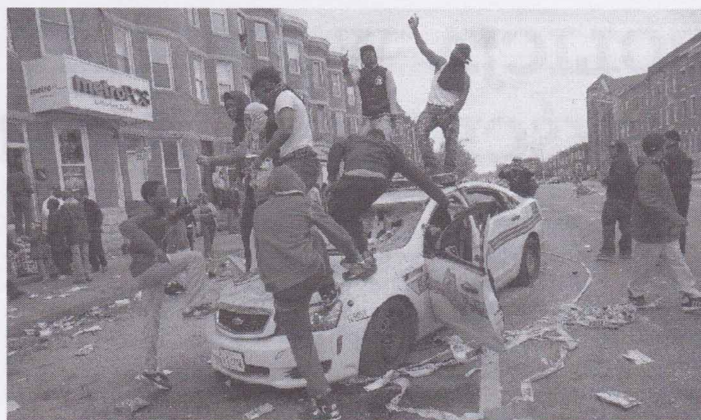


W protestach przeciwko zabójstwiu Michaela Browna, ponowna legitymizacja policji przyjęła formę wezwań do przejrzystości policji, obywatelskich rad nadzorczych, aby policja nosiła kamery - jakby więcej elektronicznego nadzoru było czymś dobrym dla tych, którzy są zbyt biedni, aby przeżyć w ramach prawa w pierwszej kolejności. Naiwnością jest przedstawiać żądania władzom, które widzą policję jako konieczną, a nas - jako możliwych do stracenia. To może tylko wzmocnić ich legitymizację i naszą bierność, rodząc klasę pośredników, budujących osobistą władzę w zamian za rozbrajanie opozycji. Powinniśmy być wdzięczni demonstrantom w Ferguson, którzy nie chcieli być bierni, odrzucając przedstawicielstwo i fałszywy dialog z dużym osobistym ryzykiem, odmawiając rozwadniania swojego gniewu.

Jedyną możliwą drogą wyjścia z tego bałaganu jest rozwinięcie zdolności dzierżenia władzy na naszych własnych warunkach, horyzontalnie i autonomicznie, pozbawiając policję legitymizacji i rozbijając iluzje, że jest niepokonana. To cecha wspólna praktycznie wszystkich ważnych ruchów na przestrzeni ostatnich lat. Jeśli nauczymy się, jak to robić, możemy ustalić nasze własne cele, zniechęcając władze do odbierania życia młodym ludziom, jak Michael Brown i otwierając przestrzeń, gdzie nie da się wdrażać na siłę strukturalnej nierówności rasistowskiego społeczeństwa. Do czasu aż to się nie stanie, możemy być pewni, że policja nadal będzie zabijać - i żaden prokurator ani rada sędziowska jej nie zatrzyma.

Tekst pochodzi ze strony kolektywu *CrimethInc*: **http://crimethinc.com**
Tłumaczenie: **T. S.**

CZYSTKA W BALTIMORE



Tylko dwie godziny zostały do „czystki". Lepiej wejdźmy do środka. W kawiarni grała złowieszcza muzyka, wraz z nastawaniem zmierzchu tłum zmniejszał się, a nerwowa energia rosła w tych, którzy zostali. A może tylko ja to czułam.

Zgodnie z doniesieniami policji i mediów (mogą być one prawdziwe, nie wiem) atmosfera rebelii i oporu rozpoczęła się, kiedy grupa uczniów ogłosiła „czystkę" o 3:30 w pobliskim centrum handlowym.

Było to odniesienie do serialu *The Purge* (1), gdzie jednej nocy każdego roku wszystkie zbrodnie są legalne. Jest wtedy tak wiele do zrobienia. Po pierwsze i najważniejsze to to, że dzieciaki same zdecydowały, że zbrodnia ujdzie im na sucho. W tym przypadku zbrodnie dotyczyły niemal wyłącznie masowych napaści na oddziały policji, a także aktów wandalizmu na policyjnych pojazdach.

W filmie to rząd postanowił zezwolić na „czystki"; podchodząc do tego cynicznie można uznać, iż zamieszki w Baltimore mogły z łatwością zasugerować, że wypełniają one pozorny cel czystek filmowych - pozwolić ludziom „wypuścić parę", by społeczeństwo nie wpadło w ogólną rewoltę. Teoria jest taka, iż jeżeli pozwoli się ludziom reagować za każdym razem, ale w sposób kontrolowany, nie będą oni walczyli masowo.

Jednakże biorąc rzeczy w swoje ręce, te dzieciaki nie miały zamiaru popuszczać pary - budowały kolektywną siłę. Mam nadzieję, że nigdy nie zapomną siły, jaką czuły, obrzucając policję kamieniami i doprowadzając dziesiątki uzbrojonych funkcjonariuszy do odwrotu. Policja w Stanach Zjednoczonych nie poddaje się tak łatwo, ale 13-latkowie z kamieniami zmusili ją do tego.

Ale dzienne zamieszki, a nawet nocny chaos - nie sprawiły, żebym poczuła się, jakbym żyła w *The Purge*. To godzina policyjna. Jak powiedział zeszłej nocy mój kolega, „Nie ma takiej sytuacji, której nie pogorszy obecność oddziałów policyjnych".

Tylko najodważniejsi wychodzą w trakcie czystki. W trakcie akcji organizowane są całe gangi uzbrojonych, niebezpiecznych mężczyzn i kobiet, którzy mogą cię skrzywdzić i porwać. W Baltimore przetrzymają cię dla okupu. Gangiem, oczywiście, jest policja. Ze wsparciem ze strony Gwardii Narodowej, ustanowiono godzinę policyjną: nikt nie może wyjść na zewnątrz między godziną 22:00 a 5:00 rano. Z powodu wprowadzenia stanu wyjątkowego, wiele praw zostało zawieszonych - wliczając w to swobodne przemieszczanie się oraz prawo do rozprawy w przeciągu 24 godzin od aresztowania. Słyszałam, że zawiesili nasze prawo do gromadzenia się.

Oczywiście, wszystko to podkreśla absurdalność rządu i praw, których grzecznie nam on udziela: coś nie jest prawdziwie dane, jeżeli może zostać zabrane bez naszej zgody. Jedyne rzeczywiste i fundamentalne prawa, które mamy, to te, jakie sami sobie weźmiemy. Wczoraj po południu uczestniczyłam w uroczystej demonstracji na skrzyżowaniu North Ave i Penn. Spalona apteka CVS stała na rogu, ekipy: sprzątające, dziennikarzy, demonstrantów i wolontariuszy przeszły przez oznakowane na czerwono budynki (uznane za niebezpieczne przez inspektorów miejskich). Na zewnątrz oddziały policji zagrodziły nam drogę z jednej strony, pozostawiając swobodę ruchu w pozostałych trzech kierunkach. Był to spokojny protest, można być tego pewnym, ale nawet przez chwilę nie odniosłam wrażenia - aby to protest pokojowy, a raczej demonstracja sił. Ludzie, bardziej lub mniej kolektywnie wybrali pokój po trwających blisko 24 godziny pożarach, oporze i grabieżach.

Baltimore, z tego, co zdążyłam zaobserwować, a także wyciągnąć wnioski z rozmów z innymi, było gotowe do uspokojenia się. Ludzie nie wstydzili się, przedstawili swój punkt widzenia, ale większość osób była gotowa posprzątać i żyć dalej - nie zapominając i nie przestając żądać wolności dla Freddiego Gray'a, a także wszystkich innych, którzy ucierpieli z rąk policji. (Mogę się mylić, nie mogę wypowiadać się w imieniu całego miasta, a z pewnością społeczności, do których nie przynależę).

Na tym samym skrzyżowaniu setki ludzi przeciwstawiło się razem godzinie policyjnej. Byli spokojni i tak by zostało, ale użyta została absurdalna i dziecinna siła, której „demokratyczny" rząd udzielił sobie sam. Naturalnie, ludzie sprzeciwili się temu. Nie było mnie tam, nie mogę stwierdzać autorytatywnie niczego na ten temat, ale wierzę, iż stawili opór poprzez samoobronę i wielogodzinną walkę.

Siedzieliśmy w mieszkaniu mojego przyjaciela, sprawdzając kanały internetowe i martwiąc się zarazem. Byłam niespokojna, ponieważ mam zespół stresu pourazowego i nie lubię policji. Nad horyzontem widziałam policyjne helikoptery z reflektorami, szukającymi przestępców w mieście - rozumiejąc dosłownie, szukali każdego, kto nie był policjantem lub z jakichś powodów został szczególnie wykluczony. Z zamontowanych na helikopterach głośników rozlegał się komunikat, że policja dominuje nad miastem i zarządza godzinę policyjną. Wywołało to we mnie niepokój.

Mój przyjaciel martwił się o swoich znajomych. Najświeższa informacja, jaką zdobyliśmy, dotyczyła tego, iż kilka osób zostało uwięzionych w kościele, gdzie wrzucono gaz łzawiący. Ktoś inny próbował uciec z demonstracji. Szczerze mówiąc zakładaliśmy, że ta osoba nie dotarła do domu, że uzbrojeni mężczyźni wyskoczyli z samochodu gdzieś po drodze i zamknęli ją w więzieniu, aby trzymać tak długo, jak będą mieli na to ochotę. Za jazdę na rowerze do domu.

Nie istniała możliwość, aby dostać się do osób uwięzionych w kościele, ponieważ było to kilka mil dalej w koszmarnym państwie policyjnym. Zamiast tego denerwowaliśmy się.

Godzina policyjna nie ma zapobiegać łamaniu prawa. Jeżeli taki byłby jej cel, zostałaby ogłoszona już dzień wcześniej, po południu - tuż po wybuchu zamieszek. Została by nałożona także na konkretne dzielnice. Jest to kara zbiorowa. W drugiej klasie nauczyciel kazał wszystkim czekać na korytarzu, ponieważ jedna osoba się zbuntowała. Nauczycielka próbowała zwrócić nas przeciwko sobie, żebyśmy byli na tę osobę źli. Pomimo, iż nie było w tym naszej winy, wszyscy byliśmy „uziemieni" na korytarzu. Ale nawet wtedy, wiedziałam, że to jest złe, nie odwróciliśmy się wobec tego dzieciaka, byliśmy źli na nauczycielkę.

Godzina policyjna istnieje po to, aby nam przypominać, kto według rządu ma władzę. Opór istnieje po to, aby przypominać nam, kto tak naprawdę ją ma.

Margaret Killjoy

Przypis redakcji:

(1) Chodzi tu o dwa filmy (w przygotowaniu trzeci): *The Purge* (2013) i *The Purge: Anarchy* (2014) w reżyserii Jamesa DeMonaco. Przewodnim motywem filmów jest tzw. Noc Oczyszczenia - raz do roku władze, przez 12 godzin pozwalają na bezkarne popełnianie wszelkich zbrodni, w tym również morderstw.

Tekst oryginalnie ukazał się na: http://www.anarchogeekreview.com

Tłum.: **Paulina**



POLICJA W SŁUŻBIE CZYŚCICIELI KAMIENIC

Jak śpiewał, czy raczej krzyczał w jednym ze swoich utworów zespół *Homomilitia*, odnośnie policji - „Zwykle są tam, gdzie ich nie potrzeba. Kiedy giną ludzie, nigdy ich nie ma". Kolejne powtarzanie sloganów o złej policji? Zapewne jednak kryje się w nim sporo życiowej prawdy, coraz częściej bowiem to nie tylko młodzież gdzieś w blokowiskach złorzeczy funkcjonariuszom policji, ale zwykli Kowalscy, na własnej skórze przekonujący się o nieudolności wspomnianej służby. Znamiennym przykładem na takie wyzbycie się złudzeń, co do kompetencji i zaangażowania policji w walce z przestępczością, jest jej reakcja na proceder czyszczenia kamienic. Chcąc opisać ów niezwykły przykład indolencji, złej woli, a może nawet celowej nieudolności, posłużę się kilkoma przykładami, z którymi do czynienia miało poznańskie środowisko aktywistek i aktywistów lokatorskich.

Nie macie prawa nawet protestować

Mieszkańcy, których dotknęły pierwsze szykany ze strony czy to samych właścicieli, czy częściej wynajętych przez nich administratorów, nigdy nie mogli liczyć na pomoc policji. Policjanci na konflikt lokatorów z właścicielami czy ich przedstawicielami, a najemcami - zawsze reagowali podobnym okazywaniem czy to własnej bezradności, czy też obojętności. Powiedzmy sobie szczerze, gdzie jest napisane, że policja ma pomagać obywatelom? Choćby w *Ustawie o policji* z dnia 6. kwietnia 1990 r. Art. 1.2 pkt 1 wyraźnie mówi „Do podstawowych zadań policji należą ochrona życia i zdrowia obywateli oraz mienia przed bezprawnymi zamachami, naruszającymi te dobra" [1] . Najwyraźniej jednak, rzecz jest w interpretacji takowych przepisów. Czy uciążliwy remont, który przeprowadza właściciel lub jego administrator, którego jedynym efektem jest odłączenie przeróżnych mediów lokatorom, poczynając od opłaconej telewizji kablowej, wody czy na dostępie do energii elektrycznej, stanowi już przyczynek do podjęcia interwencji czy jeszcze nie? Lokatorzy kamienic przy ulicy Piaskowej na własnej skórze przekonywali się, że nie, iż policja nie jest od tego, by wymóc coś na administracji kamienicy, chociaż ta mniej lub bardziej jawnie uprzykrza życie lokatorom, a nawet ich zastrasza, chcąc zmusić do wyprowadzki. Petardy czy świece dymne, wrzucane przez „nieznanych sprawców", również są dla policji nie metodą na czyszczenie kamienic z lokatorów, a jedynie aktem chuligaństwa, ich sprawcy niestety pozostają dla policji nieuchwytni.

W momencie, gdy w lokatorach znika cała nadzieja na działanie policji, postanawiają oni, zgodnie ze zdroworozsądkowym podejściem „pójść wyżej". Organizują protest uliczny, spokojną demonstrację i chcą wspólnie udać się do prezydenta miasta - wówczas Ryszarda Grobelnego. Zamiast otwartych drzwi do bądź, co bądź publicznego Urzędu Miasta, natykają się na kordon policji. Akurat trwa w Urzędzie spotkanie tej „wyżej postawionej" władzy z tą „najwyższą", czyli wizyta Prezydenta RP. Oficjele ani żaden z ich przedstawicieli nie znajdują czasu dla lokatorów. Policja za to znajduje czas, by spisać uczestników protestu, w tym pomagających w jego przeprowadzeniu anarchistów i anarchistki. Efekt tego protestu? Na pewno lokatorom udaje się nagłośnić swój protest, tylko dzięki temu prezydent miasta znajduje wreszcie czas, by z nimi porozmawiać. Tak właśnie działa władza samorządowa, tylko pod presją zaczyna interesować się problemem mieszkańców miasta. Prezydent oczywiście twierdzi, iż niczego nie może zrobić. Lokatorzy przekonują się kolejny raz, że tylko organizując się, będą mogli sami sobie pomóc. W ten sposób zawiązuje się *Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów*. Inny efekt, to sprawa w sądzie przeciwko jednemu z uczestników protestu z art. 52. 1 pkt 2 o przewodniczenie zgromadzeniu bez wymaganego zawiadomienia. Sprawa zostaje wytoczona na wniosek policji. Policji, która nawet nie analizuje, iż lokatorzy zwołali owe zgromadzenie w akcie desperacji, kolejny raz pozbawiani przez „czyściciela kamienicy" opłacanego przez nich prądu. Policja nie bierze pod uwagę, że całe, niezgłoszone zgromadzenie przebiegało w sposób pokojowy i spokojny. Policja przegrywa sprawę w sądzie, ale niczego z tego tytułu się nie uczy. Jeszcze kilkakrotnie będzie starała się kierować wnioski o ukaranie wobec osób, zaangażowanych w pomoc i obronę lokatorów. Problem czyszczenia kamienic w Poznaniu podsumowuje Komendant Miejski Policji w Poznaniu - mł. insp. Roman Kuster „Mamy wolny rynek i jeśli chcą państwo mieć całodobową ochronę, można skorzystać z usług firm ochroniarskich" [2]. Oto, na jakie „dobre rady" i pomoc ze strony policji mogą liczyć zastraszani lokatorzy.

Barykadować się, by nie dać się wyrzucić

Zorganizowani lokatorzy to dla tych, którzy chcą zarobić na czyszczeniu kamienic, bardziej niebezpieczny przeciwnik. Nagłośnienie sprawy działań najbardziej znanego czyściciela kamienic - Piotra Śruby, na pewno musiało zdenerwować również jego mocodawców. W mediach coraz częściej w związku z procederem nękania lokatorów obok nazwy firmy Piotra Śruby *Fabryka Mieszkań i Ziemi* - pojawia się nazwa *Neo Banku*. Jednak sam proceder nie zanika i dotyka kolejnych mieszkańców poznańskiej kamienicy, tym razem przy ulicy Stolarskiej. Schemat jest taki sam, ponownie pod pozorem remontu dewastuje się kamienicę i próbuje pozbawić lokatorów dostępu do mediów. Policja ma okazję się wykazać, tym razem „nieznani sprawcy" zostawiają ślady takie jak wieniec pogrzebowy, porozrzucane na klatce robaki, próbują odciąć prąd. Pion kryminalny policji zbiera dowody, ale poza tym policja ponownie twierdzi, że



niewiele może. To działania lokatorów doprowadzają do tego, iż sądownie zostaje wydany zakaz zbliżania się administratora budynku Piotra Śruby do kamienicy przy Stolarskiej. Ponownie to lokatorzy nagłaśniają swoją sprawę widząc, że ze strony policji nie doczekają się pomocy. **Nie mogą ufać policji, okazuje się, iż Piotr Śruba dla... poznańskiej policji przygotowywał filmy szkoleniowe** [3]. Najwyraźniej Śruba skwapliwie korzysta ze zdobytych w policji kontaktów. W toku sprawy, wytoczonej przez lokatorów Piotrowi Śrubie, zostaje ujawnione, że otrzymywał on informacje o działaniach lokatorów od jednego z funkcjonariuszy policji. W czasie największego natężenia konfliktu wokół kamienicy przy ul. Stolarskiej policja, zamiast próbować powstrzymać czyściciela kamienic, jeszcze mu pomagała. Nie powinno więc dziwić, że lokatorzy, których już pozbawiono dostępu do wody, postanawiają zabarykadować się w kamienicy, kolejny raz przekonują się, iż mogą liczyć na siebie i solidaryzujących się z nimi mieszkańców miasta, ale nie na władzę czy jej zbrojne, policyjne ramię.

Nihil novi w poznańskiej policji

Pomimo trwającego właśnie procesu Piotra Śruby w poznańskiej policji niewiele się zmieniło. Nie widać żadnej zmiany mentalności w stosunku do problemów lokatorskich. Dominuje strategia spychologii. Lokatorzy muszą radzić sobie sami i raczej udowadniać funkcjonariuszom, że mają jakieś prawa, niż liczyć, iż ci samemu staną w ich obronie. Za przykład niech posłuży sytuacja mieszkańców kamienicy przy ulicy Tylne Chwaliszewo 26. Pozbawieni przez nowego właściciela dostępu do wody, nie mogli liczyć na pomoc żadnych miejskich służb. Konflikt w kamienicy narastał, a mieszkańcy uzyskali pomoc od poznańskich anarchistów i *WSL*-u. Wydawać mogło się, że udało się nawiązać dialog z nowym właścicielem i konflikt w kamienicy uda się zażegnać - właściciel zadba o to by, jeśli jego wolą jest wyprowadzka obecnych lokatorów, dokonało się to z poszanowaniem ich praw. Niestety dobra wola właściciela kamienicy okazała się fikcją. Nie tylko nie pomógł on lokatorom w ponownym podłączeniu wody, ale też pod pozorem przeglądu technicznego dokonał celowego zniszczenia poszycia dachowego. Jak w tej sytuacji zachowali się policjanci? Dzielnicowy oświadczył lokatorom, iż skoro korzystają z pomocy *WSL*-u i *Rozbratu*, to niech sami sobie radzą. Kiedy pod naciskiem zainteresowanych sprawą mediów udało się skłonić policję do właściwy działań, zabezpieczenie śladów zniszczeń dachu zajęło funkcjonariuszom blisko dobę [4]. Konflikt w kamienicy trwa, a policja ponownie pokazuje, że nie traktuje przypadków nękania lokatorów poważnie, swoim nieudolnym działaniem lub jego brakiem, jedynie zachęcając czyścicieli kamienic do dalszego działania. Trudno uwierzyć, iż przy tak niewielkim zaangażowaniu mundurowych, sprawcy zniszczenia dachu poniosą jakąkolwiek karę, a właściciel kamienicy, który dopuścił do takiego rzekomego „przeglądu technicznego" - będzie musiał obawiać się ze strony policji jakiejkolwiek reakcji.

Podsumowanie

Zastanawiać się można, skąd w policji taka indolencja w sprawie łamania praw lokatorów? Czy wynika ona jedynie z uczestnictwa (jako asysta komornicza) przy eksmisjach? Zaryzykować można hipotezę, że funkcjonariusze raczej nie mają szczególnego interesu, by w konflikcie, gdzie dochodzi do konfrontacji między prawami lokatorów, a prawem własności, opowiadać się po stronie tych pierwszych. Nie jest trudno zauważyć, iż od lat funkcjonariusze służb mundurowych, korzystając ze swych szczególnych uprawnień emerytalnych (przejście na emeryturę po 15 latach służby), wielokrotnie kontynuują pracę zawodową. Najczęściej byli policjanci znajdują zatrudnienie w różnego typu prywatnych firmach z branży ochrony. Branża ta skupia się na ochronie mienia, tak więc można śmiało powiedzieć, że byli policjanci ponownie stają na straży własności. Panujący model ekonomiczny i towarzysząca mu indoktrynacja, ze wszystkich sił podkreślają świętość prawa własności. Wydaje się, więc, iż zarówno widząc swoje ewentualne przyszłe zatrudnienie w roli stróżów własności, jak i będąc obecnie traktowani jako służby służące zabezpieczeniu owych własnościowych praw - nie traktują z równą powagą praw ludzi, którzy stają się ofiarami owego prawa do mienia. Jeśli z takiej perspektywy spojrzymy na funkcjonariuszy policji, wówczas przywoływane już słowa komendanta Romana Kustery nabierają logicznego znaczenia. Policja ma służyć do ochrony własności i tym samym interes posiadaczy owej własności staje się dla niej priorytetem. Uświadomienie takich zależności nękanym przez czyścicieli kamienic lokatorom, staje się więc zadaniem zasadniczym. Lokatorzy muszą zdawać sobie sprawę, że policja jest instytucją, która nie stanie w ich obronie z tytułu obowiązku. Dzieje się tak tylko wówczas, gdy sami lokatorzy potrafią zorganizować się i wymusić obronę swoich praw. Doświadczenie pokazuje, iż policja częściej staje się sojusznikiem nawet nieuczciwych właścicieli i wynajętych przez nich czyścicieli kamienic. Własność kolejny raz stawiana jest ponad interesem ludzi, a policja ma swój udział w obronie owej własności.

Łukasz Weber

Przypisy:

[1] http://isap.sejm.gov.pl/Download;jsessionid=35E7D3B87C33AA450B017F6E1BBB30A7?id=WDU19900300179&type=2 ;

[2] http://wyborcza.pl/1,126565,12072572,Petardy__robaki__zalobne_wstegi__Drecza_lokatorow.html ;

[3] http://poznan.gazeta.pl/poznan/1,36001,12217031,Ul__Stolarska__wlasciciel_kamienicy_krecil_filmy_dla.html ;

[4] http://www.rozbrat.org/informacje/poznan/4356-do-amania-praw-lokatorow-nie-dla-czyszczenia-kamienicy-przy-ul-tylne-chwaliszewo-26



BEZKARNOŚĆ POLICJI NA CELOWNIKU

„A" - uczestnik wrocławskiej sekcji *Federacji Anarchistycznej*, od jakiegoś czasu odpowiedzialny jest za serwis internetowy *bezkarnoscpolicji.info*. Postanowiliśmy z nim porozmawiać o policji, kontroli społecznej, więziennictwie oraz o tym, jak społeczeństwo mogłoby sobie radzić bez monopolu państwa na przemoc.

Kiedy narodził się portal *bezkarnoscpolicji.info* i jakie stawialiście sobie cele, powołując do życia ten twór?

Serwis w obecnej formie pojawił się niewiele ponad rok temu, po długiej przerwie w funkcjonowaniu. Wcześniej zajmował się nim pewien wrocławski graffciarz/aktywista, ale jego temat - to już inna historia. On założył tę witrynę w 2008 roku i działał przy niej do roku 2012. Śledziłem wtedy tę stronę i bardzo się cieszyłem z faktu, że anarchiści podnoszą wreszcie, przez wielu uważany za kluczowy, temat policji i więziennictwa. Potem dostałem całkiem przypadkiem hasła do bloga od jego kumpla. Odświeżyłem szatę graficzną i wystartowałem z serwisem na nowo. Cel, który stawialiśmy (stawiałem, bo w sumie sam zrobiłem i prowadziłem do niedawna stronę, pomaga mi czasem jedynie dziewczyna i ostatnio dołączył pewien chłopak) sobie na początku, to oczywiście anarchia i on się jak dotąd nie zmienił. Chcemy podburzać, ukazując skalę, a przede wszystkim genezę tego, co większość przedstawicieli warstw nieuprzywilejowanych zna z autopsji albo historii swoich znajomych. Goła przemoc państwa, wymierzona przeciw szaremu podatnikowi, najlepiej demaskuje prawdziwy stosunek władzy (w postaci państwa) do „ludzi z dołu". Niestety złość, jaką powoduje ten proceder, często zaślepia ofiary policyjnych represji. Zamykają się w klatce własnej nienawiści, przeciwstawiając jej jednocześnie poczucie, iż „policja musi być". To straszny klincz, w którym tkwi obecnie cała masa ludzi. Do tego nienawiść rodzi strach, strach wyolbrzymia wroga... Wroga, którego większość wkurwionych na policję nie potrafi nawet zidentyfikować. I my z tego klinczu chcemy ludzi wyciągnąć. Opierając się jedynie na negacji - nie można przecież budować. Ukazujemy alternatywy, o ile to możliwe, bo w zasadzie brak w języku polskim anarchistycznych, przystępnych dla mało wymagającego czytelnika (czyli dla większości) analiz tematu policji, sądownictwa, więziennictwa... Obnażamy prawdziwe przyczyny problemu, zidentyfikowane dawno temu przez anarchistów a potwierdzone w ubiegłym wieku przez socjologów i psychologów. Choć to ciężkie, staramy się przy tym unikać retoryki systemowej, tj. postrzegania rzeczywistości przez pryzmat prawa, powoływania się na tzw. etos policjanta. To jest mit. Policja powstała po to, aby zapewnić państwu monopol na używanie przemocy, ludzie muszą to w końcu zauważyć. Ta instytucja służy represji, nie ochronie i są ku temu twarde dowody.

Czy macie jakąkolwiek wiedzę na temat tego, kto najchętniej przegląda Waszą stronę?

Z racji tego, że prowadzimy dość solidny *mediawatch* a na stronie można znaleźć porady prawne, czy materiały trochę szerzej opisujące „o co chodzi", przyciągnęliśmy bardzo różnorodnych czytelników. Dominującymi grupami, które dość łatwo zidentyfikować są tu kibole, kierowcy, palacze i anarchiści. Podejrzewam, po treści niektórych komentarzy, iż są też i policjanci, na pewno są też i narodowcy. Jest też całkiem sporo Polaków z emigracji. W ramach ciekawostki dodam, że 80% osób, które „polubiły" stronę na *Facebooku*, to mężczyźni. W sumie nie zdziwiliśmy się tym, kto przegląda naszą stronę. To było raczej do przewidzenia. Kierowcy, palacze i kibole są represjonowani, anarchiści „nie lubią" policji z powodów ideologicznych, narodowcy, bo „hwdp" jest prawilne a emigrantów interesuje, co się dzieje w kraju.

Widać wyraźnie anarchistyczne inspiracje przy tworzeniu strony, jednak w szacie graficznej i zawartości merytorycznej unikacie jawnych symboli i tekstów anarchistycznych. Czy jest to zamierzone działanie?

Tak, zdecydowanie. Mamy konkretną taktykę a wynika ona z sytuacji, w której jako anarchiści się znajdujemy, . Przez współpracę z partiami, organizacjami lewicowymi, marksistami i gorszymi zjebami oraz lansowanie dosłownie jakkolwiek rozumianej „lewicowości", ruch anarchistyczny w Polsce jest identyfikowany i wrzucany do jednego wora z polityczną, etatystyczną lewicą lub nawet liberalną lewicą, a ta z kolei w postkomunistycznym i konserwatywnym kraju w obrębie ruchów antysystemowych nie ma racji bytu. Poza tym podważa to autentyczność działaczy anarchistycznych ale to już temat na inną rozmowę, jestem w tej kwestii ortodoksem. Unikamy afiszowania się ze swoimi poglądami, aby nie zostać ofiarami tej stygmatyzacji i wiesz, to działa. Ludzie czytają Górskiego, fragmenty starego *ABC anarchizmu* i bardzo im się podoba. Gdyby nie ten apolityczny wizerunek, wielu z nich pewnie by się w ten temat nie zagłębiło. Nie trzeba ciągle powtarzać o walce klas i neoliberalnym kapitalizmie, żeby prowadzić anarchistyczny portal. Nie zgodzę się z tym, iż w zawartości merytorycznej nie ma anarchistycznych testów, cały dział *Bez pozorów* reprezentuje anarchistyczną optykę. Informujemy też o represjach, dotykających ruch anarchistyczny, ale bez krzyczenia o solidarności z naszymi braćmi itd. Kto jest solidarny - ten i tak jest. Wrzucamy na nasze profile planowane blokady eksmisji, niektóre anarchistyczne wydarzenia. To jest portal anarchistyczny - ale dla wszystkich a nie dla anarchistów. I to nie jest też tak, że ja „coś do anarchizmu czy ruchu anarchistycznego mam", sam jestem działaczem lokalnej sekcji *Federacji Anarchistycznej*, moja dziewczyna, która pomaga mi przy prowadzeniu strony, jest z kolei aktywistką *Food Not Bombs*. Taka taktyka apolitycznej fasady się po prostu w moim odczuciu świetnie sprawdza. Projekt jest otwarty i działamy na zasadach anarchistycznych, więc jeśli komuś się nie podoba, że nie afiszujemy ze swoimi poglądami, może zawsze dołączyć do załogi prowadzącej serwis i próbować to zmienić.

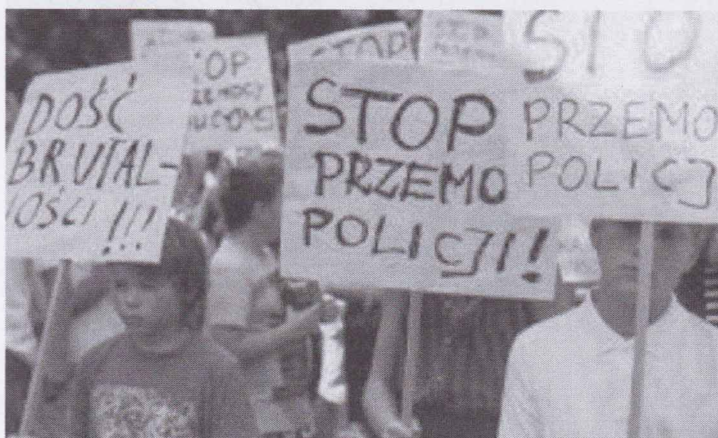
Skupiacie się głównie na wydarzeniach krajowych. Można odnieść wrażenie, iż dział wydarzeń zagranicznych jest jakby zaniedbany. Czy jest to również zamierzone działanie?

Nie, wynika to głównie z braku czasu, jednak priorytetem jest dla nas informowanie o tym, co dzieje się na "naszym podwórku". Myślę, że lepiej wpływa to na wyobraźnię, wszak żyjemy pod tą samą władzą, w tym samym systemie, w którym dzieją się sytuacje, o jakich informujemy. W takim wypadku łatwiej utożsamić się z ofiarami represyjnych organów państwa.

Oprócz śledzenia poczynań funkcjonariuszy policji, straży miejskiej czy służby więziennej, zajmujecie się również kontrola społeczną (m.in. monitoring) i więziennictwem. Dla anarchisty są to wszystko rzeczy między sobą powiązane. Jak jednak wytłumaczyłbyś prostemu człowiekowi to, że kamery na ulicach i więzienia są złe?



Chyba nie tylko dla anarchisty. Wszystkie te tematy krążą wokół najbardziej bezpośredniej kontroli, jakiej poddaje nas państwo. Co do kamer, sprawa jest bardzo prosta. Są ogólnodostępne wyniki badań nt. skuteczności systemów CCTV. Nie mają one praktycznie żadnego wpływu na ilość popełnianych tzw. przestępstw, także około poziomu poparcia dla JKM oscyluje ich skuteczność w zakresie wykrywania sprawców. I to jest optyka systemowa, dalej można porozmawiać o prywatności i aspektach psychologicznych, wynikających z obecności kamer na ulicach naszych miast. Rozproszenie odpowiedzialności, zanik zaufania do przypadkowych ludzi itd... To są bardzo szerokie i ciekawe tematy. Do tego interesują one ludzi i to nie tylko tych zbuntowanych, obojętnie czy z lewej czy z prawej strony. Monitoring dopiero wkracza na ulice naszych miast, teraz jest czas, kiedy ludzie dostrzegają, że kamer jest coraz więcej, że ktoś ich ogląda, kontroluje, ocenia ich zachowanie. Jeśli nic z tym nie zrobimy - za jakiś czas przyzwyczają się do tego i będzie im ciężko zaakceptować wizję świata bez monitoringu, tak jak obecnie ciężko zaakceptować im fakt, jakim jest to, iż więzienia, krótko mówiąc, nie działają. Nie działają, bo gnębienie i przemoc nie są resocjalizacją. Jak piętnowanie oraz niszczenie psychiki może przywrócić człowieka do życia w społeczeństwie? Na ten temat również są dane statystyczne (większość ludzi po wyjściu na wolność wraca do popełniania przestępstw, nawet, jeśli trafili tam na skutek jednorazowego incydentu) - ale ludźmi grają emocje. Jak to, wypuścić złodzieja? Przecież wyjdzie i będzie kradł. No i o to chodzi, że on w końcu wychodzi, poniżony, zniszczony psychicznie, nie dostanie pracy - bo jest karany - i będzie kradł. Czyli co? Czyli musi znowu trafić do więzienia! Ludzie są straszni w swojej głupocie, jeśli chodzi o temat więziennictwa. Dodajmy do tego to, iż więzienie nie spełnia podstawowych założeń kary w sensie naukowym,



więzienie jest represją. Kara, co wiemy dzięki psychologii społecznej, aby dała zamierzony skutek musi nastąpić szybko, jej oddziaływanie również musi się skończyć, na tle długości wyroków skazujących, dość szybko. Tymczasem sprawy sądowe ciągną się latami, wyroki są długie, potem za skazanym ciągnie się problem wykluczenia zawodowego. Już samo trzymanie w izolacji człowieka całymi latami wypacza jego świadomość i zdolność do życia „na wolce". Wytłumaczenie przypadkowej osobie, dlaczego więzienia ze swojej natury są złe, wymaga bardzo długiej rozmowy, dość szczegółowej wiedzy na ten temat a może i przygotowania. Ludzie w imię wpojonych im schematów są w stanie zrobić z logiki najgorszą kurwę. Podobnież nie działa wymiar tzw. sprawiedliwości. Pokrzywdzony zostaje niejako odcięty od sprawy, jego jedynym „zadośćuczynieniem" jest kara dla tego, kto złamał prawo. Wobec tego państwo traktuje atak na obywatela jak atak na instytucję państwa i tu już wiemy, że tą instytucją jest państwowy monopol na używanie przemocy. Agresor nie ma możliwości jakkolwiek dogadać się z pokrzywdzonym, wynagrodzić mu wyrządzonej krzywdy. Czyli w zasadzie nie jest to zadośćuczynienie a zwykła zemsta, na której przebieg nawet nie ma się wpływu. Taka kara nie niesie za sobą żadnych pozytywnych skutków wychowawczych ani jakkolwiek nie pomaga w wynagrodzeniu krzywd ofiarom przestępstw, finalnie nie pomaga też długofalowo walczyć z tzw. przestępczością. Tak zwaną, bo przestępczość to sztuczny twór, który wynika z funkcjonowania prawa i odnosi się do łamania go. Prawie każdy codziennie łamie prawo, więc unikając stosowania podwójnych standardów ciężko stwierdzić, ile jest przestępstwa w przestępstwie ani kto w zasadzie jest tym mitycznym przestępcą.

POLICYJNA KRONIKA WYPADKÓW

[styczeń]

Kraków: Policjant oskarżony o rozbój: Marcin Ż., policjant z 8-letnim stażem dokonał rozboju na mężczyźnie, który przyszedł na koncert do *Rotundy*. Dorabiał tam nielegalnie jako ochroniarz. Przyjeżdżał do drugiej pracy oznakowanym radiowozem. Dodatkowo udzielał kibolom *Cracovii* informacji na temat chuliganów *Wisły*.

Bełchatów: Policjant w gangu oszustów: Trójka mężczyzn wymyśliła sobie, że znajdą chętnych na kupno oleju napędowego, którego wcale nie zamierzali sprzedać. W momencie przekazania pieniędzy policjant fikcyjnie aresztował jednego z oszustów z plikiem banknotów w ręku. Plan wprowadzono w życie co najmniej raz.

Reszel (warmińsko-mazurskie): Łapówki, haracze i służbowy sprzęt w lombardzie: Policjant skradł auto kobiecie i zażądał 8 tys. złotych tzw. wykupu. Kobieta poznała policjanta po głosie, znała go od dziecka. Kolejnym źródłem dochodu były łapówki, które wymuszał za zwrot zatrzymanego prawa jazdy, haracze i wymuszenia. Dodatkowo mundurowy obstawił w pobliskim lombardzie policyjny sprzęt o wartości 6 tys. złotych.

Łomża/Zambrów: Uniewinnienie policjantów i lokalnych notabli za seks z nastolatkami: Sąd w Łomży uniewinnił sześciu notabli z Zambrowa którym porokuratura zarzucała wykorzystywanie seksualne nieletnich dziewcząt z miejscowego domu dziecka. Wśród powiązanych towarzysko oskarżonych są policjanci, biznesmeni i wysoko postawieni lokalni urzędnicy. Mężczyźni bez skrupułów wykorzystywali krytyczne położenie niepełnoletnich, nieukształtowanych emocjonalnie dziewcząt.

[luty]

Mińsk Mazowiecki: Policjanci zatrzymali i pobili niepełnosprawnego 17-latka: Policjanci w pierwszym dniu ferii prowadzili akcję sprawdzania trzeźwości u młodzieży. Zatrzymali Łukasza ok. godz. 15 - na głównej ulicy miasta. Końcówkę tego zdarzenia widziała sąsiadka Łukasza. - Widziałam jak dziecko miało skute ręce, a jego twarz była wbita w chodnik. Policjant barczysty, a chłopak chudziutki. Chciałam wytłumaczyć policji, kto to jest, że go znam, zabrać do domu. Nie zdążyłam - wsadzili go do samochodu i odjechali. Matka chłopca złożyła skargę, pod koniec lipca uznano ją za bezzasadną.

Jastrzębie-Zdrój: Policja strzelała do górników: Policja użyła broni gładkolufowej i gazu łzawiącego podczas tłumienia górniczej demonstracji przed siedzibą *Jastrzębskiej Spółki Węglowej*. Według policji, podczas zajść jedna osoba została ranna. Na stronie katowickiej „S" widniała informacja o kilku rannych. Jeden z poszkodowanych, Marcin G. miał pękniętą czaszkę, obrzęk mózgu i złamaną nogę.

Poznań: Strzelajacy policjanci nie poniosą odpowiedzialności: Sąd Apelacyjny umorzył postępowanie wobec czterech policjantów, którzy w 2004 r. w Poznaniu przez pomyłkę zastrzelili Łukasza T., a jego kolegę postrzelili, powodując trwałe kalectwo. Powodem takiej decyzji jest przedawnienie zarzutów. Sprawa była szeroko komentowana w mediach głównego nurtu, uniewinnienie zaś „przeszło bokiem".

Ustrzyki Dolne: Policjant, który potrącił śmiertelnie chłopaka bezkarny: 16-letni Radek zginął na skrzyżowaniu w centrum Ustrzyk Dolnych. Skręcał motorowerem w lewo, z tyłu nadjechał wyprzedzający go radiowóz. Chłopak upadł na jezdnię i mimo kasku, doznał śmiertelnych obrażeń głowy. Radiowóz nie był pojazdem uprzywilejowanym (kierowca nie włączył sygnału dźwiękowego, a jedynie świetlny) i - tym samym - policjant złamał zakaz wyprzedzania na podwójnej ciągłej, ale z racji pełnionego „zawodu" przypisano mu jedynie wykroczenie drogowe. Policjant nawet nie powiadomił o wypadku matki chłopca. Kilka dni po umorzeniu śledztwa matka dostała pismo, że policja domaga się odszkodowania za zniszczony radiowóz.

Żary: Policjant gubi obrączkę - naloty na domy pracowników obiektu: Policjant trenujący sztuki walki na sali gimnastycznej w Żarach pozostawił swoją obrączkę na jednej z ławek. O jej kradzież posądził sprzątaczki, które były na hali po zajęciach. Kilka tygodni po wydarzeniu do mieszkań podejrzewanych przez policjanta pracowników MOSRiW wkroczyli uzbrojeni policjanci z prokuratorskim nakazem przeszukania. Obrączki nie odnaleziono.

Nysa: Policjant postrzelił niewinnego człowieka: Policjant strzela do młodego człowieka w samochodzie twierdząc, że ten chciał go przejechać. Policjant, który postrzelił 22-letniego Łukasza nie miał żadnych podstaw, aby użyć broni. Strzały rozbiły boczną a nie przednią szybę samochodu jednak, nie jest to jednak wystarczający dowód na winę policjanta.

Działoszyn: Policjant pobił dwóch mężczyzn - oskarżony o „przekroczenie uprawnień": Po wyjściu z restauracji policjant z kolegami starł się z grupą młodzieży. Podczas zajścia zgubił telefon. W pobliżu restauracji zauważyli młodego mężczyznę, trzymającego w ręku (swój) telefon. Kiedy kazali mu go pokazać, ten w obawie, że policjanci są złodziejami zaczął uciekać. Podczas „pościgu" policjanci wtargnęli na cudzą posesję, kiedy właściciel nie chciał ich wpuścić jeden z nich go kopnął. Jeden z policjantów bez powodu kazał się chłopakowi wylegitymować, próbował go też bezpodstawnie zatrzymać. Kiedy chłopak zorientował się, że samochód, do którego prowadzą go policjanci, jest samochodem cywilnym, zaczął się wyrywać. Wtedy policjant zaczął bić go i kopać, powodując u niego uraz głowy, a także ogólne potłuczenia.
Gdańsk: Policjanci pobili m.in. nieletniego oraz kobietę w ciąży: Pędzący patrol policyjny omal nie potrącił młodego chłopaka. Gdy ten wyraził swoje oburzenie, policjanci zaczęli go bić. Chłopak wyrwał się i wołając o pomoc uciekł. Policjanci biegli za nim. W tym momencie dwóch braci ściganego wybiegło z domu, aby pomóc. Jeden został przez policjantów pobity i zapakowany do radiowozu, drugi oberwał paralizatorem i słaniając się dobiegł do swojego domu. Wbiegając na górę do mieszkania upadł, był półprzytomny. Pobiegł za nim jeden z funkcjonariuszy. Kiedy matka chłopaka zapytała „Za co chce pan bić moje dziecko" ten wpadł w furię, wypchnął ciężarną kobietę na klatkę i zaczął uderzać jej głową o ścianę. Po chwili przybiegł drugi, który okładał ją pałką. Kobieta straciła przytomność. Po tym pamięta tylko, jak była ciągnięta w kajdankach po ulicy. Poszkodowana została także druga kobieta, sąsiadka ofiar została uderzona w pierś.
Syców: Policjant znęcał się nad zatrzymanymi: Rozebrał zatrzymanego, a później uderzał go policyjną pałką w pośladki i uda. Przystawił mu też pistolet do głowy. Innym razem pobił pałką mężczyznę skutego kajdankami. Policja twierdzi, że zatrzymany… stawiał opór.
Oleśnica: Policjanci pobili na komisariacie dwóch przypadkowych mężczyzn: pobito syna policjanta, więc jego koledzy po fachu ostro wzięli się za wyjaśnianie sprawy. W okolicy akurat dwóch chłopaków kupowało buty na mecz, więc podejrzenie padło na nich. Zostali zatrzymani i brutalnie pobici na oleśnickiej komendzie. Dopiero rankiem następnego dnia dowiedzieli się, że to pomyłka i odesłano ich z kwitkiem do domu.

[marzec]
Radom: Mieszkańcy skarżą się na brutalność i agresję policjantów: W ciągu ostatnich miesięcy do Telefonu Zaufania Ośrodka Interwencji Kryzysowej wpłynęło kilkanaście sygnałów, dotyczących brutalnego postępowania policji w stosunku do obywateli. Jedną ze spraw jest historia 16-latka i jego kolegów, którzy byli bici po głowach, żebrach, nerkach, kopani po nogach. Mieli też być zmuszani do klęczenia pod ścianą, słysząc słowa: „Teraz będzie jak w Auschwitz".
Sokołów Podlaski: Policjant i jego brat „okradł" i być może doprowadził do śmierci 56-latka: Dwaj policjanci wysłani, by zatrzymać pijanego kierowcę z powiatu sokołowskiego swoje zadanie wykonali. Sławomir W. stracił prawo jazdy. Jednak dwa dni później u notariusza mężczyzna sprzedał funkcjonariuszom 80-arową działkę. Potem brat jednego z policjantów stał się właścicielem posesji, należącej do Sławomira W. Mężczyzna wziął pożyczki od brata policjanta, których zabezpieczeniem była działka. Powodów tych transakcji mężczyzna już nie wyjaśni, bo niedługo po tym zmarł. Nie poinformował rodziny o sprzedaży majątku, niedługo przed śmiercią brał od bliskich kilkusetzłotowe pożyczki.
Legionowo: 19-latek zmarł po interwencji policji. Połknął woreczek z marihuaną: Wg. dziewczyn, które podobno widziały sytuację policjanci zachowali się odpowiednio, przeprowadzili reanimację oraz wezwali karetkę. Niestety Rafała nie udało się uratować. Do przyjazdu karetki minęło aż 20 minut, 19-latek zmarł w szpitalu. Koledzy i rodzice Rafała przedstawiają inna wersję. Wg. nich Rafał był przyduszany przez policjantów, wsadzali mu palce do ust aby wyciągnąć zawiniątko z „trawką" a później kopali, żeby je wypluł. Po śmierci chłopaka w Legionowie doszło do zamieszek, w Warszawie policja spacyfikowała pikietę przeciwko brutalności policji.
Szczecinek: Wyrok w zawieszeniu za wywiezienie do lasu i pobicie: Półtora roku więzienia w zawieszeniu na 4 lata i 6-letni zakaz wykonywania zawodu dla policjanta i strażnika miejskiego ze Szczecinka. To wyroki za wywiezienie do lasu i pobicie 25-letniego mężczyzny, który nie chciał przyjąć mandatu.
Rzeszów: Policjant wśród gangu porywaczy: Osiem osób, w tym dwóch policjantów, zostało oskarżonych o udział lub współudział w uprowadzeniu rzeszowskiego biznesmena. Porwanie zlecili dwaj inni przedsiębiorcy.

[kwiecień]
Kuźnia Raciborska: Policyjny psychopata zastrzelił swoją żonę i półtorarocznego syna: W środku znaleziono ciała trzech osób: małżeństwa policjantów oraz ich półtorarocznego synka. Wszyscy zginęli od strzałów z broni palnej. Według relacji dziennikarzy, ciało kobiety oraz dziecka leżały w przedpokoju, natomiast zwłoki policjanta znaleziono w fotelu w jednym z pokoi. Wg. rzecznika policji, nie wiadomo, kto strzelał.

Prowadzenie dość kontrowersyjnej strony internetowej może nieść za sobą niebezpieczeństwo ze strony policji. Czy zdarzały się jakieś przypadki nękania bądź nachodzenia twórców portalu przez służby? Albo inne formy wpływu na zmianę zainteresowań?

Nie, nic takiego nigdy się nie zdarzyło. Mam domenę i hosting zarejestrowane na swoje nazwisko, mimo to nigdy nie stało się w związku z tym nic złego. Podobno wcześniejszemu „właścicielowi" strony grożono telefonicznie, ale nie wiadomo, kto groził i czy był w stanie coś zrobić. Wydaje mi się, że Internet pokochałby artykuł „Policja nachodzi jednego z prowadzących serwis bezkarnoscpolicji.info, dlatego, że prowadzi serwis bezkarnoscpolicji.info" i oni to wiedzą. Poza tym nie robimy niczego nielegalnego a nasza działalność, niestety, w dużej części ogranicza się do *mediawatchu*, tzn. gromadzimy dostępne już gdzie indziej materiały. W sumie nie zajmujemy się dziennikarstwem, było bardzo mało spraw, które opisaliśmy jako jedyni, ale z czasem chcielibyśmy to zmienić. Gdybyśmy sami wyciągali te wszystkie sprawy „spod dywanu" - pewnie moglibyśmy liczyć na brawurowe akcje psów.

Gdzieniegdzie pojawiły się też pomysły, iż większą kontrolę nad poczynaniami policji mogą dać kamerki, umieszczane na mundurach funkcjonariuszy. Czy wg Ciebie takie innowacje mogą coś zmienić w postępowaniu funkcjonariuszy?

Tak, uważam, że to dość dobry pomysł. Nie pamiętam już w jakim stanie USA, ale w jakimś tam, kiedy wprowadzono kamery na mundurach, użycie przemocy policji spadło o połowę a liczba skarg o bodajże 75%, tę drugą liczbę raczej zaniżyłem, bo nie wiem dokładnie



jaka była różnica, ale zdecydowanie znacząca. Kamery mogą coś zmienić, do momentu kiedy policjantom nie wolno np. używać przemocy wobec postronnych osób, wymuszać zeznań itd... Chodzi mi o to, iż w ostatecznym rozrachunku kamery pomagają egzekwować prawo - a nie chronić obywateli przed państwową przemocą.

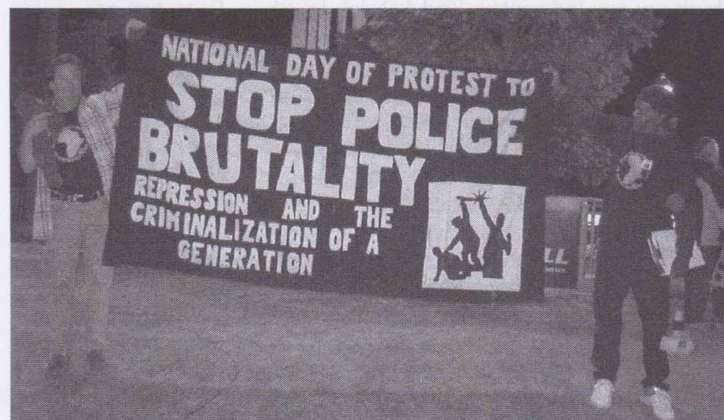
Częstym zarzutem wobec wszelkich działań anty-policyjnych oraz anty-państwowych jest zarzut „braku alternatywy" wobec chaosu jaki zapanuje, gdy znikną policja i państwo. Co byś odpowiedział na takie zarzuty? Jakie możemy mieć alternatywy względem państwowej przemocy, serwowanej przez policję?

Współczesna policja to bardzo młoda instytucja, nie wiem więc, skąd w ludziach aż tyle wiary w to, że nie da się bez niej funkcjonować. Wielu obywateli naszego kraju pewnie zawiesiłoby się na pytaniu, co było pierwsze? Człowiek czy policjant go „chroniący"? Wszak gdyby nie ten policjant, to ludzie bez przerwy mordowaliby się między sobą, w końcu tak wg. wielu wyglądałby świat bez policji. Jak udało nam się przetrwać dziesiątki tysięcy lat bez aniołów stróży w mundurach? Do „wczoraj" można było znaleźć społeczności, które nie wykształtowały mechanizmu, choćby przypominającego współczesne instytucje ucisku i kontroli. Dopiero przy rozmowach na ten temat zauważyłem, że wiara w państwo i konieczność sprawowania władzy i kontroli wykazuje cechy religijności. Bazuje na emocjach, strachu przed zmianą, postępem i wiedzą. Szukanie odpowiedzi wymaga wysiłku, lepiej, żeby było jak jest...

Ludzie jako istoty społeczne, chciałoby się rzec, naturalnie dążą do życia w społeczeństwie zorganizowanym. Bezwzględnie szukają porządku, który zapewni im stabilność. Chyba nie muszę tłumaczyć, iż nie



jest tak, jak rysują to obrońcy obecnego, hierarchicznego porządku (co tylko potwierdza moją tezę), że gdyby nie policja, to każdy każdego nożem itp. Przecież obecnie za nikim nie chodzi policjant, który broniłby każdego przed krzywdą lub nie dopuszczałby do wyrządzenia jej komuś innemu. „Przestępca" w chwili popełnienia występku nie myśli o tym, iż złapie go policja - tylko o tym, jak jej uciec. Poza tym ważną rzeczą jest to, że policja nie chroni - policja karze. Policjant nie chroni, policjant nie szuka potencjalnej ofiary tzw. przestępstwa, tylko potencjalnego winnego, szuka przestępcy, aby doprowadzić go przed sąd. Jasnym wobec tego staje się, że policja nie jest powołana po to, aby chronić obywateli, ale po to, aby chronić i egzekwować monopol państwa na używanie przemocy. Alternatywą dla państwowej policji mogą być tak prywatne firmy czy spółdzielnie pracownicze jak i wspólnoty mieszkańców. I jedne i drugie moim zdaniem byłyby skuteczniejsze od państwowego aparatu represji, z tym, iż te pierwsze niosą ze sobą niebezpieczeństwo w postaci nierównego „dostępu do bezpieczeństwa". Gdyby usługi tego typu w całej swojej rozciągłości stały się przedmiotem handlu, bezpieczeństwo stałoby się dostępne jedynie dla warstw uprzywilejowanych, które stać na usługi wysokiej jakości. Zresztą już teraz w Polsce liczba pracowników prywatnych firm ochroniarskich, zatrudnionych w charakterze ochroniarza, blisko trzykrotnie przekracza ilość policjantów. Raczej nie chronią oni bezpieczeństwa zwykłych ludzi... Zdecydowanie lepszą, z perspektywy anarchistycznej, opcją są wspólnoty sąsiedzkie. Nikt i nic nie zapewni nam większego bezpieczeństwa niż solidarność międzyludzka, najłatwiej również wśród sąsiadów wybrać osoby kompetentne do takiej pracy. Nikt też oprócz mieszkańców nie rozliczy lepiej ochroniarza danej okolicy z wykonywania swoich obowiązków. Na forum danego osiedla/dzielnicy/ulicy mieszkańcy mogliby wybrać osobę/osoby odpowiednie do wykonywania takiej pracy i do ew. posiadania broni. Osoby te mogłyby się zmieniać cyklicznie (musiałyby, aby nie dochodziło do nadużycia przywilejów, płynących z pełnienia służby), nawet w zależności od dnia tygodnia. Sposób organizacji takich patroli, ich uprawnienia, obowiązki, sposoby działania i organizacji zależałyby od woli mieszkańców, powołujących takie patrole oraz specyfiki miejsca, jednak szczególny nacisk powinno się położyć na wdrożenie pewnych mechanizmów, wykluczających możliwość powiązania stanowiska ochroniarza z długoterminową władzą, ponieważ stworzyłoby to nierówność, co uderza w cel tego typu sposobu organizacji. Nie zapominajmy, że przecież chodzi o to, aby przeciwstawić realną służbę interesom obywatelskim degenerującej władzy, którą obecnie posiadają „pełniący służbę" policjanci. Zupełnie nie



Częstochowa: Pijani policjanci szarpali się z przełożonym: Dwóch pijanych policjantów pobiło przełożonego, a komendant Artur Bednarek (awansowany do Kielc, pożegnał się z podwładnymi w Częstochowie), by nie było skandalu, zamiótł sprawę pod dywan i nie powiadomił prokuratury.

Jastrzębie-Zdrój: Policjanci pobili mężczyznę: „Wyprowadzono mnie na klatkę schodową. Na dziewiątym piętrze dostałem z pięści w brzuch i mnie przewrócono. Następnie zaczęto kopać po brzuchu, plecach i głowie". Podczas domowej interwencji policjanci brutalnie go pobili. Liczne stłuczenia, siniaki, złamana szczęka...

Białystok: Policjant w gangu złodziei kradnących „na policjanta": Oszuści po wejściu do mieszkania przedkładali fałszywy nakaz prokuratora o przeszukaniu. Szukali fałszywych pieniędzy, papierosów bez akcyzy i narkotyków. W skład tej grupy wchodził policjant, który miał informacje na temat osób, które wchodziły w konflikt z prawem wcześniej i na tej podstawie były typowane późniejsze ofiary.

Opolskie: Były policjant gwałcił przybraną córkę i zamordował swoją żonę: Emerytowany policjant, który przez 10 lat tworzył rodzinę zastępczą dla rodzeństwa regularnie gwałcił swoją przybraną córkę. Nastolatka urodziła jego dziecko. Kilka lat wcześniej prawdopodobnie zamordował swoją żonę. Mataczył a po roku śledztwo umorzono. Ostatecznie mężczyzna został skazany za pedofilię na 3 lata.

Kalisz: Policjant-pedofil skazany na cztery lata więzienia: Ofiary poznawał podczas pracy w policji. Częstował je słodyczami, alkoholem i papierosami. Przekupywał pieniędzmi. Sąd wymierzył mu karę czterech lat więzienia.

Olsztyn: Policjanci wymuszali zeznania przemocą: Policjanci bili osoby przesłuchiwane na komendzie po twarzy, brzuchu, kopali po tułowiu. Zatrzymano czterech z nich.

Katowice: Nalot antyterrorystów na protestujących przeciwko EKG: 21 aktywistów zostało siłą wyprowadzonych przez (anty)terrorystów z okupowanej kamienicy przy ul. Mariackiej w Katowicach. Niektórzy z aresztowanych zostali poturbowani przez policjantów. Drzwi do budynku wysadzono ładunkiem wybuchowym, co naraziło zdrowie i życie osób przebywających w środku. Zatrzymani podjęli strajk głodowy.

Kutno: Zastrzelony podczas przesłuchania: 29-letni mężczyzna został śmiertelnie postrzelony podczas przesłuchania na komisariacie w Kutnie. W pomieszczeniu nie było monitoringu ani świadków. Wg. oficjalnej wersji policji mężczyzna próbował wyrwać pistolet policjantowi.

Białystok: Pijany oficer policji zaatakował policjanta na służbie: Policja przyznaje, że zajście było, ale oficjalna wersja mówi, że do szarpaniny nie doszło. Informator boi się, że sprawa zostanie zamieciona pod dywan aby chronić policjanta.

Legionowo: Agresywny policjant-rasista pobił dwoje dzieci: 7- i 9-latkowie bawili się na placu zabaw. Pomiędzy chłopcami doszło do sprzeczki. 9-latek o całej sytuacji postanowił poinformować swojego tatę - policjanta. Ojciec postanowił sam rozwiązać konflikt złapał 7-latka za szyję i przewrócił na ziemię, chłopiec ze strachu zmoczył się. W obronie kolegi stanął 11-latek, którego mężczyzna pchnął na chodnik. Powodem agresji policjanta było pochodzenie chłopców, jeden z nich był pochodzenia romskiego, a drugi mołdawskiego. W stronę rodziny poszkodowanego chłopca padały obelgi oraz rasistowskie wyzwiska. Wezwana straż miejska ani dzielnicowy nie zareagowali.

Brzostek (k. Debicy): Tuszowali gwałty na starszych kobietach, żeby „nie poleciały im statystyki": Policjanci zlekceważyli obrażenia i ślady w domu zgwałconej 84-latki i oskarżyli ją o konfabulację. Nawet nie próbowali ścigać sprawcy po tym, jak skargę przyszła złożyć kolejna ofiara. A gdy o gwałtach zaczęło być coraz głośniej, zatrzymali niepełnosprawnego mężczyznę i usiłowali zmusić go do przyznania się do czynów, których nie popełnił. Wszyscy policjanci nadal pracują w komisariacie w Brzostku.

[maj]

Knurów: Kibic zginął od postrzału gumową kulą: Kibice zarzucają policji, że tak zdecydowana interwencja na stadionie nie była uzasadniona. Pojawiły się również głosy, że policjanci nie reanimowali rannego kibica i nie udzielili mu pomocy. Tego samego dnia w zamieszkach zostało rannych 14 policjantów.

Kalisz: Antyterrorysta groził bronią kierowcy: Mężczyzna awanturował się i groził bronią. Okazało się, że był to antyterrorysta w cywilu, posiadający przy sobie służbowy pistolet. Na miejscu zbadano go narkotestem. Wynik był pozytywny - w jego moczu wykryto związek chemiczny thc. To znaczy, że mógł brać marihuanę.

Olsztyn: Policjanci bili studenta, by przyznał się do marihuany, która nie była jego: „Pierwsze uderzenie dostałem w brzuch, później przytrzymywał mnie kolanem na plecach, w plecy kilkanaście razy... praktycznie do rozładowania się paralizatora. Drugi z funkcjonariuszy wyjął gaz pieprzowy, z odległości ok. 50 cm spryskał mi lewą stronę twarzy".

Pisz: Naćpany policjant kradł kable: 40-letni aspirant wpadł na kradzieży kabla komunikacyjnego. Naćpał się (prawdopodobnie jakiegoś *speeda*), włożył do kieszeni policyjną legitymację i wetknął za pas służbowy pistolet. Pojechał na miejsce, gdzie robotnicy niedawno położyli kabel. Zdążył wyciągnąć 120 metrów przewodu. Na miejscu kradzieży zjawił się partol

policji. Zaczął tłumaczyć swoim kolegom po fachu, że szykuje zasadzkę na złodziei - o dziwo, nie dali się jednak nabrać.

Działdowo: Policjant wpadł podczas włamania. Zasłonił się tajną operacją i... wyszedł: Policjant wpadł na gorącym uczynku podczas włamania do ciężarówki, wypełnionej drogim towarem. Kilka chwil później, wraz z towarzyszącymi mu dwoma zawodowymi złodziejami, wyszedł wolny z komendy policji. Dowodzący komendą oficer uwierzył w historię o tajnej operacji i wypuścił złodziei.

Radom: Mężczyzna podczas konwoju „postrzelił się sam". Policjanci niewinni: Policjanci działali zgodnie z procedurami, a zatrzymany mężczyzna sam postrzelił się z broni służbowej, należącej do jednego z nich - uznała radomska prokuratura i po roku umorzyła śledztwo w tej sprawie.

Szczawno-Zdrój: Policjant gazuje i bije: Gdy dwóch mężczyzn wdało się w „pyskówkę" z policjantami, ci postanowili ich zatrzymać. Jeden z nich stawił opór i chciał się dowiedzieć z jakich powodów ich zatrzymują - w zamian dostał gazem w twarz, a gdy obezwładniony znalazł się w radiowozie, cios policyjną pałką w twarz. Na komendzie zatrzymani nie mogli doprosić się poluzowania kajdanek, przykuto ich do rur centralnego ogrzewania. Dopiero po dwóch godzinach najbardziej poszkodowany został odwieziony do szpitala, gdzie opatrzono go chirurgicznie. Później, biegły lekarz sądowy stwierdził u zatrzymanego: uraz głowy, uraz twarzoczaszki z otwartą raną nosa i powieki oka lewego, obrzęk okolicy nadgarstka lewego.

Poznań: Były policjant dźgnął nożem przechodnia: 57-letni mieszkaniec os. Warszawskiego aresztowany pod zarzutem usiłowania zabójstwa. Były milicjant (a potem policjant) dźgnął nożem przechodnia w przejściu podziemnym pod rondem Śródka. Wcześniej pojawiały się sygnały o tym, że zaczepiał dzieci.

[czerwiec]

Gdańsk: Kobieta pobita przez policjantów oskarżona o atak na funkcjonariusza: Pobita w lutym przez policjantów ciężarna kobieta została oskarżona przez inna prokuraturę o czynna napaść na funkcjonariusza. Policjanci staną przed sądem za pobicie jej oraz jej syna, ale nadal nie zostali zawieszeni w czynnościach służbowych.

Ruda Śląska: Policjant zastrzelił pacjenta. Śledztwo umorzono: Policjanci, którzy w szpitalu zastrzelili awanturującego się pacjenta w Rudzie Śląskiej ,nie przekroczyli uprawnień. Decyzję o umorzeniu postępowania podjęła gliwicka prokuratura, zaś Sąd Rejonowy w Rudzie Śląskiej utrzymał ją w mocy. Jest prawomocna. Mężczyzna był psychicznie chory.

Wrocław: Więzień zmarł, ponieważ nie udzielono mu odpowiedniej opieki lekarskiej: Auto służby więziennej zderzyło się z samochodem osobowym. „Widziałem więźnia z tego wypadku. Leżał na trawniku, przy nim byli ratownicy z karetki. Był skuty kajdankami. Nikt go nie rozkuł. Cały się trząsł". Kilka minut później więźnia Janusza P. zabrała karetka i na drugi dzień wylądował w więziennym szpitalu gdzie zmarł. Córka denata powiedziała, że ojciec nadużywał alkoholu i gdy go zatrzymano był pijany. Zamiast trafić na izbę wytrzeźwień, trafił do aresztu.

Łódź: Policjant wraz z kolegami pobił i chciał okraść kobietę: 27-letni policjant z łódzkiej komendy razem z kolegami zaatakował 51-letnią kobietę w jej domu, pobił ją, a potem bezskutecznie szukał cennych łupów. Do mieszkania ofiary wszedł mówiąc, że jest policjantem i wyjaśnia sprawę pożaru na pobliskiej stacji benzynowej, który sam wywołał. Kobieta była żoną właściciela tej stacji.

Jarosław (woj. podkarpackie): Policjant pobił 9-letnią córkę. Dziewczynka trafiła do szpitala: Policjant zlał pasem swoją córkę, bo ta dostała za słabą ocenę ze sprawdzianu. Tak przynajmniej mówi dziewczynka, co również potwierdza jej 28-letnia matka. U dziewczynki stwierdzono stłuczenia okolicy lędźwiowej, miednicy i stawu kolanowego a także liczne zmiany pourazowe w okolicy brzucha, dolnej części grzbietu i miednicy. Policyjny zwyrodnialec pracował w Komendzie Powiatowej Policji w Jarosławiu od 15 lat.

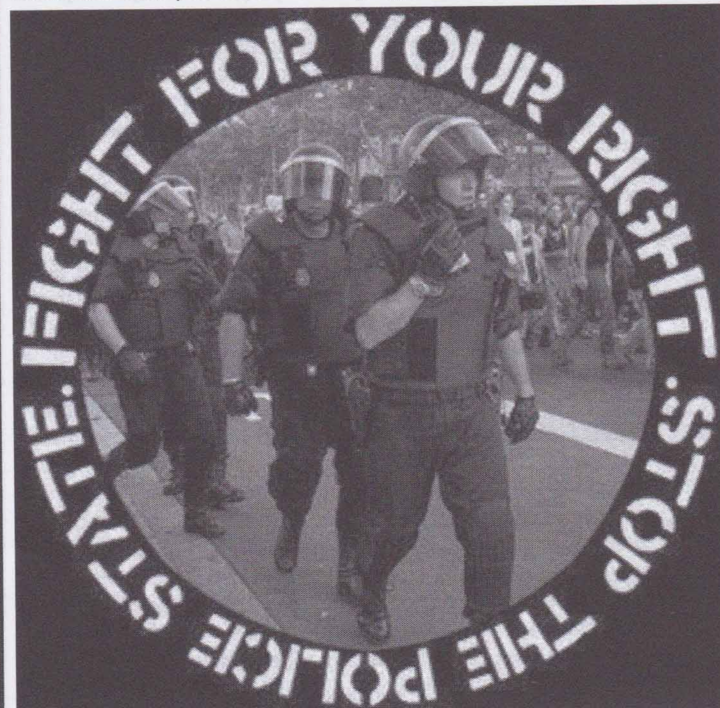
Bytom: Policjanci napadli na *TSA Wolne Tory*: Policjanci przerwali toczące się warsztaty i zakłócili przygotowania do koncertu muzyków z Belgii. Funkcjonariusze nie mieli żadnego nakazu i nie reagowali na wyraźne prośby o opuszczenie budynku. Rezydenci poinformowali policję, że żądają podania przyczyny interwencji - niestety bezskutecznie. Policjanci byli wrogo nastawieni, próbowali zastraszyć obecne osoby użyciem środków przymusu bezpośredniego. Ze strony policji doszło do słownego obrażenia osób znajdujących się na *Wolnych Torach*. Kilkoro z obecnych zostało poturbowanych przez policjantów próbujących wejść do kolejnych pomieszczeń *TSA*.

[lipiec]

Wałbrzych: Policjant posiadał, udzielał amfetaminy a także prowadził pod jej wpływem: Dwa razy znaleziono przy nim łącznie 14 gramów amfetaminy. Funkcjonariusz nie tylko posiadał narkotyki, ale także udzielał ich innej osobie oraz prowadził pod ich wpływem samochód.

Bydgoszcz: Policjanci „szaleją" w czasie zatrzymania: Policja interweniowała w sprawie 28-letniego mężczyzny, który awanturował się w tramwaju. Zdecydowali się go obezwładnić. Dwóch policjantów nie

wiem czemu obecnie anarchiści (a może „anarchiści") unikają rozmów o prawie do posiadania broni, lub są przeciwko niemu. Sam osobiście uważam, iż to jedno z podstawowych praw obywatelskich. Społeczeństwo rozbrojone to społeczeństwo bezbronne. Przy obecnym układzie broń posiadają tylko organy państwa oraz, mówiąc potocznie, bandyci. „Zwykli obywatele" są od niej odcięci, a nawet gdyby weszli w jej posiadanie, staliby się ofiarami kryminalizacji, staliby się - krótko mówiąc - przestępcami i zostaliby zidentyfikowani przez państwo jako "zagrożenie". Oczywiście, zagrażają oni państwowemu monopolowi na przemoc, są zdolni do samoobrony, nie jest im potrzebna jakaś policja, która nie wiadomo kiedy i czy w ogóle przyjedzie w przypadku zagrożenia ich życia. Państwo „bierze na barki" obowiązek ochraniania nas, zabiera nam prawo do samoobrony i nie wywiązuje się z tego obowiązku. Mało tego, często musimy się bronić przed tymi, którzy zostali rzekomo powołani do chronienia nas. To totalny absurd. Rozumiem wątpliwości wielu co do tego typu rozwiązań (uzbrojenie społeczeństwa) przed ich wymarzoną rewolucją świadomości, która na wzór religijnych wizji nie ominie żadnej jednostki, ale wg. mnie świat empatycznych wege-hipisów nie nastanie. Uważam się w tej kwestii za realistę. Według niektórych anarchistów w obecnym, kapitalistycznym porządku, przy tym poziomie rozwarstwienia powszechność występowania uzbrojonych jednostek



skończyłaby się jedną wielką zbrojną walką o dobra materialne. Czy anarchiści boją się (dopiero co wyobrażonych) przejawów walki klasowej? Poza tym statystyki dot. przestępczości ze stanów USA, gdzie posiadanie broni jest legalne, mówią z grubsza co innego. Kolejnym żelaznym argumentem jest wizja nazioli, strzelających do skłotersów. Tylko, że ci naziole organizują sobie obozy, na których uczą się strzelać z broni palnej, wielu z tych bardziej hardkorowych ją posiada. Co jakiś czas pojawiają się w mediach informacje o kibicowskich grupach przestępczych, związanych ze środowiskami NS, znajduje się przy nich broń palną, jednak jakoś nie słychać, żeby w atakach na lewicowych działaczy czy imigrantów kiedykolwiek jej użyto. Poza tym czemu nie skłotersi, strzelający do nazioli? Wydaje mi się, iż powstanie takich sytuacji wynika bardziej z tego, jak daleko zajdzie walka między nami a faszystami a nie z tego, na co pozwala ustawodawca. Tego typu obawy i objęcie tematu uzbrojenia społeczeństwa tabu, to w moim mniemaniu nie tyle wynik strachu czy miękkości ideałów tych anarchistów a wpływy etatystycznej, reformistycznej lewicy na retorykę ruchu anarchistycznego. Kiedy ci drudzy nie mieli gdzie się podziać, działali w ruchu anarchistycznym lub na jego obrzeżach, teraz budują swoje frakcje, odchodzą, otwarcie nas krytykują i atakują, ale ich postawy niestety mocno się zakorzeniły. Gwoli ścisłości - też nie jestem za tym, żeby absolutnie każdy miał nieograniczony dostęp do broni palnej, ale zdecydowanie kontrolę nad tym powinno sprawować społeczeństwo a nie państwo - mniej więcej tak, jak opisałem to wcześniej przy okazji patroli sąsiedzkich.

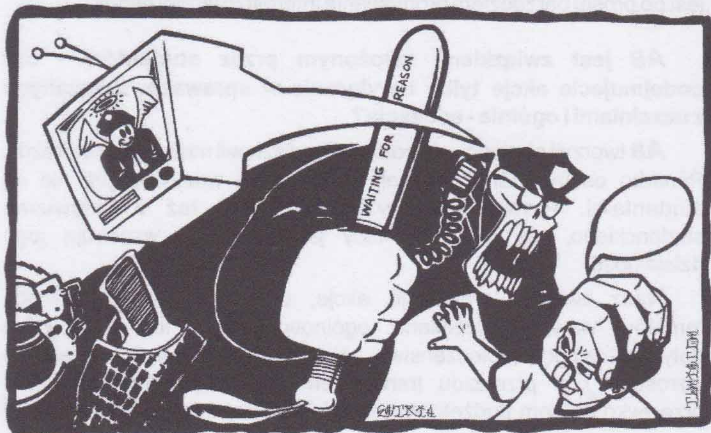
Jeśli w Polsce wybuchają jakieś zamieszki anty-policyjne, to ich głównymi prowodyrami są zazwyczaj kibice. Hasła typu ACAB czy ChWDP są powszechnie używane w tym środowisku. Czy macie jakieś kontakty ze środowiskami kibiców piłkarskich lub innych? Czy taka współpraca jest w ogóle możliwa?

Zamieszki może tak, ale mam wrażenie, że jakieś bardziej konstruktywne działania są zdecydowanie częściej przeprowadzane przez anarchistów. Sporadycznie odzywają się do nas kibice różnych klubów, jeden nawet pomaga od niedawna przy prowadzeniu serwisu, ale on jest akurat ideowo daleko od tych stereotypowych polskich kiboli. Przy obecnych rasistowskich czy wręcz faszystowskich odchyleniach polskiego ruchu kibicowskiego raczej ciężko wyobrazić sobie jakąś sensowną retorykę ich działań, poza tym przy zachowaniu takiego kursu w zasadzie każde ich działanie jest niebezpieczne, bo choćby pozytywne patrząc jednostkowo, to markuje „ideę", która jest skrajnie antyspołeczna i szkodliwa. Mimo, że wielu z nich chodzi na te narodowe marsze, nie przekreślałbym współpracy z kibicami. Ich świadomość polityczna często stoi na bardzo niskim poziomie a ich mityczne (prawie jak nasze uwielbienie do Stalina) naziolstwo kończy się po pół godzinnej rozmowie. Nie muszą to być przecież anarchiści, chodzi jedynie o to, żeby ton wspólnym działaniom nadawali ludzie, mający nieco więcej do powiedzenia niż „jebać policję" i „Wielka Polska". Jeśli chcemy pociągnąć za sobą ludzi, musimy mieć konkretne rozwiązania czy postulaty, no i w zasadzie anarchizm ma takie rozwiązania wypracowane. Mówię tu o jakiejś konkretniejszej przekazem akcji niż organizowanie „gołych" anty-policyjnych zamieszek. Oko za oko i granie na emocjach ma siłę, ale na dłuższą metę to nie zmieni niczego, poza rozładowaniem napięcia. Kibice zdecydowanie padają ofiarami policyjnych represji i pewnie nie oni zaczęli tę wojnę, psy uwielbiają wyżywać się na tłumie ale nie obrażając nikogo, przy dominującej obecnie postawie są w jakiejś części pożytecznymi idiotami systemu, wręcz policjantami bez mundurów. Mimo to jestem fanatykiem wolności słowa i nie wyobrażam sobie by odmówić komuś pomocy czy współpracy, bo chodzi na te albo inne marsze, nie będąc jednocześnie jakoś specjalnie zadeklarowanym politycznie, dlatego nigdy nie przekreślam możliwości współpracy z, jakby nie patrzeć, młodzieżą warstw nieuprzywilejowanych. Ruch kibicowski jest żywiołem, którego my nie zdołaliśmy przyciągnąć i to jest nasz błąd, nikogo innego. Po popełnieniu tego błędu największą wtopą byłoby się od nich - często po prostu sfrustrowanych i zdesperowanych, pozbawionych perspektyw ludzi - totalnie odwrócić. Praca nad takimi osobami, to ogromne wyzwanie - ale chyba musimy je podjąć. Takie jest niestety polskie społeczeństwo: bogoojczyźniane, konserwatywne, homofobiczne... To jest tkanka, na której działamy, nie ma sensu przekonywać przekonanych. Czasem wydaje mi się, że lewacy, żyjący w swoim zaścianku zapominają o tym, jakie są podwórkowe zasady i jak bardzo wbrew pozorom są zbliżone do „ortodoksyjnej", anarchistycznej postawy.

Kilka słów na koniec...

Ciągle szukamy osób, chętnych do pomocy przy prowadzeniu projektu, można się z nami skontaktować za pomocą maila **redakcja@bezkarnoscpolicji.info** .

Pozdro dla *FNB Wro*, *100% Agresji*, *WFA*, *ZSP Wro*, *Od:Zysku* i *FAŚ*. Kolejność przypadkowa :)



mogło sobie jednak poradzić ze skutym mężczyzną, duszą go i wykręcają kończyny. Wśród zgromadzonych gapiów był pan Piotr, który jest ratownikiem medycznym - uznał on, że leżący na ziemi mężczyzna ma atak epilepsji i chciał udzielić mu pomocy. Doszło do szarpaniny, w trakcie której jeden z policjantów uderzył jednego z gapiów w twarz, a ratownika zwyzywał.

Strzałkowo (k. Słupcy): Policjanci „napadli" na motocyklistę: Motocyklista zatrzymał się przy policji, by zapytać o odbywający się ulicami Strzałkowa bieg. Policjant blokujący drogę z pośpiechem wyrwał kluczyki, a następnie używając siły zmusił kierującego jednośladem do opuszczenia pojazdu. Policjanci oskarżyli kierowcę o przejazd na jednym kole na czerwonym świetle przez skrzyżowanie w Strzałkowie, jakiego miał się dopuścić tego samego dnia oraz ucieczkę przed policją - tyle, że byli w błędzie. Motocyklista był niewinny. Potem próbowali przywiązać motocyklistę do słupa, by nie uciekł oraz przeszukać bez jego zgody. Gdy zatrzymany siedział w radiowozie, jeden z policjantów odpalił jego motor i zaczął nadmiernie gazować.

Żary: Policjant pobił bezdomnego i uszkodził mu rękę: Żarski policjant zafundował kalectwo panu Stanisławowi nieodwracalnie uszkadzając mu rękę. Co ciekawe później ten sam policjant wpadł po pijaku autem do rowu i pożegnał się ze służbą.

Warszawa: Policja po stronie bogatych. Blokada eksmisji rozbita: Policja zastosowała brutalną siłę wobec blokujących nielegalną eksmisję w Warszawie. Dwie chore kobiety zostały wyrzucone z mieszkania przy ul. Limanowskiego bez procesu eksmisyjnego.

Goleniów: Policja dręczy biedaków: - Dlaczego policjanci nas tak prześladują, czy w Polsce nie ma już gorszych przestępców? - pyta starszy mężczyzna z okolic Goleniowa. Od lat wraz z rodziną i sąsiadami, gdy zaczynał się sezon, szli do lasu na jagody i grzyby, by potem sprzedać je przy drodze. Teraz są ścigani przez policjantów. Taki handel jest bowiem zabroniony. „Ostatnio trzy radiowozy podjechały do ludzi handlujących przy drodze, zaangażowanych było 8 funkcjonariuszy, straszyli mandatami po 500 złotych, a następnym po 5 tysięcy złotych. Ludzie się popłakali".

Nieporęt: Policjanci strzelali do przypadkowych nastolatków. Napastnicy niewinni, kierowca oskarżony: Policjanci z Komendy Stołecznej Policji w Warszawie, oddając ponad 40 strzałów do nastolatków siedzących w białym Citroenie C4, pomylonym z poszukiwaną skradzioną białą Toyotą, zdaniem prokuratury nie przekroczyli swych uprawnień służbowych. Umorzone na początku czerwca br. śledztwo w tej sprawie na skutek zażalenia rodzin nastolatków wznowiono na początku lipca br. Póki co żaden z funkcjonariuszy policji nie usłyszał żadnych zarzutów. Kierowca ostrzelanego samochodu został oskarżony o czynną napaść na czterech policjantów.

[sierpień]

Kartuzy: Policjanci zatrzymali mężczyznę i ten zaginął: Nie odnalazł się do dzisiaj 29-latek, którego poszukiwania wciąż trwają, został zatrzymany przez funkcjonariuszy z Kartuz w piątek 17. lipca. Dzień później opuścił komendę i wówczas był widziany po raz ostatni. Zdaniem ojca kartuska policja ukrywa coś w tej sprawie. Akurat w czasie kiedy opuszczał komendę nie działała ani jedna z pięciu zamontowanych tam kamer.

Kielce: Szefowa policyjnych związków zawodowych ukradła 100 tys. złotych: Maria B., była szefowa związku zawodowego świętokrzyskiej policji, przywłaszczyła sobie związkowe pieniądze - uznał kielecki sąd rejonowy i skazał ją m.in. na rok więzienia w zawieszeniu. Musi też zwrócić pieniądze.

Poznań: Policjanci pobili skłotersa: Pod koniec czerwca 2015 poznańska policja pobiła jednego ze skłotersów, mieszkających na skłocie *Od:zysk*. Dwa tygodnie temu postawiono mu oficjalny zarzut znieważenia funkcjonariusza. - „Dowiedziałem się także, że jestem nic niewartym bezdomnym brudasem, mam wypierdalać do Palestyny a katujący mnie starszy sierżant jest dumny z tego, że jest czystej krwi aryjczykiem."

Golub-Dobrzyń: Policjanci pobili nastoletnich wandali: Pijani nastolatkowie uszkodzili samochody stojące na parkingu. Skutki interwencji policji to obrzęk lewego ramienia, siniak na powiece, rozległe siniaki na pośladku i udach… To - jak mówi 18-latek - wynik pobicia na komendzie, już po zatrzymaniu. Tam - jak mówią - policjanci zaczęli się na nich wyżywać. Bili pałką, zastraszali. Jeden z młodych mężczyzn miał zostać potraktowany paralizatorem. Wszyscy czterej do domu wrócili następnego dnia ze śladami pobicia.

Bydgoszcz: Policjant z zarzutem gwałtu: Norbert K. pracuje w policji od 13 lat, jest funkcjonariuszem wydziału kryminalnego. 31. lipca o zmierzchu wracał do domu, ulica Ujejskiego w upalną sobotę była prawie pusta. W niewielkiej odległości od policjanta ubranego po cywilnemu szła młoda kobieta. Mężczyzna przyspieszył i klepnął 28-latkę w pośladek, a następnie błyskawicznie wciągnął w krzaki i włożył rękę w majtki.

Kościan: Policjant nękał okradzioną kobietę, by chronić strażnika gminnego: Na działkę w Nowym Klinczu włamali się młodociani sprawcy, jeden z nich był synem strażnika gminnego. Policjant nachodził okradzioną kobietę i nakłaniać ją, aby całej sprawy nie nagłaśniała. Funkcjonariusz argumentował, że w ten sposób kobieta mogłaby naruszyć dobra osobiste ojca jednego z rabusiów, który jest strażnikiem gminnym.

Ukraina...





STUDENCKA AKCJA BEZPOŚREDNIA

Za naszą wschodnią granicą wciąż niespokojnie. Starcie dwóch imperializmów (zachodni - reprezentowany przez Unię Europejską i USA oraz wschodni, jakim jawi się putinowska Rosja) powoduje, iż społeczeństwo ukraińskie jest coraz bardziej spolaryzowane poprzez dotknięcie nieszczęściami, które idą za każdym konfliktem zbrojnym: coraz większą biedą, moralnym upadkiem, zniszczeniami i śmiercią. Gdzieś tam, w zawierusze wojennej, działają anarchiści i lewicowi radykałowie. Część z nich, niestety, dała się wciągnąć w działania militarne, upatrując w nich zarzewie rewolucji lub większą szansę na zmiany społeczne. Inni sytuują się poza sztywnym podziałem na „my" i „oni", próbując działać na różnych polach walk socjalnych. Jedną z takich grup jest studencki związek zawodowy *Akcja Bezpośrednia*. Oto wywiad z jednym z jej aktywistów: Serhijem Mowczanem. Pytania zadawali: JKK i Aleksander Łaniewski.

Możesz przybliżyć nam historię *Akcji Bezpośredniej*? Jak to się zaczęło, jakie stawialiście sobie cele, zakładając związek i na jakim działacie obszarze?

Studencki związek zawodowy o nazwie ***Akcja Bezpośrednia*** (***AB*** - http://direct-action.org.ua/; http://vk.com/priama_dija) powstał jeszcze we wczesnych latach 90. XX wieku. Zakładali go anarchiści i maoiści. Jednak w postaci tradycyjnego związku zawodowego/syndykatu ***AB*** z tamtego okresu praktycznie nigdy nie funkcjonował. Był to raczej projekt aktywistyczno-artystyczny. Zaczął się w latach 90. i gdzieś tam w czasie pozostał, dlatego trudno tu mówić o jakiejkolwiek ciągłości organizacyjnej czy przekazywaniu doświadczenia. Idea stworzenia studenckiego związku, który by działał jako związek zawodowy, pojawiła się w 2008 r. w środowisku kijowskich anarchistów. Wówczas na Ukrainie funkcjonował szereg grup lewicowych, działających na tych obszarach, gdzie zazwyczaj działa lewica: antyrządowe akcje, akcje solidarnościowe, przemarsze z okazji pamiętnych rocznic, antyfaszyzm itd., ale żadna z nich nie zajmowała się poważną, konsekwentną pracą w dziedzinie edukacji i szkolnictwa wyższego. Na tym polegała główna idea. Wybraliśmy konkretne miejsce działalności - uczelnie wyższe, na nich też się skoncentrowaliśmy. Tam właśnie próbowaliśmy zastosować ogólne idee anarchistyczne oraz dorobek progresywnych pedagogów, takich jak Aleksander Nill, Paulo Freire, Walerij Bosenko i inni, w wyniku czego zostały wysunięte żądania libertarnej edukacji i uniwersyteckiej samorządności. Rozwijając się przez kilka lat oraz przeżywając kulminację aktywności w latach 2009-2010, działalność związkowa mocno zmalała i praktycznie zanikła do końca 2013 r. Ale już w kolejnym roku sprawą odrodzenia ***AB*** zajęły się nowe osoby, studenci zastąpili „ojców założycieli i matki założycielki", dlatego obecnie możemy mówić o trzecim pokoleniu ***AB***.

Czy *AB* jest formalnym związkiem zawodowym? Jak wyglądają procedury założenia związku na Ukrainie?

AB to legalny związek zawodowy. Jesteśmy zarejestrowani w Ministerstwie Sprawiedliwości, mamy status osoby prawnej, posiadamy pieczęć związkową. Czynności legalizacyjne, które w Ukrainie - na szczęście - nie są skomplikowane, zaczęliśmy od razu po utworzeniu związku. Oficjalne założenie związku i nadanie mu statusu osoby prawnej ze wszystkimi prawami następuje z chwilą podpisania protokołu na spotkaniu założycielskim. Do tego są potrzebne 3 osoby. Ze strony prawnej można już nic nie robić. Żadnych dodatkowych pozwoleń się nie wymaga, a legalizacja jest tylko sprawdzeniem statutu - czy odpowiada prawu ukraińskiemu. Na tym etapie nie mogą niczego zabronić, a jedynie poprosić o dopracowanie statutu. To w teorii. W praktyce jednak bez legalizacji na obszarze biurokracji nikt z tobą nie będzie rozmawiał. **Tak naprawdę nawet z legalizacją z tobą rozmawiać nie będą.** Wszystko zależy od realnej siły przebicia związku zawodowego, jego mozliwości w realizowaniu własnych interesów.

Określacie się jako anarchistyczny związek zawodowy. Jak powszechnie wiadomo, ruch anarchistyczny sam w sobie jest podzielony i nawet wśród anarchosyndykalistów występują granice nie do przebicia. Ostatnimi czasy dość aktywnie prezentuje się *Autonomiczny Związek Pracowników* (http://avtonomia.net/), w Odessie działa *Związek Anarchistów Ukrainy* (http://s-a-u.org/), określany często jako anarchokapitalistyczny. Swoją drogą w 2013 r. „samorozwiązała się" jedna z najstarszych struktur anarchistycznych Ukrainy - *Rewolucyjna Konfederacja Anarchosyndykalistów im. N. Machno*... Gdzie na tej anarchistycznej mapie umieściłbyś *AB*?

AB nie jest projektem *stricte* anarchistycznym, a raczej zbudowanym na zasadach anarchosyndykalizmu. Wśród nas zawsze były osoby o różnych zabarwieniach ideologicznych. Podstawowe pytanie dotyczyło nie samoidentyfikacji z anarchizmem/trockizmem, a oddanie wolnościowym ideom i praktykom. Myślę, że nie należy po raz kolejny tłumaczyć, jak często zdeklarowani anarchiści stają się zwolennikami autorytarnych praktyk i odwrotnie - „czerwoni" konsekwentnie bronią libertarnych wartości i walczą z różnorodnymi przejawami dyskryminacji. Encyklopedycznym przykładem w tym przypadku może posłużyć obecnie martwy ***RKAS***. Hałasując na każdym rogu o anarchii i rewolucji, której możliwość była rozpatrywana wyłącznie jako wynik działalności ***RKAS***, w rzeczywistości organizacja stała się hierarchiczną, konserwatywną sektą, gdzie nie zmieniające się kierownictwo „opiekunów tradycji" mogło wyrzucić dużą część członków lub zastosować przemoc za „brak szacunku do starszych". W odróżnieniu od takiej „anarchii" w ***AB*** idee anarchistyczne tworzyły fundament całego projektu, znajdując odzwierciedlenie w programie, sposobie przyjęcia decyzji, braku lidera oraz odrzuceniu jakichkolwiek form dyskryminacji.

Co do ***Autonomicznego Związku Pracowników***, to zauważalną siłą stał się on właśnie dzięki kryzysowi w ***AB***, która zaprzestała prawie jakiejkolwiek działalności. W ten sposób ***AZP*** zajął miejsce „monopolistów na anarchię". To, że są znani wśród europejskiej lewicy, również związane jest z ich bezpośrednią pracą, jaką wykonują członkowie ***AZP*** w celu autopromocji na Zachodzie. Wychodząc od anarchosyndykalizmu, ***AZP*** z czasem odrzucił tę strategię, zamieniając ją na pewne podobieństwo platformizmu i stając się praktycznie synonimem lewicowego sekciarstwa, do czego, zresztą, przyznają się sami aktywiści tej organizacji. Aktualnie najbardziej aktywni członkowie ***AZP*** - tak mi się wydaje - utworzyli własny projekt ***Czarna Tęcza*** (http://black-rainbow.org/), nie zrywając jednak z ***AZP*** całkowicie. Niektórzy aktywiści z wymienionych grup są również członkami ***AB***. Podkreślam jednak, iż to jest wyłącznie moje zdanie i w żadnym przypadku nie stanowisko naszej organizacji. ***Związku Anarchistów Ukrainy*** nikt nigdy z anarchistami nie utożsamiał, chociażby z tego powodu, iż jest oficjalnie zarejestrowaną partią polityczną, na czele której stoi odeski biznesmen - Wiaczesław Azarow. Owszem, nazywają siebie anarchokapitalistami, ale ideologia tutaj nie jest ważna. Partia jest po prostu narzędziem promowania interesów jednej osoby.

***AB* jest związkiem, założonym przez studentów - czy podejmujecie akcje tylko i wyłącznie w sprawach, związanych z uczelniami i ogólnie - edukacją?**

AB tworzyli studenci, ale pomagać związkowi może w sumie każdy. Ponadto osoby, które zakładały ***AB***, prawie wszystkie już nie są studentami. Prawie wszyscy zrezygnowali też z aktywizmu studenckiego, ale niektórzy, tacy jak ja, wciąż wspierają jego działalność.

Nasz związek organizuje akcje, dotyczące bardzo różnych tematów, wewnątrzuczelniane, ogólnoedukacyjne lub takie, które dotyczą całego społeczeństwa. Na przykład - akcje przeciwko wzrostowi cen przejazdu transportem publicznym, poparcie akcji przeciwko cięciom budżetowym itd. Najbardziej udanymi kampaniami

AB przez cały okres istnienia organizacji były właśnie akcje przeciwko rozporządzeniom Gabinetu Ministrów o wprowadzeniu na uczelniach wyższych ustawy *O szkolnictwie wyższym*, czyli kwestie, związane nie z poszczególnymi uczelniami, a z systemem edukacyjnym w całości. Zauważalna jest jednak inna tendencja - aktywność poza uczelniami jest większa niż wewnątrz, co z kolei - jak mi się wydaje - jest znacznym problemem związku.

Jak we współczesnej Ukrainie wygląda sytuacja w edukacji? Czy młodzież musi się zmagać z jej komercjalizacją?

W tej chwili na Ukrainie aktywnie toczy się proces reformowania szkolnictwa wyższego. Chodzi m.in. o przyjęcie, rozpracowanej przez grupę aktywistów i znajdującej się na etapie redagowania, ustawy *O szkolnictwie wyższym*, co zapoczątkowało nowe stadium w tej sferze. Niektórzy komentatorzy uważają ją za niemal jedyną realną reformę w pomajdanowskiej Ukrainie. Za czasów walki przeciwko „ministerialnej" wersji ustawy epoki Janukowycza ***AB***, chociaż bezpośrednio nie popierała „studenckiego" projektu ustawy (obecnie wprowadzonej w życie) - w praktyce sprzyjała jej wprowadzeniu.

W porównaniu z poprzednią, ta ustawa zawiera sporo progresywnych elementów, jednak ich realizacja spotyka się z biurokratyczną inercją oraz ogólną polityką cięć budżetu i świadczeń socjalnych, które stosuje rząd pod presją MFW. Krytycy ministerstwa również akcentują uwagę na planach redukcji instytucji edukacyjnych, zwiększenia żądań wobec wykładowców bez podwyższenia płac, ideologizowania uniwersytetów w duchu nacjonalistycznym oraz polowania na „separatystów". Co prawda, aktualnie oczekiwań co do



reformy jest więcej niźli krytyki, dlatego protesty ze strony studentów i wykładowców są mało wiarygodne. Kwestia językowa zawsze była faktorem spekulacji politycznych. W życiu codziennym kraju jest praktycznie niewidoczna i często zależy od regionu i preferencji wykładowcy. Większe dyskusje w sferze szkolnictwa wyższego oscylują dzisiaj wokół nauki języka angielskiego, a nie ukraińskiego czy rosyjskiego.

Ciężko nie spytać o niedaleką przeszłość - Euromajdan, zajęcie przez Rosjan Krymu czy bunt tzw. Republik Ludowych na wschodzie Ukrainy. Patrząc na wzmianki na różnych portalach, można odnieść wrażenie, iż ukraińscy, rosyjscy i nawet polscy anarchiści mieli nieraz zupełnie odmienne zdanie. Czy wobec tych wydarzeń *AB* zajmowała jakieś skonkretyzowane stanowisko? Na ile wiemy, część z was brała udział w drużynach medycznych, pomagających osobom, które ucierpiały podczas siłowych konfrontacji w Kijowie. Jeżeli się nie mylimy, to organizowaliście też akcje antymilitarne... Słyszeliśmy, iż na Majdanie były obecne namioty z portretami N. Machno... Ogólnie rzecz biorąc, braliście w nich czynny udział czy to „nie wasza rewolucja" i odgrywaliście tylko rolę obserwatorów wydarzeń?

Nie jest to nasza rewolucja, ale wzięliśmy w niej aktywny udział, chociaż była to trudna decyzja. Aktywiści ***AB*** razem z innymi ugrupowaniami lewicowymi byli obecni na Majdanie od momentu pierwszych protestów, kiedy jeszcze nie był on Euromajdanem. Próbowaliśmy zaktualizować społeczne postulaty, agitując za tym, żeby nie oglądać się za Europą jako Ziemią Obiecaną, a być świadomym potrzeby wspólnej walki przeciwko społeczno-gospodarczym nierównościom, stawialiśmy też kwestię genderową. Własnego miejsca na Majdanie często musieliśmy bronić poprzez konfrontacje fizyczne, mając konflikty z licznymi grupami radykalnej prawicy i konserwatywnie nastawionymi uczestnikami zgromadzeń. Po brutalnym rozpędzeniu na Majdanie studentów, dołączyliśmy do demonstracji pod hasłami przeciwko przemocy państwa policyjnego. Aktywiści ***AB*** byli obecni pod budynkiem administracji prezydenta podczas pierwszej próby jego szturmowania, ale nie w postaci bojowników. Wyciągaliśmy osoby ranne, udzielaliśmy im pierwszej pomocy medycznej i pomagaliśmy dotrzeć do karetek.

Ciężko jest mówić o jakiejkolwiek przeważającej działalności organizacyjnej w okresie protestów na Majdanie. Każdy sam dla siebie wybierał, czym ma się zajmować, w jaki sposób wesprzeć powstanie lub zdecydowanie odrzucić w nim swój udział. Niektórzy w składzie różnych grup kontynuowali agitację, uczestnicząc w ***Wolnym Uniwersytecie Majdanu***, brali też udział w organizowaniu ***Wolnego Mikrofonu***. Inni próbowali wkręcić się w masowo powstające wówczas inicjatywy studenckie (***Studencka Rada Koordynacyjna***, uniwersyteckie komitety strajkowe). Miała też miejsce próba okupowania Akademii Mohylańskiej w Kijowie, jednak większość studentów i wykładowców nie podtrzymała tej idei. Ważnym etapem ruchu studenckiego, w większości organizowanego przez byłych członków ***AB***, było ***Zgromadzenie Studenckie*** (***ZS***), które zajęło obszar w okupowanym Domu Ukraińskim na placu Europejskim, w odległości 300-400 metrów od „linii frontu". Zgromadzenie stało się ważną placówką, skąd lewicowi aktywiści mogli spokojnie kontaktować się z resztą majdanowców i próbować przekazywać swoje poglądy.

Projektem o największej skali, stworzonym przez lewicowych aktywistów, który co prawda miał wyłącznie humanitarny charakter, była ***Straż Szpitalna***. Aktywiści oraz ludzie, które do nich dołączyli, dyżurowali w szpitalach, dokąd przywożono ranne osoby z Majdanu, bronili ich i pilnowali, żeby nie trafiły do rąk milicji. Prowadzono również zbiórkę leków i pieniędzy dla ofiar przemocy milicyjnej. Możemy pochwalić się niejedną osobą, która zamiast krat więziennych otrzymała kwalifikowaną pomoc medyczną.

No i oczywiście byli tacy, co się jarali fizyczną konfrontacją z organami służb porządku publicznego. Mieszkali na Majdanie, budowali barykady, rzucali „koktajle Mołotowa", szturmowali ul. Gruszewskiego. Jedna z takich grup utworzyła się wokół anarcho-ekologów z kolektywu ***Wolna Ziemia*** (http://vz.org.ua/). Właśnie oni postawili własny namiot z czarnymi sztandarami i z ich inicjatywy miała miejsce próba zorganizowania ***Czarnej Setki***, która się jednak nie powiodła z przyczyny olbrzymiej przewagi radykalnej prawicy.

W ostatnich dniach Majdanu uczestnicy ***ZS***, ***AB*** oraz niezrzeszeni lewicowi aktywiści zajęli budynek Ministerstwa Edukacji, co było pierwszą taką akcją w środowisku ukraińskiej lewicy. Okupacja trwała tydzień i zakończyła się podpisaniem z już prawie ministrem edukacji - Serhijem Kwitem - zobowiązań wykonania żądań studenckich. Warto powiedzieć, że większość tych zobowiązań pozostała na papierze. Realizować ich Kwit wcale nie zamierzał. Została zrealizowana tylko księgowość *online* MON (Ministerstwa Nauki i Oświaty). Co do oficjalnej pozycji ***AB***, to można się z nią zapoznać w naszym oświadczeniu.

Wydarzenia ostatnich lat na Ukrainie stały się doskonałą pożywką dla wszelkich ruchów nacjonalistycznych i neonazistowskich. Czy rola, jaką odegrali nacjonaliści w czasie Euromajdanu oraz aktywność w działaniach zbrojnych, faktycznie przysparzają im dużego poparcie społecznego?

Z całą pewnością możemy mówić, iż przyczyną Majdanu stało się niezadowolenie większej części ludności całkiem obiektywnymi przyczynami gospodarczymi i społecznymi. Jednak na poziomie retoryki i estetyki Majdan był wyraziście prawicowy. Tradycyjnie zorientowane na Rosję elity rządzące sprzyjały nacjonalistom i uformowali oni wspólny prawicowy konsensus. W takiej sytuacji nacjonalistyczne i neonazistowskie organizacje czuły się jak ryba w wodzie, a ich radykalizm, spójność i gotowość do aktywnych działań, przyciągnęła nawet całkiem liberalną publikę. W *Prawym Sektorze* (*PS*), będącym wyłącznie marginalną strukturą i nazywającym się w ten sposób po to, żeby oddzielić się od lewicy jeszcze podczas Euromajdanu, nagle zaczęła się zwiększać liczba członków. Właśnie

jego szeregi zasilili wszyscy, którzy pragnęli działać i z tego powodu *PS* stał się jednym z motorów siłowej konfrontacji, popychając bardziej pokojowo nastawionych polityków, tzw. liderów Majdanu. Z kolei na tle działań zbrojnych na wschodzie, pozycji, którą zajął rząd Rosji oraz ukraińskiej propagandy militarnej, prawicowy dyskurs stale się wzmacnia. W chwili obecnej społeczeństwo ukraińskie nie jest w stanie rozpoznać nawet najbardziej niezawoalowanego faszyzmu i spokojnie toleruje dyskryminację osób myślących inaczej, ultraprawicowych bojowników z pułku *Azow* i ich dowódcy, deputowanego Rady Najwyższej, rasisty Bileckiego (1). Przecież faszyzm - to Putin...

Pojawiała się informacja, że na Euromajdanie lewicowi aktywiści, popierający protesty, kilkakrotnie mieli konflikty z radykalną prawicą. Możecie przybliżyć te wydarzenia? Czy w swej działalności spotykacie się z poważniejszymi problemami ze strony sił skrajnie prawicowych? Na ile są one faktycznie niebezpieczne dla anarchistów/ek na Ukrainie?

To prawda. Podobne konflikty zdarzały się kilkukrotnie. W jednym z nich brałem udział bezpośrednio. Przecież hasła, pod którymi wychodziła lewica, często różniły się od ogółu frazesów, szły dalej niż „Precz z bandą!" i były odbierane jako prowokacyjne nie tylko przez nazistów, a również przez licznych, nastawionych konserwatywnie, protestujących. Najbardziej głośnym przypadkiem stał się atak na aktywistę ***Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy*** (http://kvpu.org.ua/uk/) i organizacji ***Walka*** (http://borotba.su/) Denisa Lewina, wtedy jeszcze - wbrew linii partii - wspierającego protesty. Ze sceny Majdanu ogłoszono, iż nieopodal pod czerwonymi sztandarami „gromadzą się *tituszki*" (2). Wtedy grupa młodych ludzi zaatakowała punkt agitacyjny ***KWZZU*** wraz z obecnymi tam aktywistami. Atakowi towarzyszyła przemoc fizyczna w stosunku do Lewina i jego dwóch braci, odebrano im też związkową audio-aparaturę. Na miejscu zdarzenia zauważono też ohydnego deputowanego prawicowej partii *Swoboda* - Igora Miroszniczenkę. Zaprzeczając, że był związany z atakiem, jednocześnie jednoznacznie opowiedział się on po stronie atakujących.

Ataki na lewicowych aktywistów były kontynuowane i po zakończeniu Majdanu. M.in. został pobity aktywny uczestnik protestów, ratownik medyczny Aleksiej *Fantom* Bumagin, który wyciągnął spod ostrzału niejednego rannego. Jednocześnie raczej nie możemy mówić o tym, że ilość ataków po Majdanie znacznie się zwiększyła. Aktywiści ***AB*** oraz innych inicjatyw, ofiarami prawicowego terroru stawali się i przedtem (3).

W Internecie można było spotkać krytyczną analitykę ruchu protestacyjnego na Majdanie z perspektywy feministycznej. Jaką rolę w protestach odegrały kobiety?

W wydarzeniach na Majdanie kobiety brały bardzo aktywny udział, chociaż ich obowiązki często sprowadzano do tradycyjnie „kobiecych". Oczywiście kobiety były obecne i w setkach samoobrony Majdanu, walczyły z milicją, stały na barykadach, ale takich była mniejszość. Większość była zaangażowana w przygotowanie posiłków, okazanie pomocy i opieki medycznej, przygotowanie „Koktajlów Mołotowa" i innych pracach w sferze usług. Podnoszona przez aktywistki i aktywistów na wczesnych etapach Majdanu kwestia feministyczna prawie zawsze była odbierana w najlepszym wypadku z niezrozumieniem, w gorszym - jako prowokacja. Z kolei seksizm, jako niezbędna część ogólnego prawicowo-konserwatywnego dyskursu, powszechnie figurował w retoryce zarówno przemawiających polityków, jak też i większości protestujących.

W pewnym momencie na Majdanie pojawiły się nagle dwie kobiece setki. Jedna z nich była projektem lewicowych aktywistek i próbowała przecenić rolę kobiety na Majdanie, prowadzić propagandę emancypacyjnych wartości i praktyk. Inna znajdowała się na przeciwległym biegunie, odwołując się do tradycyjnych wyobrażeń o miejscu kobiety w ruchu protestacyjnym, polegającym na wsparciu dla walczących mężczyzn.

Euromajdan to projekt sterowany i koordynowany przez wielki kapitał czy też możemy mówić o pewnego rodzaju rewolcie narodowej? Czy da się mówić o zwycięstwie Euromajdanu w sytuacji, kiedy jeden oligarcha zmienia u władzy innego? Jak według Ciebie mogą wyglądać dalsze scenariusze dla Ukrainy?

Od samego początku Majdan nie był sterowany przez kapitał. I chociaż wpływ pieniędzy ze strony opozycji parlamentarnej i wspierających ją oligarchów był oczywisty, ludzi szli na Majdan nie po pieniądze. Możemy mówić o powstaniu ludowym, ale nie o rewolucji. Przecież niezależnie od niewątpliwie obecnego popytu na przebudowę całego systemu władzy, to się w końcu nie odbyło. Nieufność wobec polityków, żądania zmiany czegoś więcej niż po prostu twarzy u władzy, pragnienie niższych warstw społecznych, by kontrolować „górę" - to wszystko było niezwykle ważnym, ale prawie przemilczanym tematem protestów. Przemilczanym dlatego, że był niewygodnym zarówno dla poprzedniej, jak też i obecnej władzy. I jeżeli mówimy o tych - w mojej opinii - najbardziej progresywnych tendencjach, doznały one druzgocącej klęski. **Praw obywatelskich i gospodarczych na Ukrainie, możliwości wpływania na politykę - w porównaniu z czasami rządów Janukowycza - zostało nawet mniej.** Ciężko jest mówić o tym, na ile Majdan odniósł sukces. Fakt, zrzucił starą, całkowicie zdyskredytowaną władzę, ale usytuował w jej miejscu nowych, nie mniej zdyskredytowanych polityków i oligarchów. Ludzie uwierzyli w możliwość oddolnego protestu, w to, że sami potrafią obalić cara, ale nie wypracowali nowego formatu stosunków z władzą. **Wszystko pozostało na swoim miejscu.** I chociaż o trzecim Majdanie



gawędzą we wszystkich *marszrutkach* (4) i metrze, oczekiwać nań w najbliższym czasie nie warto. Przynajmniej do momentu zakończenia wojny na wschodzie, która hamuje prawie wszystkie zmiany jakościowe. Jakakolwiek prognoza o dalszym rozwoju wydarzeń na Ukrainie związana jest bezpośrednio z wynikiem działań zbrojnych. Z tego powodu od konkretnych prognoz bym się powstrzymał.

Na koniec pytanie nieco fantastyczne - gdzie w dzisiejszej Ukrainie najpewniej odnalazł by się Nestor Machno, gdyby tak przeniesiono go w czasie?

Pytanie rzeczywiście jest z dziedziny fantastyki lub hollywoodzkiego kina. Co się dzieje, kiedy średniowieczny rycerz w postaci Jeana Reno trafia w nasze czasy? To samo jest z Machno. Przecież był on owocem stosunków społecznych tamtej chwili, które nie są dzisiaj obecne. Myślenie o tym, co by robił Machno, gdyby trafił na Majdan, można porównać z pisaniem powieści. Wydaje mi się, iż nie powinniśmy tego robić.

Dziękujemy za rozmowę!

Przypisy:

(1) Andrij Bilecki (ur. 1979) - lider nacjonalistycznych organizacji *Patrioci Ukrainy* oraz *Socjal-Nacjonalistyczne Zgromadzenie* (http://rid.org.ua/) o poglądach skrajnie prawicowych;

(2) *Tituszki* - często zamaskowani, opłaceni i przywiezieni na zlecenie władz w celu czynienia prowokacji, bicia demonstrantów, ochraniania budynków rządowych i organizowania wieców poparcia dla partii rządzącej, a przede wszystkim do prowadzenia bójek i starć z działaczami opozycyjnymi, skupionymi na Euromajdanie;

(3) Podczas demonstracji 1-majowej w 2015 r. w Kijowie anarchiści zostali zaatakowani przez ponad 20-osobową grupę „autonomicznych nacjonalistów", przy wsparciu auta BMW X5 z oznakowaniem *Prawego Sektora*;

(4) *Marszrutka* - bardzo rozpowszechniony w krajach byłego ZSRR rodzaj miejskiego lub międzymiastowego transportu zbiorowego, poruszającego się po ustalonej trasie. Zazwyczaj jest to mikrobus, zatrzymujący się na każde żądanie pasażerów.

Ukraina - wciąż nie wszystko jest jednoznaczne...

CORAZ BARDZIEJ PONURY CMENTARZ

Rzadko zdarza się, by żywiołowy ruch polityczny, powstały podczas ważnych społecznie wydarzeń potrafił po ich wygaśnięciu nadal odgrywać znaczącą rolę w życiu jakiegoś państwa czy narodu. Tak było z polską *Solidarnością*, której mit pozwolił Lechowi Wałęsie na reprezentowanie społeczeństwa podczas obrad *Okrągłego Stołu*, co spowodowało nie tylko reaktywowanie *S* (ze zmienionym po cichu statutem), jako organizacji nieznanych nikomu biurokratów, udających związkowców - ale też na dogadanie się „w naszym imieniu" z aparatczykami *PZPR*. Skutki owego „rozbioru gospodarki", narzuconego z jednej strony przez *Matuszkę Partiję*, z drugiej przez potęgę USA, opartą o *banksterów* typu Sorosa, ponosimy do dzisiaj.

Podobny scenariusz przewidziano na Zachodzie dla Ukrainy, zaś rolę *Solidarności* (związków zawodowych z prawdziwego zdarzenia nie było i nie ma na terenie Ukrainy od czasów *SMOT*-u - nielegalnego odpowiednika naszych *WZZ* w tych samych latach 70. XX w.) miał przejąć skrajnie prawicowy *Prawy Sektor* - organizacja, złożona z przedstawicieli kilku mniejszych, znanych już wcześniej: *Patriot Ukrajiny*, *Tryzub*, *Biały Młot* czy *UNA-UNSO*, wspartych ochoczo przez kibiców *Dynama* Kijów. Szacunek mieszkańców stolicy Ukrainy zyskał sobie *Prawy Sektor* obroną *Euromajdanu* - w przeciwieństwie do innych uczestników przewrotu dysponował bowiem bronią palną i wyszkolonymi bojownikami. Zajęcia prowadzili z wolontariuszami *Prawego Sektora* weterani wojny w Afganistanie oraz instruktorzy z USA i Izraela. W dużej mierze *Euromajdan* i obalenie prezydenta Janukowycza finansował wspomniany już George Soros (György Soros, György Schwartz). Już w czerwcu 2014 r. Soros powiedział Fareedowi Zakarii z *CNN*, że jest odpowiedzialny za stworzenie na Ukrainie fundacji, która w decydującym stopniu przyczyniła się do obalenia Janukowycza i instalacji w Kijowie starannie dobranej przez Departament Stanu USA ekipy. Chodzi o międzynarodową *Fundację Odrodzenia Ukrainy* (*URF - Ukrainie Renaissance Foundation*), założoną już w roku 1990, nim jeszcze Ukraina otrzymała prawa suwerennego państwa! Kolejny prezydent - Poroszenko - jest niemalże idealnym wyborem dla globalistów i aparatczyków UE. Zasiadał przecież w Radzie Narodowego Banku Ukrainy i współpracował z MFW, Wall Street i Komisją Europejską. Prorosyjski Janukowycz nie zdał „europejskiego" egzaminu - UE mogła tylko marzyć o dalszym rozszerzeniu, a USA - o bazach wojskowych przy granicy z Rosją...

Swoją drogą nazwa *Euromajdan* to medialna fikcja polskich dziennikarzy reżimowych - sami Ukraińcy nazywali go *Majdanem Niepodległości*. Jest chyba różnica?

***P**rawy Sektor* po zmianach na kijowskiej scenie rządowej sformalizował struktury, przybierając postać partii politycznej (22. marca 2014), dysponującej oddziałami bojowymi, które, finansowane przez oligarchów, ruszyły na Donbass. Szefem partii został Dmytro Jarosz, wcześniej lider paramilitarnego *Tryzuba*. W październiku 2014 r. zdobył on jedyny dla ugrupowania mandat poselski, jest więc oficjalnym parlamentarzystą.

***P**rawy Sektor* najbardziej wsławił się tym, iż realnie był jedyną siłą, naprawdę walczącą z twórcami Noworosji. Armia ukraińska stanowiła zawsze tylko drugi rzut - przejmowała już zdobyte tereny, organizowała od nowa administrację - jednym słowem: próbowała przetrwać. Entuzjazm i nacjonalizm ludzi Jarosza rząd w Kijowie wykorzystywał do własnych celów - tak Poroszenko jak Jaceniuk, nim stali się obywatelami Ukrainy mieli paszporty izraelskie. Tymczasem *Prawy Sektor*, powołujący się wciąż na Stepana Banderę jako autorytet najwyższy, Żydów traktuje jako kategorię ludzi do (w najlepszym razie) natychmiastowego wygnania ze swego kraju, podobnie jak Rosjan czy Polaków. Poroszenko postępował z podwładnymi Jarosza niczym Bonaparte z naiwnymi Polakami - znając ich męstwo, wysyłał żołnierzy tam, gdzie zawodzili inni. I nie martwił się zbytnio, gdy ginęli w boju. To lepsze, niż ewentualny bunt i marsz na stolicę Ukrainy... Tym bardziej, iż do lata 2015 *Prawy Sektor* nie podlegał dowództwu armii ukraińskiej, a i teraz jest to zależność mocno fikcyjna.

Trudno się dziwić, że bojownicy Jarosza po ponad roku walk (m.in. podczas obrony lotniska w Doniecku i w kotle debalcewskim) jako zwierzchników zaczęli traktować nawet nie amerykańskich instruktorów - najemników z *Academy* (d. *Blackwater*) - tylko utrzymujących ich oligarchów. Na broń i odzież żołnierzy regularnej armii Kijowa zrzucały się ich rodziny czy wioski, pomoc z Zachodu zagarniali (i nic się nie zmienia) skorumpowani politycy, czego w końcu UE i Ameryka mają dość. Opłacani przez *bossów* mafii i przemysłu ludzie *Prawego Sektora* mieli przynajmniej broń i pożywienie. W zamian za to nie mogli symulować walki, jak armia regularna. I ginęli na pierwszej linii - w ramach nie **wojny domowej**, tylko **operacji antyterrorystycznej, jak to się dotychczas w Kijowie określa**... Groteska...

Podobnie jak dialog Jarosza z władzą... W sierpniu 2014 r. zażądał on od Petro Poroszenki zakończenia w trybie natychmiastowym dochodzeń przeciw działaczom jego partii i oddziałów zbrojnych. Zarzutów było bez liku - od nielegalnego posiadania broni i handlu nią, przez dezercję z armii regularnej, rozboje i kradzieże. W razie braku reakcji, Jarosz zagroził wycofaniem batalionów *Prawego Sektora* z frontu i marszem na Kijów!

Odpowiedział nie Poroszenko, a minister spraw wewnętrznych, Arsenij Awakow. Odpowiedział poprzez... wpis w Internecie... Udział bojowników Jarosza w walkach ocenił jako mit, samemu zaś liderowi zarzucił wojskową niekompetencję i niefrasobliwość: „Dowódcza głupota Jarosza jest odpowiedzialna za śmierć i niewolę tych 32 ludzi, którzy wjechali autobusem na posterunek pod Donieckiem". Przywódca nacjonalistów po 24 godzinach wycofał ultimatum, „obiecując poprawę".

Sielanka się jednak skończyła. Obie strony - Poroszenko i Jarosz zaczęli grać własne gry. 6. marca 2015 mogliśmy przeczytać: „4. marca, około godziny 23:30 czasu polskiego, nastąpił silny wybuch w biurze *Prawego Sektora* w Odessie. Biuro znajdowało się w piwnicy budynku. W wyniku eksplozji na piętrach budynku wypadły okna. Ofiar w ludziach nie było. Nie wiadomo na razie, w jakich okolicznościach doszło do wybuchu." (1).

Nie darmo po obaleniu Janukowycza były komisarz Unii Europejskiej, Günter Verheugen, poddał ocenie nową ekipę, rządzącą Ukrainą: „Po raz pierwszy w tym stuleciu prawdziwi faszyści z krwi i kości zasiadają w rządzie" - napisał. Zwrócił też uwagę, że gdy w latach 90. ub. w. do austriackiego rządu weszła neofaszystowska partia *FPÖ*, która w porównaniu z ukraińską *Swobodą* stanowi niewinną igraszkę, to Unia Europejska nałożyła sankcje na Austrię. Natomiast w wypadku ukraińskiej *Swobody*, Zachód tylko biernie się przygląda i jeszcze przyklaskuje. (2).

5. kwietnia 2015 r. portal www.altair.com.pl informował, iż Jaceniuk i Poroszenko serio postulują włączenie batalionów *Prawego Sektora* w ramy regularnego wojska. W zamian za posadę w Ministerstwie Obrony, Jarosz wstępnie przystał na tę propozycję. Bojownicy mieliby utworzyć 79. brygadę szturmową, dysponując „sporą niezależnością". O ową niezależność sprawa się rozbiła.

24. kwietnia w Kijowie kilka tysięcy górników ze wschodu Ukrainy demonstrowało, żądając ratowania zamykanych kopalń, wypłaty zaległych wynagrodzeń i dymisji ministra Władymira Demczyszyna, odpowiedzialnego za przemysł węglowy. Niektórzy z nich byli później atakowani na ulicach przez umundurowanych *bojców* Jarosza.

Na Zakarpaciu, o którym pisaliśmy już w *IŚ*, sytuacja także osiągnęła temperaturę niepokojącą. Najpierw *Karpacka Sicz*, nacjonaliści bardziej skrajni od *Prawego Sektora*, zagroziła, że zamierza fizycznie likwidować aktywistów węgierskiej partii *Jobbik* i organizacji *HVIM*, którzy będą prowadzić działalność na terenie obwodu zakarpackiego. W wydanym także w języku polskim oświadczeniu pt. *Jobbik przeciwko odrodzeniu ludobójczych tradycji na Ukrainie* węgierska partia krytykowała bowiem gloryfikację UPA przez władze Ukrainy.

11. lipca doszło na Zakarpaciu do kulminacji wydarzeń. Oczywiście za słowami o ojczyźnie, tradycjach, przyjaciołach i wrogach - stoją pieniądze i miejscowi oligarchowie. Po strzelaninie w centrum Użhorodu latem 2014 r. między dowódcą jednostki specjalnej *Alfa* i miejscowych sił *Prawego Sektora* (lepszy okazał się bojownik Jarosza), strzelaninie na

tle ściągania haraczy od przemytników, nacjonalistę uwolniła od więzienia (łapówki, kaucje etc.) rodzina oligarchów-parlamentarzystów, Bałohów i głowy rodu - Wiktora. Oficjalnie głoszą oni ukrócenie korupcji na Zakarpaciu, co czytać należy jako przejęcie wpływów lokalnych *bossów*. W owej „walce z korupcją" wziął udział niewielki, ale doskonale uzbrojony oddział *Prawego Sektora*, który wyruszył na rozmowy z deputowanym Mychajło Łanią (kiedyś *Partia Regionów*).

Do realnych walk doszło w rejonie kompleksu sportowego *Antares* i dawnego klubu *Czerwony Smok* w Mukaczewie. Członkowie *Prawego Sektora* starli się z uzbrojoną grupą, towarzyszącą Łani. W Internecie pojawił się potem wpis ludzi Jarosza, że brali w tym „czynny udział również bandyci w milicyjnych mundurach". Dwu nacjonalistów zginęło, 2 zostało rannych. Reszta przedarła się w góry.

Już w roku 2014 *Prawy Sektor* próbował przejąć wyłączność dochodów z przemytu przez przejście w Czopie, chociaż i tak większe zyski daje haracz z przemytu do Donbassu. Bojownicy sami eskortują TIR-y z ładunkami dla swoich „wrogów" z Noworosji, by nikomu nic się nie stało, a pieniądze zasiliły ich konta.

W swoim oświadczeniu w Necie *Prawy Sektor* domagał się aresztowania deputowanego Łani, który „brał bezpośredni udział w wydarzeniach", w trybie natychmiastowym, a także osadzenia w areszcie „wszystkich bandytów i funkcjonariuszy służb specjalnych, którzy otworzyli ogień i tych, którzy wydali rozkaz". Zamiast spełnienia żądań, za uczestnikami strzelaniny w Mukaczewie ruszył pościg na skalę zupełnie nieoczekiwaną.

By utrudnić działania wojsku i służbom specjalnym, bojownicy *Prawego Sektora* praktycznie bez sprzeciwu lokalnej administracji opanowali Lwów. W oświadczeniu partii Jarosza czytamy, iż podjęte kroki stanowiły odpowiedź na „cyniczne i złośliwe oczernianie patriotów, którzy przelewali krew w walce z najeźdźcami", czego obecne kijowskie władze miały dopuścić się w związku z obławą na uczestników strzelaniny w Mukaczewie. *Prawy Sektor* poinformował, że punkty kontrolne obsadził weteranami „operacji antyterrorystycznej", zaś w jedzenie żołnierzy blokad zaopatruje miejscowa ludność. Władze miasta nie reagowały, a regularna armia wolała nie prowokować zaprawionych w walce, choć nielicznych, nacjonalistów.

Prezydent Petro Poroszenko wezwał Dmytro Jarosza, by skłonił podkomendnych do poddania się. Obie strony ściągnęły na Zakarpacie posiłki i nawzajem utrudniały ruchy swoich kolumn. Wojska rządowe zablokowały ciężarówkami trasę ze Lwowa do Mukaczewa, zaś naziści utworzyli blokady przy drogach wyjazdowych z Kijowa i Lwowa. „Zrobiliśmy to, by nie dać możliwości przejścia technice wojskowej i żołnierzom Gwardii Narodowej na Mukaczewo" - wyjaśniała liderka *Prawego Sektora-Zachód*, Jelena Żiwko. Jednocześnie *Prawy Sektor* wycofał swoje bataliony z frontu w Donbassie. **Lider Donieckiej Republiki Ludowej, Aleksandr Zacharczenko, wyraził się wówczas z uznaniem o Dmytro Jaroszu za to, że odważył się na konfrontację z reżimem Poroszenki.**

Uciekinierów z Mukaczewa doścignięto tuż przy polskiej granicy, na zboczach Jawornika, w pobliżu wsi Wielkie Berezne i Ruskij Moczar. (Góra Jawornik znajduje się na terenie tego samego kompleksu leśnego, który po polskiej stronie granicy wchodzi w skład Bieszczadzkiego Parku Narodowego). Ukrywający się w zakarpackich lasach oddział *Prawego Sektora* uzbrojony był w granatniki oraz broń maszynową. Po koncentracji u podnóża góry oddziałów regularnej armii Ukrainy, wyposażonych w transportery opancerzone i wysadzeniu desantu ze śmigłowców Mi-8, 18. lipca około godziny 20:00 czasu lokalnego masyw Jawornika został ostrzelany ogniem rakietowym przez śmigłowce szturmowe. Skutek - poza hałasem i zniszczeniem rezerwatu przyrody - raczej niewielki, ale Poroszenko i Jarosz zaczęli rozmawiać. Za amnestię dla okrążonych bojowników Jarosz zaproponował wcielenie *Prawego Sektora* w skład ukraińskich sił zbrojnych. Jednocześnie rzecznik partii, Artiom Skoropadśkyj, oświadczył, że w przypadku nowej rewolucji na Ukrainie - prezydenta Poroszenkę czeka „egzekucja w ciemnej piwnicy". Tedy i marchewka i kij jednocześnie...

Po stronie polskiej postawiono w stan pogotowia śmigłowce bojowe, a bieszczadzcy narodowcy zorganizowali własne patrole graniczne, zwane patrolami antybanderowskimi (3).

Na antenie stacji telewizyjnej *Ukraina* Dmytro Jarosz powiedział po zajściach na Zakarpaciu: „Proponujemy wariant pozablokowego statusu Ukrainy". **Jest to sprzeczne z oficjalnym stanowiskiem kijowskiej junty, za to zbieżne z celami ukraińskiej opozycji, w tym powstańców Donbassu.** Lider *Prawego Sektora* odniósł się także pojednawczo do „górników Doniecka" - „*Prawy Sektor* nie pójdzie z bronią w ręku na Donieck. (...) Donbass to nasza, ukraińska ziemia, dlatego liczę na normalne stosunki z tamtejszymi ludźmi. Nie mamy problemu z dialogiem z górnikami, sam jestem z obwodu dniepropietrowskiego. **W obwodzie donieckim nie wszystko jest tak jednoznaczne.** Ci sami górnicy w latach 1989-1990 odegrali niepoślednią rolę w tym, że rozpadł się ZSRR i Ukraina stała się niezależnym państwem".

Jacek Kamiński przytacza słowa ukraińskiego pisarza, deputowanego do rady miejskiej Kijowa, Dmitrija Gordona, który przyznaje, że zdecydowana większość mieszkańców Zagłębia Donieckiego nastawiona jest wrogo do kijowskiej junty. „W Donbassie są wspaniali ludzie, ale w swojej masie mieszkańcy tego regionu trzymają się orientacji prorosyjskiej. Oni nienawidzą Ukraińców, nie chcą mówić po ukraińsku, przyjmować ukraińskich i europejskich wartości. Co osiągniemy, jeśli odzyskamy okupowane ziemie? Kilka milionów wrogiej ludności znów będzie dyktować nam, jak mamy żyć i co robić... Wystarczy przyjechać do niedawno wyzwolonych miast i zapytać ludzi, jak odnoszą się do Ukrainy. Znam te cyfry od oficerów SBU: 80 proc. ludności Mariupola jest przeciw Ukrainie" - napisał na swojej stronie internetowej. (4).

Sondaże także mówią co innego, niż prozachodnia propaganda: ukraiński magazyn *Focus* opublikował wyniki badania opinii publicznej, przeprowadzonego przez Internet - tu można zadać pytanie o jego wiarygodność - ale redakcja podkreśla, że w głosowaniu (które trwało przez cały lipiec) wzięło udział prawie 190 tys. osób. Zwycięzca, **Dmytro Jarosz**, uzyskał 17 722 głosy. Drugie miejsce zajął... gubernator obwodu odeskiego, były prezydent Gruzji, Micheil Saakaszwili (14 115). Prezydenta Petro Poroszenkę odnaleźć można dopiero na miejscu 17. (3 374), zaś premiera Arsenija Jaceniuka na dalekiej, 52. pozycji (789). O jedno „oczko" przed Poroszenką znalazł się deputowany neofaszystowskiej partii *Swoboda*, Jurij Lewczenko, który startował w wyborach z „europejskim" hasłem: „Rosja musi stać się cmentarzem" (3 437).

Na razie cmentarzem, coraz bardziej ponurym, staje się Ukraina. Tak chcą oligarchowie. Ci, przywiezieni „w teczkach", jak Jacyniuk i Poroszenko i ci, **decydujący naprawdę**, dokąd zmierza państwo na styku dwu kultur. Państwo, które jest tyglem zbyt wielu sprzecznych interesów, by mogło przetrwać w obecnej postaci. Ludzi nie obchodzi zresztą kształt granic. Pragną tylko, by nikt do nich nie strzelał.

Lech L. Przychodzki

Przypisy:

(1) http://xportal.pl/?p=19705 ;

(2) Jazownik L., *Lekcja Majdanu* - referat, wygłoszony przez profesora na konferencji, zorganizowanej w ramach XI Wojewódzkich Dni Kultury Kresowej w Kędzierzynie-Koźlu (7-8. VI. 2014 r.);

(3) Mowa tu o kilkuosobowych patrolach zorganizowanych przez prorosyjską i skrajnie nacjonalistyczną organizację *Falanga - przyp. redakcji*;

(4) http://jacek-kaminski.livejournal.com/ - *od redakcji*: obiektywizm p. Kamińskiego jest mocno dyskusyjny ze względu na jego zaangażowanie i otwarte poparcie dla rosyjskich interesów na wschodniej Ukrainie. Jacek Kamiński, niegdyś działacz skrajnej prawicy, dziś nazywa się socjalistą i otwarcie wspiera prorosyjskich separatystów.



Czołg *Prawego Sektora* z napisem: *Na Kijów*

Kurdystan...

Poprzedni numer naszego periodyku w dużej mierze poświęciliśmy walce syryjskich Kurdów z terrorystami Państwa Islamskiego. Walce o własne życie, jak i wcielane w nie idee, tak bliskie sercu każdego anarchisty. Od tamtej pory sytuacja w Rojavie, jak i innych regionach Bliskiego Wschodu, zamieszkiwanych przez Kurdów, wcale się nie poprawiła. O ile w starciach z islamistami z *ISIS* Kurdowie odnoszą sukcesy, to ich szanse na pokonanie tureckiej armii są już znikome. Co prawda reżim Erdogana jeszcze oficjalnie nie wypowiedział wojny ludności Rojavy, ale jego działania nieuchronnie zmierzają do krwawej konfrontacji.

20. lipca br. w tureckiej miejscowości Suruç (zamieszkałej w większości przez Kurdów), leżącej w bezpośrednim sąsiedztwie syryjskiego Kobane, terrorysta-samobójca dokonał zamachu, w wyniku którego zginęły 33 osoby a ponad 100 zostało rannych. Rzeźnia ta miała miejsce w czasie konferencji prasowej, zorganizowanej przez jedną z lewicowych organizacji, zaangażowanych w odbudowę zniszczonego przez walki z *ISIS* Kobane. Wśród ofiar było m.in. pięciu tureckich anarchistów. Podejrzenia o zainicjowanie zamachu jednoznacznie padły na *ISIS*, choć wielu nie bało się mówić o tureckiej inspiracji czy przymykaniu oczu, na działania terrorystów z *ISIS* na terenie Turcji. Tragedia w Suruç była jednak dla Kurdów preludium do dalszych nieszczęść. Po zamachu, rząd turecki postanowił czynnie zaangażować się w walkę z islamistami spod znaku *ISIS* i bombardując ich pozycje w Iraku, zbombardował również stanowiska bojowników kurdyjskich, związanych z *Partią Pracujących Kurdystanu*. Erdogan przystąpienie do koalicji antyterrorystycznej rozumiał po swojemu. Owszem, od czasu do czasu zaatakuje *ISIS*, ale tak naprawdę woli bombardować Kurdów, gdyż to oni są większym zagrożeniem dla tureckiej stabilności. O atakach na pozycje *PKK*, przyszły kolejne, ponoć przypadkowe, tym razem na Kurdów syryjskich... Na odpowiedź z drugiej strony nie trzeba było długo czekać. Zamachy na tureckie wojska i policję stały się normą w tureckim Kurdystanie a kilkuletnie zawieszenie broni - fikcją. Eskalacja przemocy w całej Turcji coraz bardziej się rozrasta. Dążący do przedterminowych wyborów parlamentarnych, prezydent Erdogan podsyca tylko nastroje nacjonalistyczne, czego efektem były m.in. ataki jego zwolenników oraz tureckich nacjonalistów na lokale oraz osoby, związane z pro-kurdyjską *Ludową Partią Demokratyczną* (*HDP*). Całą sytuację zaostrza dodatkowo ponad dwumilionowa liczba syryjskich uchodźców, jacy znajdują się obecnie na terenie Turcji. Wielu z nich pochodzi z syryjskiego Kurdystanu i nie są zbyt mile widzianymi gośćmi na ziemi tureckiej. Pojawiają się np. teorie, iż obecna fala uchodźców może być celowo wywołana przez rząd turecki, celem pozbycia się uchodźców nie tylko ze swych terenów, ale również Kurdów z sąsiadujących z Turcją terenów Syrii czy Iraku. Być może eskalacja konfliktu turecko-kurdyjskiego takie właśnie ma zadanie...

Mamy nadzieje, iż materiały z poprzedniego numeru pisma dość szeroko opisały dotychczasowe zmagania wolnościowego ruchu kurdyjskiego z islamistycznym zagrożeniem oraz pokazały wolnościowe idee i praktyki wprowadzane przez syryjskich Kurdów w życie. Tym razem prezentujemy materiały o nieco innym charakterze. Pierwszy z nich, to swego rodzaju krytyka *krytykanctwa*, dość powszechnie obecnego wśród anarchistów, doszukujących się w każdym niemal ruchu rewolucyjnym czystości ideologicznej... W Polsce na szczęście *krytykanckie* podejście do walk prowadzonych przez Kurdów występuje w znikomej ilości, ale jak pokazuje poniższy tekst, w innych krajach jest dość powszechne. Omówienie *Konfederalizmu Demokratycznego* to kolejna pozycja w tym bloku a zamyka go wywiad z córką Murray'a Bookchina - jednego z „ojców chrzestnych" nowej polityki wolnościowej kurdyjskiego ruchu rewolucyjnego. Mamy nadzieje, że poniższe materiały przydadzą się w szerszym zrozumieniu obecnej sytuacji społeczno-politycznej w Kurdystanie i nie tylko... (***Red.***)

Panie Anarchisto,
musimy porozmawiać o kolonializmie

Dogmatyczna krytyka ludowych walk o autonomię w Chiapas i Rojavie jest przejawem dogmatycznej mentalności, dla której nie powinno być miejsca w naszym ruchu.

W 2002 roku, amerykański dziennik *Green Anarchy* opublikował krytyczny artykuł o ruchu Zapatystów, w którym autor wyrażał swoją najgłębszą obawę: *„EZLN to nie anarchiści!"*. W tekście tym Zapatyści zostali skrytykowani jako „awangardowi nacjonaliści" i „reformiści", którym anarchistyczna komisja licencyjna odmawia przywileju nazywania siebie anarchistami - nawet mimo to, że ci rdzenni rebelianci nigdy nie chcieli się tak nazywać.

E*ZLN* odpowiedziało na artykuł - choć, jak wcześniej stwierdził *Sumcomendante* **Marcos**, niewielu Zapatystów chce angażować się w kłótnie z „nieistotnymi elementami ideologicznego wachlarza", a jeszcze mniej bojowników i bojowniczek *EZLN* przejmuje się sądami „ludzi, których największą cnotą jest chwalenie się brakiem zrozumienia i wiedzy w gazetach i magazynach". **Marcos** postanowił jednak osobiście odpowiedzieć na artykuł, który uznał za idealny przykład „dobrego, starego kolonializmu":

„Takie nastawienie, choć skryte za cienką zasłoną obiektywizmu, jest dokładnie tym samym, z czym walczymy od 500 lat, gdy ktoś inny w jakimś innym kraju lub z innej kultury myśli, że lepiej niż my sami wie, co dla nas najlepsze,".

Stanowisko, zaprezentowane w *Green Anarchy*, nie jest ani wyjątkiem ani echem przeszłości. Część „anarchistycznego" środowiska wciąż lubi prowadzić krytykę walk ludowych na Globalnym Południu w podobnie krótkowzroczny, niedoinformowany, dogmatyczny i sekciarski sposób, świadomie lub nieświadomie reprodukując logikę kolonializmu.

Piszę ten tekst w odpowiedzi na ostatni artykuł Gillesa Dauvé, oczerniający ruch kurdyjski w Rojavie w podobny sposób*. Podobny tekst, oparty na podobnie wątpliwych podstawach etycznych i logicznych, został też opublikowany przez *Federację Anarchistyczną* z Londynu. Muszę podkreślić, że choć będę skupiał się na polemice z powyższymi artykułami, kwestie, które poruszam są o wiele ważniejsze dla ruchu anarchistycznego na Zachodzie niż Kurdów czy Zapatystów, którzy nie potrzebują nijakich ocen ani poparcia od żadnych uprzywilejowanych, ideologicznych purystów.

Moja główna obawa jest taka, iż kolonialna mentalność i olbrzymi dogmatyzm niektórych grup i osób w zachodnim środowisku anarchistycznym, są tylko symptomami głębszego kryzysu zdolności organizacyjnych i kreatywnych części naszego ruchu. Powinno się to stać przedmiotem poważnej debaty. Jeśli nie podejmiemy tej rozmowy, ryzykujemy marginalizacją i przekształceniem ruchu w skupioną na sobie subkulturę, która nie ma kontaktu ze światem zewnętrznym. A to sprawiłoby, że zachodni anarchizm zniknie niczym historyczny relikt, bowiem okazał się niezdolny do zmiany *status quo*.

Nie oceniajmy, nie traćmy głów

Oto z jakiego założenia wychodzi artykuł Dauvé'a: nie jesteśmy od sądzenia ruchu Kurdów, ale nie powinniśmy tracić głowy, ubóstwiając go. Zaczyna się nieźle. Ale mimo zapewnień obiektywności, autor kończy, robiąc dokładnie to, czego obiecywał nie robić: przykłada standardy i koncepcje zachodniej myśli politycznej do rewolucji w Rojavie i wydaje werdykt, iż nie pasuje ona do wyobrażonej przez niego kategorii „rewolucji społecznej".

Tym anarchistom (a nie jest ich mało), którzy wspierają walkę o demokratyczną autonomię w Kurdystanie, przypomina się, by „nie

tracili głów". Ich wsparcie zostaje ukazane jako znak „tchórzliwego" radykalizmu, ponieważ nie przystaje do Bóg-jeden-wie-jak purytańskich dogmatów. To bardzo intrygujące, jeśli przypomnimy sobie bogactwo i różnorodność anarchistycznej tradycji. Poza protekcjonalnym dyskursem, warto przyjrzeć się faktom i twierdzeniom tych rzekomo prawdziwych i trzeźwo myślących rewolucjonistów na fotelikach.

Według Dauvé'a, sytuacja wygląda następująco:

1. Walka w Rojavie jest prowadzona przez populację, która „nikogo nie interesuje" i która została zostawiona samej sobie przez światowe potęgi, aby bawić się w autonomię, co nie zakłóca w żaden sposób kapitalistycznego porządku.

2. Rewolucja w Rojavie jest w najlepszym wypadku walką, opartą na zasadach zachodniego liberalizmu. Nie jest to rewolucja społeczna, nie dotknęła głębokich struktur społeczeństwa i nie jest jednoznacznie antykapitalistyczna.

3. Nie przeciwstawia się ona aparatowi państwa, a sama walka jest z natury nacjonalistyczna.

4. Emancypacja kobiet to farsa i przesada, a rewolucja nie jest feministyczna.

Ponieważ ten rodzaj krytyki jest często wymierzony w inne ruchy, w tym Zapatystów, skonfrontowanie powyższych punktów przyjmuje wymiar uniwersalny i dotyczy nie tylko Rojavy.

Godność nikogo

„**N**igdy więcej Meksyku bez nas", tak głosi jeden ze sloganów, stanowiący esencję ideologiczną *EZLN*. Rdzenna ludność Chiapas była nieznana, nieważna i zapomniana, skazana na głód i choroby, które miały ją wykończyć. Dlatego powstanie zapatystowskie w 1994 r. jest często opisywane jako „wojna przeciw zapomnieniu". To zapomnienie nigdy nie było i nie jest przypadkowe: stanowi celowy produkt rasizmu i kolonializmu, zarówno wewnętrznego i zewnętrznego, który odbiera wartość życiu oraz cierpieniu mieszkańcom Globalnego Południa do tego stopnia, że dla reszty świata często przestają oni istnieć.

Gdy w 1994 r. przerwano tę ciszę, meksykański rząd i *mass-media* zdały sobie sprawę z potęgi informacji i narzuciły blokadę informacyjną, jaka ze względnym sukcesem wymazała istnienie i osiągnięcia Zapatystów z masowej świadomości w Meksyku i za granicą. W podobny sposób została pominięta przez globalne media rewolucyjna walka Kurdów (przynajmniej do czasu niezwykłych starć o Kobane), a o prześladowaniach ze strony innych sił niż *ISIS* - niczego się nie mówi.

Zarówno Zapatyści jak i Kurdowie są zagrożeniem dla *status quo*, ponieważ oferują i wdrażają w życie alternatywy, które *naprawdę* działają. Zagrożenie, płynące z samego istnienia takich sukcesywnych przykładów, prowadzi do uporczywego rugowania ich z mediów masowych oraz debaty publicznej - a także ciągłych ataków sił reakcyjnych. Twierdzenie, że te ruchy istnieją tylko z łaski światowych potęg, bo nikomu nie przeszkadzają, jest absurdalne.

Ponadto, mówienie, iż tym ruchom pozwala się na wszystko, bo nie są zagrożeniem dla państwa i kapitału, jest nadzwyczaj obraźliwe dla pamięci wszystkich tych, co przez lata byli zabijani, sądzeni i wywłaszczani przez rządy Meksyku, Turcji czy Syrii. Kurdowie i Zapatyści są prześladowani od dawna. Dziesiątki tysięcy przymusowo przesiedlono. Prowadzi się przeciw nim brudną wojnę i bezpośrednie ataki wojskowe. Ponieważ zarówno Rojava jak i Chiapas są bogate w surowce naturalne, twierdzenia Dauvé, że mogą robić, co chcą, bo nie interesuje się nimi kapitał, stoją w sprzeczności z przyziemnymi faktami.

Rewolucja, która odkrywa siebie na nowo

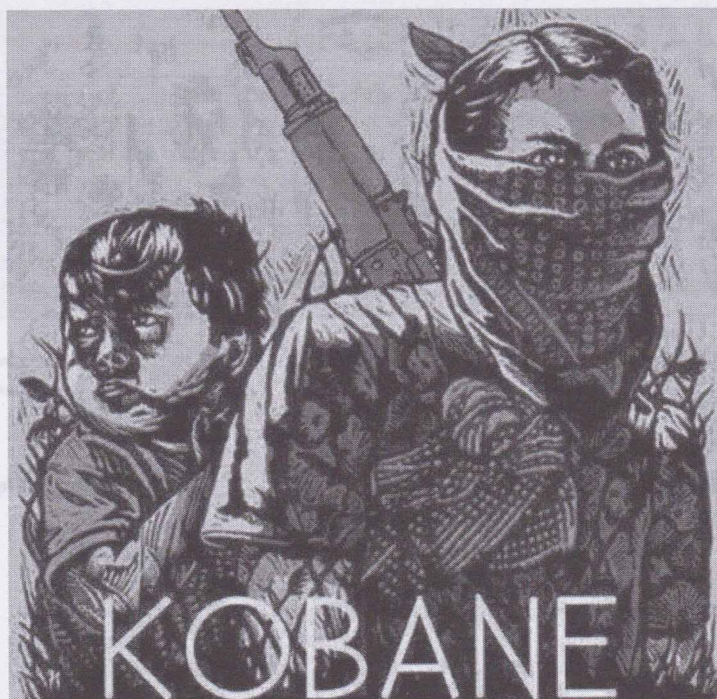
„**C**hodzić i pytać" to główna zasada, którą obrali Zapatyści, by wyjść poza odgórne i wąskie konceptualizacje walki rewolucyjnej. Zapatyści postrzegają rewolucję jako *proces*, kiedy ludzie budują swoją wolność oddolnie i uczą się jak organizować swoje życie.

Ta zasada odrzuca tradycyjne marksistowsko-leninowskie wyobrażenie o historycznej awangardzie i uodparnia proces rewolucyjny od autorytarnych tendencji „w imię rewolucji" - co było powszechne w państwowo-socjalistycznych reżimach XX wieku. W ten sam sposób, rewolucja w Rojavie jest konstruowana jako proces, a nie wcielanie w życie gotowych rozwiązań.

Gorliwe stosowanie zachodniej terminologii odnośnie rewolucji w Rojavie, sprawia wrażenie, iż *prawdziwym* powodem, dla którego ci rzekomo krytyczni „anarchiści" są sceptyczni jest to, że jacyś nieznani ciemnoskórzy ludzie nie chcą podążać za instrukcjami z ich „książki kucharskiej". Oczywiście, wszystko to odbywa się bez żadnych praktycznych dowodów, bo okazje się, iż ci „anarchiści" może i przeczytali „książkę kucharską", ale z jakiegoś powodu są fatalnymi kucharzami.

By podać jeden ważny przykład, Dauvé analizuje to, co nazywa „liberalną" strukturą kantonów Rojavy, bazując wyłącznie na swojej ograniczonej lekturze *Kontraktu Społecznego* - czyli zarysu prawa kantonów - ale nie analizuje równoległego systemu bezpośredniego uczestnictwa, które towarzyszy temu prawu. Co ciekawe uważa on, że struktura społeczna kurdyjskich kantonów nie zmieniła się, co stoi w jawnej sprzeczności z faktami i bezpośrednimi obserwacjami dziennikarzy, naukowców i aktywistów, osobiście odwiedzających kantony.

Bez cienia wątpliwości, te struktury demokratycznego samorządu dopiero się rozwijają, istnieje wiele problemów i pozostało sporo do nauczenia. Jednak potwierdzają one podstawową zasadę, iż prawdziwe wyzwolenie może dokonać się tylko tu i teraz, przez samoorganizację ludu.

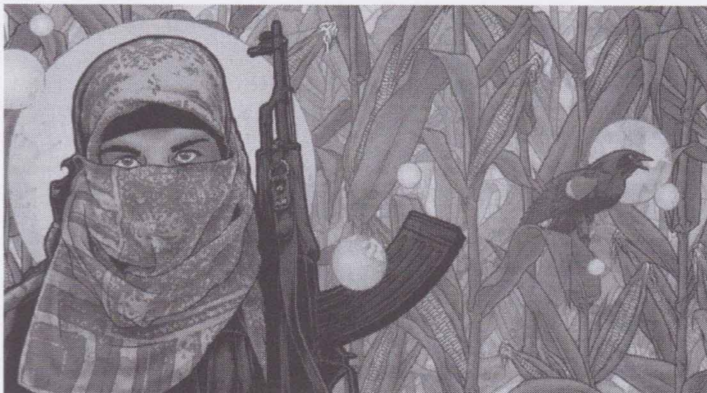


Państwo, nacjonalizm i kapitalizm

***P**artia Demokratycznej Jedności (Democratic Union Party - PYD)*, główna siła rewolucji w Rojavie, uznała integralność państwa syryjskiego i zaproponowała demokratyczny konfederalizm jako preferowany model ustrojowy po obaleniu reżimu i pokonaniu *ISIS*. Jest to symptom ideologicznych przemian, które zachodziły w ruchu kurdyjskim przez wiele lat i znacznie odbiegają od pierwotnej koncepcji utworzenia niepodległego państwa kurdyjskiego. Jak mówi **Öcalan**:

„**S**amodzielne państwo narodowe służy interesowi klas rządzących oraz burżuazji, ale nie odzwierciedla interesów ludu, ponieważ kolejne państwo będzie wiązało się z jeszcze większą niesprawiedliwością i jeszcze bardziej ograniczy wolność".

Kurdyjski ruch wyzwolenia uważa państwo za patriarchalny, hierarchiczny i wykluczający zestaw instytucji. Najlepszym przykładem prawdziwych intencji *PYD* jest zagwarantowanie równych praw wszystkim grupom etnicznym w trzech kantonach, a także reprezentacji na wszystkich poziomach władzy oraz aktywnej partycypacji w oddolnych strukturach demokratycznych. Jak wyjaśniała w swoim przemówieniu na szczycie *New World* w Brukseli w ubiegłym roku kurdyjska aktywistka i uczona **Dilar Dirik**, rozwiązaniem kwestii kurdyjskiej nie jest powołanie nowego państwa, gdyż państwo jest przyczyną problemu.



Dauvé dowodzi, że ruch kurdyjski tak naprawdę wcale nie porzucił idei państwa narodowego, ale po prostu mówi o nim w inny sposób, by brzmieć mniej autorytarnie. W tym argumencie jest jednak pewien paradoks: ciężko wyjaśnić, w jaki sposób przyjęcie wolnościowych, anty-państwowych dyskursów miałoby pomóc w sekretnym planie stworzenia niepodległego państwa kurdyjskiego - szczególnie biorąc pod uwagę, iż zmobilizowanie międzynarodowego poparcia byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby Kurdowie rzeczywiście mówili o państwie narodowym, a nie zdecentralizowanym systemie skonfederowanych komun.

Jeśli chodzi o antykapitalistyczną naturę rewolucji w Rojavie, system ekonomiczny kantonów bazuje na trzech filarach: kooperatywnym, otwartym oraz prywatnym. Najważniejsza jest tu ekonomia kooperatywna, skupiona głównie na rolnictwie i produkcji na małą skalę. Opiera się ona na wspólnej własności oraz samorządności i często funkcjonuje poza ekonomią monetarną. Niektóre ziemie zostały skolektywizowane po tym jak wielcy właściciele opuścili region, po przejęciu władzy przez *PYD*. Firmy prywatne są dozwolone, ale muszą współpracować z administracją i przestrzegać społecznych zasad rewolucji.

Tak zwana *ekonomia otwarta* bazuje na zagranicznych inwestycjach, które (niestety) pozostają niezbędne dla rozwoju słabej infrastruktury regionu. Przykładowo, w Rojavie nie ma żadnych rafinerii, choć kanton Cizire posiada wielkie rezerwy ropy. Chodzi więc o przyciągnięcie inwestycji zagranicznych - ale tylko, gdy respektują społeczną naturę kantonów. Lokalna ekonomia będzie rozwijana na zasadach określonych przez mieszkańców Rojavy i ich zgromadzenia, a nie zachodnich kapitalistów. Przemysł, który w końcu rozwinie się w regionie, powinien pozostać pod bezpośrednią kontrolą robotników, a przynajmniej takie jest oficjalne stanowisko działaczy *PYD*.

Według Dauvé'a, rewolucja w Rojavie nie jest antykapitalistyczna, ponieważ „proletariusze" nie przejęli środków produkcji i wciąż istnieje własność prywatna. To twierdzenie jest śmiechu warte, bo „proletariat" - tak jak go się rozumie na Zachodzie - nie istnieje w Rojavie. Autor po raz kolejny demonstruje ograniczenia purystycznej, klasowej analizy, opierającej się na nieaktualnych i nieadekwatnych realiach przemysłowej Europy XIX wieku.

To nie jest rewolucja kobiet?

„Wywrotowa natura ruchu lub organizacji lub jej feministyczny charakter, nie mogą być mierzone ilością uzbrojonych kobiet", stwierdza Dauvé, aby zaraz dodać, iż przekonanie o kobiecym charakterze rewolucji w Rojavie bierze się tylko ze zdjęć żeńskich milicji *YPJ*, które stały się sławne podczas heroicznej obrony Kobane.

Oczywiście, nie możemy mierzyć feministycznego charakteru ruchu wyłącznie uczestnictwem kobiet w konflikcie zbrojnym. Ale właśnie dlatego Dauvé powinien więcej poczytać, zanim zaczął rzucać oskarżenia w stronę rewolucji w Rojavie. Krótko wspomina, iż kobietom gwarantuje się 40-procentowe uczestnictwo w komunach i że wszystkie publiczne stanowiska piastują dwie osoby - kobieta i mężczyzna. Jednak autor pomija cały sposób postrzegania społeczeństwa, który z powodzeniem zmienia relacje *genderowe* w całym Kurdystanie.

W książce *Liberating Life: Woman's Revolution* (*Wyzwalając życie: Rewolucja Kobiet*), **Abdullah Öcalan** podkreśla, że patriarchat jest głównym elementem opresji, która wytworzyła wszelkie formy hierarchii i dominacji. Dowodzi, iż nasza cywilizacja bazuje na trzech postaciach dominacji nad kobietami: poprzez ideologię, siłę i przejęcie ekonomii: „Z tej relacji wywodzą się wszystkie inne formy relacji, które sprzyjają nierówności, niewolnictwu, despotyzmowi i militaryzmowi."

Jest wiele praktycznych przykładów tego, jak jego pogląd działa w praktyce, m.in. poprzez zakaz przymusowych małżeństw, honorowych zabójstw, poligamii, przemocy seksualnej i dyskryminacji, a co najważniejsze, oddanie kobiecych spraw w ręce samych kobiet. Kobiety mają własne zgromadzenia o mocy decyzyjnej w kwestiach ich dotyczących i mogą przekładać swoje decyzje ponad decyzje zgromadzeń mieszanych, jeśli wierzą, że to może pomóc ogółowi kobiet.

Margaret Owen, międzynarodowa prawniczka ds. praw człowieka i adwokatka praw kobiet w konfliktach zbrojnych, opisuje rozwój praw *genderowych* pod rządami *PYD* w bardzo pozytywny sposób. Wymienia szczególnie partię kobiet *Star Union* oraz gwarantowane uczestnictwo kobiet we wszystkich sferach życia publicznego, w tym „stowarzyszeniowych, politycznych, edukacyjnych, medycznych, militarnych, policyjnych, społecznych i finansowych". Dzięki tzw. *Domom Kobiet*, ruch ten rozwinął również system obrony przed męską przemocą.

Od sekciarskiej impotencji do rewolucyjnej kreatywności

Zaślepieni frustracją własnej marginalności i wyizolowani przez niezdolność do przełożenia własnych idei na rzeczywistości oraz zbudowania siły społecznej, która naprawdę będzie w stanie stawić czoła kapitalistycznej nowoczesności i państwu narodowemu, niektórzy zachodni anarchiści wciąż wolą uciekać do swojej ideologicznej wieży z kości słoniowej i popisywać się wiedzą oraz prawością, wydając proste oświadczenia o „tchórzliwym" radykalizmie innych ludzi - szczególnie tych na Globalnym Południu.

Oczywiście takie sekciarskie stanowisko wpływa negatywnie na zdolność zachodnich grup „anarchistycznych" do stworzenia radykalnych i znaczących alternatyw dla państwa i kapitalizmu. Kończy się to ograniczaniem rewolucyjnych, anarchistycznych ideałów przez łańcuchy aroganckich, prywatnych dogmatów, które ostatecznie kończą się na zupełnej impotencji tych klik - wraz z ich ideologicznym puryzmem.

Przed takim kryzysem stoimy dziś na Zachodzie - nie przyniesie on lepszej przyszłości, jeśli sekciarskie kręgi w naszym ruchu nie zdołają odkryć się na nowo i znaleźć nowe i kreatywne formy walki oraz organizacji. Wierzę, że organizacja jest o wiele ważniejsza niż krzykliwa „rewolucyjna" retoryka, jaka w niektórych środowiskach zachodnich anarchistów jest tak bardzo oddalona od praktyki.

* Jak zauważyło wiele osób w komentarzach pod niniejszym artykułem, sam Dauvé nie uznaje siebie za anarchistę, ale lewicowego komunistę.

Petar Stanczew pracuje nad stopniem naukowym w zakresie studiów nt. Ameryki Południowej oraz praw człowieka na uniwersytecie w Essex. Wcześniej mieszkał i studiował w Meksyku, gdzie przez cztery lata był zaangażowany w ruch solidarności z Zapatystami.

Tłum. **Mateusz Pietryka**



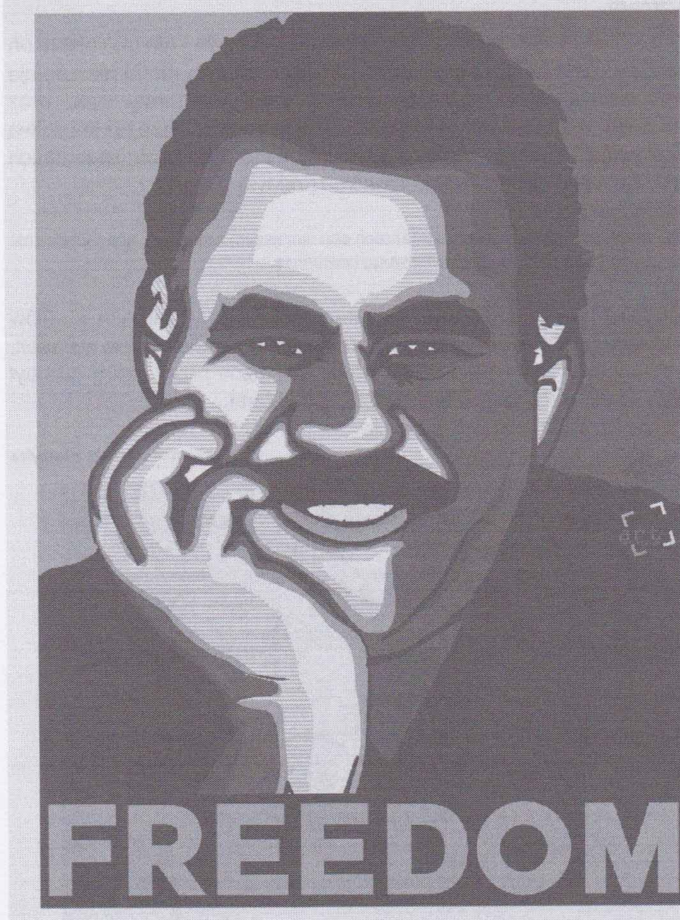
Książka...

Abdullah Öcalan

konfederalizm demokratyczny, czyli koncepcja funkcjonowania społeczności bezpaństwowej

Niniejszy artykuł powstał z inspiracji koncepcją Abdullaha Öcalana, kurdyjskiego myśliciela, który wciąż siedzi w tureckim więzieniu za działalność wywrotową. Początkowo zainspirowany marksizmem, Öcalan zwrócił się w kierunku myśli wolnościowej. Studiując pisma Murray'a Bookchina przejął od niego ideę tzw. ekologii społecznej. Uważając się za ucznia i kontynuatora Bookchina, Öcalan rozwinął jego koncepcję, nadając jej swoistą formę. W efekcie powstał *konfederalizm demokratyczny*.

Żyjemy w świecie, którego ramy tworzą różnego rodzaju granice. O ile z łatwością przychodzi nam zrozumienie konieczności granic naturalnych, o tyle trudno zrozumieć sens granic, wytyczonych przez człowieka. Pas nabrzeża, oddzielający stały ląd od oceanicznego akwenu, jak jak i pasmo górskie, oddzielające równinne tereny od pagórkowatych są faktami, których prawdziwości się nie kwestionuje. Podobnie jest, jeśli chodzi o określenie granic obszaru, na gdzie występują pewne gatunki roślin czy zwierząt - naturalność tych zjawisk nie stwarza problemów z ich zrozumieniem. Trudności może przysparzać poznanie przyczyny pewnych zjawisk, występujących w naturze, jednak naturalne ograniczenia respektuje się o tyle łatwo, że widać w nich niepodważalną konieczność. Jeśli zaś chodzi o granice, wytyczane przez człowieka, to nie może dziwić fakt ich rozumnej krytyki, skoro są tworem konwencjonalnym, czyli niekoniecznym, a zatem co najmniej dyskusyjnym. Fakt istnienia granic administracyjnych, tak jak i wszelkich granic konwencjonalnych, wyrażanych w różnej maści tworach legislacyjnych, paragrafowych porządkach, regulaminach czy normach moralnych - to świadectwo potrzeby okiełznania natury.



Natura, będąc wielce złożoną strukturą organiczną nie potrzebuje żadnych regulaminów do tego, by funkcjonować w sposób harmoniczny. Natomiast człowiek, dysponujący wielką mocą twórczego umysłu, zdolny jest jedynie do tworzenia schematów funkcjonowania - będących co najwyżej mierną namiastką koegzystencji. Istotą owej namiastki jest formalny twór - państwo - manifestujący się w postaci najróżniejszych prawideł. Twórcza moc umysłu, zamiast pomóc w stworzeniu doskonałej formy współistnienia ludzkich jednostek, tworzy środowisko, jakiemu daleko jest do doskonałości wytworzonego przez naturę ekosystemu. Zamiast próbować dogłębnie zrozumieć sens naturalnych procesów, zgrywających się w harmonijną całość, zamiast uczyć się od natury - ludzki umysł błądzi, zamykając społeczności w granicach państw.

„Państwo narodowe jest klatką, więżącą naturalne społeczności" (1) - pisze w swojej pracy Öcalan. Państwo to zamknięty obszar, w którym występuje zbiorowość jednostek ludzkich - naród. Więzi, łączące członków zbiorowości, zwanej narodem, są przede wszystkim symboliczne. Jednak symbole te w mniemaniu wielu ludzi urastają do tak wysokiej rangi, iż błędnie uważa się je za zalety. Czyż bycie człowiekiem określonej narodowości jest zaletą? Czy też niezależnie od narodowości (pochodzenia) różne jednostki wyróżniają się zaletami, takimi jak np. rozwaga, spokój umysłu, czy pogoda ducha? Nieważne - skąd się pochodzi, lecz jakim się jest, ponieważ zalety, jakie można posiąść niezależne są od faktu pochodzenia. Nieważne, jakiej jesteś narodowości, ważne czy jesteś dzielnym człowiekiem. Czy twoja matka jest księżniczką, czy dziwką - to nieistotne, istotne jest to, czy potrafisz wyróżniać się szlachetnością Ducha, którego umacniasz, dokonując właściwych wyborów.

Ci, którzy przywiązują wagę do pochodzenia, skupiają swą uwagę na narodzie. Postępując w ten sposób, błędnie uznają za twór konieczny granice państwowe, w jakich naród egzystuje. Przekraczanie granic i spontaniczne tworzenie się wolnych społeczności to dostateczne świadectwo tego, że społeczność nie wymaga państwa, by istnieć. Istnienie państwa nie jest koniecznym warunkiem istnienia społeczności - przeciwnie - aby zaistniało państwo musi najpierw istnieć jakaś społeczność. Powstanie państwowości jest pewnym etapem rozwoju społeczności, jest momentem formalnym, czyli chwilą, w której pojawiają się formalne ramy funkcjonowania. Jeśli społeczność nie potrzebowała owych ram, żeby zaistnieć, to nie potrzebuje ich także po to, by funkcjonować. Ludzie, przywiązujący wielką wagę do istnienia granic administracyjnych, uznają państwo za swego rodzaju *sacrum*. Jeśli zaś - jak twierdzi Öcalan - „państwo uznamy za żywe bóstwo, wówczas nacjonalizm będzie jego religią" (2).

Nacjonalizm to ideologia, lansująca prymitywny terytorializm. Ów terytorializm oznacza przywiązanie do terenu w tak znaczącym stopniu, że posiadanie ziemi staje się ważniejsze od posiadania przez jednostkę walorów wartych uwagi. Jednostka taka woli utożsamiać się z grupą, skupioną na określonym terytorium, niż podjąć trud kształtowania wartościowej osobowości. W ten sposób flaga staje się ważniejsza od dodatnich cech charakteru, więzi międzyludzkich czy mądrego gospodarowania. Nacjonalista nie rozumie, iż świadectwem walorów społeczności jest sposób jej funkcjonowania, a nie fakt zajmowania przez nią określonego terytorium. Podobnie źródłem oceny gospodarza nie jest wielkość i rodzaj terenu, którym gospodaruje, lecz stan, do jakiego ów teren jest doprowadzany dzięki czynnościom gospodarskim. Dobry gospodarz nie powie: „To mój teren", lecz „To moje życie". Nieważny będzie fakt posiadania terenu, lecz sposób jego użytkowania. Nacjonalista zaś o zasiedlonym terenie powie przede wszystkim: „To nasza ziemia!", a przecież nie chodzi o to, czyja jest ziemia, tylko jak się na niej żyje. Sposób postrzegania zasiedlonego terytorium przez nacjonalistę jest formą obsesji na punkcie posiadania.

Öcalan w idei „posiadania" dostrzega związek między nacjonalizmem a kapitalizmem. Nacjonalizm, będąc w istocie religijną adoracją państwa narodowego, jest przywiązaniem do posiadania terytorium. Posiadanie, traktowane jako swojego rodzaju *sacrum,* jest zarazem fundamentem kapitalistycznej wizji świata, wedle której każda rzecz ma swego właściciela bądź właścicieli. Dominująca rola posiadania - to sedno kapitalistycznej koncepcji gospodarowania, tak jak w ideologii prymitywnego terytorializmu (jakim jest nacjonalizm) sednem jest obsesyjne przywiązanie do terytorium. Wnioski, które snuje Öcalan, zbieżne są z przemyśleniami Ericha Fromma na temat statusu posiadania w życiu współczesnego człowieka. Fromm dostrzega problem z jaźnią, która zamiast być przejawem mocy wewnętrznej, zwraca się w kierunku jej namiastki, jaką jest dominacja. Dominacja to potrzeba panowania nad innymi przy braku panowania nad sobą. Jak twierdzi Fromm, braki wewnętrzne, do jakich człowiek nie chce się przyznać przed samym sobą, powodują patologiczną potrzebę władania nad innymi. „Ja" współczesnego człowieka, zamiast być nasycone walorami, jest skupione na gromadzeniu rzeczy, tytułów, wpływów. Stosunek do świata wyraża dominacja, rodzącą potrzebę zawłaszczania. „Ja" jestem wtedy, gdy posiadam - „moja relacja ze światem opiera się na nabywaniu i zawłaszczaniu, w których toku pragnę wszystkich i wszystko, włączając w to siebie, uczynić swą własnością" (3).

Współczesna cywilizacja jest tworem, którego struktura obca jest naturze. Strukturę tę stanowi porządek, określany przez reguły prawne i moralne. Porządek społeczny to konwencjonalna norma - granica wyznaczająca akceptowalny zbiór ludzkich zachowań. Jednak koszty tzw. „porządku społecznego" są ogromne. Zamiast gospodarować w harmonii z naturą, eksploatuje się ją. Zamiast dbać o rozwój duchowy jednostki - represjonuje się ją, wymuszając adaptację społeczną, uczącą serwilizmu. Zamiast z umiarem się rozmnażać, lansuje się koncepcję ekspansywnego rozrodu. Zamiast rozumnie budować, wtapiając budynki w kontekst przyrodniczy, w którym powstają, praktykuje się model inwazyjnego budownictwa, kolidującego z przyrodniczą organicznością.

Przyroda to swojego rodzaju *perpetuum mobile.* Potrafi odradzać się w nieskończoność, dodatkowo kreując nowe formy biologiczne. Człowiek jednak, zamiast wyrazić rozumne uznanie dla owego *perpetuum mobile,* tworzy mechanizmy, jakie ów przyrodniczy fenomen niszczą, niwecząc piękno wiecznego odradzania się. Porządek społeczny, zbudowany na prawie i moralności jest machiną, której istotą jest destruktywność. Wyraża się ona w irracjonalnej potrzebie ciągłej ekspansji. Jej źródłem jest niekończący się proces powiększania stanu posiadania. „Duch podboju i wrogości zaślepił nas do tego stopnia, że przestaliśmy zwracać uwagę na fakt, iż zasoby naturalne są ograniczone i ostatecznie mogą się wyczerpać, a sama przyroda zacznie zwalczać ludzkich drapieżców" (4). Jeśli zatem chce się położyć kres destruowaniu świata, trzeba najpierw zniszczyć znany nam porządek społeczny. Dokonać tego można, negując moralność i prawo, gdzie ów totalitarny porządek ma oparcie. Im bardziej zaneguje się moralność, której istotą jest podporządkowanie się, uległość i serwilizm, tym w większym stopniu przyczynić się można do zniszczenia destrukcyjnej machiny, zagrażającej zarówno światu natury, jak i ludzkości.

Tworzenie państw narodowych nie prowadzi do powstawania środowiska, korzystnego dla rozwoju ludzkiej indywidualności. Ponadto twory państwowe, będąc machinami administracyjnymi, skupionymi na egzekwowaniu formalnych ograniczeń, tworzą zamknięty system funkcjonowania, opierający się wszelkim zmianom. Z perspektywy takiego zamkniętego systemu każda zmiana postrzegana jest jako zagrożenie dla istniejącego *status quo.* Nieważne czy zmiany mają charakter pozytywny czy negatywny, każda zmiana podważa bowiem sens aktualnej normy. **Odejście od zamkniętego systemu funkcjonowania, to konieczny warunek stworzenia społeczności wolnej od patologii.**

„**N**ie ma sensu zastępowanie starych kajdan nowymi" (5), dlatego też Öcalan proponuje w swej pracy, by społeczności kurdyjskie nie próbowały tworzyć formalnych ram funkcjonowania. Zamiast tego roztropnie zaleca, by skorzystać z doświadczeń istnienia autonomii bezpaństwowej, na jaką kurdyjska społeczność przez wieki była skazana. Öcalan dostrzega, że skazanie na życie w autonomii bezpaństwowej wcale nie jest żadną karą, a raczej wybawieniem od mankamentów współczesnego społeczeństwa. Ten nieformalny sposób funkcjonowania Öcalan określa natomiast mianem *konfederalizmu demokratycznego*, bądź *demokracji bezpaństwowej*.

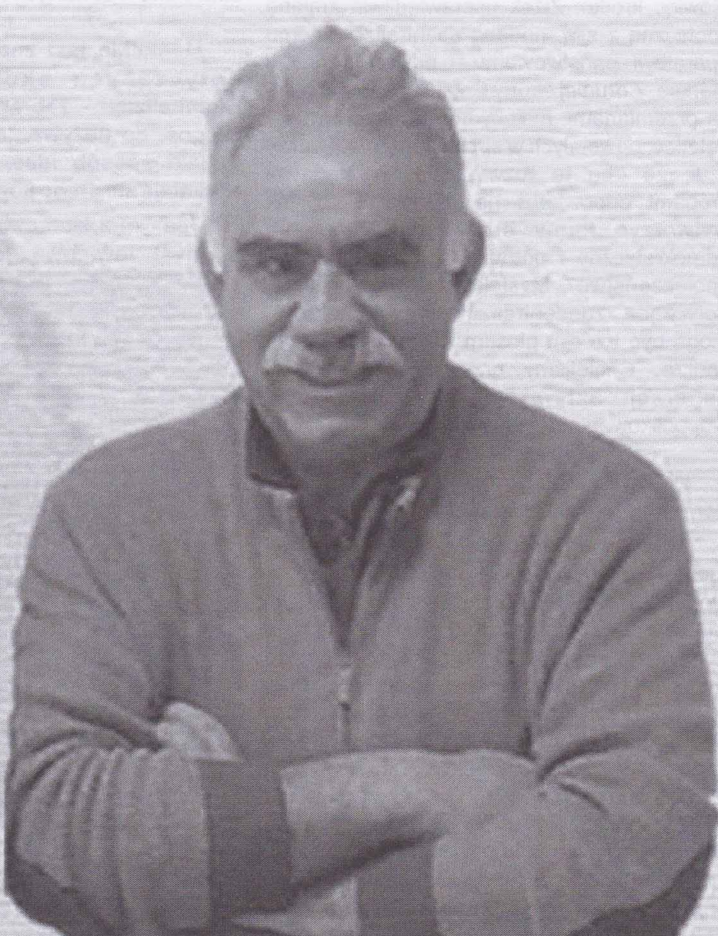
K*onfederalizm demokratyczny* to dzieło wnikliwe, dzieło, które nie jest streszczeniem doktryny ideologicznej, lecz traktatem, przepełnionym filozoficzną głębią. Klarowności myśli nieodłącznie towarzyszy potrzeba poszukiwania uzasadnień - tezy, które stawia Öcalan mają oparcie w dobrze wyważonej argumentacji. Tekst kurdyjskiego myśliciela inspiruje i skłania do refleksji nad naturą funkcjonowania społeczności.

Rzecz nie w tym, żeby kwiat posiadać, lecz w tym, żeby niczym kwiat rozkwitnąć.
Od tego, co rośnie, można nauczyć się rośnięcia, z kolei oczekiwać od rośliny postępów w nauce to absurd.
Oczekiwać od falującej wody, że nauczy się spokoju, to głupota - Woda od człowieka niczego się nie nauczy, jednak człowiek od wody może nauczyć się płynności ruchów.
Wielu myśli o naśladowaniu Mojżesza - chcieliby, żeby woda posłusznie rozstępowała się przed nimi.
Niewielu próbuje zniżyć się do prymitywnego poziomu wody, która niczego nie rozumie, jednak w płynności nie ma sobie równych.

Frater Sathaniell Zakalwe

Przypisy:

(1) Öcalan A., *Konfederalizm demokratyczny*, w: *W stronę demokracji bezpaństwowej. Podstawy ideologiczne ruchu kurdyjskiego w Turcji oraz Autonomii Rojavy*, Faktoria 2015;
(2) Ibidem;
(3) Fromm E., *Mieć czy być*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1999;
(4) Ibidem;
(5) Öcalan A., op.cit.



Debbie Bookchin:

Rozmowa o wkładzie jej ojca w teorię rewolucyjną i adaptacji jego idei w kurdyjskim ruchu wolnościowym

Poniżej znajdziecie wywiad z Debbie Bookchin - córką zmarłego w roku 2006 Murray'a Bookchina. Spędził on życie, krążąc po rewolucyjno-lewicowych okręgach, dołączając do młodzieżówki komunistycznej w wieku dziewięciu lat i zostając trockistą niewiele przed czternastymi urodzinami. Zawrócił się następnie ku myśli anarchistycznej, by ostatecznie identyfikować się jako „komunalista", oparłszy się na utworzonej przez siebie idei municypalizmu wolnościowego. Bookchin był (i pozostaje) tak wpływowy - jak kontrowersyjny. Jego radykalna krytyka głębokiej ekologii i obyczajowego anarchizmu wznieciła wiele gorących sporów, które trwają do dziś. Teraz, gdy jego rewolucyjne rozwiązania zostały zaadaptowane przez kurdyjski ruch wolnościowy, używający prac Bookchina do budowy demokratycznego, równościowego i zrównoważonego ekologicznie społeczeństwa w sercu Bliskiego Wschodu, obserwujemy powrót zainteresowania życiem i myślą tego wielkiego politycznego myśliciela. Toteż z przyjemnością publikujemy wywiad, zawierający nie tylko wartościowy wgląd w polityczne dziedzictwo Bookchina lecz również dający przebłyski z życia schowanego za ideami człowieka.



Verso Books **właśnie opublikowało książkę** ***The Next Revolution: Popular Assemblies and the Promise of Direct Democracy*** **(*Następna rewolucja - zgromadzenia ludowe i obietnica demokracji bezpośredniej*) - zbiór esejów autorstwa twojego ojca, Murray'a Bookchina. Mogłabyś powiedzieć nam coś na ten temat? Dlaczego zdecydowałaś się zaangażować w to przedsięwzięcie?**

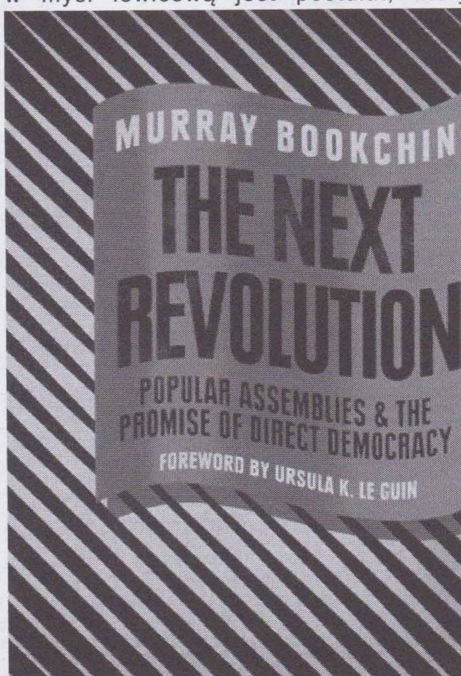
Debbie Bookchin: Powstanie książki inspirowane było wieloma rzeczami w trwającej debacie politycznej o kierunku, jaki powinna obrać lewica w kwestii organizacji. Nasz wydawca, *Verso*, publikuje teksty zarówno Slavoja Žižka jak i Simona Critchley'ego. Mówiąc krótko: Žižek usprawiedliwia zmianę społeczną z siłą, nadaną scentralizowanemu aparatowi państwowemu - powrót do teorii Marksa. Z drugiej strony Critchley opowiada się za przemianami, mającymi miejsce wewnątrz pęknięć, powstałych w społeczeństwie. Murray czuł, że oba te rozwiązania są błędnymi próbami odpowiedzi na pytanie o to, jak wytworzyć formy organizacji, które są demokratyczne i potrafią radykalnie zmienić społeczeństwo. Myśleliśmy, że te eseje, dotyczące zdecentralizowanej demokracji, mogą być trzecim głosem w tym politycznym sporze. Chcieliśmy przedstawić je nowej generacji aktywistów wraz z innymi, niepublikowanymi wcześniej materiałami.

W jaki sposób Bookchin doszedł do idei demokracji zdecentralizowanej?

W końcu spędził całe życie na studiowaniu ruchów rewolucyjnych; jest autorem ich historii, którą zawarł w czterotomowej pracy *Trzecia rewolucja*. To studium potwierdziło jego przekonanie, iż zmiana rewolucyjna nie może być osiągnięta za pomocą działań, pomijających społeczny margines, np. budowanie alternatywnych organizacji jak kooperatywy spożywcze czy darmowe szkoły, jak proponuje Critchley lub poprzez powołanie wielkiego, socjalistycznego państwa - pomysł, który został kompletnie zdyskredytowany i który nie może zyskać szerokiego poparcia w jakiejkolwiek postaci. Zamiast tego poczuł, że powinniśmy wdrożyć formy organizacji, będące podwalinami pod budowę najlepszych tradycji ruchów rewolucyjnych - takich jak Komuna Paryska w 1871 roku czy kolektywy uformowane w Hiszpanii podczas wojny domowej w 1936 r. - przeoczona tradycja, w której dba się o to, by proces podejmowania decyzji znajdował się na lokalnym szczeblu zgromadzeń sąsiedzkich, co stopniowo podważa sens hegemonicznej pozycji aparatu państwa. Ponieważ mój ojciec był Amerykaninem, szukał również wśród wzorców tego kraju, omawiając np. komitety deliberatywne podczas amerykańskiej wojny o niepodległość czy demokracji w stylu zebrań miejskich w miastach Nowej Anglii, które do dziś mają miejsce w Vermont. To są idee, omawiane w zawartych w książce esejach.

Bookchin jest znany ze swoich pism, dotyczących ekologii, hierarchii i kapitalizmu - zebranych pod parasolem czegoś, co nazywa „ekologią społeczną". W jaki sposób idee, o których mówisz, wyłaniają się z tego konceptu?

Jednym z kluczowych wkładów Murray'a w myśl lewicową jest postulat, który sformułował we wczesnych latach 60. XX w., by wszystkie problemy ekologiczne traktować również jako społeczne. Ekologia społeczna zaczyna od przekonania, że nie będziemy w stanie dostrzec wagi zmiany klimatu, zatrucia gleb pestycydami i mnóstwa innych, ekologicznych problemów, przyczyniających się do narastającego zaburzenia stabilności ekologicznej planety, dopóki nie zrozumiemy zasadniczych kwestii - dominacji i hierarchii. Zawiera się w tym dominacja, oparta na płci kulturowej (*gender*), przynależności etnicznej czy orientacji seksualnej, jak również uwarunkowania natury klasowej. Wykorzenianie tych form opresji natychmiastowo podnosi pytanie o to, w jaki sposób organizować społeczeństwo w stylu sprzyjającym maksymalizacji wolności. Zatem idee, dotyczące zgromadzeń ludowych, zawarte w tej książce, wyrastają z filozofii ekologii społecznej w sposób naturalny. Postawione zostaje pytanie o to, jak zaawansowana zmiana rewolucyjna osiągnie prawdziwą wolność dla jednostek, przy jednoczesnym uwzględnieniu społecznej potrzeby organizacji w celu harmonijnej koegzystencji ze sobą nawzajem i środowiskiem naturalnym.



Kiedy i dlaczego Bookchin zaczął skupiać się na tych kwestiach?

Zaczął o nich myśleć już w latach 60. Omawia je w *Formach wolności* - eseju z roku 1968. Ale to pytanie o organizację polityczno-społeczną pochłaniało go szczególnie w dwóch ostatnich dekadach życia - wtedy właśnie powstawały zebrane przez nas prace. Kiedy ujrzał predykamenty ruchów anty-globalistycznych i im pokrewnych, utwierdził się w przekonaniu, że zwykłe zagłębianie się w „festiwalach opresjonowanych" zawiodło, nie oferując bazy strukturalnej, do której odnosić można by głęboko zakorzenione nierówności społeczne i ekonomiczne. Spędził ponad trzy dekady, analizując tradycję anarchistyczną, by w końcu poczuć, iż anarchizm nie radzi sobie dokładnie w pytaniami o władzę i organizację polityczną. Zamiast tego stał się orędownikiem ośrodkowej, korzennej i demokratycznej filozofii społecznej, jaką nazwał

„komunalizmem". Politycznym wyrazem tej idei jest sformułowany przez niego municypalizm wolnościowy. Wierzył, że poprzez ustanowienie i instytucjonalizację zgromadzeń generalnych na szczeblu lokalnym, możemy odzyskać samych siebie jako aktywnych mieszkańców, wyznaczających kurs swoich społeczności i ekonomii oraz współtworzyć konfederację z innymi wspólnotami lokalnymi. Pomyślał to samostanowienie jako stające się coraz silniejszym wraz z okrzepnięciem w nim „podwójnej władzy", która mogłaby kwestionować i demontować państwo narodowe. Murray'owi zdarzało się czasami stosować terminy „komunalizm" i „municypalizm wolnościowy" zamiennie - lecz generalnie pierwszy z nich uważał za swego rodzaju parasol filozoficzno-ideologiczny dla praktyki politycznej, którą opisywał tym drugim.

Wygląda na to, że niedawno powstałe ruchy - jak *Occupy Wall Street*, *Oburzeni* czy hiszpański fenomen - *Podemos* - przypominają część z tych idei. Jak myślisz, co Bookchin mógłby o nich pomyśleć?

Byłby podekscytowany możliwością zobaczenia *Oburzonych*, po części dlatego, że admirował rewolucję hiszpańską, której poświęcił książkę *Anarchiści hiszpańscy*. Doceniłby impulsy, stojące za *Occupy* i rewoltami mieszkańców na Bliskim Wschodzie. Ale myślę, iż antycypowałby pewne problemy, jakie stanęły na drodze *Occupy*. Dotyczy to nieodłącznych kłopotów, związanych z budowaniem konsensusu i fałszywej wiary wielu w to, że sam akt zawiązania strajku okupacyjnego równa się faktycznemu odzyskaniu władzy powszechnej, która jego zdaniem powinna zostać zinstytucjonalizowana i uporządkowana pomiędzy społecznościami, by utworzyć prawdziwą siłę polityczną. Myślę, że trudno nie być podekscytowanym wydarzeniami politycznymi w Grecji czy Hiszpanii - gdzie nowe, bardziej demokratyczne partie dochodzą do głosu. Murray przestrzegłby nas, iż tego typu partie polityczne prawie zawsze zmuszone są do ideologicznego kompromisu aż do punktu, w którym zanika ich zdolność do bycia czynnikiem prawdziwej zmiany. Ostrzegał w latach 80. XX w., gdy do władzy dochodzili niemieccy *Zieloni* i jego przypuszczenia okazały się być prawdziwe. Zaczęli oni jako nie-partia, by ostatecznie stać się częścią koalicji z *CDU* (partią chadecką) po to - by utrzymać się przy władzy. Oto dlaczego odróżnia on *statecraft* (ang. *state* - państwo, *craft* - przebiegłość) - jego określenie dla tradycyjnie rozumianego rządu, który nigdy nie inwestuje energii w obywatelskość, od „polityki" - określenia, jakie pragnął odzyskać jako działania, zmierzające do wytworzenia faktycznej, bezpośredniej i zdecentralizowanej demokracji. To jeden z powodów, dla których jesteśmy szczęśliwi z opublikowania naszego wydawnictwa właśnie teraz; przemawia ono dokładnie do impulsów, obecnych w milionach ludzi na całym świecie, domagających się takiej właśnie demokracji w miejsce tej przedstawicielskiej. Pomaga również wskazać drogę osiągnięcia tego celu.

W momencie, w którym demokracja bezpośrednia stała się wspólnym pragnieniem, prace Twojego ojca odrodziły się na nowo. Ale nawet przedtem Murray'a Bookchina stawiano jako jednego z najważniejszych myślicieli libertarnych i anarchistycznych ostatniego stulecia. Jak to jest być jego córką?

Myślę, że istnieje więcej niż jedna odpowiedź na to pytanie. Jedna z nich jest polityczna - większość mojego, dorosłego życia spędziłam jako dziennikarka śledcza, ale od czasu śmierci taty poczułam przypływ odpowiedzialności za pomoc w dalszym kształtowaniu jego idei, ponieważ żyjemy w czasach, kiedy potrzeba zmian politycznych nigdy nie była większa i jego praca może mieć znaczący udział w tym, by pójść w lewo.

Inna odpowiedź jest bardziej osobista - miałam nietypowe dzieciństwo przez aktywizm obojga rodziców oraz ich zaangażowanie w wiele różnych idei. Murray był samoukiem - nigdy nie poszedł na uczelnię - nauczył się więc sam wszystkiego - od fizyki po filozofię. Jego „konikiem" była historia. Miał wrodzone pragnienie kontekstualizowania wszystkiego i czyniło go to bardzo zaangażowanem. A moja matka, Bea, była matematyczką i myślicielką dialektyczną, na własnych prawach. Jej intelekt i wrażliwość uczyniły z niej dobrą tablicę sondażową dla ojca, co ułatwiło mu elaborację swoich idei.

Byli sobie bardzo bliscy; mimo, iż przetrwali jako małżeństwo tylko 12 lat, żyli ze sobą przez dziesięciolecia, aż do początku lat 90. Były więc niekończące się dyskusje oraz silne intelektualne i emocjonalne tarcia, które nadały niesamowitej wibracji domowi, w którym dorastałam. Dzięki temu, że wychowywałam się w latach 60. i 70., jakie były czasem dużej aktywności politycznej, nasz dom przez cały czas był pełen ciekawych ludzi, co było świetną zabawą dla dziecka.

Ostatecznie tym, co najbardziej doceniam jeśli chodzi o moich rodziców, jest ich wielka, wspaniała miłość do idei. Oboje poświęcili życia wielkim ideom, które w swych korzeniach kształtują możliwość politycznej transformacji - i zasługują na to, by być dalej rozwijanymi.

Czy mogłabyś powiedzieć coś o tym, jaki Murray był jako osoba?

Mimo, że trudno w to uwierzyć czytając jego polemiki polityczne, był bardzo ciepły i troskliwy wobec otaczających go ludzi. Wykazywał się przyjaznym wsparciem wobec studentów w Instytucie Ekologii Społecznej i był istotą bardzo społeczną; kochał dobre towarzystwo. W wielu jego pismach, w szczególności tych wcześniejszych, jak eseje *Post-Scarcity Anarchism* i oczywiście *The Ecology of Freedom* (*Ekologia wolności*) lecz również w tych późniejszych jak *Social Anarchism or Life Style Anarchism* (*Anarchizm społeczny, czy obyczajowy?*), można poczuć intensywność jego utopijnej wizji, jego wiary w to, że ludzie zasługują na życie w warunkach, umożliwiających maksymalizację kreatywności i swobody. Jako osoba był bardzo poruszony ludzkim cierpieniem i bardzo empatyczny, czasem nawet sentymentalny. Jednocześnie był głęboko przekonany do myślenia racjonalnego i silnie czuł, iż ludzkość zobligowana jest do utworzenia racjonalnej organizacji.

Jak wszyscy myśliciele, których praca powstawała na przestrzeni dekad, myślenie Twojego ojca z upływem czasu ewoluowało. Jak to wytłumaczysz?

Murray wciąż się uczył; na nowo oceniał i szacował. Pozwolił swoim ideom ewoluować w sposób organiczny i dialektyczny. Nigdy nie zatrzymał się, by skonstruować teoretyczną doktrynę - być marksistą lub anarchistą. Z drugiej strony - nie był odporny na błędy. Więc, na przykład, podczas gdy zgadzam się z jego krytyką anarchizmu obyczajowego, myślę, że były w niej pomyłki stylistyczne, które uczyniły jego ton bardziej polaryzującym niż potrzeba, co mogło uczynić ów punkt widzenia trudniejszym do adaptacji przez niezdecydowaną część czytelników.

Ale uważam, iż teraz, dwadzieścia lat później, jego krytyka zdała test czasu w związku z „lajfstajlowym" anarchizmem, ale i anarchizmem *per se*. Tak i komunalizm można widzieć jako progresję, tworzącą i wypełniającą w anarchizmie luki. Mam nadzieję, iż anarchiści, którzy przeczytają tę nową kolekcję esejów, ujrzą komunalizm jako naturalny odrost od anarchizmu i zobaczą krytykę jego porażek w kontekście poszukiwań potencjalnego instrumentu zmiany rewolucyjnej.

A jak myślisz, dlaczego Murray przybrał, jak postrzegają to niektórzy, tak szorstki ton w książce *Anarchizm społeczny czy anarchizm obyczajowy?*

Przecież spędził lata na tłumaczeniu, dlaczego irracjonalności kapitalizmu odparowywać mogą wyłącznie zorganizowane ruchy społeczne, a tu pojawiła się głośna grupa anarchistów, odrzucających ten cel na korzyść podejścia indywidualistycznego, anty-technologicznego, prymitywistycznego, które uważał za równie nieracjonalne jak kapitalizm.

Jeśli jego ton był nieprzebłagany, to dlatego, że desperacko próbował ratować społeczny wymiar anarchizmu. Murray był również nieprzejednany w swojej krytyce głębokiej ekologii - na przykład w jego nieugiętym twierdzeniu, długo przed innymi powiedział, iż jest mizantropiczna w swoich fundamentach i anty-racjonalna jako filozofia polityczna. Było wielu w ruchach anarchistycznych i radykalnie ekologicznych, którzy nie byli w stanie odpowiedzieć na tę krytykę. Niektórzy z nich uciekali się więc do ataków personalnych.

W książce *Recovering Bookchin: Social Ecology and the Crises of Our Times* (*Odzyskując Bookchina: ekologia społeczna i kryzysy naszych czasów*), Andy Prince z Uniwersytetu Sheffield Allam w Anglii, robi świetną robotę, analizując krytyków Murray'a z szacunkiem do anarchizmu i głębokiej ekologii i demaskuje wysiłki, zmierzające do jego karykaturalizacji przez niektórych członków tych ruchów. Książka Prince'a bardzo dobrze traktuje te kwestie i przy okazji stanowi dobre wprowadzenie do idei Bookchina.

Co postrzegasz jako największą naukę Murray'a?

Potrzebę myślenia dialektycznego - to, że aby poznać rzecz, musisz zobaczyć ją w całym jej rozwoju - nie statycznie, nie „taką jaka jest" - a raczej w świetle potencjału, jaki posiada. To, że hierarchia i kapitalizm nie były nieuchronnymi konstrukcjami i to, iż dziedzictwo wolności zawsze istniało równolegle ze strukturami dominacji. Takie jest nasze zadanie, jako zdolnych do racjonalnego myślenia istnień ludzkich, by próbować budować etykę i strukturę społeczną, maksymalizujące wolność.

A co wydaje Ci się być jego najdonioślejszym osiągnięciem?

Jeśli chodzi o rzeczy najprostsze - jego przedstawienie ekologii, jako kategorii politycznej było nadzwyczajne. O 50 lat wyprzedził swój czas, twierdząc jednoznacznie, że kapitalizm jest niekompatybilny z życiem w harmonii ze środowiskiem naturalnym, koncept, który dziś kluczowi aktywiści (jak Naomi Klein) podnieśli i spopularyzowali. Był również „do przodu" w krytyce lewicy z perspektywy lewicowej, przekonując, że tradycyjny marksizm z jego nakierowaniem na proletariat jako klasę hegemoniczną i redukcjonizmem ekonomicznym musi zostać odrzucony na korzyść większego poszerzenia ram dla zmian społecznych.

Ale nawet bardziej istotne, jak sądzę, było jego pragnienie ujednolicenia teorii społecznej, bazującej na filozofii. Innymi słowy, szukał obiektywnych podstaw dla społeczeństwa etycznego. Zawiodło go to ku zanurzeniu się w historii, antropologii, a nawet w biologii i naukach ścisłych. Wszystko w służbie rozwijania idei, że wspólny cel, komplementarność i inne koncepcje z ewolucyjnego punktu widzenia prowadzą do tego, iż ludzie są zdolni do użycia swojej racjonalności do życia w harmonii z sobą i światem naturalnym - że jesteśmy zdolni do wykreowania „wolnej natury". I w tym sensie zgodziłabym się z tobą, iż był jednym z najoryginalniejszych myślicieli dwudziestego wieku.

Nazwisko Bookchina wypłynęło ostatnio w powiązaniu z ruchem autonomii kurdyjskiej. Mogłabyś opowiedzieć nam trochę o jego roli na kurdyjskim wyzwoleniu i wpływie na ich społeczne formy organizacji?

W tej chwili Kurdowie w części Turcji i północnej Syrii są zaangażowani w jeden z najbardziej śmiałych i innowacyjnych wysiłków na świecie, aby wdrożyć bezpośrednie, demokratyczne podejmowanie decyzji w ich politykę. Dwa lata przed śmiercią Murray'a, skontaktował się z nim Abdullah Öcalan - przebywający w więzieniu lider tamtejszego ruchu oporu. Podczas, gdy nigdy nie mieli okazji porozmawiać na żywo, Öcalan przedsięwziął poważne studia nad pracami ojca, czytając książki jak *Ekologia wolności* czy *Od urbanizacji do miast.*

Wynikiem tego było odrzucenie przez niego marksistowsko-leninowskiego podejścia do rewolucji społecznej na korzyść tego murray'owskiego - bezpaństwowego, libertarnego i lokalnego. Adaptacja tych pomysłów zaowocowała powstaniem koncepcji *demokratycznego konfederalizmu.* Te idee widzimy teraz w użyciu w wielu społecznościach kurdyjskich w Turcji i na terenie Rojavy w północnej Syrii, w tym w Kobane, gdzie siły kurdyjskie odparły właśnie *Państwo Islamskie* po 134 dniach walki. Te miasta są godne uwagi ze względu na instytucjonalizację demokratycznych rad, angażujących bezpośrednio wszystkich członków i członkinie wspólnoty, niezależnie od przynależności etnicznej czy wyznaniowej. Kurdowie zastosowali pryncypia demokratycznego podejmowania decyzji, ekologicznego zarządzania, równości oraz reprezentacji mniejszości etnicznych i kobiet, które teraz stanowią 40% każdego ciała decyzyjnego. Ustanowili wolność słowa i w wielu sprawach ulokalnili swoją ekonomię. Co istotne, postrzegają swoją autonomię jako nieodłącznie związaną z tworzeniem wolnościowego, nie-kapitalistycznego społeczeństwa dla wszystkich. Utworzyli własne strefy autonomiczne, co stanowi prawdziwe wyzwanie dla państwa narodowego.

Tego rodzaju samo-zarządzanie to propozycja nie tylko dla regionu lecz dla całego świata. Pragnieniem Murray'a - który nie tylko bardzo mocno wierzył w model libertarno-lokalny, ale również w kurdyjski wysiłek w staraniach o autonomię - było żyć wystarczająco długo, by to zobaczyć.

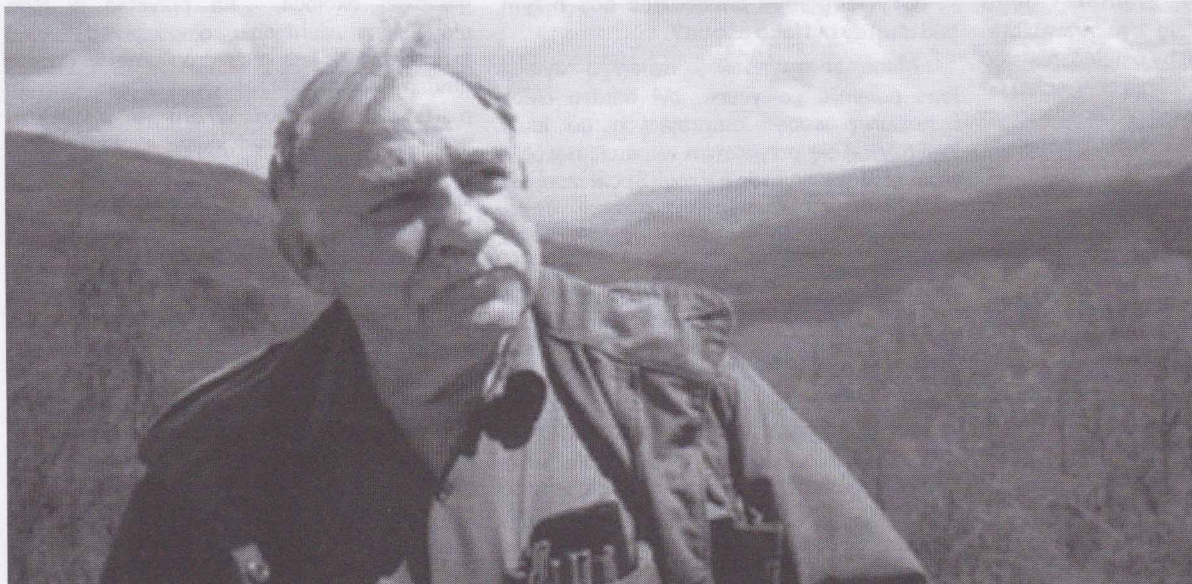
W swoim wstępie do książki zwracasz uwagę, iż wpływ Murray'a był odczuwalny również wewnątrz polityki i praktyk nowych ruchów społecznych. Co według Ciebie czerpią te ruchy z dziedzictwa Bookchina?

Myślę, że cechy jego myślenia są oczywiste dla szerokiego wachlarza obecnych, społeczno-politycznych rozważań, np. w pełnych zrozumienia pracach teoretyków takich jak **David Harvey** i **Martina Sitrin**. **Blair Taylor** - drugi redaktor książki - specjalizuje się w historii nowych ruchów społecznych i zaobserwował, iż ruchy te przygarnęły już wiele idei Murray'a, nawet jeśli czasami działo się to nieświadomie. Widać to w działaniach *affinity groups*, zgromadzeń dyskusyjnych i innych bezpośrednio-demokratycznych form organizacji; we wrażliwości na znaczenie form dyskryminacji i hierarchii; w zrozumieniu polityki prefiguratywnej - to jest to, że musimy żyć wartościami w naszym ruchu, które chcemy ugruntować w nowym społeczeństwie.

To wszystko są koncepty, jakie przedstawił Bookchin w latach 70. XX w. Widzisz te idee w użyciu również w ruchach *Miast Przemian* (*transition towns*) i na ulicach, gdy protestujący, pytani przez redaktorów o to, czego chcą, odpowiadają - „demokracji bezpośredniej". Sądzę, że to ekscytujące, iż jego praca jest dyskutowana przez takich ludzi jak **David Harvey** i **David Graeber** i odkrywana na nowo przez kolejne pokolenie. To, na co mam nadzieję, to możliwość, że nabierające kształtów na całym świecie ruchy społeczne rozpatrzą użycie idei, zawartych w tej książce, jako drogę odzyskania władzy publicznej na szczeblu lokalnym. Uczynią to, byśmy mogli zinstytucjonalizować zmianę polityczną, konieczną, by przenieść nas z rzeczywistości protestu do tej, gdzie odbywa się społeczna transformacja - do samorządnego społeczeństwa i wolnej przyszłości.

Rozmawiał:
Federico Venturini

Wywiad pierwotnie ukazał się na: **roarmag.org**
Tłumaczenie: **Jacek**



Meksyk...

JESTEŚMY 43!!!

,,Wstąpiłem do Akademii w Ayotzinapie, bo moim celem było przezwyciężyć samego siebie, żeby być kimś w życiu. Nie chciałem mieć tylko matury i cały czas nie rozumiem, dlaczego to wszystko się wydarzyło, jeśli jesteśmy tylko studentami. Nie robiliśmy niczego złego, tylko myśleliśmy, by wsiąść do autobusów i pojechać, wszystko było ustalone z kierowcami. Nie rozumiem dlaczego miejscowi policjanci nas zaatakowali w tak brutalny sposób i strzelali. Ja szedłem po ulicy i otwierałem przejazd dla autobusów. Ulicę blokowała furgonetka policyjna, żebyśmy nie wyjechali. Potem dołączyły jeszcze dwie i zaczęli do nas strzelać. Schowałem się pod autobus. Czekałem i kiedy nadarzyła się okazja wypełzłem i wszedłem do maszyny, zostałem tam, aż to się skończyło. Było nas około 15 w autobusie linii Costa Line. Nie robiliśmy najmniejszego szumu, bo policjanci mieli broń skierowaną w naszą stronę. Byłem zdenerwowany, spięty i tylko słyszałem płacz niektórych, byli przerażeni. Prosiłem, żeby to wszystko było tylko snem i żeby szybko się skończyło. Nie wiedziałem, co robić. Ja nie płakałem. Byłem zdenerwowany i wystraszony. Policja biegała dookoła, słyszałem odgłosy ich butów. Niektórzy z autobusu dzwonili do szkoły, prosząc o pomoc. Kiedy nie było już słychać odgłosów, wyszliśmy z autobusu i zaczęliśmy dokumentować to, co się stało. Przyjechała prasa, dziennikarze zaczęli robić zdjęcia i przeprowadzać wywiady."

19-letni Antonio
(za meksykańskim dziennikiem *El Universal*, 3.12.2014)

Aby zrozumieć, co się stało w ostatni *weekend* września ub.r. w Iguali w stanie Guerrero, trzeba cofnąć się w czasie i prześledzić okoliczności, które doprowadziły do krwawych i okrutnych zdarzeń.

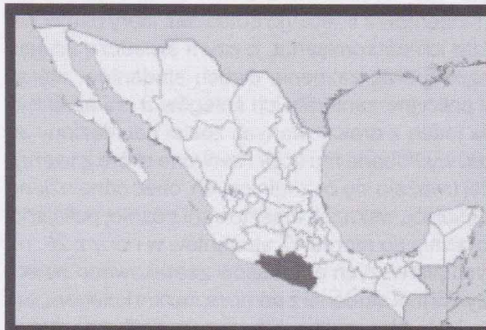
W trakcie zajść zginęło 6 osób, 25 zostało rannych, jedną zidentyfikowano o wiele później na podstawie spalonych szczątków. 43 osoby nadal uważa się za zaginione. Ale w to, że żyją, prócz zdesperowanych rodzin nikt już nie wierzy. Większość z ofiar, to studenci odpowiednika naszej Akademii Pedagogicznej. Escuela Normal Rural de Ayotzinapa to uczelnia o długiej tradycji, założona w 1926 r. Wtedy w porewolucyjnym Meksyku walczono z analfabetyzmem i reformowano system oświaty.

Przez 80 lat istnienia oprócz przygotowywania nauczycieli do pracy w najbiedniejszych i trudnodostępnych regionach stanu Guerrero, na południu Meksyku, Escuela Normal Rural de Ayotzinapa była kuźnią lewicowych idei i socjalistycznych zasad. Szkołą zarządzali sami studenci. To z niej wywodzili się liderzy ruchów rewolucyjnych i partyzanckich od lat 50. po lata 70., jak choćby Lucio Cabañas, nauczyciel wykształcony w Ayotzinapie, przywódca słynnej Partii Biednych i marksistowskiej partyzantki w latach przełomu lat 60. i 70. Jest to też jedyna szkoła, kształcąca nauczycieli, mająca internat. Większość jej uczniów wywodzi się ze wsi, z najbiedniejszych warstw społecznych, których nie stać na wysłanie swoich dzieci na studia do miasta. Escuela Normal Rural de Ayotzinapa jest w całości finansowana z budżetu państwa. Wieczny brak pieniędzy na remonty, spory o podłożu ideologicznym, były i są do dziś źródłem konfliktów z miejscową administracją, m.in. Sekretariatem Oświaty Stanu Guerrero. Stąd ciągłe protesty studentów, skargi, a z drugiej strony próby zmiany modelu działania czy definitywnego zlikwidowania szkoły, jako bezpłatnej i publicznej.

W grudniu 2011 roku doszło do blokady głównej drogi, prowadzącej do kurortu Acapulco, który też leży w stanie Guerrero około 100 km na południe od Ayotzinapy i śmierci 2 studentów. Zabili ich policjanci. Mimo utworzenia specjalnej komisji śledczej, nigdy nie doszło do ukarania winnych i wyjaśnienia okoliczności śmierci tej dwójki. Ci sami politycy, którzy rządzili wtedy, pozostali na swoich stanowiskach. Policjanci, co strzelali na oślep do tłumu, jak dotąd nie zostali osądzeni.

22. marca br. meksykański dziennik *La Jornada* napisał, że od stycznia do marca 2015 roku w samym stanie Guerrero zginęły w egzekucjach 245 osoby. Ponadto z masowych, nielegalnych grobów w okolicy miasta Iguala, wykopano 61 ciała. Kolejne 63 odkryto na jednym ze starych cmentarzy w Acapulco. I nie są to groby ofiar z ostatnio odnotowanych zaginień, a ciała ludzi, którzy zaginęli na przestrzeni ostatnich 15 - 20 lat. O ile wcześniej pewne struktury jeszcze działały, przede wszystkim kontrola ziemi przez miejscowych kacyków i ich kontrola odgórna przez rodzinę gubernatora Raula Figueroa Figueroa, to teraz ta część kraju jest pogrążona w chaosie, przemocy i krwawych jatkach między przynajmniej czterema lokalnymi grupami przestępczymi i kilkoma kartelami narkotykowymi o większym zasięgu są choćby *Familia Michoacan* lub *Jalisco Nueva Generación* (najbardziej krwawe starcia i walki toczą się miedzy spadkobiercami Arturo Beltran Leyva, alians ,,El Barbas" - Brodacz, który skończył swoją karierę mafijną w 2009 roku, z jego imperium po podziale wywodzą się *Los Rojos* i *Guerreros Unidos*) oraz policją, wojskiem oraz grupami samoobrony lokalnej. 76% terytorium stanu (to jest 62 okręgi, odpowiadające naszym gminom) odnotowało obecność któregoś z karteli lub grup przestępczości zorganizowanej. 21 gmin jest w całości kontrolowanych przez kartele. Lokalne i państwowe władze nie mają tam żadnych wpływów. Nad kacykami nikt już nie panuje. Są państwem w państwie. Dawny lokalny ,,Cezar" alias Figueroa stracił władzę absolutną, jego imperium uległo fragmentaryzacji nie tylko na płaszczyźnie mafijnej ale też politycznej. To ważna uwaga, bo w Meksyku polityka i mafia mieszają się. Choć nie tak jednoznacznie, jak kiedyś Guerrero, dalej kontrolują dwa największe klany polityczno mafijne: *Figueroa y Añorve*, związane z partią PRI (Partia Rewolucyjno Instytucjonalna), do głosu dochodzą też inni gracze, jak dawny PRI-sta później w partii PRD (Partia Rewolucji Demokratycznej), dopiero co usunięty gubernator stanu Angel Aguirre czy jego przyjaciele, np. wżeniony w mafię burmistrz Iguali, Jose Luis Abarca. Został on zatrzymany wraz z żoną po zajściach pod wpływem woli mieszkańców.

W Guerrero toczy się obecnie ponad 200 konfliktów o ziemię. Do tego dochodzą niekończące się spięcia władz z zrzeszonymi w związku zawodowym nauczycielami. Wszystkie liczące się partie rządzące lub z opozycji miały już swoje przysłowiowe 5 minut i żadna z nich nie zapobiegła katastrofie humanitarnej, rozlewającej się na stan Guerrero oraz na inne regiony kraju. Ponadto w konfliktowych sytuacjach lokalni kacykowie przy wsparciu politycznego zaplecza i zmilitaryzowanych jednostek policji używają siły niewspółmiernej do zagrożenia. Przykładem może być manifestacja nauczycieli w Acapulco 24. lutego tego roku, gdzie policja za pomocą silnych uderzeń pałkami zabiła



Guerrero: stan położony w południowo-zachodnim Meksyku nad Oceanem Spokojnym. Graniczy ze stanami Michoacan, Meksyk, Morelos, Puebla i Oaxaca. Stolicą stanu jest miasto Chilpansingo. Największym ośrodkiem turystycznym i portem handlowym jest miasto Acapulco, oddalone około 100 km od stolicy stanu. Populacja Guerrero to nieco ponad 3 miliony mieszkańców, z tego prawie jedna trzecia mieszka w Acapulco. 17% populacji stanowią rdzenni Indianie, posługujący się własnymi językami. Dla porównania w całym państwie Meksyk Indianie stanową 6% ludności. Guerrero jest jednym z najbiedniejszych wśród 32 stanów meksykańskich, wyprzedzają go tylko Chiapas i Oaxaca. Jest też w czołówce stanów, gdzie występuje największy problem z analfabetyzmem i to głównie wśród żeńskiej połowy populacji (2. miejsce w tym niechlubnym rankingu).

65-letniego emerytowanego pedagoga, Claudio Castillo Peña, poruszającego się o kulach. Doszło też do prób gwałtu na czterech nauczycielkach. W Guerrero wśród polityków nie ma nikogo, kto byłby czysty. Przez minione dwadzieścia lat doszło do wielu podobnych wydarzeń, jak te ostatnie w Acapulco czy Iguali. Tylko, że do tej pory mało się o tym mówiło, sprowadzało się wszystko do lokalnych kwestii. W tak zwanym międzyczasie kartele narkotykowe i ich produkcja rosły. Meksyk stał się drugim po Afganistanie producentem maku i co za tym idzie - heroiny. 42% makowej produkcji w Meksyku pochodzi z tak zwanego ,,pentagonu" - upraw właśnie w stanie Guerrero. W morskim kurorcie Acapulco w klubach i dyskotekach rządzi kokaina. Pustoszeją całe wsie w górach Guerrero. Kto może ucieka, kto nie może, albo się boi - pracuje dla karteli. Są wsie, gdzie nikt już nie uprawia kukurydzy ani fasoli. Rządzą tam uzbrojeni ludzie, którzy kontrolują miejscową produkcję i przesyłają towar dalej, do Acapulco i do miasta Meksyk. Niektórzy jeszcze wierzą, że sami mogą się obronić. Próby stworzenia oddziałów samoobrony cywilnej w wielu przypadkach skończyły się fiaskiem poprzez aresztowanie ich liderów i krytykę ze strony państwa oraz próby przechwycenia ich i przekształcenia w prywatne policje różnych partii. W Guerrero istnieją 4 takie policje. Wszystkie powiązane z partiami politycznymi, choć niektóre oficjalnie odcinają się od tych wpływów, co czyni z nich również łatwe do manipulacji i użycia w walce z przeciwnikami politycznymi.

Fragment pamiętnika, 26.02.2015:

,,Jestem w centrum huraganu. Wczoraj nie mogłam wyjść z domu przez 24 godziny. Główna droga została odcięta w dwóch miejscach, a ja znalazłam się w dzielnicy dokładnie po środku i nie było możliwości dojazdu do mnie. Telefon się urywał. Prosili mnie, żebym nie wychodziła. Jeśli zaczną się rozruchy i przepychanki na drodze, nikt nie będzie patrzył, kto jest kto i mogę dostać kamieniem albo pałką. Sytuacja w mieście jest napięta do granic wytrzymałości. W nocy udało mi się w końcu wydostać z domu. Pojechaliśmy coś zjeść na kolację w centrum Chilpansingo. Przy okazji widziałam jeszcze nie uprzątnięte barykady i zniszczone wozy policyjne na ulicy. A dzień wcześniej płonęło też archiwum w budynku służby zdrowia. Miała być kontrola księgowości i dokumentów, więc podpalili archiwum (podobno zwykła metoda w takich przypadkach, gdyż szerzy się korupcja). Zwolnili dzieci ze szkoły obok, bo dym dostał się do sal lekcyjnych.

W końcu dowiedziałam się dokładnie, co wywołało tak gwałtowne zamieszki w stolicy stanu Guerrero. W Acapulco dzień wcześniej odbywały się protesty nauczycieli, którzy w akcie desperacji próbowali zablokować międzynarodowe lotnisko w kurorcie. Zaczęły się starcia, jeden nauczyciel nie żyje, jest mnóstwo rannych. Rano podobno przyjechała polewaczka i zmyła krew z ulicy obok hoteli. Stąd te wszystkie protesty i blokady całej autostrady do samego Acapulco w kilku miejscach."

Tragedia w szkole w Ayotzinapie odsłoniła prawdę o przenikaniu się władzy i biznesu narkotykowego. Ci sami stróże prawa, którzy mieli bronić obywateli, stanęli po stronie zbrodni, samowoli i użyli członków kartelu *Guerreros Unidos* do unicestwienia niewygodnej grupki studentów. Jedyną winą tych 19-20 latków było to, że znaleźli się w niewłaściwym czasie i w niewłaściwym miejscu. Ich tragedia nie jest pierwszą i ostatnią próbą likwidacji niewygodnych grup społecznych. W latach 70. gubernator Ruben Figueroa Figueroa likwidował w sposób brutalny partyzantkę chłopską i pacyfikował całe, zaangażowane w nią wsie. Z oficjalnych, sporządzonych trzy dekady później raportów wynika, że zaginęło i nigdy nie powróciło do swoich domów 900 osób. Ginęli wrzucani żywcem do morza czy w nielegalnie zorganizowanych obozach na terenach baz wojskowych. W Meksyku ten okres nazywany jest ***Brudną Wojną***. W latach 90. syn Rubena i jego następca w fotelu gubernatorskim, Ruben Figueroa Alcocer, zezwolił na masakrę manifestacji chłopskiej w miejscowości Aguas Blancas. Zginęło wówczas 17 chłopów, a 21 zostało rannych po bezpośrednim ataku policji na motorach. Gubernator stracił stanowisko. Miał też proces, w którym udowodniono, iż była to zbrodnia państwowa o cechach aktu terrorystycznego przeciwko własnym obywatelom. Polityk nigdy nie został jednak osadzony w więzieniu. Jedyną karą było odsunięcie od władzy gubernatorskiej. Pomógł mu ówczesny prezydent Meksyku i przyjaciel - Ernesto Zedillo. Te fakty z historii polityki stanu Guerrero są o tyle ważne, iż pomagają zrozumieć ciąg zbrodni, popełnianych przez polityków najwyższego szczebla na własnych wyborcach i obywatelach.

Poza tym przynajmniej trójka z zaginionych studentów miała w swojej najbliższej rodzinie osoby, zaginione w latach *brudnej wojny*. Są więc już drugą generacją ludzi, którzy przepadli bez wieści wskutek walk o władzę lokalnych kacyków i mafiozów.

Tymczasem mimo długoletniej polityki zwalczania przestępczości narkotykowej, trwa w najlepsze coraz większy handel narkotykami przez granicę USA. W drugą stronę płynie strumień nielegalnej broni. Ale ta broń do Meksyku dociera nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale i z Europy. Niedawno - w lutym tego roku - niemiecki *Der Spiegel* opublikował dane o nielegalnej sprzedaży władzom Meksyku broni przez niemiecką firmę *Heckler & Koch*. To prawdopodobnie z niemieckiej broni strzelano do chłopaków z Ayotzinapy. W tej sprawie trwa dochodzenie. Władze nie chcą się przyznać do tego, że mają swój udział w zbrodni. Zdaniem poszkodowanych śledztwo jest powolne, pokrętne, prokuratura umniejsza znaczenie czynów. Kilka tygodni temu Interamerykańska Komisja Praw Człowieka poprosiła władze Meksyku o kontynuowanie śledztwa i uznanie ofiar za ,,przymusowo zaginionych", co służy do międzynarodowego uznania ich zaginięcia i nieprzedawnienia się zbrodni. Wyznaczyła też swoich obserwatorów do pomocy w dochodzeniu na najbliższe 6 miesięcy.

W tym kontekście należy teraz rozpatrzyć to, co się stało w nocy 26. września 2014 roku, kiedy autobusy wiozące studentów do miasta Iguala zostały zaatakowane przez oddziały policji najpierw miejscowej, lokalnej a potem oddziały prewencji, a z drugiej strony przez grupę przestępczą zwaną *Guerreros Unidos* (jedną z czterech, działających na terenie stanu Guerrero i walczących o wpływy z trzema innymi, jak



również z wszystkim, co jej staje na drodze.). Były 4 ataki - pierwszy około 9:00 wieczorem 26. września a ostatni około 24:30 w nocy 27. września. Między pierwszym a czwartym nie przybył nikt z policji ani wojska zobaczyć, co się dzieje i zapobiec dalszemu rozlewowi krwi mimo, że padły pierwsze trupy i było wielu rannych, którym odmówiono udzielenia pomocy lekarskiej, chociaż telefonicznie wezwano pomoc i powiadomiono pogotowie oraz przyprowadzono niektórych rannych do placówki zdrowia, gdzie czekając na pomoc, która nie nadchodziła, z wolna się wykrwawiali. Oficjalnie policja zaatakowała bez żadnego konkretnego powodu; nieoficjalnie tych powodów jest mnóstwo. Ale o tym później. W czasie pierwszego ataku ostrzelano dwa autobusy, którymi studenci się przemieszczali, aby uczestniczyć w praktykach terenowych i potem pojechać na manifestacje z okazji 2. października w mieście Meksyk (2. października 1968 roku doszło do masakry studentów na placu Trzech Kultur, od tamtej pory co roku odbywają się demonstracje, upamiętniające tę tragedię). Policja w czasie ostrzału autobusów oddała około 400 wystrzałów z 9-mm broni i karabinów AR-15. Aresztowała 44 studentów z trzeciego autobusu, który nadjechał nieco później i przewiozła ich na komisariat, o czym świadczą zdjęcia z kamery tam umieszczonej oraz zeznania dwóch studentów, którzy widzieli jak samochody policyjne zabierały ich kolegów a oni sami byli ukryci. Następnego dnia jeden z aresztowanych został odnaleziony ze śladami strasznych tortur, wydłubano mu oczy i zerwano skórę z twarzy, reszta 43 studentów dalej uważało się za zaginionych, choć odnaleziono masowe groby, których miejsce wskazali aresztowani później policjanci i narkobandyci, przyznając się do mordu 17 studentów w nocy z 26. na 27. września. Oprócz tych pierwszych autobusów zaatakowano potem kolejne dwa, którymi przybyli inni studenci z pomocą swoim kolegom, już wiedząc o pierwszym i drugim ataku i braku reakcji ze strony

kogokolwiek (służba zdrowia, policja federalna, wojsko etc.) Do nich także otworzono ogień, rozbiegli się po mieście i okolicznych górach, gdzie byli ścigani i strzelano do nich jak do zwierzyny łownej. W tym ataku przez pomyłkę ostrzelano też przypadkowy autobus z powracającymi z meczu nastolatkami, zginął jeden z 15-letnich piłkarzy. Oprócz tego zabito też przypadkowego kierowcę i pasażerkę taksówki. W 4. ataku na studentów uczestniczyli też narkobandyci z *Guererros Unidos*, przybyli na ,,pomoc" policji i ostrzelali studentów (zabili kolejnych dwóch) i nauczycieli, którzy właśnie udzielali wywiadu mediom (ich przybycie nie zapobiegło dalszej tragedii).

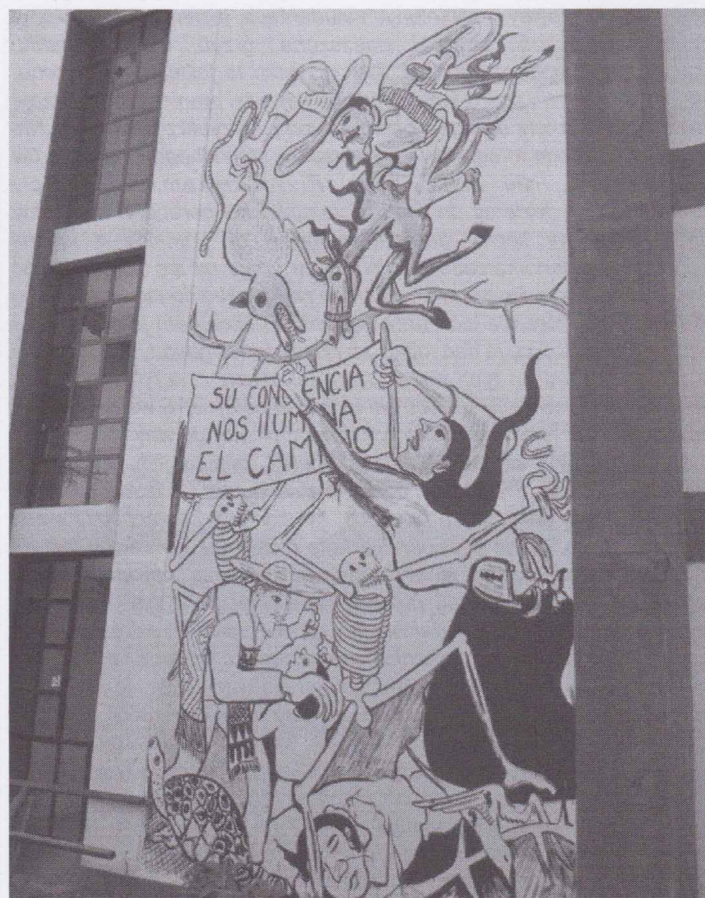
Przyczyny ataku? Było ich kilka. Przede wszystkim niechęć ze strony władz do tak zwanych *normalistas*. Studenci są jedną z bardziej aktywnych grup społecznych, stojących w otwartym konflikcie z polityką na szczeblu lokalnym ale też i ogólnopaństwowym (prywatyzacja wyższych uczelni). Poza tym jest to duża grupa (ponad 500 studentów uczy się w Ayotizinapie), dobrze zorganizowana i od lat radykalna w działaniach, mieszkają razem w internacie i jak sami mówią, są jedną dużą rodziną. Po drugie ich działania kompromitują pseudolewicowe władze z partii PRD (uważanej przez lata za lewicę i przeciwwagę dla populistycznej PRI czy neoliberalnej PAN - Partia Akcja Narodowa), które niczego nie zrobiły dla szkolnictwa w regionie i zajmują się raczej narkobiznesem, o czym świadczą kontakty poszczególnych burmistrzów z tej partii z gangsterami (sami narkobosowie podali nazwiska ludzi u władzy, którzy dla nich pracują). Tutaj mamy też przykład, jaki ma wpływ kartel narkotykowy i jak obsadza swoimi ludźmi teren po psudodemokratycznych wyborach. W miasteczku Iguala jest to tak ewidentne, że trudno to ukryć, wszyscy o tym wiedzieli od dawna, ale żadne władze ani stanowe ani federalne niczego nie zrobiły. Tego dnia bezpośrednią przyczyną ataku lokalnej policji i kartelu było przemówienie/konferencja żony burmistrza Iguali, która ma zamiar kandydować w przyszłych wyborach. Właśnie tego wieczoru studenci przemieszczali się w autobusach w okolicy budynku, gdzie odbywał się wykład a potem fiesta. Wybory w Meksyku są często farsą i nie mają niczego wspólnego z demokracją obywatelską, świadczyć mogą o tym przykłady przywożenia samochodem urny wypełnionej głosami i pod groźbą użycia broni wymiana jej - nikt w takich okolicznościach z komisji wyborczej nie protestuje, inny przykład powszechne kupowanie głosów, zmiany adresu na czas wyborów czy finansowanie kampanii ze źródeł mafijnych.

Od końca września 2014 roku nie udało się władzom wyjaśnić, co tak naprawdę się stało z 43 studentami. Rodzinom co rusz podaje się inną wersję wydarzeń i manipuluje danymi i dowodami. Masowe groby, które odnaleziono, dalej są tajemnicą, ponieważ nie dopuszcza się niezależnych specjalistów z Argentyny, którzy mogliby pobrać materiał genetyczny ofiar i na tej podstawie zidentyfikować je. Dzieje się tak, choć pierwotnie władze zgodziły się na ich udział w śledztwie. Rodziny i przyjaciele studentów są pozostawieni samym sobie, mimo całej presji międzynarodowych organizacji praw człowieka czy europosłów. Istnieje też niezliczona ilość wersji tego, co się stało, ale żadna nie jest ostateczna. Ciał nie ma, niby są resztki spalone na wysypisku śmieci, trudne do zidentyfikowania na bazie DNA, ale w tę wersję też mało kto wierzy, bo po pierwsze tej nocy padał deszcz a po drugie do spalenia tylu ciał potrzebne byłyby tony drewna. Trwa więc dalsza manipulacja. Ciekawa też jest pozycja samego lewicowego syndykatu studentów, do którego należeli zaginieni. Być może dlatego, że zginęli sami studenci pierwszego roku, czyli ,,koty". Być może cała ich wycieczka do miasta Meksyk i zdobycie autobusów etc. miały być swego rodzaju chrztem ogniowym, który reszcie starszych kolegów i nauczycieli wymknął się spod kontroli. Pytań jest nadal wiele, konkretnych odpowiedzi mało.

A co wiadomo i co się udało ustalić? Wiadomo już, że całe połacie wzgórza el Gordo obok miasta Igula są pokryte krwią ofiar chowanych tu w nielegalnych jamach od kilku dekad. Ile tam jest ofiar, nikt dokładnie nie wie. Trzeba dodać, że odkrywaniem tych masowych grobów wcale nie zajmuje się policja, ale miejscowe milicje i organizacje społeczne, zorganizowane przez samych mieszkańców stanu Guerrero wobec opieszałości w poszukiwaniach, jakie wykazują władze na wszystkich szczeblach. Tak naprawdę, to tylko obywatelom zależy, by odkryć straszną prawdę. Rząd partii PRI tymczasem niczego nie robi i albo po prostu milczy i nie odpowiada na pytania lub powtarza jak mantrę słowa o tym, że działa i robi wszystko, albo jeszcze dokładniej to ujmując - robi coś, tyle, że odwrotnie: ukrywa prawdę, używa studentów jako karty przetargowej w swojej brudnej polityce, manipuluje w trwającej obecnie kampanii wyborczej. Podobnie jak inne partie opozycyjne, które też używają studentów jako karty przetargowej. W połowie lutego zamordowano działaczkę społeczną: Normę Angelicę Bruno Guzman, zajmującą się szukaniem tych nielegalnych miejsc pochówku. Sprawa nie została wyjaśniona.

W tym samym czasie policja i wojsko dokonały pokazowych akcji przeciwko narkomafii, zamieszanej w wydarzenia w Iguali. Zabiła jednego z jej przywódców. Wersja policji jest taka, że osaczony zastrzelił się sam. Ma to za zadanie pokazać, jak sprawnie działają służby mundurowe i oczyścić je ze współudziału w zbrodni. Rozwścieczeni takim obrotem sprawy narkobosowie, widząc, że całą odpowiedzialność chce się zrzucić tylko na nich, a politycy wyjdą z tego bez szwanku, wywieszają kilkumetrowe transparenty w Iguali, podając imiona i nazwiska wszystkich polityków, szefów policji, prokuratorów etc., którzy współpracowali z nimi od lat, a udający teraz, że nie mają z tym nic wspólnego.

Zbrodnia dokonana na studentach Ayotzinapy wymknęła się spod kontroli rządu, a czas działa przeciwko władzy prezydenta republiki



Enrique Peña Nieto. Do protestów przyłączają się różne grupy społeczne, organizacje i jeśli na początku była to tylko sprawa lokalna, to teraz jest już ogólnopaństwowa czy międzynarodowa (spadek inwestycji, zawieszenie podpisania traktatu o współpracy z UE, protest Parlamentu Europejskiego, śledztwo ONZ etc.).

43 studentów stało się symbolem uśpionych, zastraszonych Meksykan, by upomnieli się o swoje prawa. Wielu z nich pierwszy raz w życiu wyszło na ulicę, do tej pory nie zdawali sobie sprawy, w jakim państwie żyją i że z demokracją, nawet tą reprezentacyjną, nie ma to nic wspólnego. Meksyk podąża drogą Kolumbii, narkopaństwo oplata swoich obywateli mackami jak ośmiornica. W demokrację nikt tu nie wierzy. Jest deklaracja na papierze. Ci, co chcą walczyć, mają nadzieję, że śmierć tych chłopców i innych ofiar długoletniej przemocy nie pójdzie na marne i że nie skończy się to tym, iż trafią na karty zapomnianych bohaterów historii. Wierzą, że Meksyk po latach letargu znów się budzi i staje do walki, tak jak w 1910, gdy wszystkich prześladował dyktator Porfilio Diaz...

*„**W**yprawa do szkoły w Ayotzinapie.*

__O__d tygodnia usiłowałam się tam dostać. W końcu w piątek wieczorem udało mi się dotrzeć samochodem mojego dawnego

przyjaciela, jeszcze z czasów strajku na uniwersytecie w mieście Meksyk pod koniec lat 90. On załatwił wszystkie formalności i umówił nas na ten wyjazd do Akademii Pedagogicznej w Ayotzinapie. W sumie wybraliśmy się tam w 5 osób, oprócz mnie i mojego przyjaciela pojechała z nami działaczka związkowa-nauczycielka i dwoje uczniów.

Maleńka wioska, 15 km od miasta Chilpancingo, stolicy regionu. Już sam wjazd do wsi był jakby z innej bajki, wszystko szare, bure, zaniedbane, pokryte grubą warstwą pyłu. Drzewa nie oddychają, domy rozpadają się na kawałki. Wysiedliśmy z samochodu na głównym szkolnym placu, boisku. O dziwo - nie było ochrony. Nie było też zbyt wielu osób, bo jeszcze nie wróciły z manifestacji w mieście Meksyk, która się odbywała dzień wcześniej. Po środku stały krzesła, ustawione jak w szkolnej klasie. Na każdym wisiał portret jednego z 43 zaginionych studentów. Mogłabym zapytać za Kaczmarskim ,,Co się stało z naszą klasą?" Odpowiedź jest krótka: umarła. Umarła cała klasa dzieciaków, 19-20 latków. Są krzesła ze zdjęciami, obok jeszcze jakaś choinka ze świąt, to wszystko robi piorunujące wrażenie. Miedzy krzesłami przechadza się jedna z matek, podlewa kwiatki, postawione obok zdjęć. Rośliny jeszcze żyją tak jak one, matki, żony, dzieci i mają nadzieję, że dowiedzą się prawdy o zaginionych studentach. Idziemy dalej, kolejne budynki, większość stara i zniszczona, grzyb, wilgoć, graffiti, transparenty, hasła na murach. Ale wszystko to jakieś przygaszone, zatopione w kurzu, sporo śmieci, gdzieś tam wisi pranie, przechadzają się uczniowie szkoły, dźwigają bidony z wodą, skrzynki z jedzeniem. Nie mogę wszystkiego fotografować. Zwłaszcza samochodów i autokarów turystycznych. Nie mają tablic. Przypuszczam, że zostały zarekwirowane. Idziemy do małego sklepiku kooperatywy, kupujemy wodę. Szukamy kogoś odpowiedzialnego za kontakty z ludźmi z zewnątrz, dziennikarzami etc. W końcu udaje mi się porozmawiać z jednym z liderów. Rozmowa nie bardzo się klei. Nie dogadujemy się co do pieniędzy, które dla nich przywiozłam, on chce bym je przekazała jemu i szkole, ja chcę je dać rodzicom i krewnym zaginionych. Czuje się napięcie. Podział na tych politycznych ze szkoły i na tych zwykłych, zmęczonych krewnych, których się używa w politycznej walce. On jest niezadowolony. My wychodzimy. Wracamy na główny plac. Tam w końcu pojawia się więcej kobiet, matek zaginionych. Zaczynam tłumaczyć im, skąd jestem i po co przyjechałam. Rozumieją mnie, rozumieją moją decyzję, że nie chcę, by pieniądze przechodził przez wiele rąk, tylko, że są bezpośrednio dla nich. I tak naprawdę jest mi wszystko jedno, na co je wydadzą, one wiedzą najlepiej, czego potrzebują. Pytam o jakieś pokwitowanie, nie ma z tym problemu. Rozmawiamy dalej, opowiadam im, jak zorganizowałam swoje urodziny i zbiórkę, widać, iż jest to dla nich zaskoczeniem, że ktoś takie rzeczy robi w Europie, ale miłym zaskoczeniem. Są wdzięczne, to nic, że to niewielka kwota. Dla nich jest ważne, że cały świat wie i mówi o tym, co spotkało ich mężów i synów. Proszą mnie, by nie ustawać w protestach, by dalej przekazywać informacje i naciskać na ambasady ich kraju. Nagle ta szarość i nicość dookoła na chwilę znika. Czuję, iż one rosną w siłę i że ich oczy się zapalają chociaż na sekundę tym dziwnym blaskiem nadziei a nie totalnego upadku, zmartwienia, przygnębienia, żałoby. Są zmęczone, ponad 5 miesięcy już trwa ich gehenna. (Gdy to piszę, to właściwie już pół roku). Normalną rzeczą jest, że są zmęczone, ale wiedzą, po co tu są i czego chcą. Robimy kilka zdjęć, dostaję pokwitowanie na pieniądze. Obiecuję im przysłać te zdjęcia po powrocie. Żegnamy się, mówię, że nie mogę zostać dłużej, bo już noc. Wracamy w ciszy, bez słowa komentarza, przynajmniej ja i mój przyjaciel. Nie mamy ochoty rozmawiać. Zbyt ciężko jest nam cokolwiek powiedzieć. Czuję się okropnie, on też, wiem to, czasami wracamy do dawnych czasów, gdy wystarczyło tylko jedno spojrzenie i ta druga osoba wiedziała, co się dzieje.

Cały tydzień miałam dość pogmatwany, atmosfera w samym Chilpansingo pełnym wojska i policji z obłędem w oczach i brakiem zaufania do przechodniów, była nie do zniesienia. Protesty, starcia, blokady - to jest codzienność w stolicy tego stanu. Spędziłam jeden dzień zamknięta 24 godziny w domu jak w klatce, nie mogłam wyjść i dostać się do centrum. Wszystko to powodowało rosnący stres i zmęczenie. Teraz już jestem poza tym, ale oni tam wszyscy zostali, żywi czy martwi zostali w tym piekle dnia codziennego. Gdzie życie normalne nie może się toczyć, bo ciągle gdzieś czai się zagrożenie. Mnie każdej nocy budził latający wojskowy helikopter, nawet upadek torby ze śmieciami na podwórku wywołał u mnie w panikę. Myślałam, że ktoś dostał się na teren patio. Cały tydzień męczyłam się, wożono mnie do centrum i z powrotem samochodem, miałam zakaz sama chodzenia po ulicach i jazdy autobusem. Początkowo protestowałam, potem przywykłam. W końcu miejscowi wiedzą, co jest właściwe, a co nie. Jeśli nie będę na nich polegać, to na kim?".

Natalia Krajewska

PS: Zdjęcia przy tekście przedstawiają szkołę w Ayotzinapie i są autorstwa autorki tekstu. Inny jej tekst nt. Meksyku można znaleźć w czerwcowym numerze pisma *Le Mond Diplomatique*: Natalia Krajewska - *Meksyk: jak hartowało się narkopaństwo.*



Post scriptum

Meksyk: Ayotzinapa - światło na nowe fakty w śledztwie niezależnych ekspertów

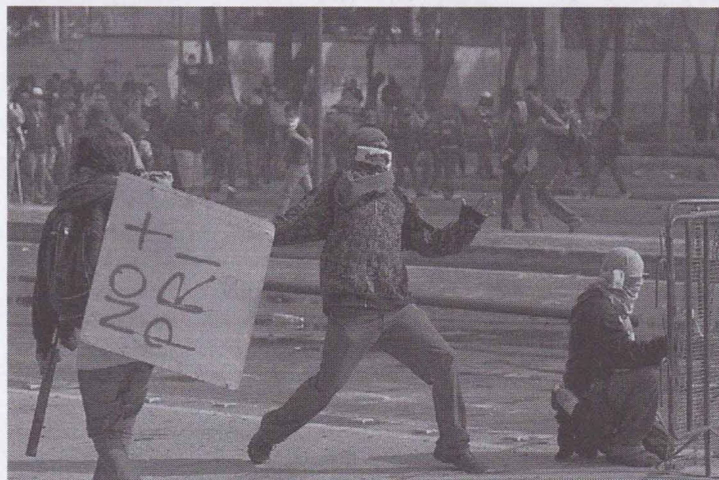
„Czy studenci pierwszego roku Akademii Pedagogicznej w Ayotzinapie wiedzieli, co im grozi, usiłując zdobyć i wykorzystać autobusy z dworca w Iguali? Do jakiego stopnia politycy rozegrali rękoma kartelu problem niewygodnych studentów? A może to kartel użył polityków do oczyszczenia swojego terenu? Czy to w ogóle w obecnej sytuacji ma znaczenie, gdy świat przestępczy jest jak bliźniak syjamski świata politycznego?" - takie pytanie zadawałam sobie jeszcze w maju, gdy pisałam tekst o historii heroiny w Meksyku dla *Le Monde Diplomatique*. Nawiązałam też do tragedii, od której minął właśnie rok. Ostatnie badania *Międzynarodowej Komisji Praw Człowieka Intereamerykańskiej* podważyły ostatecznie wersję rządową o spaleniu ciał studentów na śmietniku. Pojawił się natomiast problem piątego autobusu, który nagle zniknął z raportów. I to ta wersja wydaje się w tej chwili najbardziej „trzymać kupy". W autobusie tym, który tak po prostu „zniknął", były narkotyki, które przerzuca się szlakiem północ-południe i wschód-zachód, oba krzyżują się w Iguali, która jest punktem tranzytowym ale też produkcyjnym. „W okolicach miasta Iguala (tego samego, gdzie doszło do masakry studentów z Ayotzinapy) rozpościera się okolica zwana *Filo Mayor* lub *Filo de Caballo*, gdzie istnieje szereg laboratoriów, produkujących jedną z najczystszych heroin w Meksyku, tak zwaną heroinę białą typu afgańskiego". „Na przełomie lutego i marca 2015 podczas mojej obecności w Meksyku i w stanie Guerrero, w ciągu tylko jednego tygodnia w 140 tys. Iguali zamordowano 19 osób. W mieście i okolicy stacjonowało 600 policjantów federalnych wezwanych, by zastąpić policję lokalną, uwikłaną w zbrodnie przeciwko studentom. Stacjonowało też dodatkowo 1000 wojskowych. Mimo wszystko kartel operował bez przeszkód i jakby nigdy nic wykonywał codziennie egzekucje, poruszając się dwójkami na motorach i strzelając do ludzi. Handlarze heroiną z Chicago dzwonili do i z Iguali potwierdzając swoje zamówienia". Wobec nowych poszlak dla mnie jest jasne, że ani władze miejscowe i policja (pracująca często na dwa etaty jeden dzienny drugi nocny) ani kartel nie mógł utracić tej przesyłki. Tak naprawdę obie strony były zainteresowane, by nie wyszło na jaw, że się przerzuca narkotyki liniowymi autobusami pełnymi pasażerów, że władze chronią ten proceder, że w nim uczestniczą i mają swoje procenty a dla kartelu oprócz utraty pieniędzy mógłby być to też koniec tej wygodnej formy transportu i wiążące się z tym problemy na przyszłość oraz utrat twarzy przed kartelem z Sinaloa jako wiarygodny partner w interesach, możliwość zastąpienia inną grupą kryminalną tej, która źle wykonuje swoją pracę. Tak więc jednym i drugim zależało, by ten autobus, pełen studentów, nie wyjechał i nie dojechał do Miasta Meksyk. Potem już są tylko wzajemne oskarżenia i usiłowanie przerzucenia odpowiedzialności z jednych na drugich. (***N.K.***)

„Nie ma już policjantów z kałachami i rotwailerami na każdym rogu ulic..."

Wywiad z Natalią Krajewską

Możesz na początek się przedstawić i powiedzieć, skąd u Ciebie zainteresowanie akurat Meksykiem?

Mam na imię Natalia, niektórzy z czytelników pamiętają moje teksty ze starych numerów *Innego Świata*, to była jakaś druga połowa lat 90. i początek XXI wieku. Wtedy pisałam różne rzeczy, ale też między innymi o Meksyku i moim dwukrotnym pobycie tam w 1999/2000 i 2001/2002. A zainteresowanie? Tak się po prostu złożyło. Na początku była Hiszpania i podróże wakacyjne do tego kraju stopem w połowie lat 90. Potem rozpoczęłam naukę języka hiszpańskiego. Aż w końcu przyszedł czas, by polecieć za Atlantyk. Pierwotnie miały być to Peru i Boliwia, ale wychodziło dość drogo, więc zdecydowałam się na Meksyk. Poleciałam tam trochę w ciemno, mając tylko kontakty, załatwione przez *Lipę* w Berlinie od jakiejś jego koleżanki *Loty*, której nigdy na oczy nie widziałam. Był też to mój pierwszy w życiu lot samolotem - od razu z przygodami i do tego tak daleko. Znajomi i rodzina straszyli mnie, że nie wytrzymam nawet tygodnia, a ja spędziłam tam w sumie 3 miesiące i wróciłam z płaczem na lotnisku Okęcie, bo wracać wcale nie chciałam. Wtedy już wiedziałam, iż ten kraj na zawsze pozostanie dla mnie bardzo ważny i że moje losy będą z nim jakoś związane.



Swój pierwszy pobyt w Meksyku zaliczyłaś 15 lat temu. Co na pierwszy rzut oka cię zaskoczyło, gdy odwiedziłaś Meksyk AD 2015?

Zaskoczyło? - że czuję się jak dawniej, jak u siebie w domu... To prawda, ale tylko częściowa, bo zmieniło się sporo rzeczy. Niektóre są pozytywne, inne nie. Jeśli chodzi o miasto Meksyk to pozytywne jest to, że nie ma już policjantów z kałachami i rotwailerami na każdym rogu ulic w centrum, jest czyściej, postawiono w końcu jakieś kosze na śmieci, zamknięto niektóre ulice dla samochodów. Metro się rozrosło i dalej jest najlepszym rozwiązaniem do poruszania się. Co na gorsze? - że wyrzucono ludzi, sprzedających rzeczy na ulicach, zlikwidowano wiele miejsc z tradycyjną żywnością i zamiast tego mamy bary z burgerami i pizzą oraz luksusowe, markowe sklepy. Jakby to powiedzieć, miasto traci swój pierwotny charakter, jest coraz mniej meksykańskie, „cywilizuje się" - jakby niektórzy powiedzieli. To samo mogę powiedzieć o mojej ukochanej Oaxace. Tam trudno mi było się odnaleźć wśród biegających hord turystów z plastikowymi kubkami w ręku. Oaxaca bardzo się rozwinęła jako ośrodek turystyczny, co zmieniło zupełnie charakter tego malowniczego kiedyś miasta. Dla mnie było ono oazą, odskocznią od wielkiej metropolii. Teraz nic z tego już nie pozostało. Nie wiem, czy mogłabym tam znów zamieszkać na 8 miesięcy, jak kiedyś.



Co jeszcze się zmieniło? Oczywiście temat bezpieczeństwa. O ile 15 lat temu było tam niebezpiecznie, to teraz jest mega-niebezpiecznie, ale wszystko jak zwykle zależy trochę od szczęścia, umiejętności poruszania się w terenie bez prowokowania głupich sytuacji. Pod tym względem najgorzej się czułam w Chilpansingo, które ze spokojnego miasteczka przerodziło się w - jak to mówią sami Meksykanie - ich Strefę Gazy. Krzyżują się tam ważne szlaki narkotykowe, ale o tym macie gdzieś w tekście obok o Ayotzinapie i mojej wizycie tam.

Ani lata temu, ani teraz nie były to wyjazdy typowo turystyczne. Możesz coś więcej powiedzieć na temat tego, co chciałaś zdziałać w Meksyku i czy wszystko ci się udało?

Oczywiście, że nie wszystko. Wiesz, z perspektywy czasu myślę, iż były to dość naiwne projekty. Bez jakiejkolwiek bazy i przygotowania. To było na zasadzie by bardziej chcieć coś zrobić niż móc. Jedyne, myślę, co pozostało, to wielkie przyjaźnie. Do wsi, w których pracowałam z kobietami, teraz praktycznie w ogóle nie mogłabym się dostać z powodu zagrożenia dla życia i zdrowia. Rozmawiałam o tym z jedną z moich zaprzyjaźnionych Indianek, z którą pracowałam we wspólnym projekcie 13 lat temu. Niestety taka sytuacja tam panuje, w tej części stanu Oaxaca (Loxicha). Miejscowi kacykowie urośli jeszcze bardziej w siłę. Wojsko częściowo się wycofało, oddając tym samym ziemię miejscowym bandom kryminalnym. Jeśli coś mogę wyróżnić, coś, co odniosło sukces, to stworzenie tamtejszego *Anarchistycznego*





Czarnego Krzyża (*CNA - Cruz Negra Anaraquista*). Wtedy to bardzo promowałam wśród anarchopunków i namawiałam do tworzenia tej sieci na zjazdach oraz zapoznawałam z praktycznym działaniem. Teraz to są już młodsi ludzie, ale kontynuują pracę, którą rozpoczęli moi meksykańscy koledzy.

Czy zaobserwowałaś przez ten okres jakieś znaczące zmiany w meksykańskim ruchu anarchistycznym?

Tak. To zawsze był taki dziwny ruch. Mocno anarchopunkowy. Na palcach jednej ręki można było policzyć ludzi, którzy punkami nie byli a byli anarchistami. Pamiętam też taką głupią dyskusję - czy można wpuścić na zjazd anarchopunków Carlosa, który był anarchoskinem (i dalej jest). W końcu wyszło, że tak, ale sama dyskusja o tym wydawała mi się bezsensowna. Teraz to trochę się zmieniło, ludzi utożsamiających się z anarchizmem jest więcej i są bardziej różnorodni. Środowisko też bardzo się zradykalizowało. I na tle tej radykalizacji - znacznie podzieliło. Przyczyniły się do tego insurekcjonizm włoskich anarchistów, który dotarł do Meksyku przez Chile, wydawane tam pisemka, ziny etc. Te publikacje drogą okrężną docierały do Meksyku. Powiedzmy tak - po rozczarowaniu strajkiem z 1999 roku na UNAM, jakoś tak wszystko stopniowo siadło. Nawet biblioteka anarchistyczna w mieście Meksyk przestała istnieć, bo brak było funduszy na opłacanie czynszu. Starsza część załogi odpłynęła w rodzinne klimaty albo po prostu przestała być tak aktywna jak kiedyś. Część wyemigrowała, część przeniosła się na przykład do Chiapas. Jakieś 6-7 lat temu ruch zaczął się odradzać, ale w stopniowo bardzo radykalizującej się formie. Teraz mamy tam zasadniczo trzy środowiska, choć małych kolektywów i grupek jest dużo więcej. Przede wszystkim jednak mamy te grupy radykalne anarchistyczne, feministyczne, wegańskie etc., potem jest środowisko *Federacji Anarchistycznej*, odżegnujące się od działań z zastosowaniem przemocy czy nawet prób detonacji ładunków wybuchowych oraz *Czarny Krzyż*, który jest jakby pomiędzy nimi i robi za mediatora. Odradza się też powoli biblioteka, która ma nowy lokal. Efektem radykalizacji są zwiększone środki represji ze strony policji, skierowane przeciw całemu środowisku, aresztowania, nagonka w mediach, także tych lewicowych, duża liczba więźniów politycznych.

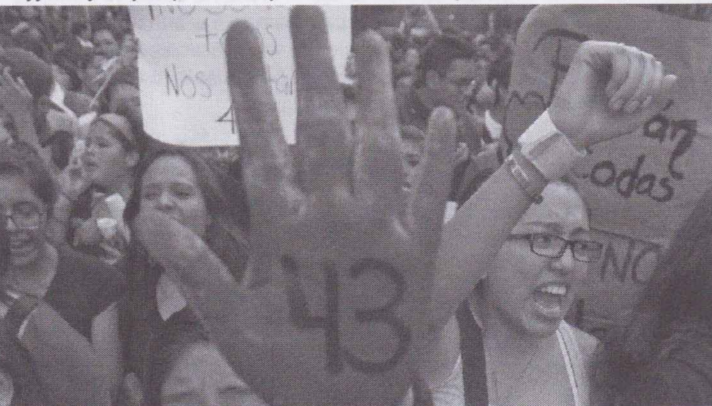
Gdy byłaś ten pierwszy raz w Meksyku, miałaś okazję poznać od wewnątrz prężny wówczas ruch anarcho-punków. Brałaś nawet wówczas udział w *II Światowym Zjeździe Anarcho-punków*. Czy również przy tym pobycie miałaś okazję obcować z meksykańską sceną *hardcore/punk* i jej anarchistycznym odłamem? Co przez te 15 lat się zmieniło?



Jeśli chodzi o samą scenę, mogę napisać tyle, że muzycznie stoi trochę w miejscu. Powiedzmy, iż dalej grają łyci-pyci ufta-ufta jak 16 lat temu. Wizualnie też zero zmian. Wszyscy w przepisowych mundurkach. W ogóle imidż tam jest doprowadzony do jakichś strasznych rozmiarów, jest bardzo ważny, zawsze tak było. Tam żaden punk normalnie się nie ubiera… ha, ha, ha... Co jest fajnego, to prężnie rozwija się idea *DIY*. Wydawnictwa, książki, koszulki etc. Ale też od strony gastronomicznej! Na koncercie wszystko wegańskie i wszystkie alkohole własnej roboty, żadnych marek, żadnego piwa korporacyjnego. Winko i *mezkal* własnej roboty. Ja piłam na przykład wino z hibiskusa, bardzo dobre, polecam. Dalej istnieją też jakieś podziały na strefy. To znaczy, że ci z centrum nie chodzą na koncerty tych z peryferii. Istnieją jakieś wewnętrzne niesnaski i bojkoty lokali. Ale nie bardzo mnie to interesowało, wgłębianie się w te sprawy. Tak to wygląda w 20 milionowym mieście, w mniejszych miejscowościach jest inaczej, tam jest scena skonsolidowana, nie ma już takich podziałów.

W Meksyku znów jest gorąco. Z pewnością śledzisz cały czas tamtejsze wydarzenia, związane z wyborami lokalnymi itp. Możesz naświetlić czytelnikom sytuację?

Wybory się odbyły. Niczego specjalnie nie zmieniły w układzie sił politycznych. Może tylko pojedyncze mandaty zdobyli jacyś niezależni kandydaci, wiem, że niektórym z nich już grożono śmiercią. Partia *PRI* ma bardzo silne związki ze światem karteli, co tu dużo pisać. Ręka rękę myje. Wybory doprowadziły natomiast do ostrych starć w meksykańskiej



Strefie Gazy czyli: Chiapas, Oaxace i Guerrero (trzy najbiedniejsze, półfeudalne stany). Doszło też do próby zabicia kilku studentów przez partyjne bojówki w stanie Veracruz. Generalnie południe stało w ogniu, gdy centrum i północ - tradycyjnie głosowały. W niektórych miejscowościach nie doszło do wyborów, zostały albo zablokowane, albo spalono urny. Tak było w Tixli, miasteczku niedaleko szkoły w Ayotzinapie, czy innych tradycyjnie indiańskich społecznościach, które nie wpuściły na swój teren funkcjonariuszy państwowych z komisji wyborczych ani policji czy wojska. W tym celu zablokowali drogę, rozkopując okoliczne zbocze i zwalając ziemię i duże drzewa na blokadę. Doszło też do wielu aktów przemocy ze strony policji i wojska a także bojówek różnych zwalczających się nawzajem partii i walk między nimi, nawet z ofiarami śmiertelnymi.

Twój pobyt sprzed 15 lat przyniósł wymierny efekt w postaci broszury *Osiem miesięcy w Meksyku, czyli Oaxaca od środka* - czy również ten pobyt będziesz miała zamiar jakoś udokumentować?

Obecny pobyt był znacznie krótszy, bo tylko miesięczny. Zaczęłam jednak znów pisać o tym kraju. Może już nie same pamiętniki, ale bardziej polityczno/społeczne teksty, opierając się na własnych badaniach i drążeniu tematów, które mnie interesują. Mam nadzieję, że kiedyś zbiorą się w jedną książkę. Nie wiem niestety, kiedy to nastąpi, ani kiedy skończę pisać. Na razie muszę skupić się na dokończeniu książeczki o Bałkanach, które są moim drugim konikiem tyle, że tym europejskim. Prędzej chyba będzie ta pozycja o Bałkanach. Piszę ją po hiszpańsku, ale z tłumaczeniem nie powinno być problemów.

O pozornej walce i utracie pierwotnej determinacji

Słowo „walka" często pojawia się w rozmaitych rozmowach. Zwroty typu: „walka z przeciwnościami", „walka z Systemem", „walka o godność", „walka o sprawiedliwość" są wielokrotnie używanymi sformułowaniami w zdaniach, stwierdzających potrzebę przeciwdziałania. Warto jednak zauważyć, że owa potrzeba przeciwdziałania ma charakter metaforyczny. Mówiąc o walce, nikt nie ma na myśli realnej konfrontacji z przeciwnikiem, polegającej na zadawaniu ciosów czy ran, a takie jest pierwotne znaczenie słowa walka (1). Posługując się słowem „walka" - ma się zazwyczaj na myśli coś niebezpośredniego - pewien symbol, a nie dosłowne znaczenie. Dobitnym przykładem stopnia metaforyzacji słowa „walka" jest analiza pojęcia „spór" przez autorów interesującej książki *Metafory w naszym życiu*: „spór to walka": spór jest *toczony* jak wojna, twierdzenia i sądy są *atakowane* i *bronione*, argumenty są *trafne*, *trafiają do celu*... (2). Różnego rodzaju subtelności językowe, pojawiające się w myśleniu czy rozmowach, mogą ubogacać rozumienie świata, jednak mogą także doprowadzić do zaniku bezpośredniości bycia i utraty zdolności do konsekwentnego postępowania. O ile bogactwo językowe, przyczyniające się do pogłębienia poznania jest czymś wartościowym, o tyle brak zalet, jakimi są bezpośredniość i konsekwencja, skutkują godną pogardy bylejakością bycia. Jaki jest sens sformułowań „walka z systemem" czy „walka o sprawiedliwość"? Po pierwsze, chodzi o to, by oznajmić swoje niezadowolenie; po drugie zaś o to, by zaznaczyć, że przyjmuje się określoną postawę; po trzecie z kolei, nakłania się słuchających do reakcji. Co ciekawe, każdy wydźwięk słowa „walka" ma wyrazić określone uczucia; ma wyrażać i wyraża, **jednak żadną walką nie jest**. Słowo „walka" jest zazwyczaj wyłącznie synonimem niezadowolenia; jako synonim zaś ma jedynie znaczenie symboliczne. W konsekwencji używanie symbolicznego znaczenia słowa „walka" powoduje, iż walczy się symbolicznie. Innymi słowy - zamiast faktycznie z czymkolwiek walczyć bądź przeciwdziałać czemuś, okazuje się jedynie uczucie niezadowolenia. Zamiast być walczącym, człowiek staje się narzekającym. Czy narzekanie jest jakąś formą walki, czy też jedynie jakąś pochodną metafory? Narzekanie ma za zadanie wywołanie współczucia bądź współodczuwania, jego celem nie jest zwalczanie tego, co uważa się za złe, tylko poprawa samopoczucia. Nie chodzi zatem o bycie na przekór rozmaitym przeciwnościom, takim jak zniewolenie systemu, utrata godności czy niesprawiedliwość.

Abstrahując od tego, że słowo „walka" najczęściej jest metaforą, wyrażającą nasze niezadowolenie czy potrzebę współczucia, problemem jest także używanie, a właściwie nadużywanie słowa „walka" przez stosowanie go w sytuacjach, które z walką nie mają niczego wspólnego. Dochodzi do tego, iż „walką" nazywa się w sposób zupełnie dowolny każdą czynność, będącą swoistą próbą sił w obliczu jakiejkolwiek przeciwności losu. W ten sposób „walczy się", próbując pomalować w określonym czasie elewację budynku, „walczy się" - próbując wyznać sympatię idealizowanej przez siebie osobie, „walczy się" - próbując upić się, a zarazem nie zasnąć w kącie na koncercie szanowanego zespołu, prowadzonego przez docenionego ideologicznego guru. Każda próba, każda najbardziej banalna czynność, nazwana zostaje „walką", co powoduje, iż słowo to się dewaluuje, tracąc swoją wartość i zarazem sens. Bardzo dobrze obrazują ów stan umysłu różnego rodzaju zwroty, które zawierając sporą dozę przesady, stosowaną dla uzyskania większego efektu wypowiedzi, balansują zarazem na pograniczu konfabulacji. „Ale Sajgon!"- powie osoba, doświadczająca w swym mniemaniu wielkiego zamętu. Słusznie musi zrodzić się wątpliwość - czy ten, kto tak mówi, potrafiłby odnaleźć się w sytuacji, jaka rzeczywiście podczas wojny w Wietnamie miała miejsce w Sajgonie? Czy wypowiadający te słowa mężczyzna jest żołnierzem, który zna trudy, związane z ewakuacją miejsca, zagrożonego militarna ofensywą? „Ależ jestem zabiegana!"- czy kobieta, która mówi w ten sposób ma cokolwiek wspólnego z bieganiem? Jest sportsmenką, koncentrującą swój wysiłek na sztuce biegania i dostrzega analogię między pracą, którą wykonuje, co wymaga wyjątkowo intensywnej aktywności, a sportem, który uprawia? „Co za katorga!" - Czy dostrzegający podobieństwo między ciężką pracą, a katorżniczą robotą przeżył zesłanie na Sybir i niczym jeden z bohaterów *Innego świata* Herlinga-Grudzińskiego doświadczył takich trudów życia? „Co za frajer!" - czy posługujący się słowem „frajer" był grypsującym gitem, który zaliczył odsiadkę za poważne przestępstwo?

Jak widać przesada jest istotną częścią języka, którym na co dzień się posługujemy. Przesada może być zabawna, może jednak powodować, że stanie się sposobem bycia. Nie w tym rzecz, by podobnych zwrotów przestać używać, jednak zważać trzeba, by nie stać się człowiekiem przegadanym - typem samochwała, który każdy banał jest w stanie dostatecznie udramatyzować tak, aby niczym retor wywołać duże wrażenie na rozmówcy. Jeśli język staje się w znacznej mierze sztuką autoprezentacji, to zanika mówienie „do rzeczy". To, co się mówi, staje się w istocie bezprzedmiotowe, stając się zarazem występem, obliczonym na wywołanie wrażenia - sztuką podmiotowej prezentacji, która dowartościuje silne *ego* słabego Ducha.

Sposób, w jaki używa się różnych słów, jest świadectwem naszych przekonań. W naszych przekonaniach zaś wyraża się postawa, zajmowana wobec świata. Jeśli używamy mocnych słów, to powinniśmy znać ich wagę, tak jak w przypadku słów trudnych. Ludzie są zakłopotani, gdy próbują posługiwać się słowem nowym, o znaczeniu do końca nie pojmowanym, nie są jednak zakłopotani, gdy używają słów mocnych, których zakres znaczeniowy niby pojmują, a jednak jego wagi nie znają.

Przekonania i postawy tworzą pewną całość, wyrażaną przez określony światopogląd. Bardzo często światopogląd manifestuje się w rozmaitych hasłach, będących swojego rodzaju światopoglądową esencją. Owe hasła są jednocześnie świadectwem subkulturowej przynależności. Warto zauważyć, że zupełnie inną wartość ma ludzkie przekonanie, które zostało wypracowane w procesie zastanawiania się nad naturą trudności i ścierania się z nimi, niż przekonania, uznane w formie hasłowej przez członka jakiejś subkultury. Zostać *outsiderem* ze względu na dostrzeżenie mankamentów czy patologii w społeczeństwie, w jakim się funkcjonuje, ma zupełnie inną wagę niż bycie *outsiderem* ze względu na wybór swojej przynależności subkulturowej. Co innego stać się *outsiderem* z powodu rodzących się refleksji, a co innego zostać nim ze względu na swojego rodzaju kaprys, będący przyczyną dokonanego wyboru. Pierwsza postawa - refleksyjna, jest świadectwem duchowej dojrzałości, druga zaś świadczy o chęci zostania kimś na zasadzie podobnej do reakcji konsumenta,

wyrażającego chęć nabycia czegoś. Różnica między tymi dwoma typami jest fundamentalna. O ile osoba, jaka za względu na namysł stała się jednostką krytyczną, pogłębia swą wiedzę, dotyczącą krytykowanych zjawisk, o tyle osoba, która wybrała swą subkulturowość, dąży jedynie do zamanifestowania swego wyboru w symbolicznych, pełnych przesady gestach.

Język „buntownika" - członka subkulturowej społeczności - zazwyczaj pełen jest nieprzepracowanych metafor; jest niczym język człowieka lubującego się w zwrotach: „Ale Sajgon!", „Co za katorga!". Jest to swojego rodzaju poza, krzykliwa forma, pozbawiona głębszej treści. Owi wywrotowcy lubią manifestować na rozmaite sposoby swój światopogląd, nie lubią jednak analizować swych przekonań, postaw i intencji. Buntownik chętnie mówi o walce, sprzeciwie, bojkocie i niezależności, niechętnie jednak sięga źródeł, z których słowa te wypłynęły. Widać wielkie przywiązanie do krytycznych haseł, nie widać jednak pracy, polegającej na dążeniu do zrozumienia tego, co się krytykuje. Uprawia się krytykę pewnych zjawisk jednocześnie zaniedbując przyczyny, z których wynikają. Wszystko to powoduje, iż krytyka zawarta w buntowniczych hasłach jest powierzchowna.

Idea „walki z systemem" stała się jednym ze sztandarowych haseł subkultury wolnościowej. Subkultura ta deklaruje swojego rodzaju niezależność - wolność od dyktatu pieniądza, od uprzedzeń rasowych, od policyjnej kontroli itp., zdradza jednak zarazem uwikłanie w głęboką zależność od czynników kulturowych.

Każdy z nas należy do jakieś subkultury. Subkultury są różnego rodzaju, mają jednak pewną cechę wspólną - są pewnego rodzaju niszami, komórkami, których suma - niczym suma komórek, tworzących plaster miodu - tworzy całość, zwaną kulturą. Wszystkich nas w jakiś sposób dotyczy sfera, w jakiej się egzystuje, jaką jest tzw. kultura powszechna. Kultura to pewien zbiór reguł egzystowania, konwencji obyczajowych i tzw. dóbr, przejawiających się między innymi w formach architektonicznych czy w dorobku naukowym. Subkulturowość w szerokim tego słowa znaczeniu oznacza istnienie kultury mniejszej (niepowszechnej), zależnej od kultury większej (powszechnej). W takim rozumieniu lekarz przynależy do subkultury, tworzonej przez środowisko lekarzy. Na czym polega swoistość subkultury, której częścią jest lekarz? Na tym, iż lekarz wypracowuje sposób bycia, manifestujący się określonym słownictwie (medycznym *slangu*), typie żartów, anegdot czy nawet gestów i manier, związanych z wykonywanymi czynnościami (badaniami, obserwacją pacjentów czy z korzystaniem z narzędzi lekarskich). Poza tymi aktywnościami zawodowymi istnieją aktywności nie-niszowe - ogólnospołeczne, z którymi lekarz jako członek subkultury się godzi. Godzi się z regułami egzystowania uważanymi za uniwersalne, czyli uznaje walory powszechnie przyjętych zasad moralnych; godzi się z rozmaitymi konwenansami, ceremoniałami, regulaminami i kodeksami, jakie w tajemniczy sposób przyjęło się respektować i na koniec, nie kwestionuje dorobku naukowego i artystycznego cywilizacji.

Podobnie jest z ludźmi, tworzącymi subkulturę wolnościową: posługują się buntowniczym *slangiem*, krytykującym istnienie instytucji represyjnych, takich jak policja czy wojsko, słuchają muzyki, wyrażającej radykalny protest wobec rozmaitych prześladowań, manifestują strojem i sposobem bycia swoją formalną - związaną z formą - niezależność i zarazem akceptują ogólne zasady funkcjonowania społecznego. Okazuje się, że zdeklarowani *outsiderzy* wcale nie są tak niezależni, jak sami twierdzą. Owszem, uprawiają swoje aktywności niszowe, jednak w codziennym sposobie bycia nie przejawiają jakiejś ekstrawagancji czy oryginalności. Jak wygląda życie owych zdeklarowanych *outsiderów*? Zaskakująco normalnie. Wyznawany nonkonformizm - w pracy, w której zazwyczaj spędza się większość czasu, przejawia się w lokajskiej lojalności, ocierającej się o naiwność. Pracownik, uważający się za buntownika na sali koncertowej, w pracy drży na samą myśl o okazaniu swobody bycia czy samowoli. Okazuje się, iż zależność od tzw. pracodawcy wytwarza feudalne więzi w formie dobrowolnego poddaństwa, negujące dyskretnie deklarowaną niezależność. Niezależność istnieje tylko wtedy, gdy nie pojawia się świadomość zależności od czynników nadrzędnych, wobec których niezależność staje się wstydliwie praktykowanym wierzeniem. Wolność, owo wielkie słowo, bez którego buntownik nie byłby buntownikiem, rozkwita jedynie w sprzyjającym środowisku podobnych do niego abnegatów, poza tym środowiskiem zachowanie buntownika nie ma z buntem nic wspólnego. **Patrząc na indywidualność w środowisku pracy można dojść do wniosku, że wolność jest jedynie mitem, w który nieco rozpaczliwie się wierzy.** Tak oto ujawnia się subkulturowość, czyli zależność tego, co niszowe od tego, co powszechne - masowe. Bycie buntownikiem ujawnia się w getcie buntowników, poza tą niszą istnieje sfera, gdzie buntownik rezygnuje ze swej „niezależnej twarzy" na rzecz konwencjonalnego - powszechnie przyjętego sposobu bycia. Poza środowiskiem abnegatów, buntownik dopasowuje się do powszechnych wymagań, ujednolicając swój sposób bycia z „obowiązującym" szablonem. Środowisko pracy nie jest jedynym, w którym pojawiają się problemy z przejawianiem swej niezależności.

Podobnie jest też w sytuacji, gdy „niezależna jednostka" staje w obliczu konfrontacji z urzędnikami dowolnej instytucji. Znajdując się w takim położeniu, owa przekonana o swej mocy indywidualność będzie się czuła zobowiązana rozmawiać grzecznie i godzić się z werdyktami, wydanymi przez ekspertów od paragrafowego ładu. Oburzenie pojawi się dopiero po fakcie przeprowadzenia takiej upokarzającej rozmowy. Po fakcie, to jednak zbyt późno, by mówić o adekwatności reakcji.

Nie inaczej będzie w rozmaitych sytuacjach kryzysowych - gdy nadejdzie potrzeba zdecydowanego działania, wymagająca hartu ducha, okaże się, że jednostka dumnie uważająca się za indywidualność, wykraczającą poza statystykę ludzkich zachowań, nie jest w stanie zrobić niczego nadzwyczajnego. Zazwyczaj będzie reagowała zwyczajnie, dając tym samym świadectwo statystycznej prawidłowości, wymaganej przez stróżów paragrafowego ładu.

Czucie zobowiązania jest czymś typowym u osoby, która zamiast z rozmysłem negować formy patologicznego funkcjonowania, kurczowo trzyma się subkulturowych haseł. Jeśli zamiast poglądów, wypracowanych w trudzie zrozumienia patologii, głosi się radykalne hasła walki z patologią, to człowiekowi brakuje wewnętrznego przekonania, będącego gwarancją autentyczności zajmowanej postawy. Takie też jest źródło owej naiwnej lojalności, jaką czuje się w stosunku do pracodawców, traktujących zazwyczaj człowieka jak kapitał ludzki, którym wedle uznania się rozporządza. **To nie pracodawca jest źródłem strachu lecz wewnętrzne zobowiązanie. Nie pracodawca, a wyobrażenie o jego nadrzędnej pozycji.** Warto w tym kontekście przytoczyć myśl Fromma: „Poszanowanie prawa wynika nie tylko ze strachu, lecz również z poczucia winy towarzyszącego jego łamaniu" (3). Tak - poczucie winy, towarzyszące przekraczaniu granic kodeksu, prawa czy obyczaju jest formą uwewnętrznionego stróża, pilnującego konwencjonalnego ładu. Ów wewnętrzny policjant odpowiedzialny jest za utratę swobody bycia. Poczucie winy związane jest z fundamentalnym poczuciem obowiązku - to przymus, który ma charakter wewnętrzny. To, że za naturalne uważa się „poczucie obowiązku", skutkuje poczuciem winy, gdy ramy obowiązkowości zostają przekroczone. Poczucie winy rodzi uległość i upokorzenie. To poczucie obowiązku krępuje swobodę bycia. „Tak nie należy" - oto sformułowanie, które więzi wolnego Ducha. Prawdziwie wolna jednostka będzie pozbawiona poczucia obowiązku, wystarczy jej sens podejmowanych przez nią działań. To sens będzie gwarantem ciągłości różnych działań, a nie poczucie obowiązku.

Człowiek niestety zazwyczaj ulega swoim własnym wyobrażeniom. W taki oto sposób indywidualność staje się jedynie cieniem, ginącym w sztucznym świetle przepisów.

Słabości wewnętrznych nie przezwyciężą żadne, nawet najbardziej radykalne hasła. To słabości decydują o porażce, a nie zbyt mało radykalny program ideowy. Słabości decydują o tym, iż przepisy stają się czynnikiem nadrzędnym wobec jednostki. Człowiek daje się zdominować przez abstrakcyjne reguły, rządzące jego życiem, ponieważ nie potrafi stawiać oporu owej dominacji. Wiedziałby, jak to robić, gdyby znał pierwotne znaczenie słowa „walka". Wiedzieć - czym jest walka, to nie tylko umieć stosować owo pojęcie w rozmaitych sformułowaniach, ale **przede wszystkim** umieć prawdziwie walczyć. Świadomi tego faktu buddyści z wojowniczych zakonów przez większą część swego życia ćwiczyli się w sztuce wojny. Nie robili tego po to, by podbijać i zwyciężać, biorąc udział w militarnych ofensywach, służących powiększeniu swego terytorium. Sztuki wojenne praktykowano dlatego, by radzić sobie z wewnętrznymi słabościami, rodzącymi patologię Ducha. Słusznie dostrzeżono, że człowiek, który dogłębnie zrozumiał istotę walki, jest w stanie przezwyciężać słabości. Człowiek, znający prawdziwe znaczenie słowa „walka", może postępować z żelazną

konsekwencją, będąc zarazem uosobieniem autentyczności. Prawdziwe znaczenie słowa „walka" pojmuje jedynie człowiek, który zna ciężar doświadczeń z walką związanych. Człowiek, używający słowa „walka" w oderwaniu od pierwotnego znaczenia tego terminu, naraża się na mankament pozoranctwa i symboliczność działań. W realnej walce trzeba postępować z żelazną konsekwencją - nie można pozwolić sobie na mierny komfort bycia niezdecydowaną duszą (słabym Duchem), kierującą się kaprysem. Hart Ducha jest tym, co wykuwa się w ogniu walki i jest tym, co w realności wojennych zmagań daje oparcie. W realnej walce nie ma miejsca na pozoranctwo - kto pozoruje walkę, przegrywa z tym, kto realnie walczy. Udawanie walki nie jest walką. Walczący symbolicznie z realnym przeciwnikiem skazany jest na porażkę. Prawdziwa walka, wymagając od człowieka determinacji, jest surową nauczycielką sztuki życia. Prawdziwa walka jest jedną z najtrudniejszych sytuacji życiowych, w jakiej człowiek może się znaleźć, dlatego też jeśli jest w stanie radzić sobie w tej sytuacji, to jest też w stanie poradzić sobie w każdej innej. W związku z tym, co zostało już powiedziane, pojawić się mogą słowa krytyki, zwracające uwagę na kiepski stan psycho-emocjonalny żołnierzy, wracających z rejonu działań militarnych. Świadoma tego faktu jednostka spyta nieco ironicznie: „Czy ćwiczenie się w sztuce wojny rzeczywiście służy ludzkiej doskonałości?". Owszem, ćwiczenie się w sztuce wojny służy ludzkiej doskonałości, ponieważ uczy człowieka radzić sobie z największymi trudami i największymi wyzwaniami. Jeśli zaś chodzi o żołnierzy, wracających z wojny z rozmaitymi urazami, to stwierdzić można, że błędnie pojmują sztukę wojny jako umiejętność zabijania w sobie wrażliwości. Wychodzi im to o tyle, iż stają się maszynami do zabijania, kierującymi się poczuciem obowiązku. Mankament takiej przemiany ujawnia się w sytuacji uczuciowej, kiedy to reagowanie wykracza poza mechaniczny sposób bycia, manifestujący się w podporządkowaniu żołnierskim obowiązkom. W owej sytuacji uczuciowej, wymagającej wrażliwości w reagowaniu, gdzie okazanie wrażliwości jest swoistą adekwatnością, okazuje się, że żołnierz jest jednostką upośledzoną w tak znacznym stopniu, iż nadaje się jedynie na dogłębną terapię. Cóż to za sztuka, która upośledza? Jeśli sztuka wojny ma nauczyć człowieka spokoju bycia w każdych, nawet najbardziej dramatycznych okolicznościach - jak rozumieli to wspomniani buddyści - to bycie żołnierzem z taką sztuką nie ma nic wspólnego.

Podsumowując, stwierdzić można, że słowo „walka" jest wszechobecne w kulturze, przejawiając się w różnych sposobach metaforyzowania. Prowadzi się spory, w których „walczy się" na słowa; uprawia się rywalizację sportową, usiłując „pobić" rywali. Na rynku sprzedawcy konkurują ze sobą - „walcząc" o klienta. Wszystko to są niebezpośrednie wyrażenia metafory, uczące symbolicznego traktowania słów i zaangażowań. Warto powtórzyć jeszcze raz - nie samo metaforyzowanie jest winne zanikowi bezpośredniości i utracie pierwotnej determinacji, lecz nadużywanie tego sposobu wyrażania myśli. Metaforyzowanie może wydać się co poniektórym domeną poetów i subtelnych intelektualistów, jednak zważyć trzeba, iż istnieją całe zbiory metafor, którym daleko do subtelności (4).

Na zakończenie dodać można, że istnieje metoda na zachowanie jedności swego bycia w różnych sytuacjach. Jest *remedium* na przezwyciężenie subkulturowości różnych zachowań. Buntownik wcale nie musi być buntownikiem w getcie abnegatów. O ile bezpośrednia konfrontacja z przeciwnikiem, jakim jest kultura masowa, nie ma zazwyczaj racji bytu, o tyle zawsze istnieje możliwość prowadzenia wojny partyzanckiej. Wojna partyzancka jest jedynym sensownym sposobem prowadzenia walki w obliczu przeważających sił przeciwnika. Na czym miałby polegać ten sposób prowadzenia wojny z kulturą masową i z jej manifestacjami? Na jak najdalej posuniętej negacji praworządności i odrzuceniu obyczajowej przyzwoitości. Negacja praworządności polega na nierespektowaniu konwencjonalnego ładu. Brak poszanowania praw, kodeksów czy regulaminów przejawiać można w różnego rodzaju oszustwach. Buntownik może pozornie respektować przytłaczający ład, którego nienawidzi. Faktycznie jednak może łamać wszelkie reguły, robiąc to z pozbawioną jakichkolwiek skrupułów premedytacją. Złamanie każdej reguły może wiązać się z konsekwencjami, by jednak owe konsekwencje ponieść, to informacja o naruszeniu ładu musi wpierw dotrzeć do maszyny egzekucyjnej, jaką jest stróż praworządności. Żeby konsekwencji nie ponosić, trzeba działać albo anonimowo, albo uniemożliwiać stróżowi uzyskanie wiedzy o oszustwie. Trzeba zatem oszukiwać rozważnie. Buntownik może gwałcić wszelkie prawa gardząc nimi, musi jednak wymykać się jednoznacznej kwalifikacji tak, aby uniknąć sankcji. Największą przeszkodą dla takiej iście bandyckiej zuchwałości jest wewnętrzny stróż porządku, manifestujący się w poczuciu winy. Żeby wyzwolić się spod wpływu owego wewnętrznego funkcjonariusza, trzeba go z dziką satysfakcją „zamordować". „Mord" ów będzie pierwszym krokiem na drodze ku prawdziwej wolności. „Bez skrupułów łamię prawa, moje życie - moja sprawa" - oto motto buntownika, wolnego człowieka, gardzącego paragrafowym ładem. Buntownik nie tylko kultywuje anomię, czyli negację prawa, ale także odrzuca normy moralne, których rolą jest tłumienie swobody bycia. Żeby być buntownikiem - człowiekiem wolnym od rozmaitych presji, redukujących swobodę bycia do zbioru manier - trzeba postępować zgodnie z zaleceniem, wypowiedzianym przez jednego z bohaterów komiksu *Bunt olbrzymów - Sathama* (5). **Trzeba być zdeprawowanym i zdemoralizowanym**. Żeby być prawdziwie wolnym, trzeba wyzwolić się od potrzeby postępowania zgodnie z prawem i z obyczajem. Nie znaczy to, że buntownik ma krzywdzić kogokolwiek, będąc typem zachłannego egoisty, który myśli wyłącznie o swoim interesie. Zauważmy, iż owe nieliczące się z wyrządzaniem krzywd indywiduum to nie przestępca, lecz szanowane powszechnie wcielenie ekonomicznej przedsiębiorczości. Właśnie owa „przedsiębiorczość" jest źródłem zła, a nie negacja paragrafowego ładu. Przestępca to ktoś, kto po prostu nie liczy się z normami prawnymi, a nie nieliczący się z człowiekiem zachłanny przedsiębiorca. Warto umieć to rozgraniczyć, by nie mylić jednego z drugim. Odnośnie amoralizmu warto dodać pewne uściślenie. By postępować dobrze, nie są potrzebne żadne normy moralne, potrzebny jest wrażliwy rozum, który zważa na sens podejmowanych działań. Refleksyjność rodzi potrzebę bycia konsekwentnym. Przestrzeganie norm moralnych to mechanicznie wykonywana czynność, nie mająca z dobrem niczego wspólnego. Autentyczne dobro wypływa z rozumnego namysłu, odrzucającego wszelkie schematy wartościowań. Wedle schematów wartościowań oceniają i działają różnej maści funkcjonariusze. Schematyzm wartościowań, przejawiający się w poczuciu obowiązku, którym tak zachwycał się Immanuel Kant, nie jest żadnym dobrem. Człowiek postępujący wedle schematu działa mechanicznie i takąż wartość ma jego działanie - to jakość działającej maszyny, która jest zaprzeczeniem dobra, o czym dyskutują różnej maści etycy. Nieuznawanie norm moralnych nie oznacza odrzucenia kryteriów wartościowania, będących warunkiem sensowności podejmowanych działań. Niesprzeczność, konsekwencja i poszukiwanie prawdy nie są żadnym schematem, lecz koniecznymi warunkami bycia rozumnym. Bycie rozumnym zaś umożliwia dostrzeżenie alternatyw w postępowaniu, będąc jednocześnie **warunkiem wolności** jako takiej. Nierozumna wolność to oksymoron - nierozumna wolność to po prostu brak wolności.

Buntownicy nie są żadnymi sługami, przejawiającymi serwilistyczne oddanie. Buntownik pracując może być najemnikiem, nigdy zaś sługą. W byciu owym najemnikiem nie obowiązuje go nic, zważać jednak musi na sens podejmowanych działań tak, aby nie utracił rozumności, zaprzepaszczając zarazem swą wolność.

Buntownik jest poza służbą narzucających się zobowiązań, praw i obyczajów. Buntownik jest poza wszelkim prawem. Ten, kto wyrzeka się służby, jest buntownikiem.

Non Serviam!

Frater Sathaniell Zakalwe

Przypisy:

(1) Lakoff G., Johnson M., *Metafory w naszym życiu*, Wydawnictwo Aletheia 2011;

(2) Ibidem;

(3) Fromm E., *Mieć czy być?*, Dom Wydawniczy Rebis 1999;

(4) Przykładowo nazwanie kogoś „chujem" jest formą metaforyczną, zwaną metonimią. Istotą tej formy metaforycznej jest użycie części na określenie całości. Zasada „część za całość" jest zasadą metaforyczną, czego nie trzeba chyba dowodzić. Mówienie do kogoś „pierdol się" nie oznacza wulgarnej zachęty do uprawiania masturbacji, zatem również jest metaforą;

(5) Mostowicz A., Górny A., Polch B., *Bunt olbrzymów*, Krajowa Agencja Wydawnicza 1986.

Z kart historii...

Rewolucja zza więziennych krat... Rok 1905 w Białymstoku

Rewolucja 1905 rok to, oprócz strajków, demonstracji, starć z policją i wojskiem, przede wszystkim tysiące osobistych przeżyć ludzi, którzy brali bezpośredni udział w tych wydarzeniach. Niewiele zachowało się np. informacji na temat, jak przeżywano te chwile w carskich więzieniach. Między innymi dlatego przedstawiamy krótki, autobiograficzny tekst aktywnej w Białymstoku i Jekatierynosławiu *eserki* - potem anarchistki - Idy Zylberblat. Relacja ta ukazała się na łamach rosyjskiego przeglądu polityczno-historycznego *Katorga i zesłanie*, wychodzącego w Moskwie w latach 1921-35, numer 12 z 1928 roku.

17. października 1905 roku w więzieniu białostockim

Kilka dni przed tą, przedostatnią już, klęską carskiego tronu i władzy obszarników, dotarły do naszego więzienia burzliwe fale wystąpień rewolucyjnych, które wkrótce przerodziły się w strajki generalne i jak pożoga pochłonęły całą rewolucyjną Rosję i Polskę.

W normalnych czasach więźniowie - tak polityczni jak kryminalni - zawsze śnili o wolności a sen ten przybierał rozmaite formy: podczas, gdy ucieczka była marzeniem tak jednych jak i drugich, o rewolucji i powstaniu marzyli polityczni a o manifeście carskim i amnestii - kryminalni. Tym bardziej więc nasze myśli błądziły wokół tych spraw w owe burzliwe, niezapomniane dni, wtedy gdy pierwsze bryzgi fal rewolucyjnych przenikały do więzienia.

Jakieś 4 czy 5 dni przed 17. października do celi dla więźniarek politycznych, w której do tej pory siedziałam w pojedynkę, przyprowadzili 12 robotnic, aresztowanych podczas zebrania, zorganizowanego z powodu tychże znaczących wydarzeń, jakie miały miejsce w całym kraju. Nie będę ukrywać, że ich pojawienie się niezmiernie mnie ucieszyło. Moje nowe współ-aresztantki były najwiarygodniejszym źródłem, z którego mogłam się dowiedzieć, co się dzieje na wolności.

Każdego dnia przybywało nowych aresztantów i więzienie przypominało hotel sezonową porą, gdzie wciąż przyjmuje się gości. Czas płynął a wydarzenia rozwijały się coraz szybciej, stawały się bardziej intensywne, przez co całe więzienie znajdowało się w jakimś osobliwym napięciu. Panowało ogólne poruszenie i wszyscy do czegoś się przygotowali: tak więźniowie jak i administracja.

Wreszcie nadszedł 17. października. Już od samego rana czułyśmy, iż coś się dzieje za murami więzienia i z niecierpliwością czekałyśmy. Całą kupą wlazłyśmy na stół i przez okno obserwowałyśmy więzienne podwórze. W tym momencie na spacerniaku był tylko jeden katorżnik, skuty w łańcuchy - kryminalny. Od ulicy słychać było hałas i krzyki. Spytałyśmy towarzyszy, siedzących na górnym piętrze, co się dzieje, bo z ich cel widać było ulicę. Odpowiedzieli nam, że wokół więzienia zbierają się ludzie a policja stara się ich rozganiać.

Po krótkim czasie na więzienie rzucili się tłumnie robotnicy oraz krewni aresztantów, a ulice i podwórze więzienne napełniły się echem rewolucyjnych pieśni. Wtem więzienne wrota zaczęły się chwiać. Widok ten dodał nam jeszcze więcej otuchy. Poprzez kraty prawie czułyśmy, jak jakaś potężna, gigantyczna siła popycha je i że już zaraz wrota runą pod naporem tłumu. Zdawało się nam, iż to lada chwila, że tylko raz wysilić się trzeba a ucisk wieków, stuleci całych, runie wraz z tą starą, stojącą tu od dziesięcioleci, zardzewiałą bramą z kutego żelaza - runie wraz z kratami, zamkami, łańcuchami... Zdawało się, że zginie ucisk, trzymający w swoich okowach wiele tysięcy młodych sił i energii, nieodzownych nam do walki ze starym, znienawidzonym przez nas sposobem życia i do stworzenia nowego, w którym tylko i jedynie praca rąk naszych powinna być prawodawcą i twórcą. Także w oczach tego katorżnika-kryminalisty, spacerującego po podwórzu, błysnęła nadzieja na rychłą, nieoczekiwaną wolność. Jak widać, nie myślał on już o zwykłym carskim manifeście. Wolność zapowiadała, iż nadejdzie szybciej i jeszcze bardziej obiecująco niż przy ucieczce. Typowe niedowierzanie i nienawiść w stosunku do więźniów politycznych także gdzieś przepadły. Katorżnik zbliżył się do wrót, co pod jednomyślnym naporem płomiennych serc jeszcze bardziej się zatrzęsły. Przestraszony klawisz złapał aresztanta i zagnał z powrotem do celi. Chwiejące się wrota i bojaźń strażnika obudziły w nas jakiś niepokój i jeszcze bardziej chciało się połączyć, choćby myślami, z tym, co działo się za murem. Jak dzikie zwierzęta czepiając się krat, gapiłyśmy się przez okno. Wydawało się nam, że w ten sposób pomagamy jakoś naszym szturmującym wrota towarzyszom szybciej doprowadzić upragnione dzieło do końca. A tu nagle rozległa się salwa, potem znowu, trzeci raz, czwarty... Potem słychać już było tylko krzyki, jęki rannych i tętent koni. Wrota więzienne z powrotem zastygły, srogie i nieruchome. Nasze nadzieje zachwiały się straszliwie i przekonałyśmy się jeszcze bardziej, iż trzeba jeszcze bardziej wytężyć wszystkie pozostałe nam siły i - będzie co będzie - wcześniej czy później zakończyć na wszystkie czasy z uciskiem.

Przekazano nam z góry wiadomość, że na ulicy leżą zabici i ranni. Serce się ściskało od samej myśli, iż śmiałość i entuzjazm towarzyszy, którzy odważyli się na zniszczenie więzienia po to, by nas oswobodzić, póki co zostały złamane a sami bohaterowie złożyli głowy w bezlitosnej walce. Pragnienie zemsty i świadomość walki zagorzały w nas z jeszcze większą siłą, wiedziałyśmy też, że musimy coś zrobić, że siedzieć ze złożonymi rękami w takiej chwili nie sposób.


Współczesny widok byłego carskiego więzienia w Białymstoku

Nadeszła godzina wieczornego apelu. Wzięłam wiadro i wybiegłam na podwórze, niby po wodę a tak naprawdę, by przybliżyć się do wrót i przez szczeliny, których sporo było z powodu starości bramy, popatrzeć - co dzieje się w zaułku na zewnątrz. No i zobaczyłam. Po drugiej stronie na chodniku leżał trup robotnika z otwartymi rękami, cały we krwi. Zdawało się, jakby ostatni raz jeszcze chciał objąć tych, których przyszedł wyzwolić. Ze zgrozy odskoczyłam od bramy i szybko wróciłam do celi, by podzielić się z towarzyszkami tym, co ujrzałam. Zanim doszłam do naszej celi udało mi się wyrwać i zabrać ze sobą drzwiczki z piecyka, stojącego na korytarzu. Jak tylko klawisz zamknął nasze skrzydło, wszyscy jak jeden, łącznie z kryminalnymi, instynktownie wzięliśmy się do roboty, każdy w swojej celi. Stojąc na pryczy zaczęłam tymi żelaznymi drzwiczkami ze złością rozwalać ceglany piec. Po jakimś czasie zmieniła mnie jedna z dziewczyn, włókniarka Bronisława, wspaniała i bardzo energiczna towarzyszka. W tym samym czasie reszta dziewczyn wybiła okno, zerwała ramy i częściowo rozwaliła cegłami drzwi, gdzie był taki całkiem spory lufcik. Potem wzięłyśmy się wszystkie razem za piec i rozebrałyśmy go do połowy. Cela przypominała teraz budowę. Brud, pył i sadza chmurami unosiły się w powietrzu. Nie było czym oddychać, ale żadna z nas o wygodach nie myślała. Nasi towarzysze w celach męskich, wraz z kryminalnymi, rozwali w swoich celach wszystko, co się dało. Z górnego piętra leciały na ziemię ramy okienne i różne kawałki materiałów, jako że u nich piece były obite blachą. Administracja więzienna wszczęła alarm i pojawiło się wojsko. Przed naszymi drzwiami także postawili żołnierza z bronią, lecz ten nie powiedział nam ani słowa, podczas gdy kontynuowałyśmy naszą robotę, choć przez wybity lufcik wszystko widział. Gdy nie było już niczego do rozwalenia i zaczęło się ściemniać, wszyscy razem zdecydowaliśmy demonstrować, tzn. nie przyjąć ognia (który nam wydawano wieczorem, by rozpalać piece i kaganki) i przez całą noc śpiewać pieśni rewolucyjne, stojąc w oknach. Tak i zrobiliśmy. W rzeczy samej mieliśmy rewelacyjnego śpiewaka, niejakiego Pokotiłowa, który często uprzyjemniał nam czas swoim śpiewem. Gdy zaczynał, całe więzienie podchwytywało melodię i gromkie echo niosło się daleko ponad murami. Tak, po ciemku, prześpiewaliśmy całą noc. Rankiem towarzysze z górnego piętra zaproponowali nam, by zrobić czerwoną flagę i dać im, by wywiesić u nich, żeby było widać sztandar z ulicy. Zaczęłyśmy rozmyślać, skąd by tu załatwić czerwone płótno, ale na szczęście nie trzeba było długo szukać. Jedna z dziewcząt miała halkę z czerwonego pluszu a druga chustkę na głowę z czarnej tkaniny. Ucieszyłyśmy się ogromnie i zabrałyśmy się za robienie nie jednej, a dwóch flag. Na czerwonym tle przyszyte były czarnymi literami słowa: „Wieczna pamięć bojownikom, poległym za świętą wolność". Nasza flaga, jako znak protestu przeciw wszelkiemu uciskowi, powiewała z okna górnego piętra. Widziały ją masy ludzi, przechodzące obok więzienia. Drugą flagę, już bez wyszywanek, powiesiliśmy na wierzchołku jedynego drzewa, które stało na podwórzu i też było ją widać z ulicy. Administracja więzienna, doprowadzona do wściekłości, chciała zdjąć flagę z okna, ale towarzysze im nie pozwolili. Niedługo później jednak przysłali żołnierzy i ci zdjęli obie flagi.

18. października dyrektor ze swoją świtą obchodził więzienie oznajmiając aresztantom, kto z nich zostanie wypuszczony w ramach amnestii, związanej z manifestem cara Mikołaja II. Pojawili się także w naszej celi. Po przeczytaniu dekretu „jego wysokości" naczelnik wyjaśnił, że dziś już wyjdą na wolność ci więźniowie polityczni, których bierze pod uwagę manifest. Niektóre z moich współwięźniarek wpadły w taki zachwyt - i to w obecności dyrektora - że aż przykro było na nie patrzeć. Ja sama czułam, iż w tej swojej bezmyślnej radości ubliżają pamięci wszystkich tych poległych i rannych przed więzieniem towarzyszy, że ubliżają same sobie i nam wszystkim, tym, którzy wciąż jeszcze siedzieliśmy w więzieniu. Oburzona, zwróciłam się do nich ze słowami: „Z czego się cieszycie? Jak może zadowolić nas taka „swoboda", gdy po ulicach walają się trupy i leżą ranni, gdy w więzieniach siedzieć będą dalej tysiące politycznych i nie tylko? Świętować będziemy, gdy nasi przyjaciele, czyli robotnicy, przyjdą i nas oswobodzą, gdy razem zniszczymy wszystkie więzienia wraz ze wszystkimi naszymi wrogami, a nie z powodu carskiego manifestu!".

Władze więzienne spojrzały na mnie krzywo i złowieszczo, jakby dziwiąc się mojej nieżyczliwości wobec takiego aktu dobroduszności. Dyrektorska świta bez słowa wyszła. Wkrótce po tym, wszystkie dziewczyny z mojej celi zostały wypuszczone na wolność i z powrotem zostałam sama, tak jak przed ich przybyciem, z tą jedynie różnicą, że teraz cela była gruntownie zdewastowana i po prostu niewiarygodnie brudna. Spustoszona, ohydna cela, po nocach szczury, które jeszcze bardziej niż wcześniej zaczęły na mnie wskakiwać a za oknem okropna, posępna pogoda, szare niebo, pokryte niskimi, ciężkimi chmurami... Wszystko to smuciło mnie i doprowadzało do rozpaczy. Zwróciłam się do naczelnika z prośbą, by przenieśli mnie z więzienia do aresztu śledczego, gdzie siedziała większość towarzyszy z tej samej sprawy, co moja. Lecz ten szyderczo odmówił mi ze słowami: „A, nie trzeba było rozwalać!" Na szczęście nie posiedziałam już w takich warunkach długo.

Na początku aresztantów, oskarżonych z paragrafu 126/2, za który dostawało się od 8 do 15 lat katorgi, nie wypuszczali. Dotyczyło to także mnie. 20. października, późnym wieczorem wezwano mnie do pokoju urzędowego, każąc stawić się wraz z rzeczami. Byłam pewna, że mnie przewiozą do aresztu śledczego, lecz jak się okazało, przybył rotmistrz żandarmerii Gribojedow, by nas uwolnić.

Zanim mnie wypuścił, dał mi cały wykład w stylu: „Teraz nie jest już zabronione drukowanie i rozdawanie ulotek, itd., no, ale bomb rzucać nie można." Na wszystkie te jego morały odpowiedziałam mu: „Jeszcze zobaczymy". Późnym wieczorem, wraz z jednym jeszcze towarzyszem, niejakim Aleksandrem (ksywa *Cezar*) z Wilna, przekroczyliśmy więzienne wrota.

Niedługo cieszyliśmy się wolnością. Po jakichś 2-3 tygodniach pojawili się żandarmi, by zobaczyć, jak nam się wiedzie. Zeszliśmy do podziemia.

Epilog

Manifest carski, wydany 30. października 1905 (17. października według kalendarza juliańskiego), zapowiadał przyznanie ludności swobód obywatelskich, amnestię, prawo wyborcze dla wszystkich warstw społecznych i powołanie Dumy jako władzy ustawodawczej. Celem wydania manifestu było uspokojenie społeczeństwa i powstrzymanie nastrojów rewolucyjnych.

Tego dnia w Białymstoku kilka tysięcy robotników zebrało się pod więzieniem (zbudowanym niedługo przed wybuchem Powstania Styczniowego i zwanym w tamtych czasach Pałacem Więziennym), znajdującym się na rogu ulic Ogrodowej i (dzisiejszej) Sienkiewicza. Liderzy socjaldemokratów starali się uspokoić tłum, który zaczął szturmować więzienie, po krótkim czasie pojawił się też naczelnik policji białostockiej i w swojej przemowie usiłował przekonać robotników, by zaprzestali, bo i tak będzie amnestia. Wszystko to dało czas na interwencję wojsk. Żołnierze otworzyli ogień do demonstrantów, zabijając co najmniej 4 osoby.

Ida Zylberblat urodziła się w 1886 roku w Pietkowie, w byłej guberni łomżyńskiej (dziś województwo podlaskie), w biednej rodzinie żydowskiej (jej ojciec, Fiszel, był cieślą). Do szkoły nie uczęszczała, jedyną edukację zdobyła w domu, pracowała jako szwaczka. W 1901 roku wstąpiła do *Partii Socjalistów-Rewolucjonistów* w Białymstoku. Znana po prostu jako Ida, do 1903 r. była aktywna w sekcjach białostockiej i mińskiej *PSR*, zajmując się kolportażem i pracując w nielegalnej drukarni organizacji. W latach 1904-1905 kontynuowała działalność w Wilnie, gdzie była dwukrotnie aresztowana. Za pierwszym razem wypuszczono ją już po kilku godzinach, lecz 25. czerwca 1905 zatrzymano ją na dobre. Siedziała w więzieniu wileńskim, a później została przewieziona do Białegostoku. Po wydarzeniach, opisanych w tekście i wyzwoleniu, zeszła do podziemia i przyłączyła się do białostockich anarchistów. Pod ksywką *Sonia* brała aktywny udział w ruchu anarchistycznym Białegostoku a później Jekatierynosławia (dziś Dniepropietrowsk na Ukrainie), gdzie została aresztowana w kwietniu 1907 roku. W styczniu 1909 wojenny sąd okręgowy w Jekatierynosławiu skazał ją na mocy paragrafu 102/1 na 6 lat katorżniczych robót za „pracę w nielegalnej drukarni" i „przynależność do jekatierynosławskiej grupy anarchistów-komunistów". Wyrok odsiadywała w Jekaterynosławiu, zaś od 1910 w Wilnie. Po odbyciu wyroku, w 1914 roku, przebywała na zesłaniu w wołości (powiecie) pińczuskim guberni jenisiejskiej. W styczniu 1916 r. uciekła z zesłania do Stanów Zjednoczonych, skąd wróciła do Rosji po rewolucji 1917 r. Nigdy nie wstąpiła do partii bolszewickiej. Była członkiem *Stowarzyszenia Byłych Katorżników Politycznych i Zesłańców*, nr członkowski 1149. Brak danych na temat jej śmierci.

Anarchistyczni męczennicy z Czangszy

Huang Ai i Pang Renquan byli jednymi z pierwszych męczenników w chińskim ruchu robotniczym - obydwaj zasługują na to, by o nich pamiętano.

Li Rui

Tak, jak w przypadku anarchistów z Chicago w 1887 roku, egzekucja dwóch anarchistów z Czangszy w prowincji Hunan (południe Chin) w 1922 roku nie obeszła się bez reperkusji, z których najmniej ostrą reakcją był opór powstającego ruchu rewolucyjnego. Niestety, wydarzenia z tamtego okresu owiane są w dużej mierze tajemnicą, a to ze względu na udział, jaki miał w nich przewodniczący Mao Zedong. Tak więc wiele relacji chińskich historyków koncentruje się wokół jego niezawodnej nieomylności i niesamowitej zdolności do bycia w centrum wydarzeń, stawiając go na równi z żywotami świętych.

Obydwaj zamordowani anarchiści, **Huang Ai** i **Pang Renquan**, byli młodymi mężczyznami, którzy skorzystali z możliwości zdobycia wykształcenia technicznego, jakie zostało w Chinach wprowadzone w 1910 roku. Miało to na celu stworzenie warstwy techników w przemyśle. Huang Ai urodził się w 1897 roku w Czangde w Hunanie. Ukończył *Jiazhong First Industrial* w Czangsza, a następnie studiował w Tianjin. Tam został wciągnięty w protesty *Ruchu 4. Maja* (1), który zaczął się w 1919 roku. Został delegatem *Związku Studentów* w Tianjin. Jak podaje Nohara Shirō: „Następnie, na wspólnym posiedzeniu przygotowawczym do *Marszu Petycji* z 30. maja (2), Huang starł się poważnie z głównym sekretarzem *Związku Studentów* z Pekinu - Zhangiem Guotao - na temat celowości takiego ruchu. Wraz ze swoimi zwolennikami uważali, że nawet jeśli sam ruch nie osiągnie zbyt wiele sam w sobie, to skutecznie ujawni zmowę między Duan Qirui (3) a Japończykami, zapobiegając bezpośrednim negocjacjom chińsko-japońskim, dotyczącym prowincji Szandong i zarazem pozwoli wszystkim zobaczyć całą sytuację - w końcu zwyciężył." Wówczas Huang, znany jako Huang Zhengpin, na spotkaniach spierał się, że *Marsz Petycji* powinien się odbyć bez względu na konsekwencje. W czasie tej fali protestów Huang dwukrotnie został osadzony w więzieniu.

Pang Renquan pochodził z Xiangtan (także w Hunan) i także uczył się w *Jiazhong School* wraz z Huang Ai. Wartym odnotowania jest fakt, że Pang urodził się niedaleko miejsca narodzin Mao, co mogło być przyczyną ich pierwszej styczności. Był zaangażowany w ruch *Wygnać Zhanga Jingyao* w lecie 1919 roku, kiedy to zmobilizowano się przeciwko morderczemu przywódcy Zhang Jingyao (4), znanemu, jako *Zhang Jadowity*. Zgodnie z tym, co podaje twórca mitów Li Rui „położył on ogromne zaufanie w Mao", a także zaangażował go w ruch.

Na początku 1920 roku Huang powrócił do Czangsza. Wraz z Pangiem pracowali w lokalnych fabrykach, gdzie jak się twierdzi, zapoznali się z miejscowymi anarchistami, chociaż Huang miał już do czynienia z anarchistycznymi ideami w Tianjinie. Stworzyli społeczność czytających pracowników, które 20. listopada stało się *Związkiem Robotniczym* w Hunanie. Na spotkania uczęszczali reprezentanci cechów drukarskich, krawców, mechaników, pracowników odlewni, farbiarzy, górników, geodetów, wyplataczy rattanu i ceramiki. Jednakże większość prawdziwych członków była studentami z *Jiazhong School*, *First Vocational School* i *Chuyi Industrial School*. Na początku ruch był pod dużym wpływem kupców, w rezultacie czego anarchiści musieli rozpocząć walkę o wpływ w ruchu.

Członkostwo było oferowane wszystkim, którzy zostali wprowadzeni przez dwóch uczestników ruchu, a zarazem pracowali na maszynach, w przemyśle rzemieślniczym lub tym, który mieli wykształcenie techniczne, niezależnie od płci. Stopniowo wpływ zaczął się rozszerzać poza studentów, na pracowników z młynu *No1 Cotton Mill*, zakładu rafinacji grafitu, lokalnej mennicy, murarzy i stolarzy, krawców i fryzjerów. Trzech członków tworzyło komórkę związkową. Na początku związek nie stworzył osobnej sekcji dla każdej gałęzi przemysłu, ani nie przeprowadzał żadnych zebrań dla poszczególnych jednostek, ale zaczęło się to zmieniać wraz ze strajkiem w *No1 Cotton Mill*, zapoczątkowanym przez jednego z pracowników - Laogonga - poczynając od stycznia do października 1921 roku. Nie spowodowało to ogólnego strajku, ani nie odzwierciedliło umiarkowanych poglądów, ale ich następca z października - Laogong Zhoukan, stanął twardo po stronie anarchistycznej kontroli i wezwał do znacznie silniejszego działania. Ze względu na radykalne poglądy, musiały być one proponowane potajemnie. Jak stwierdził sam Laogong Zhoukan: „W przeszłości wróg wzywał do warunkowego kompromisu z naszym ruchem, ale ten ruch nie zgodził się na to. Powodem jest fakt, iż wiemy bardzo dobrze, że nie ma miejsca na kompromis między klasą robotniczą a klasą kapitalistyczną."

Ruch strajkowy w *No 1 Mill* pobudził związek. Na początku właściciele młynów zorganizowali się w *China Realty Company*, próbując przekupić walczących. Zaoferowali nawet Huangowi i Pangowi wysokie ilości pieniędzy za odstąpienie od protestów, ale łapówka została przez nich ostro odrzucona. Płace i warunki pracy w młynie były wstrząsające: z 10 osobami śpiącymi w jednym pokoju, bez dostępu do toalety, marne jedzenie i bicie pracowników. Kilkoro robotników zmarło, ponieważ za bardzo bali się poprosić o zwolnienie chorobowe.



W kwietniu 1921 roku związek zebrał 2000 pracowników młyna na demonstracji. Zmusiło to szefa *Realty Company* do przekroczenia rzeki i podjęcia negocjacji. Został zmuszony do podpisania „przysięgi", iż nie będzie więcej wydzierżawiał *No1* lokalnym kapitalistom.

Realty Co. wezwało na pomoc lokalnego przywódcę Zhao Hengti, który posiadał znaczne udziały w *Mill*. Aresztował on Huanga, który spędził miesiąc w więzieniu, gdzie rozpoczął strajk głodowy. Dopiero później, po tym jak Zhao wysłał uzbrojone oddziały, *Realty Co.* było w stanie rozpocząć od nowa swe działania w *Mill*. Pomimo tego, iż kilka z żądań zostało wywalczonych, był to pierwszy raz, kiedy zorganizowani robotnicy w Chinach wygrali, stawiając takie postulaty. W rezultacie związek rozrósł się do 4-5 tysięcy członków. To anarchiści poprowadzili rozwój wydarzeń w tę stronę i żadna ilość przepisywanych kart historii

nie może ukryć faktu, że marksiści w całych Chinach do tego czasu byli skoncentrowani na edukacji i studiach teoretycznych.

Mao Zedong był jednym z tych, którzy rozpoczęli nawiązywanie kontaktu z powstającym ruchem robotniczym. Był on umiejscowiony w Czangszy i pomógł w stworzeniu tam *Cultural Book Society*. Anarchiści ze związku byli bardzo krytyczni wobec marksistowskiego podejścia do rządu, uważali, że skoro chcą rządu, nie ma między nimi a przywódcami żadnej różnicy. Wydaje się być raczej nieszczerą wypowiedź Li Rui, iż „Mao zachęcał Huanga i Panga do stawiania oporu kapitalistom, do przeciwstawiania się Zhao Hengti i do rozpoczęcia ruchu robotniczego" oraz, że „krytykował ich za wyłączne rozprawianie o związkach zawodowych, a nie studiowanie marksizmu."

Mao został zmuszony do uznania tego ruchu, jak podaje Panczow: „Rozumiał, że nie mógł konkurować z tak wpływowym związkiem, Mao zrobił jedyną rozsądną rzecz, jaka mu została w tej sytuacji: próbował przyłączyć do siebie Huanga i Panga." W listopadzie 1921 roku napisał artykuł dla *Laogong Zhoukan* pt. *Moje nadzieje dla Związku Robotników*, gdzie stwierdził, iż sympatyzuje ze związkiem już od roku, na koniec obwieszczając, że celem związku jest nie tylko lepsza płaca i krótszy czas pracy, ale „także pielęgnowanie świadomości klasowej, tak aby zjednoczyć całą klasę i znaleźć podstawowe zainteresowanie klasy robotniczej." Fakt, iż było to czymś rażąco oczywistym dla Huanga, Panga i innych anarchistów, najprawdopodobniej nie przeszło mu przez głowę!

Mao towarzyszył Huangowi i Pangowi do Anyuan w prowincji Jiangxi, gdzie pojechali jako obserwatorzy i odwiedzili kopalnie, fabryki, w tym fabrykę maszyn kolejowych, gdzie rozmawiali z pracownikami, mając długoterminowe plany, odnośnie założenia tam organizacji. Na koniec 1921 roku *Związek Robotników* był zaangażowany w protest, mający na celu przyznanie dodatków na koniec roku dla pracowników w różnych branżach, ażeby zrównoważyć redukcje płac i braki wynagrodzenia. W styczniu 1922 roku w *No1 Mill* wybuchł strajk, gdzie robotnicy domagali się dodatków do comiesięcznych wynagrodzeń. Właściciele młyna wynajęli zbirów, w wyniku czego dwóch robotników zostało zabitych. Nie powstrzymało to jednak strajkujących i ponownie zbiry Zhao zostały wynajęte. On sam otrzymał 50 000 juanów łapówki od *Realty Company*.

W nocy 16. stycznia Huang i Pang byli na zebraniu, gdzie omawiali, w jaki sposób poradzić sobie z *Realty Company*, kiedy oddział Zhao wkroczył i aresztował ich.

Obaj potajemnie zabrani zostali do Liu-yang Gate rankiem 17. stycznia i tam obcięto im głowy. „Świeża krew zafarbowała świeżo spadający śnieg." Następnie Zhao zlikwidował związek. Po zamordowaniu przywódców Zhao zmyślił przeciwko nim zarzuty „kupowania broni palnej, zmowy z przestępcami i nawoływanie do strajku w mennicy na koniec roku, kiedy to jakikolwiek przestój w pracy jest niedopuszczalny, ponieważ wykute wówczas pieniądze miały być przeznaczone na wynagrodzenia dla żołnierzy i ich racje żywieniowe". Po południu w różnych częściach Czangszy zatrzymano pracę, dzielnica po dzielnicy ulice zapełniały się wychodzącymi ludźmi. Włamano się do *Domestic Affairs Commission* i *Finance Commision*. Odbyły się dwa protesty („osobiście sponsorowane przez Mao" - czy to oznacza, że zorganizował on jeden z nich, bądź brał w nim udział?) na *Weng Fuzhi Study Society* (gdzie została wygłoszona specjalnie przygotowana pamiątkowa publikacja) oraz 27. stycznia miał miejsce publiczny pogrzeb Huanga i Panga. Chociaż dodatek został wywalczony, warunki pracy pozostały wstrząsające w *Mill*, a Zhao wraz z właścicielami młyna rozbił organizacje robotnicze.

Po morderstwach, wielu anarchistów zaangażowanych w związek - uciekło. Anarchistka-organizatorka Zhou Dunhu, blisko współpracująca z Huangiem i Pangiem wyjechała do Szanghaju, gdzie zaangażowała się w działalność *Federacji Anarchistycznej*. Inni ważni członkowie związku w późniejszych czasach mieli do czynienia z *Partią Komunistyczną*, wśród nich był Jian Czuping (zamordowany w 1928 roku) i Pang Renqian, starszy brat Panga Renquana (zamordowanego w 1927 roku).

Przesłuchiwany w czerwcu 1963 roku przywódca Zhao Hengti „wspominał ze znaczną radością", że zabił niejakich Huanga i Panga.

Zależnie od czasu - Huang i Pang są albo chwaleni za odwagę, ale niefortunną lub za stanie po prawej stronie skrzydła. Zatem w *Powstawaniu Chińskiej Partii Komunistycznej* napisanej w 1971 roku przez Guo Taozhanga możemy przeczytać: „Ledwo wierzyli w anarchizm i socjalizm, tylko powierzchownie rozumieli ruch związków zawodowych; niemniej jednak byli dobrymi pracownikami." Zhou Enlai, który znał Huanga w Tianjinie napisał wiersz na jego cześć, a inny czołowy komunista - Li Dazhao - nazwał ich „pionierami klasy robotniczej". Li Rui określa ich jako „czystych, prawych i odważnych młodzieńców, którzy mieli zdecydowanie anty-imperialistyczny, antyfeudalny, rewolucyjny pogląd". Jeżeli chodzi o Mao - zmienił Huanga i Panga z sojuszników w prawicowych świadków swego świadectwa w słynnym wywiadzie z Edgarem Snow: „Huang Ai, jeden z zabitych robotników był przywódcą prawicowego ruchu pracy, który miał swój początek wśród uczniów szkół przemysłowych i był przeciwny naszemu, ale i tak ich wspieraliśmy. Anarchiści mieli także swój wpływ na związki zawodowe, które były wówczas tworzone we wszystkich syndykatach pracy w Hunanie, ale doszliśmy do porozumienia i poprzez negocjacje zapobiegliśmy wielu pochopnym i niepotrzebnym działaniom z ich strony".

Po ich śmierci *Partia Komunistyczna* ogłosiła, że Huang i Pang przystąpili do *Socialist Youth Corps* na dwa miesiące przed śmiercią, pod wpływem i inspiracją Mao. Stuart R. Schram w swoim wprowadzeniu do książki Li Rui wyraża swój duży sceptycyzm co do tego faktu, w dalszej części cytując francuskiego historyka Jean Chesneaux, w którego „pracy nad chińskim ruchem robotniczym widać znaczący sceptycyzm co do tego". W 1920 roku Mao stworzył *Socialist Youth Corps* w Hunanie, jednakże daleko temu było do ortodoksyjnej części *Partii*, ze względu na rozbieżność elementów. W rzeczywistości *Chińska Partia Komunistyczna* nie przejęła całkowicie idei Lenina, dotyczących organizacji aż do 1922 roku i „nie zrozumiała go w pełni, przez co nie mogła zaimplementować ich efektywnie" (Schram).

Czy było to prawdą, nawiązując do Li Rui *Zmiana w postawie Huanga Ai, Panga Renquan i mas tworzących związki pracy po uzyskaniu wykształcenia i zwycięstwo nad towarzyszem Mao Zedongiem było zwycięstwem marksizmu nad anarchizmem?*

Nick Heath

Przedruk za: **libcom.org**.
Tłum.: ***Paulina***

Przypisy redakcji:

(1) Anty-imperialistyczny i kulturowy ruch studencki, skierowany przeciwko postanowieniom *Traktatu Wersalskiego*. Nazwa ruchu nawiązuje do protestu ponad 3 tys. studentów w Pekinie, domagających się odrzucenia *Traktatu Wersalskiego* i porzucenia polityki projapońskiej;

(2) Chodzi tu prawdopodobnie o *Ruch 30. maja* - anty-imperialistyczny ruch robotników i studentów, który domagał się poszerzenia praw pracowniczych i obywatelskich. Nazwa ruchu nawiązuje do wydarzeń z 30. maja 1925 r. w Szanghaju, kiedy to brytyjska policja otworzyła ogień do protestujących robotników. Zginęło wtedy 15 osób, kilkadziesiąt zostało rannych a setki aresztowano;

(3) Duan Qirui (1865-1936) - chiński wojskowy i polityk, czterokrotny premier i głowa państwa w latach 1924-25;

(4) Zhang Jingyao (1881-1933) chiński generał słynący ze swego okrucieństwa, gubernator wojskowy prowincji Czahar i Hunan. Zamordowany za współpracę z Cesarstwem Japońskim.

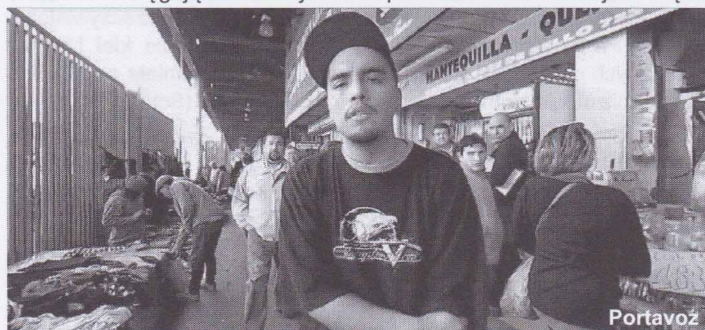


Grupa chińskich i koreańskich anarchistów w 1927 roku

A-kultura...

RAP przez rewolucyjne R

Związki muzyki z polityką mają w Chile długą tradycję. Przypieczętowanie tych dwóch dziedzin nastąpiło ostatecznie na przełomie lat 50. i 60. XX w., kiedy to narodził się nurt o nazwie *Nowa Piosenka* (*Nueva Cancion*). Muzycy go kształtujący postanowili stawić opór postępującej dominacji kultury amerykańskiej i sięgnąć do tradycji muzyki ludowej, indiańskiej, łącząc ją ze społecznym przekazem. Wśród twórców *Nueva Cancion* znalazły się ikony lewicowej muzyki, znane nie tylko w Chile ale i na całym świecie: **Victor Jara** z zespołem **Inti-Ilimani**, **Violetta Parra**, zespół **Quilapaun** (autorzy ludowego hymnu *El pueblo unido hamas sera vencido*). Byli oni swoistymi bardami klasy robotniczej i chilijskiego ludu, wyrażającymi swoją muzyką ich codzienne problemy, troski a także nadzieje na zmiany i rewolucyjnego ducha tych burzliwych lat. Gdy w 1973 roku doszło do prawicowego zamachu stanu, dokonanego przez wojsko i obalenia prezydenta Salvadora Allende, *Nuva Cancion* została zakazana a **Victor Jara** brutalnie zamordowany przez wojskowych. To właśnie z tym bagażem kulturowo-społecznym pojawił się w Chile lewicowy i anarchistyczny rap, będący swoistą kontynuacją muzycznego wyrazu życia i walk ludu tego kraju. Tożsamość sięgająca do artystów z przełomu lat 60./70. jest często

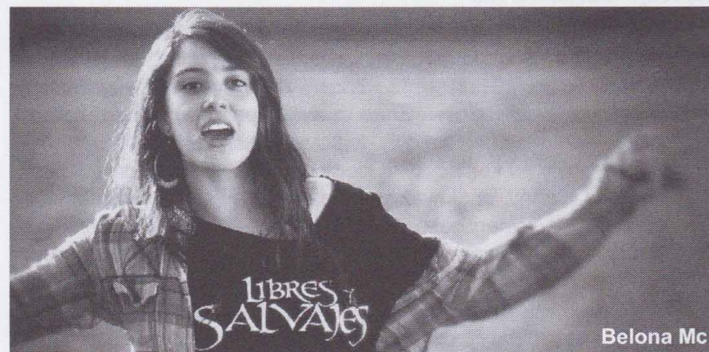


Portavoz

deklarowana wprost („śpiewam o znieczulicy i tak jak **Violetta Parra** wyładowuję swój gniew za pomocą gitary" (1)) a także poprzez parafrazowanie i nawiązywanie w swoich utworach do wersów piosenek artystów z *Nueva Cancion* (2), wplatanie oryginalnych fragmentów ich utworów oraz wypowiedzi. Innym przejawem nawiązywania do tamtego okresu, ważnego dla chilijskiej lewicy jest np. piosenka, napisana przez kilkoro raperów na 40 rocznicę zamachu stanu (3).

Na samym początku należy zauważyć, że lewicowa scena *hip-hopowa* w Chile jest tworzona głównie przez „ludzi ulicy" a nie przez „inteligencję" czy aktywistów nie związanych ze sceną, którzy postanowili swoje ideały prezentować za pomocą tego środka wyrazu, co jest wyraźnie podkreślane w samych tekstach piosenek („Nie robimy rapu dla ludu, my jesteśmy ludem robiącym rap" (4), „Żeby było jasne: moja klasa to ta, która haruje a życie jej nie rozpieszcza" (5)). W ogóle tożsamość i świadomość klasowa jest ważnym elementem, na którym zbudowana jest lewicowa część chilijskiej sceny *hip-hopowej*. To właśnie o tej klasowej tożsamości, przeciwstawionej tożsamości narodowej, traktuje jeden ze słynniejszych utworów rapera o imieniu **Portavoz**: *El otro Chile* (*Inne Chile*). W nieco nostalgicznym utworze przywoływane jest codzienne życie i szara rzeczywistość tego „Chile, zwanego krajem klasy średniej, a tak naprawdę klasy w olbrzymich długach tonącej". Wykonanie tej piosenki na koncertach wzbudza ogromy entuzjazm wśród młodzieży, pochodzącej właśnie z tego Chile, o którym „nie mówią na pierwszych stronach *El Mercurio*, które nie ma pomników i eleganckich ulic ani wielkich postaci w pieprzonej oficjalnej historii" (6). Utwór kończy się słowami rapera: „Ich przemowy o jedności narodowej są jedynie słowami, bo rzeczywistość jest inna. Żyjemy w podzielonym społeczeństwie (...). Dlatego gdy myślę o Chile, to nie opowiadam o flagach i emblematach lecz o Chile, z którego ja pochodzę. Przykro mi, ale jeśli kiedykolwiek wykrzyczę „niech żyje Chile", to w dniu, w którym stanie się ono faktycznie ludowe i wolne". To właśnie antypatriotyzm jest kolejnym wątkiem często przewijającym się w tekstach lewicowych raperów i raperek. **Belona Mc**, **Michu Mc** i **Zyonko** w kawałku *Grito Reveolucion* (*Rewolucyjny okrzyk*) śpiewają: „Im więcej gadają o Chile, tym mniej mają pamięci, biały - czerwony - niebieski (7) - trzy kolory dwustu lat wyzysku i represji" (8), „Jeśli bycie Chilijczykiem oznacza bycie maczo, to sobie zostańcie przy Chile, ja zostaję przy *hip-hopie"*, „Ja nie robię rapu chilijskiego, ja go tylko robię w Chile", „Nie pójdę na wojnę za ten kraj, nie! Jeśli już, to za mój lud z rewolucyjnym okrzykiem!" a także „Wiadomo, że mnie nie reprezentuje to bandyckie państwo i przeciwko rządowi podnosimy nasz głos, mnie reprezentują ci, co są zakapturzeni (9), manifestuję w Chile lecz jestem obywatelką świata" (10).

Przedstawiciele i przedstawicielki lewicowej sceny *hip-hopowej* mają wyraźny pogląd na społeczną rolę rapera czy w ogóle artysty. Reprezentowanie ludu, opowiadanie o jego niedoli, piętnowanie niesprawiedliwości, stawanie oporu władzy i burżujom ale przede wszystkim uświadamianie i wzywanie do rewolucji - to są zadania, jakie stawia przed sobą m.in. młoda raperka **Belona Mc**. W piosence *Alzo mi voz* (*Podnoszę głos*) rymuje: „Protestuję, krzyczę, nie mam pana nad sobą, uciszyć mnie nie mogą - ten rap jest potrzebny, jasne?" „Nie śpiewam dla samego śpiewania ani dlatego, że mam piękny głos, tym bardziej nie zamierzam dostarczać rozrywki burżujom", „Śpiewam, by moi ludzie wyzwolili się z opresji" (11). **Belona** wymienia następnie najróżniejsze grupy społeczne, do których kieruje swoją twórczość: wykluczonych, bezimiennych, gospodyń domowych, pozbawionych praw dzieci, sąsiedzkich kolektywów, represjonowanych Indian, zamieszkujących Chile itd. „Głośno śpiewam lecz nie z powodu wolnego czasu. Kto powiedział, że MC jest bezużyteczna?" - pyta się w tej samej piosence raperka, podkreślając tym samym swój udział jako artystki w emancypacji społeczeństwa. Jeszcze dobitniej społeczną rolę rapera, odcinającego się od czystej rozrywki, określa **Portavoz** w utworze o znaczącym tytule *Rebelarte*. Wyłania się z niego wizja piosenkarza, który nie jest artystą lecz robotnikiem muzyki i aktywnie uczestniczy w walce klas: „Artysta, który nie krytykuje systemu - to konformista. Oddaje się kapitalizmowi, pracuje dla niego. Neutralność nie istnieje. Istnieje natomiast rzeczywistość nierówności, która nas atakuje",



Belona Mc

„Powiedzmy to jasno: sztuka to nie zabawa. Dla kogo będziesz śpiewał: dla bogaczy czy dla ludu?" „To jest rap rewolucyjny i ludowy - przeciw kapitałowi i państwu" (12).

Innym manifestem lewicowej sceny *hip-hopowej* w Chile jest utwór *Escribo rap con R de revolucion* (*Tworzę rap przez rewolucyjne R*) także autorstwa **Portavoz**. Traktuje on o potrzebie jasnego zdeklarowania się po jednej ze stron barykady w konflikcie społecznym, polityczności sztuki, od której nie można i nie należy uciekać. W klipie do tego kawałka, raper, wśród strajkujących pracowników na tle ich zakładu pracy rymuje: „W tym zalewie telewizji, rywalizacji i *reggeatonu* (13) ja tworzę rap przez rewolucyjne R!".

Raperzy i raperki w ostrych piosenkach-manifestach realizują swoją rolę, czyli wprost wzywają do rewolucji i walki klas: „Dzisiaj strajk lokalny, jutro generalny a następnie władza robotnicza w całym kraju.", „Reformizm i plebiscyty? To dla frajerów! Tylko zorganizowany lud może się przeciwstawić pieprzonemu państwu burżujów" (14), „Zamiast uczestniczyć w czczych debatach dobrych ludzi, zapraszam cię do buntowniczego zrywu!" (15).

Dla polskiego wolnościowca, cała sala młodych *hip-hopowców*, skandująca podczas koncertu „walczyć i tworzyć władzę ludową" może się wydać co najmniej dziwna i może on to automatycznie powiązać z „realnym socjalizmem". Niewątpliwie zupełnie odmiennie jest postrzegane klasycznego marksizmu w Polsce, inne zaś w Ameryce Łacińskiej. Ruchy anarchistyczne i radykalnie lewicowe w Chile często się przenikają i nieraz trudno rozróżnić retorykę anarchistyczną od marksistowskiej. Wynika to przede wszystkim z tego, że tamtejsza, szeroko rozumiana lewica, jest mocno klasowa a postulat walki klas stoi na pierwszym miejscu dla wielu ruchów społecznych. Podobnie radykalna lewica często używa retoryki antypaństwowej, która w warunkach polskich przypisana byłaby raczej anarchistom. Jednak przybliżenie ruchów społecznych w Chile czy w ogóle Ameryce Południowej, wymagałoby oddzielnej analizy. Wracając do hasła „tworzyć władze ludową" - jest ono także używane wśród ruchów anarchistycznych i oznacza raczej oddolną samoorganizację niż tworzenie aparatu państwowego. Oczywiście można także natrafić na takie wersy, jak „Surowy *hip-hop* w imię dyktatury proletariatu" - jednak i tu należy być ostrożnym w ideologicznym sklasyfikowaniu autora słów (**Zonyko**) - w tym samym utworze padają słowa choćby o „rapie przeciwko państwu". Trudno jest rozdzielić ideologicznie większość raperów i raperek lewicowej sceny w Chile. Stanowią oni raczej jeden nurt, który można określić rapem społecznym, antykapitalistycznym i klasowym.

Obok wykonawców, jakich można umieścić gdzieś na pograniczu marksizmu i anarchizmu, funkcjonują także wykonawcy *stricte* anarchistyczni, przestrzegający właśnie przed robotniczym państwem, w którym rządzą dyktatorzy a nie lud, a także przed wszystkimi organizacjami, co chcą nami rządzić. Zdecydowanie anarchistyczny **Verbal Torrante** rymuje: „My, robotnicy antyautorytarni, wiadomo, że jesteśmy przeciw dyktaturze, rzekomo robotniczej" (16).

Nie brakuje także utworów nie tylko o walce klas, ale traktujących szerzej o wolności i wyzwoleniu z różnych form opresji. Śpiewa o tym choćby **Minuto Soler** wraz **Pineda Pride** w utworze *Nacimos libres*: „Urodziliśmy się wolni bez poznania wolności - to wymyślone słowo bo wolność jest naturalnym doświadczeniem, związanym z duszą, sercem, prawdą, wszechświatem, ziemią, słońcem, niebem", „*Hip-hop* istnieje, bo istnieje niesprawiedliwość (...), istnieje wolność bo istnieją więzienia i represje" (17).

Choć kultura *hip-hopowa* często jest maczystowska i zdominowana przez mężczyzn, to rewolucyjny rap chilijski stawia sprawę jasno: „Rapujesz, by fantazjować i uprzedmiotawiać kobiety czy żeby przeciwstawić się rzeczywistości i władzy?" (18), „To, że jestem kobietą nie oznacza, że mam robić co mi każą, szczególnie, gdy moim zadaniem jest walczyć" (19). Istotny pod tym względem jest także fakt, iż antykapitalistyczną scenę *hip-hopową* reprezentują co najmniej dwie uznane raperki.

Jeremi

Przypisy:

(1) Belona Mc - *Alzo mi voz*;
(2) Np. Belona Mc w utworze *Alzo mi Voz* rymuje „Nie śpiewam dla samego śpiewania ani dlatego, że mam piękny głos". Są to słowa bezpośrednio wyjęte ze słynnej piosenki Victora Jary *Manifiesto*;
(3) Lumpen Crew - *Despertando del golpe*;
(4) Portavoz - *Escribo Rap con R de Revolución*;
(5) DJ Cid Tronyck, Funky Flu, Michu MC, Armestyle, ARB, Portavoz - *Apuntes de clase*;
(6) Portavoz con Staylok - *El otro Chile*;
(7) Kolory flagi Chile;
(8) 200 lat niepodległości Chile;
(9) „Zakapturzeni" - to określenie stosowane wobec zamaskowanych osób, stosujących akcje bezpośrednie i uczestniczących w konfrontacjach z policją podczas manifestacji;
(10) Belona Mc ft. Michu Mc, Zonyko - *Grito revolucion*;
(11) Belona Mc - *Alzo mi voz*;
(12) Portavoz - *Rebelarte*;
(13) Popularny w Ameryce Płd. gatunek muzyczny, skupia się na tematyce czysto rozrywkowej;
(14) La Clazze Ft. Portavoz - *Pueblo en Guerra*;
(15) DJ Cid Tronyck, Funky Flu, Michu MC, Armestyle, ARB, Portavoz - *Apuntes de clase*;
(16) Verbal Torrante - *Contra el poder*;
(17) Minuto Soler ft. Pineda Pride - *Nacimos libres*;
(18) Portavoz - *Escribo Rap con R de Revolución*;
(19) Belona Mc - *Alzo mi voz*.

Portavoz
Jak sam o sobie pisze: „Jestem synem ziemi lecz urodziłem się w mieście. Moja tożsamość została umieszczona w klasie robotniczej. Nie jestem liderem niczego i nikogo". **Portavoz** jest najpopularniejszym i najbardziej lewicowym raperem nie tylko na scenie antykapitalistycznej, uznano go bowiem w całym środowisku *hip-hopowym* Chile. Niewątpliwie najbliżej mu do szeroko rozumianego marksizmu. Tematyka jego utworów skupia się głównie na problemach społecznych, walce klasowej a także polityczności sztuki. Muzycznie reprezentuje surowy, uliczny rap. Ponadto jest producentem muzycznym oraz członkiem kilku lewicowych kolektywów *hip-hopowych*.

Belona MC
Belona to 22-letnia - także bardzo popularna - raperka. Zaczynała od klasycznego rapu, by ewoluować w stronę bogatej w żywe instrumenty muzyki. Jej piosenki traktują o niesprawiedliwościach społecznych, feminizmie, antykapitalizmie ale także o mniej politycznych tematach.

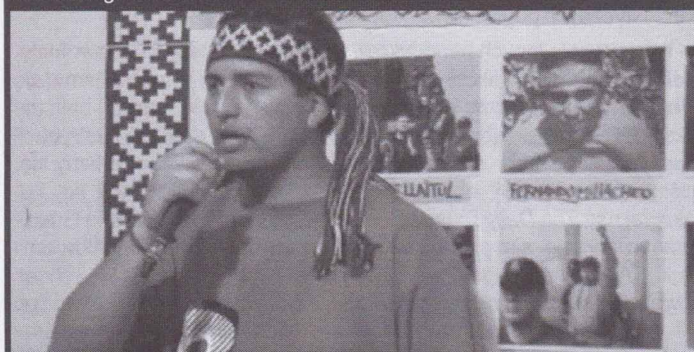
Michu MC
Kolejna przedstawicielka antykapitalistycznego rapu. Jak sama mówi, rap jest dla niej narzędziem do opowiadania o trudach życia i niesprawiedliwościach społecznych, których sama doświadczyła jako dziecko. I jak podkreśla, nie można poprzestać na zwracaniu uwagi na problemy społeczne, ale koniecznym jest, by działać w lokalnych organizacjach.

Verbal Torrante
Anarchistyczny, surowy rap. Podejmuje tematykę typowo antyautorytarną, czasem także antyspołeczną.



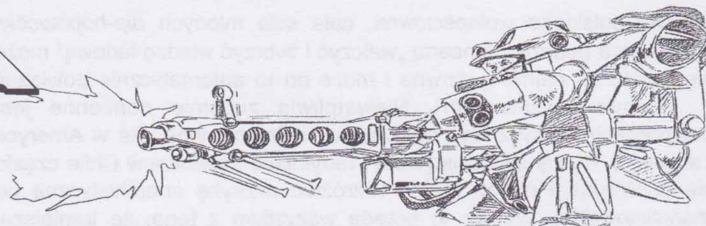
Voces Clandestinas
Mroczny i mocno anarchistyczny rap.

Luanko Minuto Soler
Raper, wywodzący się z Indian Mapuche, zamieszkujących m.in. tereny Chile. Od lat prowadzą oni walki o odzyskanie swoich terenów i stawiają opór kolejnym wysiedleniom, przez co spadają na nich państwowe represje. **Luanko Minuto Soler** w swoich utworach nawiązuje do sytuacji Mapuche i ich walki (temat jest ważny dla całej tamtejszej lewicy i anarchistów i podejmowany przez większość opisanych raperów), szeroko rozumianej wolności i godności.



Salvaje Decibel
Antykapitalistyczny kolektyw, założony przez raperów **Portavoz**, **Funky Flu**, **Revilo Marley**, **Ezer** oraz **Dj Cidtronyck**. W tym roku skład obchodzi 10 lat swojej aktywności muzycznej, na koncie ma kilka płyt i cieszy się dużą popularnością.

KAWALERIA KOSMOSU



Wciąż istnieją takie rzeczy, które mimo upływu czasu wywołują u mnie naiwne zdziwienie - jak posługa kościelna, gdzie bezmyślnie powtarza się rytualne zabobony Wieków Ciemnych - jak gruby, sowiecki biurokrata, prawiący o burżuazyjnej degrengoladzie - jak radykał, sławiący Ayn Rand czy Roberta Heinleina (1). Gdybym siedział w metrze, a wszyscy ludzie naprzeciw czytaliby z radością i uznaniem *Mein Kampf*, nie zdziwiłoby mnie to bardziej niż gdyby był to Heinlein, Tolkien czy Richard Adams (2). Cała ta wizjonerska fikcja ma dla mnie wiele wspólnego. Utopijna fikcja jest w przeważającym stopniu reakcyjna w ten czy inny sposób (i najczęściej nudna), już od swoich początków. Zazwyczaj ostrzega ona przed „upadkiem" swoich współczesnych i snuje autorytarne i pochopne - by nie powiedzieć lekkomyślne - alternatywy. Widok, roztaczający się przed klientami *Cienfuegos* (3) to ta sama, stara lista z Lovecraftem i Rand, Heinleinem i Nivenem (4), ubóstwiana przez tak wielu ludzi, którzy z przerażeniem przyjęliby oskarżenia o subskrybowanie *The Daily Telegraph* lub przynależność do *Monday Club* (5), a mimo to z pełną satysfakcją zaczytują się w pisarzach, zmieniających artykuły w *Telegraph* w prace Bakunina, zaś członków *Monday Club* w liderów Komuny Paryskiej.

Pamiętam, jak kilka lat temu czytałem artykuł Johna Pilgrima w *Anarchy* (6), gdzie twierdził, że Robert Heinlein jest pisarzem rewolucyjnej lewicy. I z powodu tego artykułu przez kilka następnych lat nie mogłem zmusić się do kupienia kolejnego numeru pisma. Kiedyś już dziwiłem się komunistom, oferującym poglądy niejako sprzeczne z antyautorytarnymi żądaniami, ale nigdy nie spodziewałem się, iż usłyszę coś podobnego od anarchistów. Moje doświadczenia, zdobyte na dorocznych zjazdach fanów *science-fiction* w różnych krajach (głównie USA i Anglii), nauczyły mnie, że ich uczestnicy są głównie reakcjonistami (często twierdzą, co dobrze znamy, iż są „apolityczni", ale nie przeszkadza im to beztrosko głosować na torysów i twierdzić, że Colin Jordan (7) „miał trochę racji"), choć wierzyłem, iż nadal stanowią oni wyjątek pośród wszystkich entuzjastów *SF*. Potem zaczęła się rozwijać scena podziemnych zinów, z którymi sympatyzowałem - ale znowu odżyła stara argumentacja: Tolkien, C. S. Lewis, Frank Herbert, Isaac Asimov (8) i cała reszta, burżuazyjni reakcjoniści, apologeci chrześcijaństwa, krypo-staliniści, byli wychwalani w *IT*, *Frendz*, *Oz* (9) i wszędzie indziej przez ludzi, których polityczne ideały, jak mi się wydawało, podzielałem. Zacząłem pisać o tym, co postrzegałem jako ukryty autorytaryzm tych pisarzy, przez co nierzadko oskarżano mnie o reakcyjność, elitaryzm lub w najlepszym wypadku o bycie zgniłym psujem, co nie potrafi cieszyć się dobrym *SF*, takim, jakie jest. Ale teraz wracam ponownie - na prośbę Stuarta Christie (10) - by zaprezentować argumenty, jakie nieraz wytaczałem i wcześniej - w kolejnych numerach *New Worlds* (11), oskarżanego przez większość fanów *SF* o szaleńczy radykalizm oraz - według wielu krytyków - promowanie wstrętnych, anarchistycznych poglądów...

Tak jak wiele innych periodyków, *New Worlds* wierzyło w rewolucję. Kładliśmy nacisk na fikcję, sztukę i naukę, bo na tym znaliśmy się najlepiej. Atakowaliśmy bezceremonialnie i tak samo byliśmy atakowani. *Smiths* (dom wydawniczy) odmówili dalszej dystrybucji magazynu, dopóki nie „stonujemy" naszych treści. Nie zgodziliśmy się. Byliśmy, jak twierdzili, obsceniczni, bluźnierczy, nihilistyczni itd. itd. Atakował nas *The Daily Express*. Jeden torys pytał o nas w Izbie Gmin - dlaczego wydaje się publiczne pieniądze (mały grant od Akademii Sztuki) na takie plugastwo. Nie piszę tego wszystkiego, chcąc udowadniać, na co byliśmy gotowi, by trzymać się naszej polityki (po serii cynicznych manewrów hurtowni *Smiths* i *Menzies* wypadliśmy z obiegu), ale by pokazać, że byliśmy jedynym magazynem *SF* o radykalnej postawie - a z największą zaciekłością atakowali nas entuzjaści gatunku. Gdy znaleźliśmy w największych tarapatach, naszą główną serią wydawniczą pozostawał *Bug Jack Barron*, napisany przez Normana Spinrada (12), aktywnego uczestnika radykalnych akcji politycznych w USA, który w swojej powieści pokazywał nadużycia demokracji i mediów w Ameryce. Później napisał satyryczną epopeję magii i miecza, *The Iron Dream*, mającą pokazywać faszystowskie elementy tego gatunku. Fikcyjny autor noweli żył w historii alternatywnej. Nazywał się Adolf Hitler. Książka miała atakować paru innych autorów, jacy w pewnym sensie byli „niespełnionymi Hitlerami".

Wielu Amerykanów publikowało w *NW*, gdyż nie mogli tego zrobić nigdzie indziej w Stanach. Thomas M. Disch, John Sladek, Harvey Jacobs, Harlan Ellison (13) i sporo innych wydało swoje najlepsze i ówcześnie najbardziej kontrowersyjne dzieła w *NW* - a fani Heinleina atakowali nas za „niszczenie" *science-fiction*. Być może ten amerykański gatunek jest formą ucieczki od rzeczywistości, ale pretendował do bycia „literaturą idei", a my twierdziliśmy, że wcale tak nie jest - chyba, iż za dogłębnie filozoficzny film uznamy *Zielone berety*.

Kolejny przykład: w 1967 roku Judith Merril (14), współzałożycielka *Science Fiction Writers of America*, eks-trockistka nawrócona na libertynizm, zaproponowała, by wyżej wspomniana organizacja wykupiła w magazynach *SF* przestrzeń reklamową dla potępienia wojny w Wietnamie. Byłem akurat w pobliżu, gdy padła ta sugestia. Wielu członków organizacji ochoczo się zgodziło - w tym osoby z Anglii, jak ja sam, John Brunner, Brian Aldiss itd., Robert Silverberg i Harry Harrisom (15) również byli chętni, podobnie jak Harlan Ellison, James Blish (16) i, trzeba uczciwie przyznać, Frank Herbert oraz Larry Niven. Ale drugie tyle wpadło w szał, mówiąc, że *SFWA* „nie powinno .angażować się w politykę". OK, odpowiedziała Merril, napiszmy więc „Następujący członkowie *SFWA* potępiają amerykańskie zaangażowanie w wojnę w Wietnamie itd." Ostatecznie w magazynach *SF* ukazały się dwie reklamy - jedna przeciwko wojnie, a druga popierająca interwencję. Za tą drugą opowiedzieli się Poul Anderson, Robert Heinlein, Anna MaCaffrey, Daniel F. Galouye, Keith Laumer (17) oraz wielu innych popularnych pisarzy *SF*. Co ciekawe, spora część z nich była (i często nadal jest) autorami znanymi w całym anglojęzycznym świecie, nie wspominając już o Japonii, Rosji, Francji, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, krajach, gdzie wielu czytelników *SF* postrzegało się za radykałów. Jeden czy dwóch z tych pisarzy (zarówno brytyjskich i amerykańskich), to moi dobrzy przyjaciele, którzy osobiście są miłymi i odważnymi ludźmi o nienagannych zachowaniu - ale ich polityczne oświadczenia (jeśli nie, co by nie mówić, działania) przyprawiają o ból żołądka! Większość ludzi jest sądzona raczej po swoich czynach, a nie słowach - które o dziwo, często stoją ze sobą w sprzeczności - ale pisarze, kiedy tworzą, mogą być sądzeni tylko na podstawie swoich dzieł - bo przez nie wywierają największy wpływ. Większość pisarzy popularnych wśród radykałów - to w dużym stopniu kryptofaszyści, względem kobiet i mężczyzn! Mamy Lovecrafta, mizoginistycznego rasistę; Heinleina, autorytarnego militarystę; Ayn Rand, zażartą przeciwniczkę związków zawodowych i lewicy, która - jak wielu reakcjonistów przed nią - twierdzi, że problemy świata biorą się z nieudolnego pełnienia roli „dobrych liderów" przez kapitalistów; jest Tolkien i ta grupa fantastów z klasy średniej, którzy ciągle sławią cnoty burżuazji i u których łajdakami są zamaskowani agitatorzy klasy pracującej - ich sielskie romanse przeżera strach przez Tłumem. Dochodzi do tego ukazywanie klasy pracującej jako bezmyślnej bestii (być może Id), jaka musi być kontrolowana albo... zniszczy świat (czyli burżuazyjne bezpieczeństwo) - odpowiedzią jest zawsze przywództwo, „przyzwoitość", paternalizm (szczególnie u Heinleina), wartości chrześcijańskie... A co to może mieć wspólnego z radykałami jakiejkolwiek orientacji? Najprostszą odpowiedzią jest być może Romans. Nie zawsze łatwo wyznaczyć granicę pomiędzy prawicowym Romansem (nazistowskie insygnia, mit itd.), a lewicowym (powstańcza kawaleria itp.). Wzruszająca wizja pozostanie wzruszającą i można ją wykorzystać do wzniecenia wszelkich rodzajów sprzecznych postaw lub dziecięcych emocji. Fikcja „gatunkowa" lub eskapistyczna do tych emocji przemawia. Ucieczka od czasu do czasu nikomu nie wyrządzi krzywdy, ale mylenie uproszczonej fikcji z rzeczywistością może być niebezpieczne, a tym właśnie zajmuje się propaganda.

Heros-bandyta - rebeliant na przegranej pozycji - bardzo często staje się tyranem; a to nas ciągle dziwi! Takie figury przemawiają do naszych infantylnych wnętrz - krzywda, jaką wyrządzają, polega na tym, że w prawdziwym życiu są zazwyczaj niedojrzali, pozbawieni samodyscypliny, często żyjący tylko dzięki swojemu „urokowi". Fikcja pozwala im zostać, jak w przypadku Zorro czy Robin Hooda, nieustannie czarującymi. Ale w rzeczywistości stają się nadąsani, dziecinni, opierają się na groźbach i niedojrzałym użalaniu się nad sobą. Zbyt często stają się rewolucyjnymi ikonami, w których pokładamy nadzieję, dla których czasem poświęcamy własne życie, którymi chcemy sami się stać; bo nie potrafimy odróżnić faktów od fikcji. W rzeczywistości są to zazwyczaj mali, fanatyczni mężczyźni o twarzach i postawie neurotycznych urzędników, którzy sięgają po władzę, podczas gdy charyzmatyczni bohaterowie, jeśli mają szczęście, giną w chwale, byśmy po jakimś czasie odkryli, iż gdy za nimi kroczyliśmy i próbowaliśmy ich naśladować, po władzę sięgnął sprytnie nowy car i przywrócił Terror zemsty, kiedy my poświęcaliśmy całe swe siły na życie w romantycznym kłamstwie. Herosi nas zdradzają. Obierając ich sobie w rzeczywistym życiu, zdradzamy samych siebie. Herosi Heinleina i Ayn Rand są wiecznie kompetentni, prawi: są wyroczniami i obrońcami, magicznymi rodzicami (dopóki przestrzegamy ich zasad). Są przygotowani na obowiązki, których my byśmy nie udźwignęli. Są „liderami". Tradycyjne *SF* to fikcja herosów na wielką skalę, ale prawdziwa zguba przychodzi, gdy gatunek promuje się jako fikcja idei. W najbardziej spektakularnych przypadkach otrzymujemy więc Charliego Mansona i scjentologię (wymyśloną przez pisarza *SF*, Rona Hubbarda (18), a do tego autorytarny system, rywalizujący z papiestwem). Cieszyć się czymś - to jedna rzecz. Uważać to za „radykalne" - to druga. Mamy do czynienia raczej z brakiem wyobraźni; zazwyczaj jest to słaba literatura; jej bohaterowie to pionki; jej propaganda jest prostacka i konserwatywna - stare, dobre opium, zaprojektowana specjalnie do zwalczania rewolucyjnych idei w społeczeństwie, którego tak bardzo broni. U pisarzy w rodzaju Lovecrafta, terror seksu często idzie w parze (lub jest mylony) z terrorem mas, „obrzydliwym" tłumem. Ale jest to powszechne dla gatunku *„horror" fiction*. Lovecraft jest ponury i można go zrównać z negatywnym romantyzmem sztuki nazistowskiej. Był pomylonym antysemitą i mizantropem, propagatorem anty-racjonalistycznych idei o rasowym „instynkcie", które mają sporo wspólnego z ideami Hitlera. Oddany zwolennik „arianizmu" i konserwatyzmu, nienawidzący kobiet, skończył żeniąc się z Żydówką (co może, ale nie musi być światełkiem w tunelu - nigdy nie słyszeliśmy jej zdania). Lovecraft przemawia do nas, gdy czujemy się przygnębieni, ale prócz swojego przerażająco paskudnego pisarstwa i co się z tym wiąże, niezdolności do opisania swoich horrorów (co staje się naszym zadaniem - oto sekret jego sukcesu - wszyscy jesteśmy lepszymi pisarzami od niego!), rzadko jest tak przerażający jak większość popularnych pisarzy, którzy nie zajmują się „bredzeniem", tylko wyidealizowanymi obrazami społeczeństwa. Niewiele dzieli *Farnham's Freehold* od hitlerowskiego *Lebensraum* (19).

Przyznaję się, że nie opisuję dokładnie przywoływanych książek, ani nie uprawiam poprawnego krytycyzmu. Zakładam, iż moi czytelnicy choć trochę znają tych autorów. Nie atakowałbym tych książek, gdyby nie to, że są ulubionymi lekturami tak wielu radykałów. Georgette Heyer, Agata Christie (20) i reszta - są czytani głównie przez burżuazję; z góry zakładamy, że promują określone wizje społeczeństwa. Nie atakuję też tych książek za ich płytką fascynację *quasi*-średniowiecznymi systemami społecznymi (*à la* Frank Herbert). Fikcja o królach i królowych nie musi być bardziej rojalistyczna niż wolnościowa fikcja o anarchistach. Jako pisarz stworzyłem sporo fantastycznych romansów, gdzie jest wiele królów i królowych, władców i władczyń - a mimo to jestem zdeklarowanym anty-monarchistą. *Paragraf 22* (21) nigdy nie był dla mnie apologią militaryzmu. A skoro wiele postaci z Heinleina jest żołnierzami lub eks-żołnierzami, nie zakładam automatycznie, że opowiada się za wojną. To zależy, jaki ostatecznie użytek zrobisz w swojej historii z bohaterów. Juliusz Verne (22) w *The Masterless Man* włożył całkiem przyzwoite wypowiedzi w usta anarchisty Kaw-djera, a jego najlepsze postaci, jak Kapitan Nemo, to rozgoryczeni „rebelianci", którzy wycofali się ze społeczeństwa. Nawet mgliści anarchiści z *The Angel of the Revolution* George'a Griffithsa (23) ze swoim nieodłącznym autorytaryzmem, mają coś do powiedzenia, choć są romantycznymi „banitami", a ich poglądy nie są zbyt wyszukane, nawet jak na standardy lat 90. XIX wieku.

H. G. Wells (24) nie był większym „ojcem" *science-fiction* niż Juliusz Verne. Odziedziczył trzydziesto- czy czterdziestoletnią tradycję, jeśli chodzi o jego własną formę, a także wielowieczną tradycję utopistycznego romansu. Jednak wyjątkowe w Wellsie było to, że jest jednym z pierwszych radykałów swoich czasów, którzy zaryzykowali naukowy romans i połączyli go z potężnym i wymownym przekazem, by stworzyć niesamowite alegorie jak *Wehikuł czasu* czy *Niewidzialny człowiek.* Bohaterowie Wellsa nie byli socjalistami. Pokazywał on skutki kapitalizmu, autorytaryzmu, zabobonów i innego zła, a był o wiele lepszym pisarzem niż większość wcześniejszych autorów *SF*, przekazywał swoje spostrzeżenia w klarowny sposób. Przejął on techniki Kiplinga i głosił swoją własną wizję socjalizmu. Przed Wellsem - najbardziej utalentowanym, oryginalnym i inteligentnym pisarzem w swoim rodzaju - niemal całe *SF* oddawało się atakom na „upadek" i nieprzygotowanie armii, naciskając na naszych liderów, by kierowali się wyższą moralnością i na wojsko, by ulepszyło ekwipunek i oficerów. W dużym stopniu, taki był też ton *SF*, które pojawiło się po Wellsie, od efektownego, ale reakcyjnego *With the Night Mail* Kiplinga (25) i *Proste jak D.R.U.T.* (paternalistyczni kontrolerzy anten, których lasery pacyfikują „tłum"), do opowieści Johna Buchana, Michaela Arlena, Williana Le Quex, E. Phillipsa Oppenheima (26) i setek innych, którzy w większości podążali za Kiplingowymi ostrzeżeniami przed zagrożeniami socjalizmu, mieszanych małżeństw, wolnej miłości, anarchistycznych intryg, syjonistycznych spisków, żółtego niebezpieczeństwa (27) itp., itd. Nawet Jack London (28) nie był większym wolnościowcem niż Wells, gdy bawił się pomysłem elitarnych oddziałów „samurajów", którzy niewiele różnili się od tych, za jakich uważali się członkowie *Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego* lub jak byli opisywani w oficjalnej fikcji i propagandzie.

Q*uasi*-religijna natura *SF* (którą opisuję w kolekcji gatunku sprzed I wojny, *Before Armagedon*) produkowała *quasi*-religijne substytuty (przeróżnych „scjentologów", autorytarnych socjalistów i faszystowskie teorie). Nieliczni atakowali ideologie wschodzących dyktatorów (wydaje się, że *Swastika Night* Murray'a Constantine'a (29) z 1937 sugeruje, że chrześcijaństwo zwycięży nad Hitlerem, lecz poza tym jest dość wnikliwą projekcją nazizmu na kilkaset lat w przyszłość), jednak świat lat 30. był w znacznym stopniu światem pisarzy *SF*, mających nadzieje na „silnych liderów", kształtujących swoje narody. Rzeczywistość tych heroso-liderów nie była dokładnie tym, co sobie wizualizowano - może podpadają pod nie marsze w Norymberdze i *Siła Przez Radość* (30) - ale już *Kristallnacht* (Noc Kryształowa) i komory gazowe wychodziły trochę poza schemat.

Amerykańskie szmiry jak *Amazing Stories* i *Thrilling Wonder Stories* (31) przynajmniej nie raczyły nas wielkim „przywództwem" - serwowały po prostu stare, dobre połączenie ukrytego rasizmu /militaryzmu/nacjonalizmu/paternalizmu, wyniesione kilkaset lat w przyszłość czy kilka milionów lat świetlnych w kosmos (E. E. Smiths (32) wciąż jest jednym z najpopularniejszych pisarzy tego okresu). John W. Campbell (33), który pod koniec lat 30. przejął *Astounding Sciencie Fiction Stories* (34) i zbudował coś, co wielu uważało za kamień milowy w rozwoju *SF*, był głównym twórcą szkoły, znanej entuzjastom jako „Złoty Wiek" *SF*. Wydawał takie nazwiska jak Heinlein, Asimov i A. E. van Vogt (35) - szaleni paternaliści do szpiku kości, zagorzali anty-socjaliści, dobrzy Amerykanie (choć tylko Heinlein się tam urodził), których konserwatyzm odzwierciedlał głęboko zakorzeniony konserwatyzm większości Amerykanów, co w każdym zebraniu związkowym widzieli bolszewickie zagrożenie i wierzyli, jak despoci w innych krajach, że każdy radykał chce przejąć tradycyjną władzę polityczną, zmienić świat w jednolitą masę „robotników", a siebie mianować na zarządcę. Serwowali nam takie wizje przy okazji jakiejkolwiek dyskusji o polityce. Byli tak lewicowi jak *The National Enquirer* czy *The Saturday Evening Post* (gdzie w końcu, od czasu do czasu, publikowano ich historie). Byli ksenofobiczni, zadowoleni z siebie i przekonani, iż kapitalistyczny system rozkwitnie na cały wszechświat, choć oczywiście opowiadali się przeciwko dyktatorom i wszelkim wyzyskiwaczom (już nie Żydom, ale „obcym"). Dziki indywidualizm to najbardziej wyrafinowana koncepcja polityczna, na jaką mogli sobie pozwolić - w miąższu tradycji Kod Zachodu stał się Kodem Kosmicznych Granic, a kapitan statku kosmicznego wykonywał tylko swoje obowiązki...

Pomogła tu wojna. Dostarczyła typów charakterologicznych i niezły pakiet brzmiących apodyktycznie terminów technologicznych, którymi

można było opisać sprzęt naukowy i problemy społeczne, które brzmiały „ekspercko". Te kęsy dawały przedsmak Wietnamu dwadzieścia lat wcześniej, a często sugeruje się też, że *SF* dostarczyło odpowiednich pojęć i klimatu amerykańskiej technologii wojskowej i kosmicznej (np. konstrukcja „Waldo", to termin wzięty prosto z opowiadania Heinleina). *Astounding* stało się pełne stylowych, dowcipnych, żujących cygara, kompetentnych gości (jak Campbell we własnym wyobrażeniu), jakich często widzi się w filmach Johna Forda/Johna Wayne'a. Nie ma w tym nic złego, serio. Czemu mielibyśmy odrzucać westerny Forda? Ale Campbell i jego pisarze (postrzegali się za zjednoczoną drużynę) nie wydawali westernów. Twierdzili, iż tworzą fikcję idei. Ci kompetentni goście sugerowali, jak powinno zarządzać się światem. Przed początkiem lat 50., *Astounding* stało się wedle wszelkich standardów kryptofaszystowskim, kołtuńskim magazynem, niemal tak przerażającym jak gazety ze środkowo-zachodnich stanów tamtego okresu, ale aspirującym do intelektualizmu i oferującym idealistycznym dzieciakom „alternatywę", jaka oczywiście żadnej alternatywy nie stanowiła. Przez lata 50. Campbell używał magazynu jako propagandy swoich idei, wyrażanych w jego artykułach. Jego pisarze byli w większości entuzjastyczni. Ci, których nie odrzuciło coraz bardziej mesjanistyczne usposobienie (mówi o tym ciekawie Alfred Bester (36)). Z upływem lat Campbell promował mistyczną, *quasi*-religijną scjentologię (pierwszy raz zaprezentowaną przez jednego z jego stałych pisarzy, L. Rona Hubbarda i wydaną w *Astounding* jako *Dianetics: The New Science of the Mind*), maszynę pozostającą w ciągłym ruchu znaną jako *Dean Drive*, serię planów, mających zapewnić bezpieczeństwo autostradom i dziesiątki niedorobionych uwag, pozostających w kontekście zimnowojennego myślenia. W obliczu zamieszek rasowych w połowie lat 60., całkiem na poważnie sugerował, że istnieją „naturalni" niewolnicy, którzy są nieszczęśliwi, gdy ich się wyzwoli. W 1965 r. brałem z nim udział w jednym panelu, gdzie stwierdził, iż pszczoła robotnica umiera, gdy nie może pracować, że wyzwoleni rosyjscy chłopi błagali swoich panów, by zniewolili ich ponownie, że idee przeciwników niewolnictwa, którzy walczyli w Amerykańskiej Wojnie Domowej, były tylko własnym interesem, a czarni opowiadali się przeciwko „emancypacji" i dlatego wzięli udział w pozbawionych przywództwa zamieszkach na przedmieściach Los Angeles! Zatkało mnie (właściwie powiedziałem w sumie cztery słowa - *„science-fiction"* „psychologia" - „Jezu Chryste!" - zanim poległem), pozwoliłem by John Brunner odwalił perfekcyjną robotę i zmiażdżył argumenty Campbella, który zaczął przywoływać Boga na wsparcie swoich poglądów - doświadczenie dziwniejsze niż oglądanie *Doktora Strangelove* w kinie.

K*awaleria kosmosu* (wydawana w *Astounding*, jak większość fikcji Heinleina do wczesnych lat 60.), prawdopodobnie była dla Campbella ostatnią „klasyczną" serią *SF* Heinleina, zanim zaczął wydawać „poważne" książki, jak *Freehold Farnham* i *Obcy w obcym kraju* - biorąc uproszczonych bohaterów z gatunku fantastyki i tworząc najbardziej nieprawdopodobne postacie, jakie kiedykolwiek widział druk. W *Kawalerii kosmosu* mamy nieco buntowniczego kadeta, który stopniowo uczy się, że wojny są nieuniknione, że wojsko zawsze ma rację, że jego obowiązkiem jest przestrzeganie zasad i ochrona ludzkiej rasy przed kosmicznym zagrożeniem. To czyste upodlenie, jak Ford Kiplinga, wpisujące się w Heinleinowski wzór bardziej ambitnych, paternalistycznych, ksenofobicznych (choć równie sentymentalnych) historii, które zawsze mnie śmieszyły, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że ludzie biorą je na serio, jak, powiedzmy *Atlas zbuntowany* jedną generację wcześniej - setki tysięcy ludzi! To, iż środkowa Ameryka mogła postrzegać takie rzeczy za „radykalne", da się zrozumieć - ale ja ciągle dowiaduję się, że członkowie *Angry Brigade* (37) zaczytywali się w Heinleinie, że ludzie, z którymi, jak sądziłem, dzielę wolnościowe zasady, również fascynowali się każdym paternalistycznym, burżuazyjnym pisarzem, który u mnie wywoływał tylko gęsią skórkę! Wciąż nie mogę tego pojąć. Nie wątpię w szczerość ich idealizmu. Ale jak może on iść w parze z uwielbieniem dla takich pisarzy jak Tolkien i Heinlein? Być może odpowiedzią jest niejasność tej prozy, która pozwala na liberalną interpretację; być może stosowanie pionków zamiast bohaterów umożliwia odbiorcom odczytywanie zupełnie innych znaczeń. Dla mnie, ich naiwna i alegoryczna wizja społeczeństwa jest całkowicie mizantropijna i przez to anty-wolnościowa. Znowu spotykamy się z *quasi*-religią, prezentowaną nam jako radykalizm. W najlepszym wypadku jest to filozofia Zachodu, rozwiązująca złożone problemy społeczne XX wieku - reaganizm, John Wayne w *Big John Maclean* i *Zielone berety*, George Wallace i Joe McCarthy (38) - i najbardziej wyrafinowany William F. Buckley Jr. (39), który i tak jest o niebo lepszy niż Heinlein, choć ciągle prostacki.

Dziki indywidualizm idzie w parze z silną wiarą w paternalizm - chociaż tolerancyjny i zdystansowany paternalizm - a wielu na co dzień rozgarniętych wolnościowców nie widzi sprzeczności pomiędzy swoimi ideami, a moralnością westernu z Johnem Waynem. Paternalizm Heinleina jest taki sam jak Wayne'a, w ostatecznym rozrachunku okazuje się być prostym militaryzmem, obranym przez profesjonalnego weterana - pochodzenie rozkazów jest złożone - ale można im spokojnie zawierzyć, dopóki „u góry" przestrzega się



restrykcyjnych zasad. Heinlein to człowiek Eisenhowera, a jego poglądy są dla mnie bardziej zgubne niż chrześcijański komunizm spod znaku „powrotu do Ziemi Obiecanej", ze swoim mistycyzmem i nienawiścią do technologii. Być anarchistą - z całą pewnością oznacza odrzucenie autorytetu i przyjęcie samodyscypliny oraz społecznej odpowiedzialności. Być dzikim indywidualistą *à la* Heinlein i inni, to być wiecznym dzieckiem, które musi słuchać się, czarować i przymilać, by być akceptowanym przez łagodnego, wszechwiedzącego ojca: w *True Grit* Rooster Cogburn przechodzi cichutko przed sędzią, gdyż szanuje jego posadę (choć niekoniecznie jego samego).

Anarchista to nie rozwydrzone dziecko, ale dojrzały, rozsądny dorosły, co sam na siebie nakłada pewne prawa i modyfikuje je zgodnie z życiowymi doświadczeniami, interpretacjami tego świata. Jest „buntownikiem", bez wątpienia, ale nie musi roztaczać „buntowniczego czaru", by udobruchać autorytet, a to właśnie esencja tego, co wyprawiają buntowniczy herosi w opowiadaniach *SF*. Zawsze przychodzi ta depresyjna chwila, gdy Robin Hood z szacunkiem uchyla kapelusza przed Królem Ryszardem, po zwycięstwie nad wrogim władcą. Ten typ ukrytego paternalizmu widać dobrze również w popularnych *Gwiezdnych wojnach*, które promują pewien niepokojący antyracjonalizm poprzez swoją *quasi*-religijną „Moc", jaka jednoczy wszystkich rycerzy Jedi (czy znowu wracamy do Wellsowskich „samurajów"?) i pod której władzą jednoczą się jak jakieś święte bractwo, banda Rycerzy Templariuszy. *Gwiezdne wojny* to najczystszy przykład gatunku (jest też kompendium cudzych pomysłów) ze swoją skrytą strukturą - *quasi*-dziecinne walki dla paternalistycznego (lub maternalistycznego) autorytetu, który w końcu wygrywa i jest ubóstwiany, stojąc płochliwie przed księżniczką i czekając, aż na jego szyi znajdzie się medal. Równie dobrze mogłaby to być pętla.

***G**wiezdne wojny* niosą to charakterystyczne, paternalistyczne przesłanie, co niemal cała przygodowa fikcja tego rodzaju (niech Moc nigdy nie zapuka do twoich drzwi o 3. nad ranem) i używają do tego odpowiednich bohaterów. Wynoszą „instynkt" ponad rozum (fundamentalne dla doktryny nazistowskiej) i promują pewien rodzaj sentymentalnego romantyzmu, atrakcyjny dla młodych ideowców i broniący istniejących instytucji. Oto esencja gatunku, promująca pewne ukryte idee, nawet, gdy autor jest tego nieświadomy. W tym wypadku nieświadoma wydaje się być również widownia.

Do *science fiction* jako takiego po raz pierwszy przyciągnął mnie Alfred Bester. Wcześniej czytałem trochę *fantasy* i Edgara Rice Burroughsa (40), ale sądziłem, że jeśli *Gwiazdy moim przeznaczeniem* (nazywane też *Tiger! Tiger!*) są fikcją naukową, to będzie dla mnie najlepszy rodzaj fikcji. Upłynęło trochę czasu nim zdałem sobie sprawę, że Bester był jednym z wyjątków. Na koniec powieści *Gwiazdy moim przeznaczeniem*, samouk z klasy pracującej, „szumowina kosmosu", Gully Foyle, wchodzi w posiadanie substancji znanej jako PyrE, zdolnej do detonacji siłą myśli i prawdopodobnie zniszczenia przynajmniej całego Układu Słonecznego. Akcja rozwija się wokół prób przejęcia materiału przez różnych, potężnych ludzi. A ma go Foyle. Przeciwko niemu wytaczane są różne, mocne argumenty, by oddał to w ręce kogoś „odpowiedzialnego". Na koniec rozrzuca substancję dla „tłumów" całego Układu Słonecznego. Trzymajcie, mówi, to wasze. To wasze przeznaczenie. Zróbcie z tym, co uważacie za słuszne.

To jeden z bardzo, bardzo nielicznych przykładów „wolnościowej" noweli *SF*, jakie miałem okazję czytać. Fakt, iż była to moja pierwsza lektura *SF* i zachęciła mnie do tego gatunku, to czysty przypadek. Jeśli bym jej nie przeczytał, wątpię czy kiedykolwiek zajrzałbym do *SF*. To wspaniała historia. Opowiada o bohaterze, który ewoluuje z zupełnie ogłupionego analfabety o statusie narzędzia na statku kosmicznym do błyskotliwego, dojrzałego indywidualisty, jaki najpierw przeprowadza zemstę na tych, którzy skrzywdzili jego, a potem stopniowo rozwija „polityczną świadomość". Nie znam innych książek *SF*, które tak kompletnie łączą romans z całkowicie akceptowanym dla mnie idealizmem, dlatego pewnie ta odniosła relatywnie niewielki sukces w porównaniu do, powiedzmy, *Obcego w obcym kraju*.

Pomijając wartościowych, choć dla mnie zbyt nudnych i gazeciarskich *Wydziedziczonych* U. K. Le Guin (41), pomijając moje własne książki, które, chciałbym żeby głosiły te same idee wolności, samodzielności i pomocy wzajemnej, co Bester, ciężko mi znaleźć inne przykłady *SF*, które „promowałoby" wolnościowe idee. M. John Harrisom (42) jest anarchistą, a jego książki są pełne anarchistów - niektórzy z nich są dość dziwnymi anarchistycznymi estetami, jak w *The Centauri Device*. Można by go nazwać anarchistą egzystencjalnym, co typowe dla szkoły *New Worlds*. Jest też Brian Aldiss z *Barefoon in the Head* i wizją Europy „zbombardowanej" przez LSD, niemal totalnie wyzwolonej i rozwijającej nowe obyczaje. Jest J. G. Ballar (43) ze swoją „krańcową ironią", jak w *The Atrocity Exibition*, *Kraksie* itd., które ściągnęły na niego oskarżenia o „nihilizm". Tak niewiele *SF* traktuje o ludzkich wartościach, nie mówiąc już o wolnościowych, że ciężko znaleźć jakieś przykłady. Mój własny gust, jak przypuszczam, nie zawsze idzie w parze z poglądami politycznymi. Uwielbiam Barringtona J. Bayleya (44), którego historie są czasem ekstremalnie abstrakcyjne. Jedną z najlepszych, ostatnio opublikowanych jest *The Soul of the Robot*, która skupia się na kwestii indywidualnej tożsamości. Mój kolejny, ulubiony autor to Charles L. Harness (45). W szczególności w jego *The Rose* brakuje uproszczeń, stosowanych w większości *SF*, a *The Paradox Men* ze swoim poszukiwaniem natury czasu, bohaterem-złodziejem, ironicznymi odniesieniami do Imperialnej Ameryki, jest dość interesujące. Lubię także C. M. Kornblutha (46), który moim zdaniem miał większą polityczną świadomość niż to do siebie dopuszczał, więc jego historie są czasem pogmatwane, bo próbował połączyć idee Ameryki klasy średniej ze swoim radykalizmem. Jedną z moich ulubionych (choć strukturalnie pozostaje nieco słaba) jest *The Syndic* (o społeczeństwie, gdzie główną rolę odgrywa dobrotliwa Mafia). Fritz Leiber (47) jest prawdopodobnie najlepszym amerykańskim pisarzem *SF* dzięki swojemu stylowi, mądrości i człowieczeństwu oraz nieustającej pogardzie dla autorytaryzmu. Jego *Ciemności, przybywaj* jest jedną z najlepszych książek *SF* o związkach władzy politycznej i religijnej (co było poruszane także w *Astounding* w latach 40.). John Brunner, autor piosenki marszowej *CND* (*Kampania na Rzecz Rozbrojenia Nuklearnego*) *H-Bomb's Thunder*, często pisze z wyraźnie socjalistycznego punktu widzenia. Harlan Ellison, który przez jakiś czas był związany z nowojorskim gangiem ulicznym i który przez wiele lat utożsamiał się z amerykańskim radykalizmem, pisze różne, krótkie historie z bohaterami nie mającymi żadnych autorytetów, choć czasem gatunkowe konwencje stają na drodze przekazowi powieści. Tak to już działa w większości fikcyjnej prozy. Najlepsze prace Ellisona nie należą do gatunku *SF*. Philip K. Dick (48), John Sladek, Thomas M. Disch, Joanna Russ (49)...

Według mnie, najlepsze przykłady pełnej wyobraźni fikcji w Anglii od czasów wojny to *The Exploits of Engelbrecht* Maurice Richardsona (50), napisane w latach 40. i ponownie wydane przez Johna Conquest. *Chronicles of the Surrealist Sportman's Club* to niesamowicie lakoniczne kawałki, których inwencyjność zawiera się w mniejszej ilości słów niż jakikolwiek autor mógłby sobie wyobrazić. Osobiście sądzę, że swoim blaskiem przyćmiewają wszystko inne, włącznie z powieściami Borgesa i innymi, ubóstwianymi i oryginalnymi pisarzami. Richardson płynnie przeskakuje pomiędzy pomysłami, korzystając z cudownie zdyscyplinowanej prozy. Jest świetnym ironistą, co czyni go jeszcze smaczniejszym. Taki styl mógłby stać się najbardziej przekonującą bronią w literackim arsenale, aż często zadziwia mnie jak niesamowicie Kipling wpłynął na całe generacje pisarzy maskując swoje uwagi o autorytaryzmie w super-poważnej, ledwo ironicznej prozie. Wielu autorów, niekoniecznie podzielających poglądy Kiplinga, korzystało z nich. Zdegenerowaną wersję takiego stylu znajdujemy w prawicowych *thrillerach* i nowelach *SF* naszych czasów. Prawdopodobnie to ten „ton" (wykorzystany, by zasugerować podstawową przyzwoitość i rozsądek pisarza) pozwala wielu ludziom akceptować jego idee, które, podane w inny sposób, powinny ich oburzać. Ale takiemu Heinleinowi czy Tolkienowi brakuje jakiegokolwiek samo-dystansu. Ich natura to dobrze wychowani torysi. Położą ci rękę na ramieniu i powiedzą, że ich idee też są radykalne; że w młodości byli połykaczami ognia; że są różne drogi osiągnięcia zmiany społecznej; że musisz być realistyczny i pragmatyczny... Następnym razem, gdy weźmiesz do ręki książkę Heinleina, pomyśl o nim trochę jak o generale Eisenhowerze lub, jeśli ten obraz nie przemawia wystarczająco, jako kolesiu w średnim wieku, nieźle wyglądającym, z siwymi włosami na skroni, niebieskim krawatem, stonowanym, trzy-częściowym garniturem, opowiadającym ci ze spokojnym uśmiechem, że Margaret Thatcher stawia ponad wszystko indywidualizm i możliwości, tak samo jak ty. Może dzięki temu zrozumiesz, co właśnie zamierzasz przeczytać.

Michael Moorcock

Artykuł oryginalnie ukazał się w *Cienfuegos Press Anarchist Reviews* #4, 1978.

Poprawiona wersja ukazała się w: *Anarchy; a journal of desire armed*, no 72/73

Tłum. **Mateusz Pietryka**

Przypisy redakcji:

(1) Ayn Rand (1905-1982) - urodzona w Rosji amerykańska pisarka i filozofka żydowskiego pochodzenia. Autorka takich powieści jak *Hymn*, *Źródło* czy *Atlas zbuntowany*. Twórczyni filozofii obiektywistycznej. Piewczyń indywidualizmu, egoizmu i wolnorynkowego kapitalizmu.

Robert Heinlein (1907-1988) - amerykański klasyk literatury *SF*. Autor kilkudziesięciu powieści oraz opowiadań na podstawie których powstało kilka filmów (m.in. *Żołnierze Kosmosu* czy *Władca Marionetek*). Zaliczany do Wielkiej Trójki pisarzy *SF*. Demokratyczny antykomunista, piewca indywidualizmu i amerykańskich wartości patriotycznych;

(2) John Ronald Reuel Tolkien (1892-1973) - angielski filolog, chrześcijański filozof, poeta i przede wszystkim pisarz *fantasy*. Autor klasycznej trylogii *fantasy Władca pierścieni* oraz innych książek opisujących dzieje Śródziemia. Napisał również kilkanaście publikacji akademickich oraz około 100 prac z dziedziny filologii i literatury dawnej. Lingwista który znał ponad 30 języków. W latach 60. ub. w. *Władca pierścieni* zdobył niebywałą popularność w USA, głównie wśród młodzieży kontestującej, co przyniosło później mylące utożsamianie go nawet z anarchizmem... Sam Tolkien był przeciwnikiem brytyjskiego imperializmu (sam określał się mianem Anglika a nie Brytyjczyka) ale za to konserwatystą i tradycjonalistycznym katolikiem.

Richard George Adams (1920) - angielski autor książek fantastycznych dla dzieci i młodzieży. Były spadochroniarz i pracownik administracji państwowej. Pisarstwem zajmuje się od 1972 roku, gdy wydał najbardziej znaną swą książkę pt *Wodnikowe Wzgórze*. W większości swych książek za bohaterów obiera sobie zwierzęta;

(3) Chodzi o anarchistyczne wydawnictwo *Cienfuegos Press*, działające w latach 1974-1982, założone przez anarchistów Stuarta Christie i Alberta Meltzera. Kontynuacją wydawnictwa było *Reflacje Publications* i obecnie *ChristieBooks*;

(4) Howard Phillips Lovecraft (1890-1937) - amerykański pisarz *fantasy* i opowieści grozy (*weird fiction*), składających się na tzw. mitologie *Cthulhu* (panteon niewyobrażalnych bóstw pochodzących z innych światów). Poza fantastyka zajmował się również publicystyką. Miał dokładnie sprecyzowane poglądy: był rasistą, autorytarystą i ateistą. Kulturę anglosaską uważał ze najwyższa na świecie. Dopiero pod koniec życia swe poglądy na temat innych kultur nieco złagodził, pod wpływem podróży i poznania innych ludzi.

Larry Niven (1938-) - amerykański pisarz *SF* pochodzący z bardzo bogatej rodziny potentatów naftowych. Swoje pisarstwo traktował jako hobby. Autor kilkudziesięciu książek z których sławę przyniósł mu cykl *Pierścień*. W młodości brał udział w antywojennych demonstracjach, później złą sławę przyniósł mu udział w organizacji doradzającej rządowi amerykańskiemu, *SIGMA*. W jej skład wchodzili m.in. pisarze *SF*, mający przewidywać trendy polityczne i społeczne, m.in. w walce z terroryzmem. Za prezydentury Ronalda Reagana doradzał również w sprawie tarczy antyrakietowej;

(5) Konserwatywno-liberalny brytyjski dziennik, ukazujący się od 1855 roku w Londynie. *Monady Club* to założona w latach 60. ub. w. skrajnie prawicowa grupa nacisku, wywodząca się z *Partii Konserwatywnej*. Przeciwnicy dekolonizacji, imigracji, związków zawodowych i ruchów emancypacyjnych;

(6) *Anarchy. A Jornual of Anarchist Ideas* - angielski miesięcznik anarchistyczny wychodzący pomiędzy 1960 a 1970 rokiem. Wydawcą pisma było *Freedom Press* a założycielem i redaktorem angielski anarchista Colin Ward;

(7) John Colin Campbell Jordan (1923-2009) - jeden z czołowych brytyjskich powojennych neonazistów. Na skrajnej prawicy działał od początku lat 60. Wielbiciel Trzeciej Rzeszy, której symbolikę namiętnie wykorzystywał. Działacz wielu brytyjskich grup i organizacji nacjonalistycznych, rasistowskich i neonazistowskich;

(8) Clive Staples Lewis (1898-1963) - brytyjski pisarz *fantasy* znany przede wszystkim z cyklu *Opowieści z Narnii*. Poza pisarstwem zajmował się historią, filozofią i teologią. Należał, m.in. obok Tolkiena, do grupy *Inklingów* - nieformalnej grupy dyskusyjnej zajmującej się rolą i kształtem literatury. W młodości ateista, później powrócił na łono kościoła anglikańskiego, gdzie stał się powszechnie szanowanym autorytetem. Nawrócenie to miało duży wpływ na jego twórczość.

Frank Herbert (1920-1986) - amerykański pisarz *SF* oraz poeta. W swej twórczości łączył zagadnienia z ekologii, filozofii, teologii, psychologii i ekonomii. Inspirowały go również religie: buddyzm - którego był wyznawca - i islam. Spośród wielu książek i opowiadań, największym sukcesem cieszył się cykl *Diuna*. Po śmierci autora, cykl ten kontynuował jego syn, Brian Herbert.

Isaac Asimov (1920-1992) - pochodzący z rodziny rosyjskich Żydów amerykański pisarz *SF* i *fantasy* oraz profesor biochemii. Autor kilkudziesięciu książek *SF* z których najbardziej znane są cykle *Fundacja* i *Roboty*. Za życia zaliczany do Wielkiej Trójki pisarzy *SF* (obok R. A. Heinleina i A. C. Clarka). Ponadto pisywał kryminały. Uważał się za liberała, ateistę oraz orędownika energii atomowej;

(9) Tytuły popularnych magazynów z lat 60. i 70. XX w.;

(10) Szkocki anarchista i publicysta. W 1964 r. próbował dokonać zamachu na generała Franco, za co został skazany na 30 lat więzienia. Po międzynarodowym proteście, po 3 latach został deportowany do Anglii. Więcej w: *Inny Świat* nr 1(28)/2009;

(11) Brytyjski magazyn *science-fiction*, który wywodzi się z fanzina *Novae Terrea*, ukazującego się w 1936 r. Michael Moorcock został redaktorem pisma w 1964 roku a od 1966 r. wydawał magazyn niezależnie aż do 1970 r., kończąc edycję na dwusetnym numerze. Pismo było jeszcze kilkukrotnie wznawiane, lecz ostatecznie przestało się ukazywać. Ukazało się kilka antologii, poświeconych temu tytułowi;

(12) Norman Spinrad (1940-) - amerykański pisarz *SF*, eseista i krytyk. Autor kilkudziesięciu powieści i opowiadań oraz scenariusza do jednego z odcinków oryginalnej serialu *Star Trek*. W jego twórczości można odnaleźć wiele utopijnych motywów. Sam w jednym z wywiadów określił swe poglądy jako anarchistyczne i syndykalistyczne. Uważa również, że fantastyka naukowa może spełniać pewną rolę w zmianach społecznych;

(13) Thomas M. Disch (1940-2008) - amerykański pisarz fantastyki i horrorów oraz poeta. Debiutował w latach 60. krótkimi formami literackimi. Autor kilkunastu powieści i opowiadań. Obok U. K. Le Guin i B. Aldissa uznawany za czołowego przedstawiciela Nowej Fali w *SF*. Otwarcie przyznawał się do swojego homoseksualizmu i żył w stałym związku. Zmarł śmiercią samobójczą.

John Sladek (1937-2010) - amerykański pisarz *SF*. Zadebiutował na łamach *New Wave*, był jednym z amerykanów którzy przyłączyli się do angielskiej Nowej Fali *SF*. Jego powieści i opowiadania były surrealistyczne i satyryczne - wyśmiewał w nich naukę, przesądy i społeczne zachowania. Stworzył m.in. cykl *Roderick*.

Harvey Jay Jacobs (1930-) - amerykański pisarz *SF*. W swej twórczości podejmował m.in. tematykę zagubienia człowieka w zimnym konsumpcyjnym świecie oraz opisywał magiczny realizm świata miejskich Żydów, szczególnie tych nowojorskich. Autor kilkunastu książek i opowiadań. Do najbardziej znanych należą: *My Rose and My Glove*, *American Goliath* czy *Beautiful Soup: A Novel for the 21st Century*.

Harlan Jay Ellison (1934-) - amerykański pisarz, krytyk - wydawca literatury *SF*. Autor kilku powieści, opowiadań, antologii (najsłynniejsza to *Niebezpieczne wizje*) i scenariuszy filmowych (m.in. do serialu *Star Trek*). Osobiście uważał, iż jego twórczość to bardziej surrealistyczne fantasy czy realizm magiczny, niż twarde *SF*, za jaką ją zazwyczaj uważano;

(14) Judith Merril (1923-1997) - amerykańska autorka *SF*, wydawca oraz redaktorka antologii. W młodości marksistka i trockistka (była żoną działacza trockistowskiego Zissmana). W latach 40. zainteresowała się fantastyką i wstąpiła do klubu *The Futurians*. W 1960 r. przeniosła się do Kanady by w ten sposób zaprotestować przeciwko zimnowojennej polityce USA. Tam stała się aktywna na polu *SF*; zakładała kluby, fundacje, redagowała antologie. W Polsce jej twórczość jest praktycznie nieznana;

(15) John Brunner (1934-1995) - angielski pisarz *SF* który niespodziewanie zmarł w czasie *53. Światowego Konwentu SF* w Glasgow. Jego powieść *The Shockwave Rider* z 1975 r. zapowiedziała nurt *cyberpunk* a Brunner jako pierwszy użył w niej sformułowania robak komputerowy.

Brian Wilson Aldiss (1925-) - angielski pisarz *SF* który swą pisarską karierę rozpoczął w 1955 roku, wygrywając konkurs ogłoszony przez gazetę *The Observer*. Napisał kilkadziesiąt książek. Obok Ballarda i Moorcocka uważany za twórcę Nowej Fali w brytyjskiej fantastyce.

Robert Silverberg (1935-) - amerykański pisarz *SF* i redaktor. Pisać zaczął już w wieku młodzieńczym. Autor kilkudziesięciu powieści i setek opowiadań. Poza fantastyką pisywał również (pod pseudonimem) powieści historyczne oraz erotyczne. Stworzył m.in. cykl *Planeta Majipoor*.

Harry Maxwell Harrison (1925-) - amerykański pisarz *SF* i *fantasy*, tłumacz, scenarzysta, wydawca, redaktor kilku pism *SF*, producent filmów rysunkowych, esperantysta. Autor kilku poczytnych cykli: *Planeta Śmierci*, *Eden*, *Młot i Krzyż*, *Stalowy Szczur*;

(16) James Blish (1921-1975) - amerykański pisarz *SF* i *fantasy* pisujący również pod pseudonimem William Atheling Jr. Napisał kilkanaście książek i zbiorów opowiadań. Najbardziej znany jest z cyklu *Latające Miasta* oraz pierwszej książki dziejącej się w świecie *Star Trek - Spock Must Die!*. Napisał również 12-tomowy cykl powstały na podstawie scenariuszy do pierwszych odcinków *Star Treka*;

(17) Poul Anderson (1926-2001) - amerykański pisarz *SF* i *fantasy* duńskiego pochodzenia. Autor kilkudziesięciu opowieści i setek opowiadań. W swej twórczości wykorzystywał znajomości fizyki (którą ukończył na uniwersytecie) oraz historii, języka i kultury krajów skandynawskich - czym interesował się hobbystycznie.

Anne Inez MaCaffrey (1926-2011) - bardzo płodna amerykańska (pochodzenia irlandzkiego) autorka *SF* i *fantasy*. Jako pierwsza kobieta dostała Nagrodę Nebula. Najbardziej znana z cyklu *Jeźdźcy smoków z Pern*. Inne znane cykle to: *Śpiewacy kryształu*, *Planeta piratów*, *Statek* czy *Pegaz*.

Daniel Francis Galouye (1920-1976) - amerykański pisarz *SF* który zaczynał od krótkich opowiadań na łamach magazynów *SF* w latach 50. i 60. Autor kilku powieści i kilkudziesięciu opowiadań wydanych w wielu zbiorach. Ulubiony autor *SF* Richarda Dawkinsa, sławnego zoologa i ateisty.

John Keith Laumer (1925-1993) - amerykański pisarz *SF* który nim rozpoczął literacką karierę był oficerem Marynarki Wojennej USA i pracownikiem dyplomacji. Najbardziej znany z cyklów *Bolo* i *Retief*;

(18) L. Ron Hubbard (1911-1986) - amerykański pisarz *SF*, twórca dianetyki i założyciel *Kościoła Scientologicznego*. Autor cyklu *Mission Earth* i kilkunastu innych powieści i opowiadań. Twierdził on, iż *space opery* są odbiciem podświadomych wspomnień które miały miejsce miliony lat temu a kosmos zamieszkały jest przez liczne rozumne gatunki;

(19) *Farnham's Freehold* - post-apokaliptyczna nowela autorstwa Roberta A. Heinleina której akcja rozgrywa się w schronie przeciw-atomowym, gdzie w ekstremalnych warunkach objawiają się najgorsze z ludzkich zachowań i władza autokratyczna. *Lebensraum* - rasistowska, nacjonalistyczna i szowinistyczna koncepcja poszerzania przestrzeni życiowej dla narodu niemieckiego;

(20) Georgette Heyer (1902-1974) - brytyjska autorka poczytnych romansów historycznych oraz powieści detektywistycznych.

Agata Christie (1890-1976) - angielska autorka powieści kryminalnych i obyczajowych. Najbardziej rozpoznawalna i sprzedająca się autorka kryminałów wszechczasów. Do najbardziej znanych jej postaci należą ekscentryczny belgijski detektyw Herkules Poirot oraz detektyw amator - Miss Marple. Pod pseudonimem Marry Westmacott napisała kilka romansów;

(21) Powieść amerykańskiego pisarza Josepha Hellera której akcja rozgrywa się wśród amerykańskich żołnierzy stacjonujących w czasie Drugiej Wojny Światowej we Włoszech. Książka w groteskowy sposób ukazuje bezsens i absurdy wojny;

(22) Jules Verne (1828-1905) - francuski pisarz uważany za jednego z protoplastów fantastyki naukowej. Poza fantastyką pisywał również powieści przygodowe, historyczne, kryminalne, sztuki teatralne i poezję. Stworzył klasyczne dziś dzieła *SF*: *Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej podróży* i *Podróż do wnętrza Ziemi*;

(23) George Griffiths (1857-1906) - Angielski pisarz *SF* który zaczął od publikowania na łamach różnych magazynów. Autor kilkunastu powieści z których najbardziej znana jest *The Angel of the Revolution*. Mimo dużej popularności w późno-wiktoriańskiej Wielkiej Brytanii, nie odniósł sukcesów za oceanem z powodu swych rewolucyjnych i socjalistycznych poglądów. Michael Moorcock uważa, iż odniósł on dramatyczny wpływ na jego własną twórczość;

(24) Herbert George Wells (1866-1946) - angielski pisarz, jeden z pionierów gatunku *science fiction*. Autor takich dzieł jak *Wojna światów* czy *Wehikuł czasu*. Swoje poglądy polityczne określał mianem socjalistycznych. Przez pewien okres należał do *Fabian Society* oraz *Partii Pracy*. Po I wojnie światowej stał się pacyfistą. Jako przeciwnik nacjonalizmów, stał się orędownikiem Rządu Światowego. Wiele swych poglądów odzwierciedlało się w jego twórczości pisarskiej;

(25) Rudyard Kipling (1865-1936) - brytyjski pisarz i poeta, laureat literackiego Nobla w 1907 roku. Zasłynął powieściami dla dzieci i młodzieży: *Księga dżungli*, *Druga księga dżungli*, *Puk z Pukowej Górki* oraz powieścią *Kim*. Jego twórczość krytykowana była za propagowanie brytyjskiego imperializmu, militaryzmu i uprzedzeń rasowych;

(26) John Buchan (1875-1940) - szkocki polityk konserwatywny i pisarz. W latach 1935-40 gubernator generalny Kanady. Autor około 100 książek - powieści, zbiorów opowiadań czy książek biograficznych. Jedyną wydaną jego książką w j. polskim jest *39 stopni czyli Tajemnica czarnego kamienia*, która należy do klasyki gatunku *SF*.

Michael Arlen (1895-1956) - prawdziwe nazwisko: Dikran Kouyoumdjian. Ormiański pisarz, dramaturg i scenarzysta który swe największe sukcesy odnosił w Anglii w latach 20. ub. w. Tworzył głównie satyryczne romanse, gotyckie horrory oraz psychologiczne thrillery. W późniejszej okresie podejmował również tematy polityczne.

Willian Le Queux (1864-1927) - angielsko-francuski dziennikarz, podróżnik i pisarz. Pisywał głównie tajemnicze szpiegowskie thrillery oraz fantastyczne powieści opisujące przyszłe losy Europy. Sławę przyniosły mu m.in. anty-niemieckie powieści *The Invasion of 1910* oraz *The Great War In England 1897*.

Edward Phillips Oppenheim (1866-1946) - angielski pisarz specjalizujący się w literaturze popularnej. Pisywał komedie, romanse ale przede wszystkim szpiegowskie thrillery;

(27) Potoczna, propagandowa i pogardliwa nazwa azjatyckiej społeczności w USA;

(28) Jack London (1876-1916) - amerykański pisarz, który mimo dość krótkiego życia, przeżył je bardzo barwnie. Był dziennikarzem, marynarzem, poszukiwaczem złota czy gazeciarzem. Większość swych książek pisał na podstawie własnych przeżyć i mieściły się one gdzieś pomiędzy naturalizmem a przygodowym romantyzmem. Do największych jego dział zalicza się *Biały Kieł*, *Wilk Morski* czy *Martin Eden*. Z przekonania politycznego: socjalista na którego duży wpływ odniósł Fryderyk Nietzsche. Walkę klas łączył z teorią walki o byt i podziwem dla silnych jednostek;

(29) Murray Constantine wł. Katharine Burdekin (1896-1963) - angielska autorka kilkunastu książek (w tym kilku dla dzieci) które w dużej mierze zajmowały się sprawami społecznymi i duchowymi. Pod pseudonimem Murray Constantine wydała trzy książki, w tym przerażającą antyutopię *Noc Swastyki* gdzie opisuje świat podzielony przez hitlerowską Rzesza i imperialną Japonię. W jej twórczości dużą role odgrywał również pierwiastek feministyczny;

(30) Niem.: *Kraft durch Freude*, nazistowska organizacja propagandowa w III Rzeszy, zajmująca się organizowaniem imprez turystycznych i sportowych. Była częścią *Deutsche Arbeitsfront* (*Niemiecki Front Pracy*), związku zawodowego, będącego pod nadzorem *NSDAP* i łączącego pracowników i pracodawców;

(31) Amerykańskie pisma *SF* i *fantasy*, należące do tzw. *pulp magazines* - popularne wydania na kiepskiej jakość papierze, przeznaczone dla masowego odbiorcy;

(32) Edward Elmer Smith (1890-1965) - amerykański pisarz *SF* znany również pod pseudonimami *Doc Smith* czy *Skylark Smith*. Powszechnie uważa się go za ojca *space opery*. Początkowo publikował głównie opowiadania w *pulp magazines*, sławę przyniosły mu dopiero opublikowane po drugiej wojnie cykle *Lensman* i *Skylark*;

(33) John W. Campbell (1910-1971) - amerykański wydawca i pisarz *SF*. Powszechnie uważany za jedną ze znaczących postaci w historii fantastyki. Wydawca ważnego pisma *Astounding Science Fiction* i pierwszego pisma poświęconego fantasy, *Unknown*. Jego największym sukcesem była nowela pt. *Who Goes There?*, która w 1982 roku została sfilmowana pod tytułem *The Thing* (*Coś*);

(34) Amerykańskie pismo *SF* powstałe w 1930 r. i działające do dni dzisiejszego;

(35) Alfred Elton Van Vogt (1912-2000) - kanadyjski pisarz *SF* pochodzący z rodziny rosyjskich menonitów, od 1944 r. mieszkający na stałe w USA. Autor kilkudziesięciu powieści i opowiadań, uważany za jadanego z ważniejszych pisarzy Złotej Ery *SF*. W kręgu jego zainteresowań była polityka władzy oraz ustroje totalitarne. Jedną ze swych powieści poświęcił komunistycznym Chinom. Sam był zwolennikiem monarchii absolutnej - jako najlepszej formie sprawowania władzy. Przez krótki okres związany był z ruchem scientologów;

(36) Alfred Bester (1913-1987) - amerykański pisarz *SF* który jako pierwszy w historii otrzymał w 1955 r. Nagrodę Hugo. Popularność zdobył dzięki książkom *Człowiek do przeróbki* i *Gwiazdy moim przeznaczeniem*. W telewizyjnym serialu *SF Babilon 5* jedna z postaci nosi na jego cześć jego imię i nazwisko;

(37) Anarcho-komunistyczna grupa partyzantki miejskiej, działająca w Wielkiej Brytanii w latach 70. Dokonali kilku niegroźnych zamachów i akcji bezpośrednich. Więcej o *Angry Brigade* zobacz w: *Inny Świat* nr 3(30)/2009;

(38) George Wallace (1919-1998) - amerykański polityk, czterokrotny gubernator Alabamy. Rasista i konserwatysta popierający segregacje rasową.

Joseph Raymond McCarthy (1908-1957) - amerykański polityk, dwukrotny senator z ramienia *Partii Republikańskiej*. Do historii przeszedł jako inicjator kampanii oskarżeń o działalność komunistyczną wśród elit władzy i show-biznesu. Stał na czele komisji rządowej a gdy został odsunięty od stanowiska na skutek zatargów z armią i CIA, na własna rękę szukał zakonspirowanych komunistów;

(39) William F. Buckley Jr. (1925-2008) - amerykański konserwatywny, katolicki pisarz i publicysta;

(40) Edgar Rice Burroughs (1875-1950) - amerykański autor książek *SF* i przygodowych. Najbardziej znany dzięki książkom, opisującym przygody Tarzana wśród małp oraz Johna Cartera na Marsie;

(41) Ursula Kroeber Le Guin (1929-) - amerykańska pisarka *SF* I *fantasy*, również poetka. Do klasyki gatunku przeszły głównie jej cykle *Ziemiomorze* i *Hain* (inna nazwa: *Ekumena*). W swej twórczości wykorzystuje elementy socjologii i antropologii. Nie obcy jest jej anarchizm, który przewija się w jej twórczości - szczególnie w opowiadaniach: *Ci, którzy odchodzą z Omelas* i *Dzień przed rewolucją* oraz powieściach *Wracając wciąż do domu* i przede wszystkim *Wydziedziczeni*. Niektóre z jej utworów można również nazwać feministycznym *SF*, jak i również odszukać w nich przesłanie ekologiczne;

(42) Michael John Harrisom (1945-) - brytyjski pisarz *SF*, *fantasy* i *new weird*. Autor znany z cykli *Światło*, *Viriconium* czy *Tag, The Cat*. Jeden z czołowych przedstawicieli Nowej Fali w brytyjskiej fantastyce, współpracownik pisma *New Worlds*. Jego twórczość przesiąknięta jest lewicowymi ideałami i krytyką kapitalizmu. Sam określa się mianem anarchisty;

(43) James Graham Ballar (1930-2009) - urodzony w Szanghaju brytyjski pisarz i nowelista który należał do czołówki nowej fali w literaturze *SF* w latach 50. i 60. Jego najbardziej znanymi utworami (oba sfilmowane) są *Imperium Słońca* (na podstawie własnej biografii) oraz *Crash*. Jeden z głównych przedstawicieli dystopi w fantastyce naukowej;

(44) Barrington John Bayley (1937-2008) - angielski pisarz *SF*, autor kilkunastu książek i opowiadań. W latach 60. współpracował z Michaelem Moorcockiem przy wydaniu wpływowego magazynu *SF New Worlds*;

(45) Charles Leonard Harness (1915-2005) - amerykański pisarz *SF*. Poza pisaniem pracował jako rzecznik patentowy (skończył studia prawnicze i chemiczne). Do jego najbardziej znanych utworów należą *The Rose* oraz *The Alchemist*;

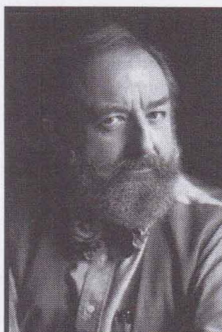
(46) Cyril M. Kornblutha (1923-1958) - amerykański pisarz *SF*, jeden z założycieli pierwszego stowarzyszenia *SF - The Futurians*. Zadebiutował w 1940 r. Często pisywał wspólnie z innymi autorami, m.in. z Judith Merril. Zmarł na zawał serca spiesząc się na pociąg którym miał jechać na spotkanie z wydawcą...;

(47) Fritz Leiber (1910-1992) - amerykański pisarz *SF*, horrorów i *fantasy*, uważany za jednego z klasyków *fantasy*. Zajmował się również poezją, aktorstwem oraz szachami. Największa popularność przyniósł mu pisany w przeciągu 50 lat cykl opowieści *fantasy* pt. *Przygody Fafryda i Szarego Kocura*. Inne znaczące powieści to: *Mąż Czarownicy*, *Wielki Czas*, *Ciemności, przybywaj*, *Wędrowiec*;

(48) Philip Kindred Dick (1928-1982) - kultowy amerykański pisarz *SF*, zaliczany do postmodernistycznego kierunku w gatunku. Autor kilkudziesięciu książek, noweli i opowiadań, z których kilkanaście zostało sfilmowanych. Szczególną popularność przyniosły mu dwie książki: *Człowiek z wysokiego zamku* oraz *Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?* - na jej podstawie powstał klasyk kina SF: *Blade Runner* (*Łowca Androidów*);

(49) Joanna Russ (1937-2011) - amerykańska pisarka, wykładowca i działaczka feministyczna. Autorka wielu książek *SF*, *fantasy* i nt. feminizmu. Jej twórczość przepełniona jest zarówno gniewem, jak i ironią i humorem. Do jej najbardziej znanych książek należą: *Strajkując przeciw Bogu* i *Kobiecy mężczyzna*;

(50) Maurice Richardson (1907-1978) - angielski dziennikarzy, pisarz i autor opowiadań o lewicowych przekonaniach. Był członkiem partii komunistycznej (do 1950 r.) I lewicowej organizacji *Writers and Readers Group* Jako dziennikarz pracował dla *Left Review*, *Lilliput*, *The Observer* i *The Guardian*. Napisał kilka powieści i opowiadań mieszczących się w gatunku *fantasy*.



Michael John Moorcock (1939-) - brytyjski pisarz *fantasy* i *SF*, przez wiele lat redaktor jednego z najpoczytniejszych pism *SF - New Worlds*, selekcjoner wielu antologii, jeden z czołowych animatorów Nowej Fali w fantastyce naukowej. Zaczął pisać w wieku 15 lat, wysyłając swe opowiadania do magazynu *Tarzan Adventures*. Później opublikował szereg opowiadań w liczących się pismach *SF* i *fantasy*. Dość szybko stał się cenionym pisarzem gatunków. W 1964 r. otrzymał propozycję objęcia stanowiska redaktora naczelnego w podupadającym, ale wciąż jednym z ważniejszych pisma *SF* w Anglii - *New Worlds*. Zaczął eksperymentować na łamach pisma, porzucając utarte szlaki *SF*. Do współpracy udało mu się namówić takich pisarzy jak J. G. Ballard, Brian W. Aldiss, Barrington Bayley, Pamela Zoline czy pochodzących z USA: Judith Merril i Thomas M. Disch. *NW* odświeżyło gatunek i wyznaczyło kierunki rozwoju na kolejne lata. W latach 80. ub. w. Moorcock porzuca fantastykę i przez ponad 20 lat skupia się na pisaniu opowieści wojennych. Do *SF* powraca na początku XXI w. Sam jednak mówi, iż nie przepada za tą twórczością literacką a przede wszystkim za środowiskiem fanów. Swe poglądy polityczne określa jako anarchistyczne.

Po wsiach wędrując i opłotkach...

Tak jak dziś - sierpniowy, upalny dzień w okolicach Żnina. Pokryte dojrzewającym zbożem pagórki, gdzieniegdzie osłonięte cieniem młodników. Na jednym ze wzgórz stoi drewniany wiatrak, symbol zwieńczenia pracy rolników. Na pograniczu Wielkopolski i Kujaw konstrukcje te jeszcze w miarę częste, nie są już używane. Postęp technologiczny i stopniowa dewastacja, będąca brakiem zainteresowania zabytkami, nie najlepiej wróży ich przyszłości. Przy okazji wiem, skąd tak liczne nawiązania do wiatraków u mojego Taty, który często rysował mi je na skrawkach gazety, gdy będąc malcem siedziałem na jego kolanach. Mój rodzic - jak to się zwie - był majsterklepką, stąd też jedną z własnoręcznie zrobionych dla mnie zabawek był wielki (jak mi się wówczas wydawało), drewniany wiatrak. U podstawy miał on otwierane drewniane drzwi, z boku malutkie schodki, prowadzące do podestu i kolejnego wejścia - tym razem mniejszego. Skrzydła wiatraka błyszczały, pomalowane lakierem bezbarwnym i ozdobione były ciemnymi żłobieniami, śladami po wypalarce. Oczywiście skrzydła były ruchome.

Walka z wiatrakami to symbol zmagań mało w rezultacie obiecujących. Mianem donkiszoterii określa się postawę naiwności, a ta być może warta starań lecz podobnie jak wszelkie niematerialne wartości, przez współczesnych postrzegana jako oznaka słabości.

Uzyskanie przydomku „Don Kichota" jest wbrew pozorom mało pochlebne, nawet dla najbardziej zapalczywych idealistów. Cervantes, czyniąc z Don Kichota głównego bohatera swej książki, zerwał z epoką i etosem rycerstwa. Kultura i obyczajowość Renesansu położyła kres zasadom i cnotom rycerskim w niemniej skuteczny sposób, niż wynalazek kuszy, najemnego wojska i broni palnej. Don Kichot to karykatura rycerza, stetryczały, niespełna rozumu starzec w każdym calu swego jestestwa. W każdym swoim działaniu miał uosabiać bohaterów minionej, nienowoczesnej epoki. Poniżając etos rycerstwa, Cervantes czynił tym wolne pole dla roszady między klasą szlachecką, a szybko rosnącą w siłę klasą kupiecką. Stąd czekał już tylko krok do tego, by cnoty rycerskie zostały zastąpione przez walor przedsiębiorczości i zysku, dążenie do prawdy przez relatywizm, a szczodrość przez lichwę.

Don Kichot jako symbol rycerza z perspektywy nowej epoki charakteryzował się (delikatnie tylko mówiąc) brakiem kontroli nad własnymi emocjami i umysłem. Panowanie nad swymi słabościami czy ich eliminowanie - to droga do cnót. „Będę ćwiczył ciało i umysł, aby móc wspierać i służyć słabszym" - mówi kodeks *Bushido*. Z kolei jasność umysłu, niezmącona negatywnościami, czy tak charakterystyczną dla naszych czasów dualnością i bezintencyjność, czyli nie przywiązywanie się do sukcesów i goryczy porażek, to podstawa postawy wojownika - którą opisywał Arjunie bóg Agni, przed bitwą na polu Kuruszektra.

Wśród licznych interpretacji *Iliady* trudno znaleźć rozsądne wytłumaczenie powodu, dla którego Homer, spośród tak licznych szczególnych wątków wojny trojańskiej, jako kanwę pisanego przez siebie eposu wybrał akurat ten, dotyczący gniewu Achillesa. Twierdzenie, że przedstawienie konfliktu między wodzem a największym z wojowników, na tle konfliktu między Bogami - jest typową interpretacją z perspektywy... człowieka nowoczesnego. Czy taki był zamysł Homera? A może u wojownika gniew był czymś niezwyczajnym, nieprzystojnym wręcz. Czy więc ukazanie gniewu i jego marne skutki są głównym przesłaniem *Iliady*?

Gniew burzy stan umysłu, jest emocją, która podobnie jak strach, utrudnia walkę. Inny aspekt gniewu to fakt, iż w chwili śmierci, podobnie jak inne gwałtowne emocje, utrudnia czy wręcz uniemożliwia dalszą drogę duszy. Przez pierwsze trzy dni po śmierci, odchodząca świadomość jest mocno związana ze swoim martwym ciałem. Złe obchodzenie się z doczesną powłoką człowieka może w tym czasie utrudnić przejście przez śmierć.

Zatem gdy Szybkonogi Achill włóczył ciało poległego Hektora, przytroczone do swojego rydwanu, był nie tylko powodowany gniewem; pragnął w ten sposób zakłócić odejście duszy swego przeciwnika. Był to czyn nieobyczajny, podobnie jak gniew - nie przystający wojownikowi.

W eposie Homera wszyscy bohaterowie, którzy dają się powodować przez gniew i negatywne namiętności, kończą tragicznie. Los taki spotyka Ajasa, Agamemnona, Parysa, Patroklosa - jak również Achillesa. Zachowały się dwie różne wersje śmierci tego ostatniego. W pierwszej - bardziej znanej - Achilles ginie od strzały, wystrzelonej przez Parysa. Co szczególne - łuk i strzały należą do atrybutów Apolla. W *Iliadzie* tym symbolicznym i rytualnym orężem posługują się Apollo (na przykład zsyłając na Achajów zarazę) oraz Parys. Trafienie strzałą Achillesa ma więc aspekt symboliczny, jest aktem boskiej sprawiedliwości, wymierzonej przez Apolla ręką Parysa. Interpretację taką potwierdza druga wersja śmierci - według Diktysa Kreteńczyka. Według niej nieuzbrojony Achilles zostaje skrycie zabity w apollińskiej świątyni.

O cnotach rycerskich i walce z wiatrakami

Daleki jest przebieg zmagań bitewnych opisanych w *Iliadzie* od tego, czym raczy nas współczesna *hollywoodzka* opowieść o zmaganiach pod Troją. Z opisów, zawartych w eposie wynika, że bitwa polegała najczęściej na licznych pojedynkach. Wiele pośród nich kończyło się ugodą, honorową wymianą darów. Poza typowym orężem używano także nóg i kolan, jak czynił to według *Iliady* Achilles. Nie było zwartych szyków ani natarcia falangą, wymyśloną niemal tysiąc lat później.

Symbolem cnót rycerskich byli rycerze okrągłego stołu. Przy czym nie wszyscy i nie zawsze. Opowieść ta, będąca najpewniej reminiscencją zapomnianych mitów, w swojej średniowiecznej wersji skupiona została głównie na wątku romansowym: nieprzejednany król Artur, niewierna Ginewra, Lancelot, niepokonany rycerz, który dopuścił się błędu braku lojalności i czystości. Tak kreśli opowieść Christian de Troyes, jednak w wersji Wolframa von Eschembacha - centrum uwagi stają się poszukiwania Graala. Sam Graal również wydaje się nawiązaniem do niektórych mitów celtyckich. Za późniejszy dodatek uznać należy utożsamienie go z kielichem świętego Józefa z Arymatei, zawierającego krew Chrystusa. Wątek ten dodano najpewniej w czasach wypraw krzyżowych. U von Eschembacha Graal jest tajemniczym, mistycznym kamieniem, czymś na wzór *lapis philosophorum*. Czym był pierwotnie?

Chrystianizacja Europy wymazała lub przynajmniej zniekształciła zdecydowaną większość podań i mitów. Narzuciła też trywialną interpretację celu poszukiwań rycerzy, książąt i królewiczów - celem ich działań są skarby materialne, połówki królestwa lub dziewice czy księżniczki. Warto zapytać: czy taki był pierwotnie cel zmagań i mistycznych wędrówek baśniowych postaci - rycerzy, książąt, trzech braci... Gdy sięgniemy do niezniszczonych jeszcze kultur tradycyjnych, poszukiwania świętych mężów związane są najczęściej z celem mistycznym. Droga ich wiedzie przez pokonanie własnych słabości, *ego*, a celem jest osiągnięcie Absolutu, zjednania z Najwyższym. W kulturze dalekowschodniej do dziś istnieją mnisi - tertoni, których celem jest poszukiwanie zaginionych, ukrytych praktyk religijnych, mądrości. Zostały one schowane przed oczami profanów. Zamknięte w skałach, skryte na dnie rzek, zapisane na niebie, ukryte w mistycznych snach. Odczytać je może tylko osoba predysponowana, święta. Czy taki charakter miały skarby europejskich mitów, opisane później jako góry złota, żywa woda, żar ptaki, pierścienie, spełniające życzenia, cud dziewice czy złote rybki? Byłyby to święte ryty, zapomniane praktyki, tajemne przekazy, których celem nie jest władanie materią i posiadanie - ale spełnienie duchowe, mistyczne zjednoczenie? Byłby to cel poszukiwań i rycerskich zmagań, droga cnoty?

Pewne jest, że dostąpić tego mogły osoby czyste, w rozumieniu mentalnym, duchowym - osoby o czystym umyśle. Ten rodzaj postawy symbolizowali rycerze okrągłego stołu. Zakon rycerzy-mnichów, a może pierwotnie tylko mnichów... tym bardziej, iż dawni królowie często jednocześnie byli kapłanami. Czy taka zatem była rola króla Artura? W legendach, które dotrwały do dnia dzisiejszego, w ludowych podaniach, baśniach - rolę rycerzy bez skazy pełnią „święci głupcy". W legendach słowiańskich jest to Iwan Durak, najmłodszy z trzech synów, który wyprawia się w świat po skarby, żywą wodę, księżniczkę, czy inne cuda. W legendach ukazani są jako osoby niespełna rozumu, co więcej - postacie nie umiejące rozróżnić wartości przedmiotów materialnych, czyli naiwniacy. Za naiwnych do dziś uważa się ludzi ufnych, otwartych, uczciwych, pełnych wiary. To osoby dziewicze w pierwotnym znaczeniu tego słowa. A geneza dziewiczości w pojęciu dawnych Słowian oznaczała brak rozróżnienia, brak oceniania. Brak oceniania i rozróżnienia uważany jest za przymiot nie dualności, czyli pierwotnego stanu umysłu, tego, co prowadzi do Jedności, Harmonii, Oświecenia. W opowieściach o rycerzach okrągłego stołu „świętym głupcem" był Perciwal. To on odnalazł Graala.

Ale droga jest otwarta także dla tych, co popełnili błąd. Lancelot z Jeziora powrócił na ostatnią bitwę na polach Camlann. Śmiertelnie raniony król Artur odpłynął na wyspę Avalon, podobnie jak Achilles na wyspę, znaną dziś jako Żmijnyj Ostrow na Morzu Czarnym. Błogosławieni przepłynęli na drugą stronę.

W czasach nowożytnych, cnoty rycerskie zamieniono na cechy kupieckie, z osób świętych uczyniono w legendach wiejskich głupków, a z rycerzy-mnichów, stetryczałych wariatów, walczących z wiatrakami. Ale Graal czeka, leży na dnie rzeki, ukryty w raz na sto lat w rozstępującej się skale, zapisany na bezkresie nieba...

Powsinoga


Strzały w ciemnościach...

Japoński anarchizm na ekranie

W europejskiej części świata niewiele wiadomo nam o kinie z Dalekiego Wschodu. Jeszcze mniej o dalekowschodnim anarchizmie. A już kompletną niszą będą filmy z tamtego rejonu Azji, poruszające tematykę wolnościową. Najciekawszym krajem wydaje się Japonia, gdzie działalność legendarnego założyciela japońskiego anarchizmu - **Kōtoku Shūsui**, międzywojennej działalności pary **Noe Itō** i **Sakae Ōsugi**, historia powojennej japońskiej **Federacji Anarchistycznej** czy wydawnictwa *Kokusyoku Sensen Sya* (*Społeczność dla Czarnego Frontu*), założonego w 1970 roku przez **Eizaburo Oshimę** zasługują na oddzielne omówienie na łamach pisma. Okazuje się, że anarchiści w Japonii przechodzili podobne koleje losu, co ich towarzyszki i towarzysze w krajach Europy i Ameryki. Od heroicznych początków, inspirowanych Bakuninem, Proudhonem i Kropotkinem, przez prześladowania z I poł. XX wieku, lewackie fascynacje w latach 70., po współczesną szeroką paletę działalności od syndykalizmu po eko-anarchizm czy akademicki post-anarchizm. Mowa jednak o kinie. Tak się składa, iż szanowny naczelny podesłał mi dosyć ciekawy link ze strony *Taste of Cinema* z listą o wiele mówiącym tytule ***20 świetnych anarchistycznych filmów wartych twojego czasu*** (http://www.tasteofcinema.com/2015/20-great-anarchist-movies-that-are-worth-your-time/). Znalazły się na niej takie knoty jak niemiecka komedia *What to do in the case of fire?* (znana w Polsce pod tytułem *Anarchiści*) z Tilem Schweigerem lub *Zabójstwo Trockiego* Josepha Loseya (nie wiadomo, czym się kierował autor listy, łącząc bolszewika-leninistę z anarchizmem...), ale też poważnie traktujące temat filmy jak amerykański *Matewan* **Johna Saylesa** lub omawiana już na łamach *IŚ* argentyńska *Rebelia w Patagonii* **Héctora Olivery**. Nie zabrakło sztandarowego *The Anarchist Cookbook* czy *Ziemi i wolności* **Kena Loacha**; obowiązkowo obecny jest **Jean Vigo** z *Pałą ze sprawowania*. Są i oryginalne wybory - dotyczy to właśnie dalekowschodnich filmów, takich jak *Japońskie lato: podwójne samobójstwo* **Nagisy Oshimy**, *Eros i masakra* **Yoshishige Yoshidy** czy koreańsko-chińskich *Anarchistów*, autorstwa **Yoo Young-sika**. Całą listę otwiera jednak - co zaskakujące - *Sól ziemi* **Herberta J. Bibermana**. Ten ostatni film, uwielbiany przez Noama Chomsky'ego, a nakręcony w 1954 roku w USA za pieniądze związków zawodowych, obłożony anatemą i cenzurą w czasie „polowań na czarownice" okresu antykomunistycznej nagonki w amerykańskiej kulturze lat 50., był najdłużej oczekującym na rehabilitację „półkownikiem" w Stanach. Być może dopiero dzięki Internetowi udało się w końcu wyciągnąć taśmy z archiwów i pokazać go światu. Ten nawiązujący pośrednio do Eisensteina i Pudowkina, a współgrający z równocześnie rozwijającym się w wielu wówczas kinematografiach narodowych społecznym neorealizmem, był historią buntu robotników kopalni soli przeciwko kompanii *Empire Zinc* w Nowym Meksyku. *Sól ziemi* - jak i pozostałe filmy z listy oraz ogólny ich dobór - jest warta oddzielnego omówienia, czym zajmę się w następnych odcinkach *Strzałów w ciemności*, wróćmy więc na Daleki Wschód.

Od 1945 roku w przemyśle japońskiej kinematografii istniało pięć wielkich studiów filmowych, które produkowały filmy głównego nurtu i trzymały monopol w zakresie dystrybucji kinowej. Tuż po wojnie powstawały niezależne spółki filmowe, tworzone przez związki zawodowe i organizacje społeczne, które własnym sumptem wyprodukowały filmy takie jak *Poławiacze krabów*, *Cztery kominy* czy *Czaple*. Wszystkie opisywały kondycję powojennej japońskiej klasy robotniczej na tle rozpadu tradycyjnych wartości społecznych, przechodzenia od przedwojennego japońskiego nacjonalizmu do kapitalizmu, wspieranego przez pieniądze USA oraz dekulturalizacji Japonii na rzecz konsumeryzmu na wzór amerykański. W okresie wpływu neorealizmu również wielcy filmowcy japońscy sięgali do tematów społecznych: **Akira Kurosawa** (*Pijany anioł*, *Cudowna niedziela*), **Kenji Mizoguchi** (*Ulica hańby*). W latach 1945-1970 poza „Wielką Piątką" niezależne filmy posiadały swoją własną wąską sieć kin, dystrybuujących kino lewicowe i społeczne - najpierw dzięki działalności związków, później poprzez radykalny ruch studencki. W ramach tego ostatniego działało *militant cinema* czy dokumentaliści - tacy jak **Hiroshi Teshigahara**, **Susumu Hani** czy **Shinsuke Ogawa**, którzy następnie zajęli się fabułą. Inni przeszli odwrotną drogę: **Yoshishige Yoshida**, **Nagisa Oshima** czy **Shohei Imamura**, którzy w drugiej połowie lat sześćdziesiątych zakładali własne małe firmy producenckie, zaczynali od kręcenia konwencjonalnych fabuł dla „Wielkiej Piątki".

Film Yoshidy *Eros i masakra* (zapisany w angielskim tłumaczeniu jako *Eros plus Massacr*, japoński tytuł *Erosu purasu Gyakusatsu*) to część tryptyku, będącego historią japońskiego radykalizmu, którego pozostałe części tworzą filmy *Bohaterskie oczyszczenie* i *Zamach stanu*. Historia biegnie tu dwutorowo: pierwsza to opowieść o anarchiście **Sakae Ōsugi** i jego związkach z kobietami, druga to współczesna (czyli z przełomu lat 60. i 70.) relacja z życia dwojga



japońskich studentów Eiko i Wady, którzy prowadzą badania nad polityką seksualną i społeczną Japonii w latach 20. **Ōsugi** to postać w Japonii nieomal legendarna, związana z tzw. *Amakasu incident* z czasu wielkiego trzęsienia ziemi w 1923 roku. Władza obawiała się wówczas, że chaos społeczny po kataklizmie zostanie wykorzystany przez anarchistów. 16. września tego roku zmilitaryzowany oddział policji pod wodzą sierżanta Masahiko Amakasu aresztował **Ōsugi**, jego partnerkę **Noe Itō** oraz ich sześcioletniego siostrzeńca, następnie pobito wszystkich na śmierć, a ciała wrzucono do studni. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem, wzbudziło podobno wielkie oburzenie wśród społeczeństwa - szczególnie, że na rozkaz władzy zamordowano również małe dziecko. Mówi Yoshida: „**Ōsugi** jest bardzo znany w Japonii - można by powiedzieć, legendarny: był kimś kto mówił o wolnej miłości. Został zamordowany w 1923 przez władze państwowe,

zmasakrowany przez potęgę władzy. Tak przedstawiają to wszyscy japońscy historycy: jednak te historyczne wspomnienia oświetlają tylko przeszłość, nie przyszłość. Kręcąc ten film chciałem przekształcić legendę **Ōsugi** w sposób nierealny, wyobrażony. Owszem, **Ōsugi** był prześladowany przez władze podczas działalności politycznej, jednak przede wszystkim mówił on o wolnej miłości, która posiada siłę rozbicia monogamicznych struktur społecznych, a następnie rodziny, a w końcu i państwa. I to było właśnie to, czego nie mogła znieść władza. To z powodu tej „wyimaginowanej zbrodni" państwo zniszczyło **Ōsugi**. **Ōsugi** przewidział przyszłość...". Historia współczesna - czyli z roku 1969 - przedstawia dwudziestoletnią studentkę Eiko Sokutę, zajmującą się badaniami nad życiem **Ōsugi** i **Itō**, będącej - podobnie jak **Ōsugi** w związku z trzema kobietami - w związku z trzema mężczyznami. Jeden z jej przyjaciół, piroman Wada, zaczyna interesować się nią i tematem jej pracy, podczas gdy parę tę śledzi policjant, podejrzewający Eiko o powiązania z półświatkiem prostytucji. Przez niemal czterogodzinny film jesteśmy świadkami przeplatania się dwóch rzeczywistości: historycznej i teraźniejszej oraz relacji między nimi i relacjami między ludźmi. Zarówno jedna jak i druga część są gęsto dialogowane, traktują o współczesnych poglądach na anarchizm, feminizm, relacje płciowe, egzystencjalizm, psychoanalizę, podobnie jak część o latach dwudziestych koncentruje się wokół życia i poglądów **Ōsugi** na temat wolności i miłości. Obydwie historie nie tylko się przeplatają, ale są tak nielinearnie i luźno opowiedziane, że przypominają bardziej marzenie senne czy też zbiór impresji. Bohaterowie są przestawiani na ekranie np. w odbiciach luster, szkła lub wody. Lata dwudzieste i lata sześćdziesiąte są skontrastowane poprzez wystrój wnętrz: modernistyczne mieszkania ze współczesności i prosty styl domów z przedwojennej Japonii. Film jest napakowany dialogami, rozmowami na temat ideologii i teorii, co zresztą było znakiem tamtych czasów. Elaboracje ekranowe bohaterów Godarda są niemal bressonowskie i ascetyczne przy *Erosie i masakrze* Yoshidy. Również obca jest nam kultura i historia Japonii, co dodatkowo komplikuje odbiór tego niemal czterogodzinnego, w pełnej reżyserskiej wersji, filmu. Film Yoshidy wydaje się być więc sumą wszystkich tendencji w ówczesnym kinie powojennej generacji: polityka, seks, historia, autotematyzm, psychoanaliza, radykalizm, przemoc, filozofia... Dodatkowo został wyprodukowany niezależnie przez własną firmę producencką Yoshidy, miał ograniczoną dystrybucję w Japonii w kinach studenckich, długo musiał również czekać na premierę w Europie - i to tylko w kręgu kinofili i krytyków. Nawet dziś, owiany awangardową legendą, *Eros i masakra* nie ma jeszcze wydania DVD w krajach Zachodu, przez co poszukiwacze pereł filmowych muszą zdać się na marne kopie z niezdarnymi tłumaczeniami.

Chciałbym powrócić i do tego filmu - i do historii japońskiego anarchizmu/radykalizmu, która wydała mi się niezwykle ciekawa i unikalna. Ponieważ jednak wyjazd zarobkowy za tzw. granicę oraz bratanie się z klasą pracującą z regionu Morza Śródziemnego uniemożliwiły mi przeprowadzenie badań, stąd ten odcinek „wakacyjny" jest nieco krótszy i pobieżnie opracowany. W przyszłym numerze *IŚ* zajmę się jednak nieznanym niemal kompletnie na świecie filmem *Sól ziemi*, którego autorzy nie dość, że wylądowali na „czarnej liście Hollywood", to zostali pozbawieni możliwości pełnej pracy w zawodzie niemal do końca życia, płacąc wysoką cenę za swój radykalizm.

freejazz

CIEMNA MATERIA SZTUKI

O najnowszym filmie Anny Baumgart

Amerykański artysta i teoretyk Gregory Sholette, autor koncepcji „ciemnej materii sztuki", wskazał, że dla funkcjonowania współczesnego *artworldu*, w którym uwagę skupiają nieliczne gwiazdy sztuki, nieodzowna jest obecność i aktywność artystów, jacy stanowiąc 90% jego masy społecznej, są w nim praktycznie niewidoczni, jednak to właśnie oni zapewniają mu dynamikę i żywotność. Z tym kluczowym pojęciem zmierzyła się polska artystka wizualna, Anna Baumgart, autorka takich filmów, jak choćby *Świeże wiśnie*, *Zdobywcy słońca*, czy *Lecą żurawie*. W swym najnowszym dziele filmowym, zatytułowanym *Ciemna materia sztuki*, zaprezentowała 10 współczesnych artystów, pracujących w Sopocie, by podjąć temat globalnego, niezwykle istotnego zjawiska w świecie sztuki, do którego kluczem jest pojęcie wypracowane przez Sholette'a. W filmie wystąpili: Józef Czerniawski, Henryk Cześnik, Elwin Flamingo, Robert Florczak, Anna Królikiewicz, Hanna Nowicka, Anna Reinert, Jacek Staniszewski, Katarzyna Swinarska i Joanna Zastróżna. Ich słowa zostały zderzone z wypowiedziami przedstawicieli *artworldu*, czyli polskimi kuratorami, krytykami i historykami sztuki. Okrutną prawidłowość „ciemnej materii sztuki" skomentowali: Andrzej Turowski, Anda Rottenberg, Aneta Szyłak, Kuba Szreder, Łukasz Gorczyca oraz Piotr Piotrowski.

Występujący artyści, którzy w realizacji Baumgart stali się autorami pomysłów na etiudy filmowe o nich samych, pokazali, niekiedy - w prześmiewczy sposób - jak w swojej działalności artystycznej mierzą się z „niewidzialnością" i co ona dla nich oznacza w praktyce. Artystka wystylizowana na malarkę, Olgę Boznańską, która przyznaje, że w pracowni nosi wyłącznie staroświeckie ubiory, tak mówi o swej roli życiowej: „Nie wiem, czy została mi narzucona, czy mam wybór. Choć ogranicza mnie ona, to jednak nie mogę z niej uciec." „Jeśli nie mogę zmierzyć się z rynkiem sztuki, to przychodzi myśl, że moje niekolorowe obrazy być może są niepotrzebne. Ale parę osób je kupuje. Problem jest jednak z instytucjami i kuratorami sztuki" - dodaje twórczyni. Jak skomentował w filmie Kuba Szreder, socjolog i kurator, który w Polsce wprowadził i spopularyzował metaforę „ciemnej materii sztuki" (ang. *dark matter*), jej autor, Gregory Sholette, przeszczepił na pole sztuki koncepcję, wywodzącą się ze świata fizyki i astronomii, aby opisać dość rozmytą kategorię, jaką są rzesze "niewidzialnych" dla prawomocnego świata artystycznego nauczycieli plastyki, studentów sztuki, aktywistów, wolontariuszy, artystów amatorów, czy artystów nieudolnych. Jednak bez nich świat sztuki w ogóle nie mógłby istnieć, bo stanowią oni jego bezpośrednie zaplecze logistyczne, finansowe i symboliczne (1). W świetle reflektora może znaleźć się niewielu. Nieustannie trwa o to zażarta walka. Bo jak powiedział Hans Abbing, artysta wizualny i socjolog, a obecnie - profesor emerytowany na Uniwersytecie w Amsterdamie, świat sztuki został podporządkowany „okrutnej ekonomii" (ang. *cruel economy of arts*), wedle której zwycięzca, a ten może być tylko jeden, bierze wszystko (2).

„Są artyści, którzy tworzą sztukę minionego czasu - tak wyjaśniła powody niewidzialności całych rzesz twórców Anda Rottenberg, kuratorka i historyczka sztuki. - Bardzo się starają. Tworzą piękne obrazy, które nie mają jednak nic wspólnego z otaczającą nas rzeczywistością, dlatego się nie przebijają. Są to prawdziwe nieszczęścia". Według kuratorki w powszechnym odbiorze rozpoznajemy jedynie 5-7% artystów, a pozostały ich odsetek zostaje skazany na zapomnienie. „Nie mamy w ogóle kryteriów do oceny dzieł sztuki, która zawsze wychodzi z innego paradygmatu - lecz istnieje pewien konsensus co do tego, czym według krytyków jest dzieło sztuki" - powiada Rottenberg. „Czy są jakieś czynniki (poza warstwą dzieła sztuki), które sprawiają, że dany artysta jest widoczny? - Myślę, że dużo. Może - szczęście, ale też jego osobowość" - dodaje. W opinii Stacha Szabłowskiego, kuratora z warszawskiego Centrum Sztuki Współczesnej, który 3. lipca br. poprowadził tu dyskusję, towarzyszącą projekcji *Ciemnej materii sztuki*, oglądając ten film oraz biorąc pod uwagę, że etiudy zostały zrealizowane według pomysłów samych artystów, można wynieść wrażenie, iż są oni „maniakami", którzy tworząc, realizują jedynie własne dziwactwa ukazane w etiudach, np. fascynują się mrówkami i godzinami się w nie wpatrują. Film został oparty na opozycji: wypowiedzi kuratorów kontra wypowiedzi twórców, którzy skazani są na niewidzialność. Wyłania się z niego portret artysty - wariata i oryginała. Pewna malarka parę minut w ekstazie mówi o swej fascynacji gumą jako tworzywem artystycznym, inny artysta - tworzy aspirujące do rangi dzieł sztuki, a niepotrzebne przedmioty - wykonane z kos gigantyczne orły, z którymi paraduje po mieście, jeszcze inny - pod osłoną nocy kradnie znak drogowy, aby go namalować! Przyczyną tworzenia artystów staje się zaspokajanie własnych fiksacji, a nie

dbałość o dobro publiczne i o odbiór swej sztuki. W swej praktyce najczęściej sięgają po gesty niezrozumiałe dla widzów, jak choćby ukazana kradzież znaku drogowego. Wedle Andy Rottenberg 95% artystów nie znajduje zrozumienia w oczach krytyki sztuki, toteż zdaniem Szabłowskiego warto też zastanowić się, dlaczego? W filmie jeden z nich spytał się: „Kto będzie tworzyć jego prace, gdy go zabraknie?" Czy nie jest to szczyt megalomanii? - Zdaniem Szabłowskiego dopóki nie zaproponuje on swej sztuki, dopóty nie odczujemy jej braku.

Kuratorka Aneta Szyłak opisała w filmie *artworld* - powiązany z globalnym rynkiem, ponadnarodowy rynek sztuki, który podlega wspólnym zasadom ekonomii neoliberalnej, co wynika z logiki systemu kapitalistycznego. Ilu artystów mogłoby być widzialnych i dlaczego to miałoby być 90%? „Taki dyskurs „wewnętrznego przymusu tworzenia", o którym mówią artyści sportretowani w filmie, zawsze był dla mnie podejrzany - wyznał Stach Szabłowski. - Widzę w tym wymuszanie uwagi. Od tej pory los artystów spoczywa w naszych rękach, a zapewnienie im widzialności staje się przymusem. Czyż nie jest to szantaż i chwyt poniżej pasa?" - spytał się. Annie Baumgart zarzucono, że w *Ciemnej materii sztuki* posłużyła się niezbyt fortunnym przykładem, jakim jest ukazanie głównie grona dobrze prosperujących, należących do miejscowej elity, wykładowców gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Mieszkają oni w Sopocie, na co nie każdego stać, gdyż jest on jednym z najbogatszych miast w Polsce. Zatem w posiadanie swych mieszkań-apartamentów musieli wejść w inny sposób, niż dzięki pracy w Akademii, czy sprzedaż swych prac. Nie należą więc oni do kategorii artystów, opisanych przez Sholette'a. Jako akademicy nie są całkiem „niewidzialni", a ich sytuacja jest szczególna. Zatrudnieni na polu sztuki w ramach pewnej struktury, sprawują obowiązki dydaktyczne, a wykonywana przez nich praca nie została przez nikogo zlecona. Przekazując wiedzę, jako akademicy wykonują bardzo specyficzną pracę, która polega na „reprodukowaniu" określonej pewności siebie i zaszczepianiu im studentom.

Anna Baumgart odpowiedziała, że wybrała artystów, znanych jej z Trójmiasta jeszcze z czasów studenckich, ludzi których sztukę uważa za cenną. Choć to dla niej jasne, iż tworzą ją „dziwacy", w twórcach zaproszonych do współpracy zobaczyła raczej „ludzi, robiących ciekawe rzeczy". Jak zaznaczyła, nie ma wpływu na to, czy oni są widzialni. Nie zajmuje się tym. - „Zajmuje mnie niewidzialność artystów, którzy nie znajdą się na pierwszych stronach gazet" - powiedziała Baumgart. - „Mam wobec nich wiele empatii: jestem nimi, a oni mną". Jej zdaniem uprawianie sztuki w Polsce wymaga dużej determinacji, dlatego twórców tym bardziej nie można alienować. Aby ich upodmiotowić, w swym filmie zaproponowała im stworzenie etiud. Jak podkreśliła Anna Baumgart, sytuacja ekonomiczna artystów jest w Polsce bardzo ciężka, a dokładne dane zostały opublikowane choćby w niedawno wydanej *Czarnej księdze polskich artystów* (3). Według jej autorów pole sztuki uległo silnej prekaryzacji, a warunki osób, zajmujących się sztuką współczesną, są szczególnie trudne. Nie mając stałego zatrudnienia, z trudem wiążą koniec z końcem. Pracują dużo, zarabiają słabo i nieregularnie. Stają się też pierwszymi ofiarami cięć budżetowych w instytucjach kultury i niekorzystnych zmian na rynku pracy. A wielu twórców, także tych, którzy już weszli na karty encyklopedii, pozostaje poza systemem ubezpieczeń emerytalnych i zdrowotnych.

Czy podział zarysowany w filmie: 95% : 5%, określający widzialność artystów, może być z gruntu niesprawiedliwy? - Jak powiedział Mikołaj Iwański, ekonomista, a zarazem członek *Komisji Środowiskowej „Pracowników Sztuki" OZZ IP*, na tak sformułowane pytanie, zadane przez Stacha Szabłowskiego, trudno odpowiedzieć inaczej, niż twierdząco. Zdaniem Iwańskiego mamy tu do czynienia z wykluczeniem totalnym, pod każdym względem. Taka sytuacja zrodziła się w latach 70. XX w., kiedy doszło do kryzysu opiekuńczego państwa socjalnego. Ograniczenie budżetów przez publiczne instytucje kultury sprawiło, że urosło znaczenie placówek prywatnych, poddanych bezlitosnej logice rynku sztuki. Co to znaczy do niego wejść? - „Badałem to w ramach *Wolnego Uniwersytetu Warszawy* (WUW): ludzi ogranicza głównie brak mieszkania - wyjaśnił Mikołaj Iwański. Jeśli je mam, to sobie poradzę - tak najczęściej myślą artyści. Ważny jest też kapitał społeczny i kulturowy, dlatego aż 50% studentów uczelni artystycznych wywodzi się z rodzin inteligenckich. Jednak sukces odniesiesz nie wtedy, kiedy będziesz zdolny, lecz gdy przełamiesz wszelkie ograniczenia kulturowe. Ta sytuacja jest więc niesprawiedliwa" (4).

Jednak zdaniem Stacha Szabłowskiego takie ograniczenia działają nie tylko w świecie sztuki. „Ta niesprawiedliwość nie jest dla mnie oczywista, choć jej nie kwestionuję - przyznał. - Jeśli mówimy o rynku sztuki, możemy mówić o specyficznej dystrybucji tych, co mają kapitał i go pomnażają". W odpowiedzi Mikołaj Iwański wskazał na to, że sytuacja, która obowiązuje w polu sztuki, jest wyjątkowa. Oczywiście, obowiązuje tu zasada, iż odniesienie sukcesu zależy od indywidualnego zaangażowania, lecz trzeba również spełnić jeszcze inne warunki. Świat sztuki nie daje przyzwolenia na przeciętność i niewidoczność. W przeciwieństwie np. do prawników i lekarzy, którzy mogą działać, będąc przeciętnymi, artyści nie mogą sobie na to pozwolić. Jednak w tym miejscu trudno zgodzić się z Łukaszem Gorczycą, współtwórcą stołecznej Galerii *Raster*, który w filmie wyraził przekonanie, że „jeśli ktoś jest naprawdę zdesperowany, to w końcu osiągnie sukces". Jednak jego zdaniem „artyści często tego nie rozumieją. Tłumaczą, iż nie mogą odnieść sukcesu, bo są tu, w Polsce, w przeciwieństwie do kogoś innego, który znalazł się za granicą, choć wcale nie był taki zdolny. Lecz nie przyglądają się, ile to kosztuje" - mówi Gorczyca. Faktycznie status celebrytów *artworldu* mogą zyskać jedynie nieliczni, bardziej dzięki bieżącej koniunkturze, aniżeli swemu uporowi. Zaś ta większość, której nie udaje się odnieść sukcesu, uchodzi za współwinną swej porażki.

Anna Baumgart, spytana na spotkaniu w CSW o swą wizję utopijnego systemu, idealnego dla artystów, który sprawiedliwie dystrybuowałby ich widzialność, wskazała na konieczność istnienia w nim minimalnego dochodu, gwarantowanego przez państwo dla wszystkich obywateli. To, co ufundował kapitalizm, jest bardzo „niekomfortowe", dlatego trzeba zmienić nasze myślenie i być może skupić się na peryferiach świata sztuki, o których w filmie opowiedział Piotr Piotrowski, nieżyjący już historyk sztuki i profesor UAM w Poznaniu. Jak przyznała Baumgart, sama też jest osobą, jaka uwierzyła w mylne przeświadczenie liberalizmu, że można odnieść sukces, o ile będzie się ciężko pracować. I choć okazało się to błędem, artystka wie, iż sytuacja materialna i konieczność przetrwania stają się w życiu kluczowe. Nie sposób się z nią tu nie zgodzić, natomiast Mikołaj Iwański zastanawiał się, co tracimy, gdy artystyczna widzialność przysługuje jedynie nielicznym wybrańcom? Jego zdaniem to „klasowy wymiar sztuki". - „Sztuka jest coraz uboższa, powstaje galanteria dla klasy średniej. Dziś nie istnieje równość szans. Jeśli nie zlikwidujemy podziałów i barier, po pewnym czasie czeka nas zalew <konfekcji artystycznej>" - prognozuje Iwański. Nie powinna nas też zwieść pozorna koniunktura z ostatnich lat oraz wzrost ilości studentów szkół artystycznych, instytucji branżowych i pól tworzenia sztuki. Co prawda skolaryzacja w Polsce wzrosła i obecnie ilość uczelni artystycznych w Polsce stanowi trzykrotność tego, co było w 1990 roku. Jednak trzeba by przebadać szczegółowo losy i kariery artystów, którzy są wypierani z branży. Dystrybucja dóbr jest niesprawiedliwa. I choć w sektorze sztuki jest więcej pieniędzy, kapitał do artystów nie przepływa. To fakt: rośnie też ilość studentów, jednak ilu z nich pozostanie w zawodzie? W rozmowach podkreślają oni wielką rolę przypadku, który determinuje karierę na całe życie. - „Owszem, świat jest nieprzewidywalny, lecz gdyby go uporządkować, wyglądałby znacznie sprawiedliwiej" - skonkludował Iwański.

Agnieszka Maria Wasieczko

Przypisy:

(1) Sholette G., *Dark Matter: Art and Politics in the Age of Enterprise Culture*, London - New York 2011. Zob. też: www.gregorysholette.com;

(2) Abbing H., *Why are Artists Poor. The Exceptional Economy of the Arts*, Amsterdam University Press, Amsterdam 2002. Zob. też: www.hansabbing.nl;

(3) *Czarna księga polskich artystów*, red. J. Figiel, K. Górna, M. Iwański, S. Ruksza, K. Sienkiewicz, K. Szreder, Wydawnictwo *Krytyki Politycznej*, Warszawa 2015;

(4) Por. *Fabryka sztuki. Raport z badań Wolnego Uniwersytetu Warszawy*. Pod redakcją Michała Kozłowskiego, Jana Sowy i Kuby Szredera. Wyd. Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2014. Dokument w pliku PDF dostępny na stronie: www.wuw-warszawa.pl.

Ciemna materia sztuki, 2015, 35 min., Scenariusz i reżyseria: Anna Baumgart, zdjęcia: Andrzej Wojciechowski, montaż i produkcja: Grzegorz Pacek.

Książki...

Polski debiut Goldman... po 105 latach

Emma Goldman (1869-1940) nigdy nie znalazła godnego miejsca wśród najważniejszych myślicieli i teoretyków anarchizmu, takich jak Kropotkin, Bakunin, czy Proudhon. Choć poświęcono jej szereg książek biograficznych, doceniana jest przede wszystkim jako żarliwa mówczyni oraz aktywistka o ogromnej charyzmie i nieprzeciętnej, fascynującej osobowości. Powszechnie zauważa się jej temperament polityczny oraz zaangażowanie w działalność rewolucyjną i propagowanie myśli anarchistycznej - lecz jej bogata publicystyka i dorobek intelektualno-pisarski nie stał się dotychczas przedmiotem głębszej refleksji. Co i rusz cytuje się jedynie słynny slogan Goldman: „Jeśli nie mogę tańczyć, to nie jest moja rewolucja", acz zwykle nie towarzyszy temu namysł, jaki jest jego głębszy sens i pierwotny kontekst użycia. Lukę tę postanowiło wypełnić poznańskie wydawnictwo *Oficyna Bractwa „Trojka"*, które ze znacznym opóźnieniem, po ponad stu laty, w serii *Biblioteka Klasyków Anarchizmu* po raz pierwszy wydało w języku polskim książkę *Anarchizm i inne eseje*. Publikacja to przekład oryginału angielskiego pt. *Anarchism and other Essays*, który pierwotnie ukazał się w 1910 r. nakładem *Mother Earth Publishing* w Nowym Jorku. O ile wspomina się spuściznę pisarską Goldman, to przede wszystkim wskazuje się na nią jako prekursorkę anarchofeminizmu i teorii *queer*, czy raczej - *queerowego* anarchizmu. Wprowadziła ona na grunt refleksji anarchistycznej perspektywę feministyczną, a za istotną, choć dotychczas niedostrzeganą, uznała tematykę związaną z płcią i kobiecą seksualnością, również - tą nieheteronormatywną. Jednak takie postrzeganie specyfiki dorobku pisarskiego autorki *Anarchizmu i innych esejów* nie jest do końca sprawiedliwe i nie oddaje jego różnorodności. Powszechnie uznaje się, że przeniosła ona wkład myśli anarchistycznej na dotychczas niedostrzegane obszary, jednak jak podkreślił autor *Wstępu* do książki, historyk Piotr Laskowski, przekraczając granice myśli, Goldman całkowicie je przeobraziła, podobnie jak feminizm i teoria *queer*. Zakwestionowała ona ramy dotychczasowego porządku politycznego i społecznego, a także uznawane dotąd formy oporu - również i te, a może przede wszystkim - stworzone przez anarchistów.

Na marginalizację rozproszonego pisarstwa Goldman, które nigdy nie przybrało formy usystematyzowanego, spójnego wywodu, złożyło się przede wszystkim to, że chętniej przemawiała, niż pisała, a jeśli już - to uprawiała głównie publicystykę. Formę tę przybrała jej autobiografia, *Living my Life*, natomiast *Anarchizm i inne eseje* - to zbiór artykułów, opublikowanych głównie na łamach redagowanego przez nią pisma *Mother Earth*. Obok *Przedmowy*, autorstwa Goldman, niniejszy tom wzbogacił również jej *Szkic biograficzny*, napisany dość pompatycznym stylem przez nowojorskiego anarchistę, Hypoolite'a Havla, w 1910 roku (jego sylwetkę przypomnieliśmy w 38 nr *IŚ - dop. AMW*). *Spectrum* jej zainteresowań jest nader szerokie: autorka zajmuje się przemocą, zbrodniami umotywowanymi politycznie, w tym - popełnionymi przez anarchistów (esej: *Psychologia terroryzmu*) oraz więziennictwem (*Więzienia - zbrodnia i porażka społeczna*), potępia militaryzm i wojny (*Patriotyzm - zagrożenie dla wolności*) oraz piętnuje fałszywą moralność, bigoterię, dewocję, klerykalizm, purytańską obłudę i religijność, które stają się przyczyną opresji wolnych jednostek (*Hipokryzja purytanizmu*). Goldman zwraca się również ku prawom dziecka oraz propaguje nowoczesną, wolną od wpływów kościoła, edukację wolnościową (*Francisco Ferrer i szkoła nowoczesna*) - lecz szczególnie wiele miejsca poświęca różnym formom ucisku kobiet w obrębie kapitalistycznego systemu ekonomicznego, do których należą m.in. handel żywym towarem i przemoc seksualna (*Handel kobietami*), patriarchalne małżeństwo i rodzina (*Małżeństwo i miłość*), czy pozorne prawa nadawane przez państwo, które w żaden sposób nie przyczyniają się do emancypacji (*Prawa wyborcze dla kobiet*, *Tragedia kobiecej emancypacji*). Wreszcie, w ostatnim rozdziale, Emma Goldman poddała wnikliwej analizie literaturę i we współczesnej sobie dramaturgii z Rosji, Francji, Skandynawii, Niemiec oraz krajów anglosaskich dostrzegła istotne *medium*, przydatne do wcielania zmian społeczno-politycznych oraz radykalizowania i budowania nowego społeczeństwa (*Dramat współczesny - potężne narzędzie szerzenia myśli radykalnej*).

Czym jest anarchizm? - zastanawia się Emma Goldman w swej *Przedmowie,* gdyż setki razy zadawano jej już pytanie „jak będą się miały rzeczy" w czasach, gdy zwycięży. Według działaczki odpowiedź jest jednak niemożliwa, ponieważ anarchiści „nie mogą spójnie wyłożyć żelaznego programu ani metody". Każde pokolenie powinno wypracować własną praktykę i środki działania, dlatego Goldman odrzucała możliwość „domknięcia" tego projektu politycznego. Z próbą zdefiniowania systemu bezpaństwowego zmierzyła się jednak w eseju *Anarchizm - co to właściwie oznacza?* Według Goldman filozofia tego nowego porządku, „opartego na wolności nieograniczonej ludzkim prawem", która zakłada niewłaściwość, szkodliwość oraz zbędność wszystkich form rządów, opartych na przemocy, przede wszystkim „nawołuje człowieka do myślenia, badania, analizy każdego sądu". Formułowana „na gorąco" myśl i refleksja intelektualna Goldman była ściśle związana z jej życiem i aktywizmem. Krystalizowała się pośród konkretnych ludzi, konkretnych sytuacji, cierpienia i represji, które skłaniały ją do podjęcia konkretnej interwencji praktycznej i teoretycznej. Choćby - wydarzenia z Hymarket Square w Chicago (1887), które bacznie śledziła i które pozostawiły na niej silne piętno. Jak zauważył Piotr Laskowski, Emma Goldman zniosła anachroniczny podział na praktykę i teorię. Choć w *Przedmowie* do *Anarchizmu i innych esejów* autorka napisała, że nie wierzy już w „siłę słowa mówionego" i przeciwstawia „zażyły związek" pisarza z czytelnikiem, jej myśl kształtowała się zawsze w konkretnej „przestrzeni międzyludzkiej". W jaki sposób myśl może wpłynąć na rzeczywistość społeczną oraz stać się formą walki politycznej niosącej zmiany, co włoski filozof, Giorgio Agamben, opisał później w *Homo Sacer* jako „ascetyczne uwalnianie ducha z okowów odczuwalnej sytuacji historyczno-społecznej"? (1) Jaką formę powinna przybrać walka polityczna? Jak skonstruować opór, by nie stał się on jałową negacją otaczającego świata? Czy zanurzony w nim głęboko, uspołeczniony, aktywny podmiot może zorganizować go na nowo, na innych zasadach? „W negacji, jak w ogniu, jest niszczycielska moc. Jak utrzymać ją w ryzach, jak określić, gdzie miałby się zatrzymać, gdy to, co musi zniszczyć i to, co musi zachować, jest



często nierozerwalne, zespojone?" - spytała się Goldman w pierwszym numerze *Mother Earth* z 1906 r. (2).

Rok później, na kongresie anarchistów w Amsterdamie (1907), zacytowała zdanie Henryka Ibsena z dramatu *Wróg ludu*, który napisał, iż „najsilniejszym człowiekiem w świecie jest ten, kto jest zupełnie sam" (3). Emma Goldman zawsze wierzyła w to, że anarchizm należy budować na marginesie, poza granicami, wśród wykluczonych, zmarginalizowanych, odrzuconych, obcych, niechcianych, wyłączonych nie tylko z systemu kapitalistycznego, ale również z dostępnych form oporu. W swym eseju pt. *Tragedia kobiecej emancypacji* udowodniła, że państwo, które oferuje „pozorne zrównanie istnień ludzkich", faktycznie daje fałszywą nadzieję na wyzwolenie oraz wykluczeniem zarządza. Choć np. w stanach USA o równych prawach wyborczych zagwarantowano kobietom równe prawa własności - lecz cóż po nich tym, które są jej pozbawione, jak choćby robotnice dniówkowe, żyjące z dnia na dzień? Dlatego w eseju *Prawa wyborcze dla kobiet* Goldman wyraziła przekonanie, iż od powszechnego prawa do głosowania dla wszystkich obywateli znacznie sensowniejsze byłoby zrównanie praw wyborczych w obrębie wybranych grup społecznych. Formy podporządkowania - tj. własność prywatna - nie znikną, ponieważ są wytworem i siłą napędową istniejącego porządku. Nieustannie się „reprodukują" i nabierają siły, dlatego tak istotne jest rozpoznawanie i podważanie granic najbardziej zamkniętych tożsamości i struktur, również - tych rewolucyjnych. W działaniu anarchistów Goldman dostrzega tendencję do wyznaczania granic i określania warunków przynależności do danej społeczności. Aby „rozdzielać i rozbijać" domknięte struktury, przekraczać całości, zawsze ujmowała się za najsłabszymi: dziećmi, kobietami, osobami nieheteronormatywnymi i ciemnoskórymi, więźniami, bezdomnymi, migrantami, mniejszościami etnicznymi, ofiarami handlu ludźmi, stręczycielstwa i przemocy seksualnej, pogardzanymi przez wszystkich prostytutkami oraz robotnikami, wyzyskiwanymi przez pracodawców.

Przeciwstawienie myślenia o większości przeciw postawie mniejszościowej, przełamującej granice, najpełniej opisała w eseju *Mniejszość przeciwko większości*. To zbiór jej przemyśleń na temat kwestii wspólnotowych oraz indywidualizmu. Zdaje sobie sprawę z tego, że być może zostanie za to obłożona anatemą jako „wróg ludzkości", gdyż wiele osób ma zwyczaj wyrywania pojedynczych zdań z kontekstu, podobnie, jak było w przypadku Fryderyka Nietzschego, któremu zarzucono „nienawiść do słabych" tylko dlatego, iż uwierzył w *Übermenscha*, czy też Maxa Stirnera, którego okrzyknięto zwolennikiem filozofii „każdy sobie rzepkę skrobie" i „do diabła ze słabościami"! Nie zauważono tu jednak szansy na przebudowę społeczną, związaną z indywidualizmem Stirnera. Stanie się to dopiero dzięki wysiłkowi wolnych jednostek. Dzieląc się w *Przedmowie* do swej książki wątpliwościami co do takiego ujęcia, które może sprawiać wrażenie wyniosłej, pełnej pogardy, arystokratycznej, a nawet - sekciarskiej pogardy dla „tłumu", Goldman wyjaśniła, że pisze o „większości" wyłącznie jako kategorii ilościowej. Silnie zatomizowane, pozbawione wewnętrznej energii, bierne jednostki, zdaniem Piotra Laskowskiego - podobne do tych, które stały się owocem wspólnego modelu cywilizacyjnego, silnie stawiającego na indywidualizm, chciałoby się powiedzieć - zanurzonych w dzisiejszej „samotności tłumu", są pozbawione sił, napięć i twórczych relacji. Tym, co je niekiedy spaja, jest według Goldman przynoszący ucieczkę, istniejący „poza" i zarządzający nimi „pokaz" (ang. *display*), „obraz", „widowisko", czy też „spektakl" dla gawiedzi. Może stać się nim wszystko: „konkurs psów, mecz bokserski, lincz <czarnucha>, pojmanie drobnego przestępcy, wieść o ślubie dziedziczki, czy akrobatycznym wyczynie byłego prezydenta". Zdaniem autorki esejów opinia publiczna, jakiej zarzuciła ona tchórzostwo i uleganie najniższym instynktom, stała się „wszechmocnym tyranem". Natomiast „mniejszość" - to nie kategoria ilościowa tylko grupa twórczych jednostek, które energetycznością swego działania „rozdzielają" i „rozbijają" to, co większościowe.

Jak przyznała Goldman, jej brak zaufania w masy wziął się z wiary w możliwości jednostki. Jednak, co trafnie zauważył w swym *Wstępie* Laskowski, w tym, co mniejszościowe dostrzegła ona niebezpieczeństwo celebrowania „własnej odrębności", elitarnej wyższości i zatopienia się w „ponurej, rewolucyjnej dyscyplinie". Zwrócili na to również uwagę przywołani przez Piotra Laskowskiego Deleuze i Guattari, którzy w *Mille Plateaux*, w tej postawie mniejszości dostrzegli zagrożenie drobnymi „mikrofaszyzmami", „dzięki którym ten lub ów odkrywa powołanie sędziego, obrońcy sprawiedliwości, samozwańczego policjanta" (4). Wolą oni wierzyć jednak w wielość ruchów i „sposobów istnienia". Z kolei Michel Foucault w *Przedmowie do Anty-Edypa* takie jednostki nazwał „politycznymi ascetami, smutnymi aktywistami, terrorystami teorii, walczącymi o czystość politycznego ładu i politycznego dyskursu" (5). Wedle Goldman od tego zagrożenia nie jest też wolny ruch anarchistyczny. We wstępie do *Anarchizmu i innych esejów* Laskowski przytoczył jeden z najbardziej znanych fragmentów *Living my Life*, w którym tańcząca Emma, pouczona przez swych towarzyszy, że jej „frywolność może zaszkodzić Sprawie", odpowiedziała: „Byłam zmęczona Sprawą, którą ciągle rzucano mi w twarz. Nie sądziłam, by Sprawa, której stawką był piękny ideał, anarchizm, mogła zaprzeczyć życiu i radości" (6). Oto właściwy sens zacytowanego na wstępie, a często pojmowanego opatrznie, popularnego sloganu autorstwa Emmy Goldman. Jej towarzysze okazali również wrogość w reakcji na zamach, dokonany na prezydencie McKinley'u przez Leona Czołgosza (1901). Analiza przemocy politycznej zawsze skrajnie trudna i niebezpieczna, ponieważ, o ile przemocowe działania przyjmiemy ze zrozumieniem i empatią, zostaniemy oskarżeni o ich pochwalanie, a nawet o wspólnictwo ze sprawcą! Jednak zdaniem Goldman największym „przestępcą" jest państwo. „W porównaniu z masową przemocą kapitału i rządu polityczne akty przemocy są niczym kropla w morzu krzywdy" - skonkludowała swe rozważania w *Psychologii terroryzmu*. Dlatego sprzeciwu wobec tyranii nie waha się nazwać „najwyższym z ludzkich ideałów".

Goldman okazała opór wobec tego, co Foucault nazwał po latach „socjalistycznym rasizmem" (7). Dostrzegł go również u anarchistów, jednak zdaniem Piotra Laskowskiego to właśnie klasyczka anarchizmu „zdołała stworzyć narzędzia, pozwalające anarchistom wciąż na nowo uchodzić z rasistowskiej pułapki". Również i we współczesnym ruchu prowadzi się dyskusje o „jedynie słuszną drogę anarchizmu", dlatego refleksja Emmy Goldman, która przeciwstawia się jakiemukolwiek wykluczeniu, jest tak cenna i pouczająca. Innym niebezpieczeństwem, stojącym przed tym, co mniejszościowe - jest chęć ustanowienia się większością. Taki los spotkał np. pierwszych chrześcijan, gdy zdołali oni stworzyć kościół większościowy, czy Reformację, gdy odniosła ona zwycięstwo. Kiedy „Luter i Kalwin stali się politykami i zaczęli usługiwać drobnym potentatom, szlachcie i duchowi tłumu, zaprzepaścili ogromne możliwości Reformacji" - napisała Goldman w *Mniejszości wobec większości*. Jej zdaniem z tym niebezpieczeństwem kiedyś będą musieli zmierzyć się również socjaliści. Piotr Laskowski dostrzegł w tym kontekście zaskakującą zbieżność z przemyśleniami Judith Butler, głównej wyznawczyni teorii *queer* (*queer theory*), która w 2010 roku odmówiła przyjęcia nagrody *Civil Courage Prize*, ufundowanej przez środowiska *LGBT*. Jej zdaniem byłoby to równoznaczne z „utratą odwagi", gdyż „gospodarze nie chcą uznać polityki antyrasistowskiej za część swojej pracy". „Zdystansowanie się od udziału w rasizmie, antymuzułmańskim rasizmie" Butler uznała zaś za swój obowiązek. „Obecnie wiele rządów europejskich twierdzi, że nasze prawa, prawa gejów, lesbijek, osób *queer* muszą być chronione i każe nam wierzyć, że nowa nienawiść wobec imigrantów jest konieczna, by nas chronić. My musimy powiedzieć „nie" takiemu układowi. Umieć powiedzieć „nie" w takich okolicznościach - oto, co nazwałabym odwagą" - powiedziała Butler (8). Podobnie, jak Goldman, która wyszła poza zamkniętą mniejszość i ponad 100 lat temu broniła osób homoseksualnych, na pewno jej nie zabrakło.

Przełożenie esejów Emmy Goldman, jakie pierwotnie były przeznaczone do wygłaszania publicznie przed szerszym audytorium, nie było proste. Język, którym operuje, jest żywy, osobisty, bardzo emocjonalny, żarliwy, pełen wykrzykników, skierowanych do czytelników i wybranych adresatów. Swe teksty, rozbite dygresjami, wtrąceniami, odniesieniami literackimi i historycznymi, zilustrowała ona szeregiem przykładów, statystyk oraz danych liczbowych. Uszanowanie i zachowanie specyfiki tego płomienistego, obrazowego stylu, a zarazem zadbanie o jego klarowność tak, aby po ponad 100 laty nie znużył czytelnika, było prawdziwym wyzwaniem dla tłumaczy i tłumaczek. Jak przyznali, „starali się nie narzucać (...) określonego oglądu Emmy Goldman", a także uszanować tekst, autora i czytelnika, nie roszcząc sobie praw do rozporządzana żadnym z nich". Myślę, że im się to udało. Książka zwraca również uwagę starannością

przygotowania pod względem edytorskim. Z uwagi na przemówieniowy charakter swych tekstów Goldman nie zadbała o dokładne podanie źródeł wszystkich cytatów i wyimków, a niekiedy całkiem przeinaczyła dane, podała nieistniejące anegdoty i utwory. Stąd konieczność opatrzenia jej przez redakcję tak wieloma przypisami. Niezwykle starannie opracowane, na równi z dziełem Goldman, stały się prawdziwą kopalnią wiedzy o historii ruchu anarchistycznego. Książka *Anarchizm i inne eseje* czytana dziś, z perspektywy czasu, nadal nie traci na aktualności. Doskonale wpisuje się w aktualny nurt badawczy, jakim jest dopisywanie historii z dotychczas nie uwzględnianych perspektyw i włączanie weń nowych „aktorów". To pierwsza na polskim gruncie, tak obszerna praca napisana przez klasyczkę anarchizmu, z kobiecego punktu widzenia. Voltairine de Cleyre (1866-1912) tak opisała Goldman w 1893 roku: „Duch, jaki żyje w Emmie Goldman, jest jedynym, który przyniesie emancypację niewolników z niewoli, a tyrana uwolni od tyranii - to duch, który nie boi się rzucać wyzwań i cierpieć". Ta amerykańska mówczyni, publicystka anarchistyczna, a także adeptka indywidualizmu i wolnomyślicielstwa, opowiadająca się za uwolnieniem kobiet spod wpływu instytucji państwowych, religijnych i obyczajowych, wielokrotnie spierała się z Goldman w tych sprawach. Byłoby interesujące poznać jej myśli głębiej. Ale również - innych, mało znanych przedstawicielek ruchu anarchistycznego. Sądzę, że wydanie *Anarchizmu i innych esejów* Emmy Goldman to dobry asumpt do podjęcia prac, zmierzających do ich przybliżenia.

Agnieszka Maria Wasieczko

Przypisy:

(1) Agamben G., *Homo Sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Warszawa 2008, s. 205;

(2) Goldman E., *Don Quixote and Hamlet*, w: *Mother Earth* nr 1, marzec 1906, s. 41;

(3) Ibsen H., *Wróg ludu*, przeł. C. Wojewoda, w: *Dramaty*, Poznań 1977, s. 283;

(4) Deleuze G., Guattari F., *Mille Plateaux*, Paryż 1980, s. 279;

(5) Foucault M., *Przedmowa do Anty-Edypa*, przeł. E. Charkiewicz, tekst dostępny na stronie: www.ekologiasztuka.pl./seminarium.foucault/ [data dostępu: maj 2015];

(6) Goldman E., *Living my Live*, Nowy Jork 1934, s. 56;

(7) Foucault M., *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998, s. 259;

(8) Butler J., *I must distance myself from this complicity with racism…, Civil Courage Prize* Refusal Speech, 19. czerwca 2010; tekst dostępny na stronie: www.egs.edu [data dostępu: maj 2015].

Emma Goldman, *Anarchizm i inne eseje*, wyd. Oficyna Bractwo „Trojka", seria: *Biblioteka Klasyków Anarchizmu*, Poznań 2015.

Uwagi na marginesie książki historycznej

Trudno pisać recenzję książki, która nie jest ani monografią, ani zbiorem dokumentów, ani utworem literackim. Mowa tu o kolejnej pozycji Oficyny Wydawniczej Bractwa *Trojka*, autorstwa Noja Gitera-Granatsztajna, *Barykady i katorga. Wspomnienia anarchisty*, która ukazała się na początku 2015 r. W jaki sposób należy recenzować wspomnienia? Subiektywny opis wydarzeń i ludzi, otaczających autora, nie da się omówić za pomocą standardów imadła naukowego. Z tego powodu poniższy tekst jest luźną recenzją, jaka obok książki sygnalizuje szersze zagadnienia, związane z historią.

Dla kogo jest przeznaczona omawiana lektura? Czy w ogóle warto wydawać kolejne pozycje, dotyczące historii anarchizmu? Czy „niczego nie potrzeba nam bardziej niż wyjęcia głowy z piasków przeszłości i skontaktowania się teraźniejszością, bo cóż jest ważniejszego niż walka tu i teraz?". Czy to strata czasu i odciąganie anarchistów od prawdziwej walki „tu i teraz", od budowania barykad - zamiast czytania książek, podpalania radiowozów - zamiast pracy u podstaw? Otóż fakt, że „Machno umarł, Bakunin umarł, Durruti umarł - pomarli 100 lat temu!" wcale nie oznacza, iż „nic nie jest w stanie spędzić ich imion z ust polskich anarchistów, uwieszonych na swoich idolach". To może zapomnijmy wszystko i spalmy te „IPN-owskie tropienia śladów przeszłości". Cóż wtedy zostanie? Polska w ogniu... Jest ogromna różnica między tym, co robi IPN, a historycznymi inicjatywami polskich anarchistów (których zresztą wcale nie jest tak dużo). Ta pierwsza instytucja poszukuje wrogów, by próbować łączyć swoją wspólnotę narodową, natomiast ruch libertarny stara się wyłapywać pewne cechy wspólne, symbole, elementy spajające i bez tego podzielonych wolnościowców. Nie potrzebujemy szukać wroga, znamy go od wieków, ale nie znamy siebie i nie chcemy poznać. Jeżeli ktoś uważa, że historia anarchizmu jest napisana i że kilka nazwisk ruchowi zupełnie wystarczy, to jest w błędzie. Jeżeli ktoś twierdzi, iż historia nie jest potrzebna, to niech próbuje informować polskich anarchistów i lewaków o tym, co się dzieje w walkach partyzanckich w Ameryce Południowej, o tysiącach zamordowanym chłopów-naksalitów, walczących w Zachodnim Bengalu, których imion nie znaliśmy, nie znamy i nigdy nie poznamy. Może jednak warto skupiać się też na własnym podwórku i poprzez historię - ale oczywiście nie tylko - szukać kluczy do umysłów osób, mieszkających w Polsce? Może ta historia będzie dla nich bardziej zrozumiała, niż walka w Grecji?

Z tej zaiste nihilistycznej postawy nigdy nie wyjdzie formuła kształtu: „By przywrócić polskiemu środowisku anarchistycznemu równowagę między tym, co minione a tym co wciąż żywe i aktualne, chcemy lansować wiedzę o książkach i broszurach, dotyczących współczesnych walk i praktyk oporu" (1). O dziwo, nihiliści mówią o równowadze! Przecież rewolucja nie cierpi równowagi, złotych środków itd.! To nie jest żadna równowaga, a jedynie chęć narzucenia wszystkim anarchistom własnej wizji, która wcale nie musi być słuszna czy zasadna, ani nawet anarchistyczna. Nie mówimy tu o jakiejś wyłącznej misji syndykalizmu czy budżetów partycypacyjnych - lub też innych „legalnych" inicjatyw wolnościowych. Chodzi o to, że nie każdy będzie rzucał „koktajle Mołotowa", a tym bardziej nie każdy to zrozumie, tak jak nie każdy potrafi pisać książki i - jak się okazuje - także nie każdy je rozumie.

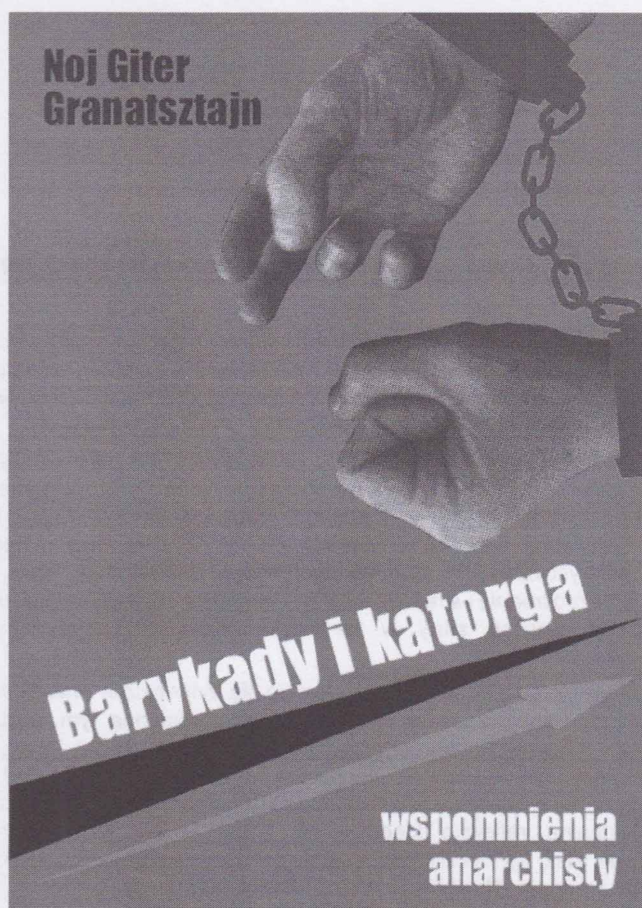
Czy promowanie idei anarchistycznych i ich popularyzowanie (m.in. poprzez historię) jest czymś gorszym niż tzw. antysystemowość skłotersów? Czym portal o współczesnym terroryzmie rewolucyjnym jest lepszy od książek o historii ruchów wolnościowych? Mają po prostu inne profile. Po co nam nauka, przecież propaganda i walka tylko przez czyn. Tylko: czym jest czyn i czemu te czyny służą? Czyżby nasi piewcy radykalizmu mogli pochwalić się czymś konstruktywnym? Możemy się zapytać: po co tworzyć stronę internetową, czy nie lepiej by było zająć się tworzeniem wirusów, niszczących rządowe, policyjne, korporacyjne etc. strony? Gdy już ta strona istnieje, to warto ją robić sumiennie (2). Sumiennie też należy wydawać książki historyczne.

Tradycyjna czerwona okładka i miękka oprawa są znane czytelnikom ze wcześniejszych pozycji poznańskiego wydawnictwa. Tym razem do rąk odbiorców trafiły wspomnienia... No właśnie. Czyje to wspomnienia? Jak wskazuje tytuł, są to „wspomnienia anarchisty". To akurat nie do końca jest prawdą, gdyż połowę książki zajmują wspomnienia bundowca. Jak się wydaje i jak wynika z samych wspomnień - anarchizm nie jest w nich jakoś szczególnie uwypuklany czy też omawiany. Są to wspomnienia rewolucjonisty, któremu przyszło działać na początku XX w. w Imperium Rosyjskim. Relacje osoby o radykalnych poglądach lewicowych, losy której znakomicie oddają ducha tamtej epoki. Ciężka sytuacja proletariatu, walka rewolucyjna, demonstracje i zamieszki, terroryzm, konspiracja, więzienia i ucieczki, katorga...

Książka została przygotowana przez kolektyw redaktorski, który też przetłumaczył wspomnienia z języka rosyjskiego (3). Kolektywowi redakcyjnemu - co prawda - zabrakło odnośników do polskiej literatury przedmiotu (4). Pewne wątpliwości w związku z tym budzi zapis nazwiska Giter-Granatsztajn. Może warto by było zostawić to, które już było tłumaczone z jidysz, czyli Giter-Granatstein? Jak podkreślił we wstępie sam kolektyw, książka jest napisana łatwym językiem, a jej charakter jest wręcz „skromny" - aczkolwiek dość szczery i autentyczny. I chociaż wspomnienia „robotnika-samouka" zostały przetłumaczone nie najgorzej, niemniej jednak można wyłapać pewne potknięcia językowe, o których powiemy później. Książka została wzbogacona zdjęciami, obrazującymi demonstracje, więzienia oraz katorżników. Szkoda tylko, że brakuje zdjęcia głównego bohatera.

Noj Giter-Granatsztajn - żydowski robotnik-krawiec, urodzony w 1886 r. na tzw. ziemiach polskich, od 1902 r. członek *Bundu*, po 1905

anarchista, opisuje swoje losy podczas pobytu w Łodzi, Warszawie, Paryżu i Syberii. Z ruchem robotniczym związał się jeszcze jako nastolatek, angażując się w działalność żydowskich socjalistów z ramienia *Bundu*. Uczestnicząc w bojówkach, poznał cały smak swojego wyboru. Oprócz stałych kontaktów z przemocą (liczne pobicia przez kozaków, policję, klawiszy) i śmiercią, utratą towarzyszy, młody Granatsztajn wspomina również o pozytywnych momentach. Wśród nich tzw. birże robotnicze (s. 10), rzeczywiście odgrywające rolę forów rewolucyjnych, birże, o których krążyły legendy. Na przykład w Białymstoku taka „birża" znajdowała się przy ul. Suraskiej, gdzie anarchiści czuli się jak ryba w wodzie. Nabycie broni i literatury, dyskusje, informowanie o bieżących wydarzeniach rewolucyjnych były tylko cząstką spraw, załatwianych w tych miejscach. Inne przykłady, to udane akcje odbicia aresztowanych towarzyszy czy też wygrane strajki. Ducha epoki oddają też akcje propagandowe i solidarnościowe, powszechnie przeprowadzane w miejscach publicznych, m.in. w teatrach oraz wykorzystywanie świąt religijnych oraz pogrzebów do demonstrowania swoich poglądów.



Granatsztajn, będący świadkiem walk proletariatu łódzkiego i warszawskiego, opisuje swoje przygody. Nie ukrywając i nie zaprzeczając stosowania przemocy, oświadcza o zabiciu policjantów: „schwyciłem za nóż i skończyłem z nimi" (s. 45). Interesująca wydaje się też wzmianka o pobycie w Paryżu, w którym wówczas przebywał znany polski lekarz-anarchista, Józef Zieliński. Być może młody rewolucjonista miał okazję, by spotkać się z propagatorem anarchosyndykalizmu przy okazji różnych inicjatyw, podejmowanych przez rodzinę Zielińskich, ale tego ze wspomnień się nie dowiadujemy. Ciekawe są także przemyślenia i rozczarowanie stolicą Francji w kontekście słynnej Rewolucji Francuskiej i sytuacji proletariatu paryskiego. Autor zastanawia się nad sensem ofiar poległych za ideały równości, wolności i braterstwa. Czytając te słowa nasuwają się - chociaż z pewną dozą dystansu i uproszczenia - skojarzenia z wydarzeniami na ukraińskim Euromajdanie i ludziach z *Niebiańskiej setki*, śmierć których raczej nie przyczyniła się do wymarzonych zmian społeczno-politycznych.

Jeżeli chcemy, żeby publikacje anarchistyczne wyglądały bardziej poważnie, to warto by konsekwentnie ustosunkować się do pewnych tradycji naukowych, a nie pozostawać przy półśrodkach. Na przykład podawać daty dostępu do stron internetowych (ss. 6, 18, 73), ale przede wszystkim - strony w monografiach i czasopismach (ss. 24, 71, 72, 76, 79). Kolejna sprawa, to przypis, dotyczący *Narodnej Woli*, który jest podany za późno (s. 24) pomimo tego, że na stronach omawianej książki nazwa organizacji pojawia się wcześniej (s. 12). Mało profesjonalne jest też powoływanie się na Wikipedię, jak to było w sytuacji z *Bundem* (ss. 6, 18). Wydaje się również, że nie warto sięgać do tradycji prof. Wincentego Kołodzieja (5).

W drugiej części wspomnień dość interesującym wątkiem są relacje między kryminalistami a więźniami politycznymi. Charakter tych stosunków, żargon i hierarchia są wciąż aktualne i obecne w zaściankach więzień i łagrów, porozrzucanych po Rosji. W tym miejscu warto przytoczyć potknięcia językowe. Na przykład jest „blatnoj" (s. 41) zamiast „błatnoj" i tu służą pomocą liczne wzmianki w publicystyce czy chociażby wspomniana wyżej Wikipedia (6). Wśród innych uchybień: nie wiadomo, dlaczego w przypisie (s. 43) Dostojewski podany jest z imienia i nazwiska a Korolenko i Czernyszewski bez? Ponadto poprawnie należałoby tłumaczyć Korolenko, a nie Korolienko oraz Tiumeń, a nie Tiumień.

Autor skupia się na opisaniu ciężkich relacji z władzą więzienną, rosnącego poczucia zemsty wśród więźniów, osobistej walce z załamaniem nerwowym w sytuacjach ciągłego znęcania się w więzieniach. Ciekawe są również wątki, dotyczące prób ucieczek, walk więźniów o godne warunki życia, wśród których należy wyszczególnić „goły bunt" i „podkop". Warto dodać, że wszystkich zainteresowanych bytem więźniów politycznych i katorżników w Imperium Rosyjskim na początku XX w. odsyłamy do ciekawej książki rosyjskiego socjaldemokraty, zresztą również represjonowanego w 1938 r., Iosifa Genkina (7). W swoich obszernych wspomnieniach Genkin opisał atmosferę, panującą w ówczesnych więzieniach, relacje między różnymi ugrupowaniami rewolucyjnymi, a nawet poświęcił rozdział anarchistom.

Wspomnienia Gitera-Granatsztajna są, rzecz jasna, fragmentaryczne i niedokończone. Po 1917 r. zamieszkał w Moskwie, nie wstępując do partii bolszewików. Podzielił los mnóstwa rewolucjonistów, którym udało się przeżyć epopeje trzech rewolucji, zamieszki, więzienia i katorgi, a których spotkały represje stalinowskie. Został rozstrzelany wraz z innymi anarchistami w czerwcu 1938 r., a rehabilitowany już w czasach odwilży.

Reminiscencje Gitera-Granatsztajna są ważne również z tego powodu, iż dają możliwość porównania warunków więziennych wtedy i dzisiaj. Mamy na myśli fakt, że wkrótce powinien ukazać się dziennik współczesnego białoruskiego anarchisty Igora Oliniewicza, *Jadę do Magadanu*. Zapoznając się z tymi dwiema pozycjami osób żyjących w zupełnie różnych czasach i okolicznościach społeczno-politycznych, odkrywamy, iż między nimi jest więcej podobieństw niż może się wydawać. Te same metody policyjne, ci sami zdrajcy w ruchu, ta sama cena z wybór drogi rewolucyjnej. Od razu nasuwają się słowa z *Archipelagu Gułag* Aleksandra Sołżenicyna: „Przy prawdzie stać - to jeszcze mało! Siedzieć za prawdę - sztuką całą!". I jeden i drugi anarchista są ideowcami, konsekwentnie trzymającymi się swoich ideałów. Jak wielu z nas należy do tego grona? Ich bezkompromisowość może służyć nam dobrym przykładem. Chociażby dlatego warto wydawać i czytać podobne książki, by mieć nie jednostkową, chwilową, mimolotną wizję dnia dzisiejszego, a bardziej całościowy wizerunek świata i ruchu. Żeby budować narrację nie od 6. lutego 2008 r. czy też 14. maja 1970 r., a przez tak ważne dla nas wydarzenia, jakim była rewolucja 1905 roku i dalej, sięgając nawet protoanarchizmu, w postaci Antyfonta czy taoizmu.

Bez historii, bez pamięci nie ma tożsamości, nie ma głębszej świadomości tego, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy, nie ma analizy samych siebie. Nie ma wniosków nad popełnionymi błędami, nie ma refleksji nad taktykami i strategiami. Przecież insurekcjoniści też czytają Julesa Elizara i zachwycają się Nestorem Iwanowiczem. Podejrzewam, iż nie mają niczego przeciw, żeby o osobach, które obecnie są przetrzymywane za kratami, pisano po latach. Czyżby nie warto podkreślać, iż anarchizm i dążenie do wolności ma długie i różnorodne tradycje i oblicza? Świat nie kończy się na Grecji, jak również anarchizm nie kończy się na powstaniu i walce zbrojnej. Najwyżej może od tego się zacząć lub dopełniać całokształt praktyk anarchistycznych w odpowiednim czasie i miejscu. Może wpierw należy stworzyć podstawy do powstania masowego ruchu rewolucyjnego w Polsce? Jeżeli portal informacyjny jest taką próbą, to wspomnienia

Granatsztajna jak najbardziej się w nią wpisują. Miejmy nadzieję, że wśród krytyków historii nie ma osób, które są zdania, iż najlepiej w ogóle nie mieć anarchistycznego wydawnictwa, m.in. promującego chrześcijański anarchizm (8).

Należy doceniać różnorodne formy praktyk anarchistycznych, których podejmują się polscy anarchiści. Owszem, ruch jest słaby, a może nie ruch, a tylko środowisko. Niemniej jednak nie można akceptować wyłącznej roli mesjanizmu i jedynie słusznej taktyki, jaką starają się odgrywać niektóre kierunki anarchistyczne. I jeszcze jedno - warto uważać przed flirtem (no, bo jak nazwać stosunek do niej polskich insurekcjonistów?) z przemocą. Chyba nie trzeba podawać licznych przykładów, związanych z nadużyciami i zwyrodnieniem takich struktur jak Machnowski kontrwywiad, milicje Durrutiego czy też terrorem nieumotywowanym rosyjskich anarchistów początku XX w. Innym świetnym przykładem jest Juda Grossman-Roszczin - lider terrorystów-czarnoznamienców, który aktywnie działał m.in. w słynnej stolicy anarchizmu - Białymstoku, a który po 1917 r. stał się anarchobolszewikiem. No, ale są to przykłady historyczne, „piaski przeszłości"...

Nikt nie zabrania radykalnych metod, ale w tym wirze rewolucyjnym często zapomina się o szczerości i zaufaniu wobec siebie, dialogu i realnej współpracy. A pomoc wzajemna i solidarność ustępują miejsca stałemu oblewaniu się brudem i wzajemnymi oskarżeniami.

Aleksander Łaniewski

Przypisy:

(1) *Machno umarł, Bakunin umarł - Niech żyje Anarchia!*, http://grecjawogniu.info/?p=24437 (dostęp 25 V 2015);

(2) Na przykład były białoruski więzień polityczny nazywa się Aleksander Franckiewicz, nie Frankiewicz. *Wywiad z białoruskim anarchistą Aleksandrem Frankiewiczem (video)*, http://grecjawogniu.info/?p=25137, (dostęp 25 V 2015);

(3) Н. М. Гитер-Гранатштейн, *Первое массовое движение на западе России в 1900-х гг.*, „Каторга и Ссылка" 1925, nr 5, ss. 190-209; *Воспоминания о каторге*. „Каторга и Ссылка" 1930, nr 5, ss. 160-169; nr 6, ss. 111-125. Wzmianka o nim znajduje się również w niezwykle ważnym źródle, jakim jest *Политическая каторга и ссылка. биографический справочник*, отв. ред. М. М. Константинов, Москва 1934, s. 143;

(4) Chociażby do pisma *Z pola walki* 1966, nr 2 (34), ss. 471-472;

(5) Autor zabłysnął wiedzą wikipedyczną w pracy *Anarchizm (źródła, jego twórcy, metody walki)*, Toruń 2009;

(6) http://pl.wikipedia.org/wiki/Błat (dostęp 25 V 2015);

(7) И. Генкин, *По тюрьмам и этапам*, Петербург 1922;

(8) Jacques Ellul, *Anarchia i chrześcijaństwo*, Poznań 2015.

Giter Granatsztajn N., *Barykady i katorga. Wspomnienia anarchisty*, Oficyna Wydawnicza Bractwa Trojka, Poznań 2015, ss. 84

Z dziejów europejskiego anarchosyndykalizmu

Rok ubiegły przyniósł kolejną pozycję, poświęconą ruchowi syndykalistycznemu w jego anarchistycznej odsłonie. Nakładem *Oficyny Trojka* ukazała się bowiem praca Macieja Drabińskiego *Anarchosyndykalizm w Europie. Teoria i praktyka,* poświęcona dziejom robotniczego anarchizmu na Starym Kontynencie. Książka jest przeredagowaną wersją pracy magisterskiej młodego politologa, napisaną pod kierunkiem dr hab. Rafała Chwedoruka. Autor jest doświadczonym publicystą internetowym, badaczem ideologii i historii ruchu robotniczego, koncentrującym głównie na jego anarchosyndykalistycznym odłamie. Nie dziwi więc fakt, że jego praca dotyczy interesującej go problematyki.

Struktura książki ma charakter tematyczny. Pole badawcze zawężone zostało do ideologii organizacji, funkcjonujących na obszarze Europy Zachodniej. Praca składa się z czterech zasadniczych części: definicji i genezy anarchosyndykalizmu; ideologii jako propozycji nowej wizji ruchu związkowego; zagadnieniom akcji bezpośredniej i strajku generalnego, a także charakterystyki założeń ideologicznych wolnościowego syndykalizmu wraz z jego modyfikacjami teoretycznymi. Praca posiada pełen aparat naukowy, w postaci przypisów i dobrze skonstruowanej oraz bogatej bibliografii. Co ważne, została zrecenzowana przez bydgoskiego badacza ideologii anarchistycznej, dr Pawła Malendowicza.

Praca M. Drabińskiego jest wartościowa z wielu powodów. Przede wszystkim ukazał on anarchosyndykalizm jako ideologię nie będącą monolitem, podlegającą ciągłym przemianom doktrynalnym. Uwidoczniły się one najlepiej w zestawieniu z ideami pozornie ściśle z nim związanymi, czyli klasycznym anarchizmem i rewolucyjnym syndykalizmem. Autor interesująco przedstawił wątpliwości odnośnie nowego nurtu w łonie ruchu wolnościowego ideologów tej miary co **Errico Malatesta**, obawiających się „rozmycia" ideowego anarchizmu w strukturach związków zawodowych. Z kolei M. Drabiński przypomniał, iż część syndykalistów traktowała anarchistycznych związkowców jako klasowo niepewnych zwolenników burżuazyjnych ideologii.

Autor klarownie przedstawił genezę powstania ideologii wraz z jej charakterystyką, w kontekście szeroko pojętego ruchu anarchistycznego. Co ciekawe, politolog za jednego z protoplastów anarchosyndykalizmu wskazał socjalistę utopijnego **Roberta Owena**. Pamiętać należy, iż wykrystalizowanie omawianego nurtu idei anarchistycznej, wiązało się również z rezygnacją ze strategii terroru indywidualnego na przełomie XIX i XX w. Zaowocowało ono przejściem aktywistów anarchistycznych do „pracy organicznej" w środowisku robotniczym. Dzięki temu, zdaniem M. Drabińskiego ruch został niejako ocalony od unicestwienia, przewartościował swoje założenia teoretyczne i zdobył uznanie setek tysięcy robotników - nie tylko w Europie, lecz także na całym świecie.

Autor pracy prześledził również szczegółowo formy organizacyjne ruchu, stosunek do związków zawodowych, jak też krytykę upartyjnienia ruchu robotniczego i odrzucenie potrzeby istnienia aparatu państwowego. Szeroko omówione zostały podstawowe pojęcia, charakterystyczne dla strategii anarchosyndykalistycznej, takie jak *akcja bezpośrednia* i *strajk generalny*. Uwypuklony został także aspekt etyczny, bardzo silny w światopoglądzie anarchistycznych syndykalistów.

Największym atutem książki wydaje się syntetyczna analiza wizji organizacji społeczeństwa porewolucyjnego. Jest ona tym bardziej cenna, gdyż w literaturze przedmiotu - a także wśród działaczy anarchosyndykalistycznych - dominuje poniekąd słuszny pogląd, iż syndykaliści większy nacisk kładli na taktykę działania niż na głębszą, intelektualną refleksję ideologiczną. Autor recenzowanej książki omawia wizję syndykalistycznej przyszłości, opierając się na teoriach **Emile Pougeta**, **Rudolfa Rockera i Diego Abada de Santilana**. Co interesujące, pomimo wspólnych dla wszystkich wymienionych ideologów postulatów zniesienia instytucji państwa, likwidacji ustroju kapitalistycznego, wyzwolenia klasy robotniczej, uspołecznienia środków produkcji i przemysłu - różnili się oni w strategii osiągnięcia syndykalistycznego ideału. Różnice uwidoczniły się zwłaszcza w kwestii koordynacji życia społecznego i gospodarczego, w sytuacji usunięcia organów państwa. Dylemat ten stał się palący, zwłaszcza w okresie wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936 - 1939, podczas której próbowano na szerszą społeczną skalę, z realnymi osiągnięciami, wprowadzić w życie anarchistyczny eksperyment ustrojowy.

Praca zakończona została rozdziałem, poświęconym tendencjom rewizjonistycznym w ideologii anarchosyndykalistycznej w okresie lat 1918 - 1939. M. Drabiński przedstawił ówczesną sytuację ruchu, który w obliczu zachodzących przekształceń gospodarki kapitalistycznej oraz pojawienia się nowych sił ideowo-politycznych w Europie, bolszewickiego komunizmu i faszyzmu, musiał zredefiniować część założeń doktrynalnych. Dotyczyły one głównie kwestii wprowadzenia elementów gospodarki planowej i próby zachowania przez niektórych działaczy pewnych funkcji państwa. Autorowi udało się interesująco przedstawić najważniejsze głosy w tej dyskusji ideowej.

Pomimo dużej wartości merytorycznej pracy, M. Drabiński sformułował tezę, jaka mimo wszystko wydaje się dyskusyjna. Podejmując się polemiki z prof. Danielem Grinbergiem, zakładającym, że anarchosyndykalizm mógł być mniej krytyczny w stosunku instytucji państwa (1), stwierdził: (...) *anarchosyndykalizm w żadnej mierze nie stanowił odstępstwa od „czystego" anarchizmu. Nie zmienione zostały ani cele, ani aksjologia, ani sposób postrzegania świata. Jedyne, co uległo zmianie, to pewne priorytety* (2). Niestety, tak kategorycznie postawiony postulat, pamiętając o doświadczeniach hiszpańskiej ***Confederacion Nacional del Trabajo*** (***CNT***) trudno jest obronić. To właśnie jej czterech liderów weszło w skład rządu Largo Caballero, zasiadając w jego gabinecie od grudnia 1936 r. i pełniąc w nim kluczowe funkcje (3). Powstała więc wtedy sytuacja paradoksalna. Anarchosyndykaliści, programowo odrzucający potrzebę istnienia administracji państwa i władzy politycznej, zdecydowali się wejść w jego struktury i nim zarządzać. Oczywiście należy zrozumieć ówczesną sytuację polityczną w Hiszpanii oraz dylematy liderów ***CNT***, funkcjonujących w warunkach wojny domowej, niemniej jednak podjęli oni decyzję w rażący sposób sprzeczną z zasadniczymi dogmatami ideologii anarchistycznej. Nie uszło to uwadze współczesnych im działaczy anarchosyndykalistycznych, takich **Gaston Leval** (Pierre Pillier), który krytycznie oceniał wejście członków ***CNT*** do katalońskiego rządu (4). Recenzent zdaje sobie sprawę z faktu, iż decyzja liderów ruchu nie odzwierciedlała poglądów całości hiszpańskiej ***CNT***, lecz niewątpliwie dawała argument badaczom anarchizmu do określania ich jako mniej rygorystycznych w krytyce instytucji państwa.

Książkę z czystym sumieniem można polecić wszystkim zainteresowanym ruchem robotniczym w jego najbardziej radykalnej odsłonie. Pomimo, iż jest to praca naukowa, język jej jest przystępny dla czytelnika, który z pewnością znajdzie w niej wiele cennych informacji odnośnie ideologii syndykalistycznych anarchistów. Szczególnie gorąco polecam ją wszystkim polskim anarchosyndykalistycznym działaczom związkowym, a zwłaszcza tym, którzy nie do końca rozumieją podstawowe zasady ideowe ruchu lub przedkładają mdły pragmatyzm nad konsekwencję ideową.

Tomasz Romanowicz

Przypisy:

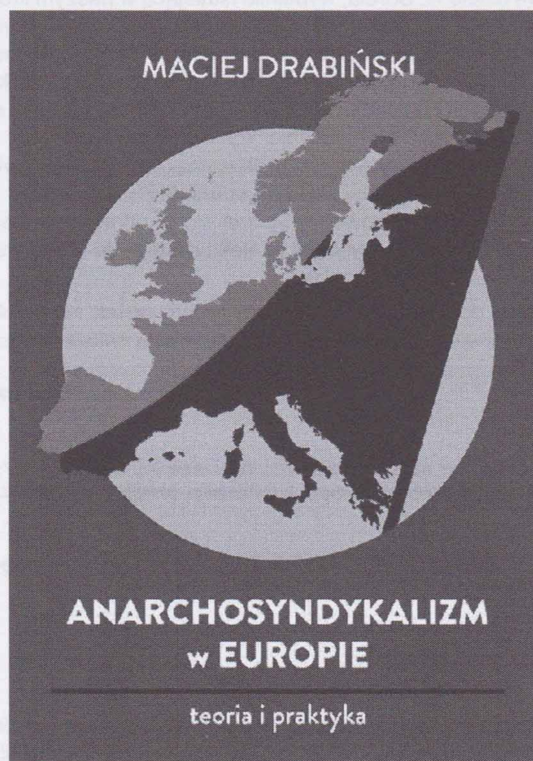
(1) Grinberg D., *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870 - 1914*, Warszawa 1994, s. 135;

(2) Drabiński M., *Anarchosyndykalizm w Europie. Teoria i praktyka*, Poznań 2014, s. 161;

(3) Chwedoruk R., *Syndykalizm rewolucyjny - antyliberalna rewolta XX w.*, Warszawa 2013, ss. 209 - 210;

(4) Leval G., *Wolna Hiszpania 1936 - 1935*, Poznań 2009, ss. 275 - 279.

Drabiński M., *Anarchosyndykalizm w Europie. Teoria i praktyka*, Oficyna Trojka, Poznań 2014.



Przemoc klasowa drogą do wolnego świata?

Wydawnictwa *Krytyki Politycznej* rzadko goszczą na łamach naszego pisma. Nie możemy jednak przeoczyć ważnej publikacji, która dzięki redaktorom *Krytyki...* ukazała się w zeszłym roku. Oto bowiem do rąk czytelników oddano najsłynniejszą pracę Georgesa Sorela *Rozważania o przemocy.* Książka ukazała się w serii *Idee*, mającej na celu przybliżenie polskiemu czytelnikowi najważniejszych prac ze skarbnicy myśli lewicowej. Poza zasadniczym tekstem *Rozważań...* praca zawiera dodatkowe eseje, rozwijające poruszoną w niej tematykę. Wstępem opatrzył książkę Igor Stokfiszewski.

R*ozważania o przemocy,* opublikowane w 1908 r. są dziełem fundamentalnym dla zrozumienia twórczości G. Sorela (1847 - 1922), z zawodu inżyniera, z zamiłowania marksistowskiego ideologa-rewizjonisty. Podsumowało bowiem syndykalistyczny etap jego zainteresowań ideowych, które uległy niezwykłej metamorfozie, od radykalnej lewicy aż do sympatii dla katolickiego nacjonalizmu i monarchizmu. Niewątpliwie G. Sorel był publicystą pełnym sprzeczności, trudnym w recepcji - lecz wartym poznania. Pomimo, iż nie należał do pierwszego szeregu europejskich intelektualistów, jego myśl inspirowała zarówno działaczy lewicy, jak i radykalnej prawicy. Docenił go Antonio Gramsci, powoływał się na jego spuściznę ideową Benito Mussolini. To właśnie przez zaadaptowanie zwulgaryzowanych aspektów ideologii G. Sorela, do niedawna zaliczano go do jednego z prekursorów faszyzmu. W Polsce fascynowali się nim: Stanisław Brzozowski, Stefan Żeromski oraz czołowy ideolog rodzimego syndykalizmu - prof. Kazimierz Zakrzewski. Tak bogaty wachlarz ideologów i polityków, interesujących się jego teoriami, dobitnie pokazuje - jak szerokie pole do interpretacji dawała twórczość G. Sorela.

Czytelnik nie znajdzie w przywoływanej książce gotowej koncepcji rzeczywistości porewolucyjnej. Zetknie się natomiast z soczystą narracją buntownika, piętnującego kapitalizm, bezlitośnie krytykującego burżuazję, a także socjaldemokrację - uznawaną przez ideologa za zdrajców interesów klasy robotniczej. Sorel, szukając czystości ideowej, pragnął rewitalizacji marksizmu. Oczyszczając go z naleciałości liberalnych i zbędnego polityklerstwa, dążył do stworzenia czysto robotniczego, rewolucyjnego ruchu. Realizację tego projektu widział w syndykalistycznych związkach zawodowych. Robotnik, aby zburzyć tyranię kapitału, musiał posiadać jasno wytyczony taktyczny cel. Tym celem miał być mit społeczny, najbardziej oryginalna sorelowska koncepcja. Mit miał motywować klasę robotniczą do walki o swoje interesy klasowe, organizować wokół ostatecznego starcia, czyli strajku generalnego, który miał zetrzeć w pył kapitalistyczne stosunki społeczne. W tym celu proletariat musiał mieć odpowiednie kwalifikacje moralne, dla G. Sorela kwestia etyki miała zasadnicze znaczenie. Bojowość, odwaga, heroizm, to cechy pożądane przez francuskiego ideologa. Czytając *Rozważania...* trudno oprzeć się wrażeniu, iż autor apoteozował klasę robotniczą, jedyną według niego grupę społeczną, zdolną do zmiany stosunków społecznych. Pragnął, aby odznaczała się witalnością, odrzucała kompromisy w walce o wolność i była w tej walce bezwzględna. Chcąc zrealizować wielkie dzieło - robotnicy powinni więc uciec się do przemocy. Tutaj dochodzimy do kluczowego pojęcia ideowego w arsenale francuskiego myśliciela. Przemoc nie oznaczała według niego prymitywnej bezwzględności, lecz pewną konieczność walki robotniczej przeciwko ciemiężycielom, w odpowiedzi na ekonomiczną przemoc kapitalistów. Niestety, dopuszczając użycie przemocy w walce o swoje ideały, chcąc nie chcąc otworzył G. Sorel szerokie pole do interpretacji tego pojęcia. Na domiar złego, w sytuacji braku konkretnej wizji pożądanego ustroju robotniczego, skazywał swoich zwolenników na ideologiczną pustkę, którą łatwo było wypełnić doktryną całkowicie sprzeczną z ideą wyzwolenia proletariatu. Z tej możliwości skorzystali, niestety, włoscy faszyści. Czytając tedy dzieło francuskiego ideologa należy pamiętać, jak plastyczne mogą być nie doprecyzowane koncepcje robotniczego buntu...

G. Sorel był publicystą utalentowanym, lecz trudnym w odbiorze. Jego narracja wypełniona była dygresjami, cytatami z pism licznych filozofów i socjologów, z których spuścizny korzystał. Autor odnosił się często do wydarzeń z epoki, toteż współczesny czytelnik powinien mieć dobrą orientację w dziejach francuskiego socjalizmu przełomu XIX i XX w., aby zrozumieć oceny i słowa krytyczne Sorela pod adresem swoich adwersarzy. *Rozważania...* należy więc traktować jako interesujący dokument epoki.

Bardzo dobrze się stało, że *Wydawnictwo KP* publikując sztandarowe dzieło G. Sorela, wypełniło istniejącą w naszym kraju lukę wśród opracowań klasycznych dzieł zagranicznej myśli lewicowej. Trzeba jednak zwrócić uwagę na zasadniczy błąd, jaki popełnili redaktorzy tomu: **Georges Sorel nie był anarchosyndykalistą**. Badacze jego myśli i biografii wskazywali, że nigdy nie określał się tym mianem. Co ważne, był on jedynie komentatorem ruchu, w żaden sposób nie zaangażowanym w praktyczną działalność związków zawodowych (1). Nie był także specjalnie doceniany przez syndykalistycznych związkowców. Można wręcz odnieść wrażenie, że bardziej niż robotników fascynował intelektualistów, do których zresztą odnosił się z niekłamaną niechęcią.

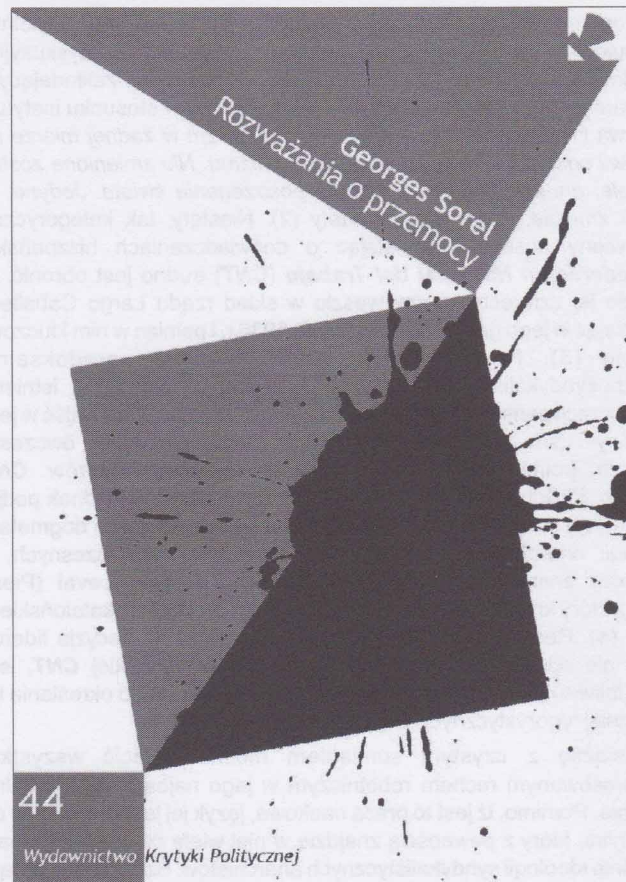
Zachęcam do zapoznania się z tą pracą, w tak nieszablonowy sposób ukazującą cele i zadania radykalnego ruchu związkowego.

Tomasz Romanowicz

Przypisy:

(1) Laskowski P., *Szkice dziejów anarchizmu*, Warszawa 2007, ss. 396 - 397; R. Chwedoruk, *Syndykalizm rewolucyjny antyliberalna rewolta XX w.*, Warszawa 2013, ss. 66 - 67.

Sorel G., *Rozważania o przemocy*, Warszawa 2014, wstęp Igor Stokfiszewski



Myśleć - znaczy być wolnym

Rozczaruje się ten, kto sięgając po *Anarchię i chrześcijaństwo* sądzi, że zetknie się z doktryną. Że dostanie do ręki efekt skrupulatnych badań porównawczych, zestawienie kontrowersyjnych wypisków z klasyków anarchizmu oraz biblijnych cytatów. Rozważania Ellula z pewnością nie są pełne, nie wyczerpują tematu, nie są niepodważalne... Ale nie jest to zbiór papierowych mądrości, lecz spostrzeżenia człowieka myślącego, który obserwuje i przeżywa świat - a potem wyciąga wnioski.

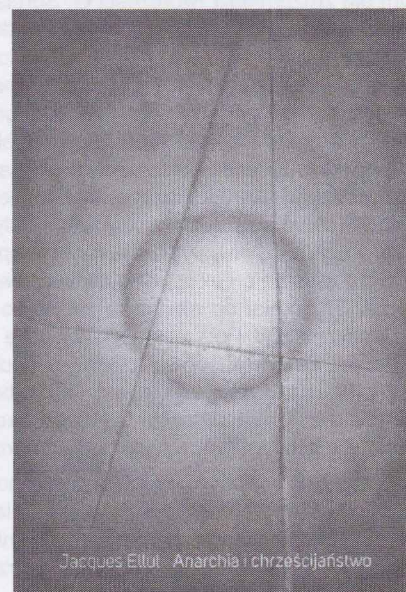
A jednak pomyli się także ten, kto wobec powyższego spodziewać się będzie wycinkowego spojrzenia na rzeczywistość, może ciekawego - lecz uzasadnionego tylko z punktu widzenia Ellula - osądu. Autor *Anarchii i chrześcijaństwa* to człowiek, który swojego świadectwa nie opiera wyłącznie na własnym doświadczaniu, bogatym, ale przecież jednostkowym, lecz także na gruntownych studiach i wnikaniu w teksty aż do krwi. Jego przekonanie o możliwości, a niekiedy wręcz konieczności łączenia chrześcijaństwa z anarchizmem, biorą się przecież z *Biblii*, a nie z naiwnej wiary lub dziecięcego pragnienia, aby to, czego się chce, było prawdą.

Czym więc *Anarchia i chrześcijaństwo* jest? Jest historią drogi, jaką człowiek dociekliwy przechodzi od przeczucia do przekonania. Historią drogi człowieka, który świadomie podejmuje decyzję o pójściu za Jezusem, a następnie o wyborze anarchizmu jako osobistej racji. I robi to ani na ułamek sekundy nie porzucając przekonań raz już powziętych i ugruntowanych. O tym, że jego decyzje są efektem szczerych poszukiwań, może zaświadczyć ścisłe określenie granic, w których o zazębianiu się obu postaw w ogóle może być mowa. Postaw - nie doktryn, bo tożsamość określa sposób życia i widzenia świata, a nie zbiory zasad. I dotyczy to w takim samym stopniu anarchizmu, jak i chrześcijaństwa. „Nie będę tutaj postępował tak, by pokazać za wszelką cenę swego rodzaju zbieżność między anarchizmem i wiarą biblijną - uprzedza autor. - Będę trzymał się tego, co wydaje mi się, że zrozumiałem z *Biblii*, która dla mnie może stanowić prawdziwe Słowo Boże".

A jeśli dla kogoś go nie stanowi? A jeśli nawet ten, komu *Anarchia i chrześcijaństwo* przypadkowo wpadła do ręki, z anarchizmem ma najgorsze skojarzenia lub w najlepszym wypadku niczego o nim nie wie? Jeśli nie jesteś, drogi Czytelniku, ani chrześcijaninem, ani anarchistą i nie przechodzisz podobnych do Ellula rozterek? Myślę, że nie przesadzę, jeśli powiem, iż po tę książkę z korzyścią może sięgnąć każdy. To publikacja, która obala bardzo wiele stereotypów, zarówno na temat chrześcijaństwa, jak też anarchizmu - i jestem przekonana, że nie tylko pomóc może osobom, będącym w podobnym do autora położeniu, ale również, a może przede wszystkim, powinna trafić do zwykłego czytelnika. choć jako anarchistka, która świadomie została chrześcijanką, z niektórymi przekonaniami Ellula się nie zgadzam (zawiłe kwestie prozelityzmu oraz interpretacja niektórych fragmentów *Biblii*), to jednak uważam, że siła świadectwa oraz postawa człowieka, uczciwie poszukującego prawdy, są czymś, z czym warto się spotkać.

Ewa Małopolska

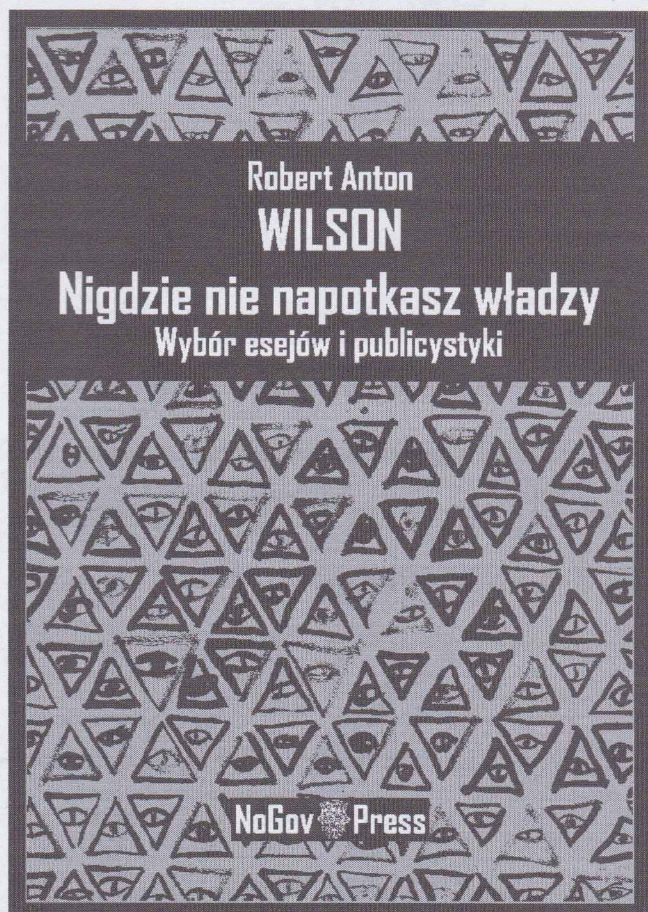
Ellul J., *Anarchia i chrześcijaństwo*, Bractwo Trojka, Kraków - Poznań, 2015



Nigdzie nie spotkasz władzy, czyli o tym, jak spotkałem Roberta

Tak wiem, obiecałem, zobowiązałem się, toteż nie można się wycofać. Na moje szczęście nie podpisałem żadnego cyrografu, nie było umowy, gdzie to - co najważniejsze, jest małą czcionką. Zostawiono mi też całkowicie wolną rękę odnośnie do formy. Ponieważ więc nie mam ochoty narażać się redaktorowi, którego już i tak tyle razy naciągałem na przedłużanie dedlajnów, pozwolę sobie zachować przynajmniej tyle, że zaszaleję, jeśli chodzi o formę. Miała to być recenzja wyboru esejów i publicystyki Roberta Antona Wilsona *Nigdzie nie napotkasz władzy*, i będzie - tyle, że nie do końca.

Z Robertem poznałem się zupełnie przypadkowo. Właściwie to dostałem na Roberta zlecenie, a dokładnie zlecenie na „bezgotówkowy zakup" w pewnej sieci księgarni *Oka w piramidzie*, czyli pierwszego tomu trylogii *Illuminatus!*, napisanej wspólnie z Robertem Shea. To miała być taka przysługa i prezent dla znajomego, który sam nie miał skrupułów do zapoznania się z urokami ekspropriacji, mimo dobrych rad, motywowania ideologicznego oraz rozwikłania wszelkich technicznych niuansów owego zajęcia. Jak sobie radzić z bezgotówkowymi zakupami - pisałem już w jednym z numerów *Innego Świata*. O ile mnie pamięć nie myli, książki wówczas nie można było zdobyć, mimo, iż było to jej drugie wydanie. Los jednak pozwolił już nie na „zlecenie", ale z ciekawości dał mi złapać książkę przy innej okazji. Wtedy jak cios obuchem człowieka zamroczyło i obudził się w świecie doprawdy wielowarstwowej, wciągającej opowieści. Nie byłem jedynym, na kogo tak mocno podziałała fantazja, erudycja i świat Wilsona, niezmordowanego propagatora dyskordianizmu, dzięki któremu ta współczesna religia trafiła pod strzechy. Pamiętam nawet taką ulotkę, wydaną przez warszawskich anarchistów z okazji święta 1. maja, w całości przenikniętą duchem Eris, bogini chaosu, jej treść można odnaleźć w jednym z archiwalnych numerów pisma *Mać Pariadka*. Poetyka buntu, ujęta w tym specyficznym języku dyskordianizmu - którym Robert Anton Wilson (RAW) posługiwał się ze swadą - zawsze odrobina specyficznego humoru, ale i bolesnych, jak szpilka wbita w palec, ukłuć we władzę i autorytety. Tak trzeba przyznać, że pisanie ulotki na podstawie kultu Eris, złotego jabłka i fascynacji prawem piątki, a wszystko to po to, by wezwać do 1-majowego protestu - cudowny surrealizm. Znam nawet takich, których owa ulotka nieco oburzyła, ale czy nie bardziej surrealistyczna jest grupa uczniów, studentów i niepracujących aktywistów, na feście z okazji Święta Pracy, upominająca się o prawa pracownicze i kultywująca kult robotników żywcem wyjętych, jeśli nie z powieści Zoli, to przynajmniej z obrazków starych kronik filmowych lub zdjęć hiszpańskich towarzyszy na ulicach Barcelony w 1936 roku. Absurd i surrealizm towarzyszą nam nie tylko, gdy dostrzegamy oko w piramidzie na banknocie dolarowym, czy gdy oddajemy się nowo stworzonym rytuałom, ośmieszającym raczej wszystkie religie, niż tworzącym podwaliny dla tej naszej, stworzonej na cześć Eris. Czy nie lepiej napisać manifest pod wpływem autentycznej fascynacji pewną nowoodkrytą filozofią? Czy dopasowywać się do schematu pasującego do czaro-czerwonych sztandarów?



Zostawmy pytania na boku, przypomnijmy sobie lepiej, jak dalej wyglądała znajomość z Robertem. Nie samym źródłem chaosu zarażał RAW, w końcu był tylko jednym z wielu jego propagatorów, kolejnym papieżem obok wielu innych, tak jak każdy i każda z nas. Nie dając sobie monopolu na prawdę i odrzucając fascynacje autorytetem, zachowując sceptycyzm, nawet wobec wyznaczników racjonalnej nauki. Robert pokazywał różne drogi w myśleniu, filozofowaniu, spojrzeniu na tzw. rzeczywistość, czy - by nie ciągnąć tego zdania w nieskończoność - spojrzeń na życie. Jak oddany neofita starałem się zapoznać i chłonąć każde jego zdanie i łapać szybko za kolejne książki, ukazujące się w zrozumiałym dla mnie języku. Chłonięcie słów w przypadku tego, co dawał RAW nie może oznaczać bezmyślnego akceptowania, uczniowskiego podporządkowania słowom mistrza. Choć czasem wydawało mi się, iż wśród zafascynowanych i twórczością Wilsona i ważnym w tej twórczości dyskordianizmem, znaleźć można takich ślepych wyznawców. To jednak prawdziwa zniewaga, doprowadzić udany żart do takiego momentu, że jego ciągłe powtarzanie nikogo już nie śmieszy, a jedynie powoduje odruch wymiotny. Tak wiem, 23 jest wszędzie, a jak wiadomo 2 i 3 daje 5, więc ponownie objawia się nam prawo piątki, za wszystkim stoją Iluminaci i zasadniczo Heil Eris, brachu. Neofici, jak pryszczaci studenci filozofii, którzy właśnie przeczytali *Kapitał* Marksa, i muszą nam koniecznie uświadomić, iż nie jesteśmy klasą dla siebie oraz nie mamy wpływu na środki produkcji, a przecież nasz potencjał materializuje się... Nie po stokroć nie! Wulgarny dyskordianizm jest tak samo nieznośny, jak wulgarny marksizm! Przedawkowanie słów RAW nie prowadzi do ich lepszego zrozumienia, a jedynie do ich bełkotliwego powtarzania, bez ładu i celu.

Czy wydany właśnie wybór esejów i publicystyki będzie prezentem dla bezmyślnych neofitów, czy jednak upominkiem dla tych, którzy chcą poznać myśl nieoswojoną pomagającą przecierać własne filozoficzne ścieżki? Na to ani wydawca, ani skromny recenzent nie mają wpływu. Bez względu na wysiłki tłumacza, redakcyjną pracę przy doborze tekstów, głupcy i tak znajdą w nich tylko blade odbicie, jakie nie pozwoli wyzbyć się im własnej głupoty. A dla pozostałych zawsze znajdzie się to jedno czy dwa zdania, które ponownie uderzą w człowieka, niczym obuch w głowę. Wilson ma w sobie właśnie tę niespotykaną umiejętność, by dzięki własnemu otwartemu umysłowi zarażać innych ową otwartością, czasem za pomocą specyficznego poczucia humoru, a czasem ot, tak - na poważnie - od niechcenia ujmując w jednym zdaniu to, nad czym inni rozpisują się w grubych tomach. Nie, nie będzie cytatów, niech każdy szuka i błądzi na własną odpowiedzialność. Kto wie, może zgubi się w odmętach chaosu i pozostanie na zawsze w kącie sali w towarzystwie Eris. A może właśnie dzięki temu zbiorowi tekstów uda się postrzec, że RAW współtworzył bardzo ciekawe i różnorodne środowisko kontrkulturowe. Nie wszystkie elementy owej kontrkulturowej mozaiki warte są tego, by poświęcać im specjalną uwagę, z innych jej elementów warto czerpać naukę inne po krytycznym przeanalizowaniu mogłyby i dziś nieść ze sobą spory potencjał. Czy i co wyniknie z kolejnego spotkania z Robertem? To zawsze pozostaje cudowną tajemnicą.

Stanisław Krastowicz

Wilson R. A., *Nigdzie nie napotkasz władzy. Wybór esejów i publicystyki*, Kraków - Mielec - Poznań 2015

Pożegnania...

Federico Arcos (1921-2015)

26. maja br. w Windsor (Ontario, Kanada) zmarł w wieku 94 lat Federico Arcos, weteran Hiszpańskiej Rewolucji, jej dozgonny orędownik, lojalny zwolennik, propagandysta i historyk. Człowiek szlachetny, troszczący się o ludzi jaki i Ziemię, wierzący w sprawiedliwość, wolność, międzyludzką solidarność i współczucie. Mimo, iż ostatnie miesiące jego życia były dość smutne i ciężkie, to patrząc wstecz, można stwierdzić, że miał długie i wspaniałe życie. Poniżej przytaczamy ważniejsze fakty z jego życia, zaczerpnięte z biogramu, przygotowanego na jego 80. urodziny.

Federico urodził się w robotniczej rodzinie i dorastał w starych dzielnicach Barcelony w latach 20. i 30. ub. wieku. Były to lata, gdy anarchizm w stolicy Katalonii przeżywał swój Złoty Wiek. Jednym z jego pierwszych wspomnień było przysłuchiwanie się, jak umiejący czytać towarzysze na głos czytali prasę anarchistyczną wśród zgromadzonych sąsiadów, robotników i innych nie umiejących czytać a ciekawych nowych idei. Gdy w 1936 roku wybuchła wojna domowa a anarchiści wzniecili swą rewolucję, młody Federico zrobił to, co należało. Stanął do walki u boku swych towarzyszy. Gdy trzeba było, uczył niepiśmiennych czytać i pisać, innym razem sięgał po amunicje i strzelał. Pełen młodzieńczych ideałów w owym czasie przeżył doskonałą naukę życia. Z czasu rewolucji wyniósł o wiele więcej, niż proponowało mu egoistyczne, burżuazyjne społeczeństwo. Niestety, widział też jak rewolucja upada... Zmuszony do emigracji przedostaje się do Francji, gdzie musi ukrywać się przez policją reżimu Vichy. Wraca do Hiszpanii, trafia do więzienia a potem pod przymusem wcielony zostaje do armii Franco. Po wojsku angażuje się w ruch anty-frankistowski i widzi jak wielu jego młodych przyjaciół ginie w walce w kraju i na emigracji. W 1952 roku drugi raz opuszcza Hiszpanię udając się do Kanady.

W Kanadzie osiadł w przygranicznym mieście Windsor, które od Detroit dzieli tylko rzeka. Po jej drugiej stronie spotyka się z żywą społecznością anarchistyczną, wśród której prym wiodą anarchiści z Hiszpanii, Włoch i Europy Wschodniej. Był jednym z najmłodszych członków tejże społeczności, ale dobrze się w niej zaaklimatyzował. W 1970 roku rozpoczął współpracę z pismem anarchistycznym *Fifth Estate*, z którym był związany przez długie lata. Większość swojego życia przepracował w fabryce Forda, gdzie był lojalnym, szeregowym związkowcem, uczestniczącym w legendarnym 110-dniowym strajku kanadyjskich pracowników przemysłu motoryzacyjnego w 1955 roku. Stopniowo gromadzone anarchistyczne archiwum w jego skromnym domu stało się jednym z czołowych tego typu archiwów w Ameryce Północnej, jeśli nie na całym świecie. Wielu historyków i badaczy ruchów libertarnych mogło odbyć w nim swe kwerendy, licząc na serdeczne przyjęcie ze strony gospodarza oraz jego żony. Później podziękowania dla małżeństwa Arcos znaleźć można było na łamach wielu książek poświeconych anarchizmowi. Pura Arcos (zmarła w 1995 r.), żona Federica, którą bardzo kochał, miała również swą anarchistyczną historię... Federico kochał poezję. Wiele wierszy i pieśni mógł recytować z pamięci, sam również pisał wiersze, powracając w nich do straconych towarzyszy i przyjaciół jak i medytując nad stanem ludzkości. Wierzył w siłę słowa pisanego, w potęgę miłości, przyjaźni, lojalności, sprawiedliwości i wolności... Żył skromnie. Mało przywiązywał się do rzeczy materialnych a swą radość życia czerpał z rewolucyjnej pasji i solidarności. Był oddanym towarzyszem, zawsze gotowym do pomocy przy wielu projektach albo po prostu by odwiedzić przyjaciół. Od swych młodzieńczych początków w grupie *Los Quijotes del Ideal* w Barrio de Gracia, w rewolucyjnej Barcelonie w 1937 roku, po zaangażowanie w grupę *Black & Red* czy pismo *Fifth Estate* - wszystko to potwierdzało jego ideały i zasady.



Jednym z najbardziej żywych wspomnień Federica, były opowieści o upadku hiszpańskiej Republiki w 1939 r., kiedy jako uchodźca zbiegł do Francji, gdzie czekała go niepewna przyszłość, choroby i głód. Z uśmiechem i pewnego rodzaju podziwem wspominał, jak po drodze zajadali się żołędziami dębu. Czytelnicy *Don Kichota* z pewnością wiedzą, iż od pradawnych czasów dąb jest uznawany za symbol Złotego Wieku. Młody Arcos (miał niespełna 19 lat) zasłuchiwał się w krótkich opowieściach o Złotym Wieku - jednym z najbardziej wzniosłych ludzkich marzeń. Przed sobą mieli niepewną przyszłość, wspomnienia wojny, nieszczęść i rozczarowania. Ale wśród towarzyszy i towarzyszek zajadających się żołędziami marzenia o lepszej przyszłości podnosiły na duchu. Życie Federica Arcosa było pełne pasji i zaangażowanie w Nowym Świecie. Na zawsze pozostanie w naszych serca, przypominając nam, iż jak zauważył kiedyś Rousseau, że Złoty Wiek nie jest przyszłością, ani nie jest przeszłością lecz znajduje się wewnątrz nas samych...



Federico Arcos (z prawej), anarchista i historyk Paul Avrich (w środku), włoski anarchista Valerio Isca (z lewej) oraz Rudolf Rocker (na portrecie)

Oto kilka krótkich notek o innych osobach związanych z szeroko pojętym ruchem wolnościowym, które również odeszły w ostatnich miesiącach...

10. kwietnia br. w wieku 89 lat zmarła **Judithe Malina** - aktorka filmowa i teatralna, reżyserka, pisarka, poetka i tłumaczka, anarchistka i aktywistka ruchu antywojennego. Od 1947 roku nierozerwalnie związana z *The Living Theatre*, który założyła wraz ze swym mężem i współpracownikiem, Julianem Beckiem (zm. w 1984 r.). Za swą działalność polityczną i artystyczną była niejednokrotnie represjonowana i szykanowana. Przez dłuższy czas jej teatr egzystował w Europie (gdy musieli opuścić USA za niepłacenie podatków) oraz Brazylii, gdzie przez dwa miesiące byli więźniami junty wojskowej za swe politycznie ukierunkowane działania artystyczne. Do końca swych dni pozostał związana z teatrem oraz pokojowym ruchem anarchistycznym. **21. lipca** br. w Nowym Jorku odszedł Egdar Laurence Doctorow, bardziej znany jako **E. L. Doctorow** - amerykański pisarz oraz wykładowca akademicki. Nierozerwalnie związany z Nowym Jorkiem, który czynił nie raz miejscem swych powieści i opowiadań. Autor kilku znaczących powieści ilustrujących szarą i nędzną rzeczywistość Stanów Zjednoczonych. Napisał kilkanaście powieści i opowiadań ale największym jego sukcesem był *Ragtime*, wielowarstwowa powieść, łącząca w sobie postacie fikcyjne i autentyczne. To w tej książce, obok magika H. Houdiniego, podróżnika R. Pear'ego i przemysłowca (oraz antysemity) H. Forda, spotkać możemy anarchistkę Emmę Goldman. **7. sierpnia** br. w białowieskiej Hajnówce zmarł w wieku 69 lat **Janusz A. Korbel**, nietuzinkowa postać polskiego ruchu ekologicznego. Urodzony w Katowicach, ukończył architekturę na krakowskiej politechnice ale swe życie poświęcił obronie tego, co dzikie. Nim jednak do tego doszło, na swej ścieżce spotkał buddyzm zen - był współzałożycielem pierwszej grupy wyznawców zen, obok takich postaci jak Andrzej Urbanowicz czy Wojciech Eichelberger. W 1987 roku zakłada nieformalną grupę *Pracownia Architektury Żywej*, dwa lata później przemianowana na *Pracownię na Rzecz Wszystkich Istot* - obie grupy miały za zadanie promowanie głębokiej ekologii, w duchu Arne Naessa. W 1994 roku zakłada *Dzikie Życie* - miesięcznik poświęcony obronie dzikiej przyrody. Przez lata był jego redaktorem naczelnym. Od 2001 roku Korbel mieszka w okolicy Puszczy Białowieskiej i na miejscu angażuje się w jej obronę. Autor kilku książek, poświęconych ekologii i wielu felietonów w prasę społeczno-kulturalnej i ekologicznej. Odszedł dobry duch Puszczy...